

100. rocznica Bitwy Warszawskiej – wydanie jubileuszowe

TYGODNIK LISICKIEGO

DO

NR 33/386 10-16 SIERPNIA 2020

CENA 7,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

RZEC

Polska kontra imperium zła

ISSN 2299-8500

Nr indeksu 288829



9 772299 850000

Nakład: 58 000 egzemplarzy

NAJNOWSZY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY!



TYLKO U NAS!

**Sensacyjny wywiad
z weteranem Powstania
Warszawskiego**

Tomasz Stańczyk – **1920: wojna cywilizacji**
Maciej Rosalak – **Jak Polacy złamali szyfry bolszewików**
Iain Ballantyne – **Podwodna klęska Hitlera**
Arkadiusz Karbowski – **Najemnicy w Kongo**
Jakub Ostromięcki – **Rzeź białych na południu USA**
Rafał Ziemkiewicz – **Fałszerstwo Grunwaldu**
Sławomir Cenckiewicz – **Ulica imienia agenta**
Piotr Zychowicz – **Niemiecka masakra na Krecie**

I WIELE, WIELE WIĘCEJ
CZYTAJ TAKŻE NA **HISTORIA.DORZECZY.PL**



PAWEŁ LISICKI

W RZECZY SAMEJ

Polacy i ci drudzy

Chcę być prezydentem wszystkich Polaków. Jestem otwarty na współpracę i do tej współpracy zachęcam” – mówił 6 sierpnia prezydent Andrzej Duda. I dodawał: „Spór polityczny nie zniknie, bo jest częścią demokracji, ale trzeba zrobić wszystko, by obniżyć jego temperaturę. Potrzeba nam więcej serdeczności, więcej uśmiechu. [...] Ważne jest, by nawet po największych sporach podać oponentowi rękę. Dlatego zaprosiłem Rafała Trzaskowskiego do Pałacu Prezydenckiego. Chciałem, żeby to był nowy zwyczaj w polskiej polityce, i mam nadzieję, że będzie”. Cóż, chciałoby się powiedzieć, że nadzieja umiera ostatnia.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że takie słowa – o potrzebie pojednania, o wyciszeniu emocji – są w ustach głowy państwa czymś naturalnym. Wbrew swoim krytykom Andrzej Duda wykonał zarówno w ostatnich latach, jak i podczas kampanii takich gestów

nawzajem ze sobą emocjonalnie walczą. Rzecz nie w podziale, nie w plemienności. Nie. Ostatnie wydarzenia pokazały bowiem, że nie jest to podział w obrębie jednego narodu. Dla jednych naród polski z jego historią, tożsamością i kulturą jest zasadniczą wartością, dla drugich jest on albo czymś obojętnym, albo wręcz stanowi przeszkodę. To podział na tych, dla których pamięć, suwerenność, interes polskiej wspólnoty są podstawową miarą i sensem uprawiania polityki, i tych, którzy najchętniej by się tych podstawowych zasad pozbyli. To podział na tych, dla których liczy się hasło: „Bóg, honor, ojczyzna”, i tych, którzy wolą „bezbówność, bezwstyd i bezdomność”.

Niektórzy czytelnicy zapewne zapytają, czy to, co piszę, nie jest retoryczną przesadą. Obawiam się, że nie. Wydawało mi się bowiem długo, że mimo różnych podziałów politycznych, właśnie naturalnych, wszystkich Polaków łączą pewne nienaruszalne – nazwijmy to tak – imponderabilia i wyrażające je nienaruszalne znaki. Niedające się zakwestionować symbole. Były z nami zawsze. Podziały polityczne mogą dotyczyć różnych spraw: wysokości podatków, polityki imigracyjnej, wydatków społecznych, wreszcie w pewnym stopniu polityki zagranicznej. To, powtarzam, sprawy naturalne. Jednak czy taki podział może dotyczyć samych fundamentów istnienia państwa? Czy można być Polakiem w sensie kulturowym i nie reagować na profanację pomnika Chrystusa na Krakowskim Przedmieściu? Czy można pozostać Polakiem i wzruszać ramionami, gdy się widzi tęczową aureolę wokół oblicza Matki Boskiej Częstochowskiej? Czy można być Polakiem i drwić z tego, co dla Polaków było zawsze, właśnie niezależnie od prywatnie wyznawanej wiary, najważniejsze: z białą-czerwonej flagi, z krzyża itd.?

Symbole polskości to nie szparęły bez znaczenia. Dla ich ocalaenia, dla ich obecności pokolenia Polaków przelewały krew, ginęły, walczyły, składały ofiarę. A więc czy w sensie kulturowym można być Polakiem, odrzucając te znaki, gardząc nimi? Nie sądzę. Tak jak Polakami nie byli komuniści, dla których znakiem stały się sierp i młot, tak nie są nimi dziś ci, dla których te podstawowe narodowe znaki tożsamości i pamięci są bez znaczenia.

Kiedy zatem widzę, jak kolejni politycy opozycji, na czele z niedoszłym (dzięki Bogu!) prezydentem Polski Rafałem Trzaskowskim, zamiast zrobić to, co powinien zrobić każdy Polak – potępić dzicz i barbarzyńców bezczeszczących wspólne znaki – próbują tę podłość usprawiedliwić, szukają dla niej zrozumienia, to odczuwam, szczerze mówiąc, mdłości. W tej obronie czynów, które jeszcze kilkanaście lat temu uznano by za zwyrodnienie, jest coś obrzydliwego. Gdyby nie minione pokolenia Polaków, którzy dla tego, co najświętsze, nadstawiali głowę i ryzykowali życie, nie cieszylibyśmy się ani wolnością, ani demokracją, ani własnym państwem. Jak można tego nie rozumieć? Jak można przechodzić nad tym do porządku dziennego? Drwić, szydzić, uruchamiać toporne łańcuchy tautologii?

Można tylko w jednym przypadku: jeśli utraciło się więź z polskością, jeśli popadło się w narodowy nihilizm. To zaś oznacza, że nie mamy w obecnej Polsce do czynienia z wojną dwóch plemion, ale z obroną polskiego narodowego dziedzictwa przed motłochem, polskiej kultury przed hołotą. Zderzamy się z buntem barbarzyńskich mas. Dlatego, mimo najszczerzych chęci, trudno mi w sobie wzbudzić przekonanie, że najbliższe lata będą spokojniejsze. Wojna się nie skończy. ©©

RYСУNEK TYGODNIA



otwarcia całkiem sporo. Jednak, obawiam się, nie doprowadzą one do tego, żebyśmy – nadzieja na to pojawiła się w prezydenckim przemówieniu – pięknie się różnili. I to nie dlatego, że – jak twierdzi wielu publicystów – Polska jest podzielona na dwa plemiona, które

TEMAT TYGODNIA

28 ROZMOWA Z PROF. PIOTREM GLIŃSKIM
**WZMACNIAMY SIĘ
POLSKIEJ WSPÓLNOTY**
Mamy obowiązek obrony tożsamości

32 ROZMOWA
Z PROF. ANDRZEJEM NOWAKIEM

**KLĘSKA ZMIENIŁA
MYŚLENIE BOLSZEWIKÓW**

36 OPOWIADANIE STEFANA ŻEROMSKIEGO
NA PROBOSTWIE W WYSZKOWIE



KRAJ

14 MARCIN MAKOWSKI
BOJKOT PREZYDENTA
Opozycyjny scenariusz kolejnej porażki

17 ŁUKASZ WARZECHA
ZACHOWAWCZO W KWESTII JUST ACT 447

20 ROZMOWA Z ŁUKASZEM SCHREIBEREM
**PAN PREMIER JEST W INNEJ PARTII
NIŻ PAN MINISTER ZIOBRO**

22 PIOTR SEMKA
TĘCZOWA DOKTRYNA ZNIECZULENIA

24 ŁUKASZ ZBORALSKI
POWRÓT DO SZKOŁY

KULTURA

52 PIOTR GOCIEK
ZMIAŹDŻENI SŁAWĄ
Za kulisami Hollywood

54 ELŻBIETA MORAWIEC
POETA POLSKIEGO LOSU

56 MARIA KĄDZIELSKA
CO PODNIECA CHIŃCZYKÓW?

NIE PRZEGAP

58 NASZ PRZEWODNIK
**FILMY, KSIĄŻKI,
PŁYTY, GRA**

OPINIE

64 JAN PARYS
**TRÓJMORZE
W EUROPIE**
Znacząca siła w UE

66 RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
**POLSKI KŁOPOT
ZE ZWYCIĘSTWEM**

68 PIOTR MOSTOWIK
**KONWENCJA
Z BALASTEM**

ŚWIAT

72 JACEK PRZYBYLSKI
A JEŚLI TRUMP PRZEGRZA...
Co wygrana Bidena oznaczałaby dla Polski



78 OLIVIER BAULT
DZICZEJĄCA FRANCJA

80 PIOTR WŁOCZYK
TĘCZA WROGÓW ZADRĘCZA



EKONOMIA

82 JAKUB WOZINSKI
**OPTYMYZM ZAPISANY
W ALGORYTMACH**
Aplikacja zamiast maklera

STYL

86 AGNIESZKA NIEWIŃSKA
**WAKACJE
NA KOŁACH**
Kampery zyskują na popularności

LATO Z WOJCIECHEM CEJROWSKIM

88 WOJCIECH CEJROWSKI
JAK ZIRYTOWAĆ WODZĄ
Ta gra jest niebezpieczna

O ZDROWIU

90 ROZMOWA
Z PROF. ANNA
KOSTERĄ-PRUSZCZYK

**LECZYMY, ZANIM
WIDAĆ OBJAWY**
Przełom
w leczeniu SMA

92 KATARZYNA
PINKOSZ
LODOŁAMACZKA



FELIETONY: SEMKA (8), ZIEMKIEWICZ, JUREK (9), KOWALCZUK (10), GMYZ, GOCIEK (11), ZYCHOWICZ, KOPER (71), PRZYBYLSKI (76), GABRYEL, WARZECHA (85), KOMUDA (94), ZALEWSKI, MAKOWSKI (97), ROSZKOWSKI (98)

Drodzy Czytelnicy!

Zachęcając do przesyłania korespondencji, przypominamy nasz adres e-mailowy: listy@dorzeczy.pl.

„Moc Tradycji”, Paweł Lisicki, „DRz” 30/2020

Artykuł red. Pawła Lisickiego „Moc Tradycji” poświęcony doktrynie Kościoła po Vaticanum II i książce Roberto de Mattei „W obronie Tradycji” przeczytałem z dużym zainteresowaniem. Na pewno ściągnę tę pozycję do mojej domowej biblioteki i zapoznam się z jej treścią. Rzeczywiście trzeba dzisiaj bronić Tradycji Kościoła, ponieważ jest ona podważana już nie tylko przez heretyków, agnostyków czy wrogów Kościoła, lecz także, niestety, w samym Kościele wielu „postępowych” teologów, księży, a nawet biskupów i kardynałów, zdaje się odrzucać dwa tysiące lat dziedzictwa i ulegając swoistej pysze, uznawać siebie,

Jan Paweł II wytrwał do końca, będąc ciężko chorym, ale z wiarą polecając swą służbę samemu Bogu, a na koniec pisząc „ostatnią encyklikę” swoim cierpieniem i umieraniem, dając tym świadectwo wartości życia ludzkiego do naturalnej śmierci.

Gdy w marcu 2013 r. Franciszek powitał zgromadzonych słowami: „Dobry wieczór”, pomyślałem, że oto mamy całkiem „nietradycyjnego” biskupa Rzymu, i jak pokazały dalsze lata, miałem rację. W ciągu tych siedmiu lat wiele razy byliśmy zaskakiwani albo dziwnymi wypowiedziami Franciszka, albo brakiem reakcji na wypowiedzi i działania niektórych biskupów oraz kardynałów, którzy jawnie występowali przeciwko doktrynie i Tradycji. Taki sposób sprawowania najwyższego urzędu w Kościele pogłębia niestety zamęt i powoduje utratę busoli moralnej przez wiernych. Wielu zapewne także traci wiarę, bo widzi, że decyzją człowieka nagle można zmieniać nienaruszalne dotąd dogmaty. Jako przy-

kład można podać wezwanie Franciszka, by ułatwiać wiernym uzyskiwanie unieważnienia małżeństwa. [...]

Tradycja Kościoła to nie piękny zbiór pamiątek, lecz mądrość, którą trzeba szanować. To, że niektórzy pasterze nagle zmieniają zdanie w ważnych dla naszego zbawienia kwestiach, nie oznacza, że także Pan Bóg zmienił ostatnio zdanie, a prawdy, według których nasi przodkowie żyli, nagle zostały mocą Bożą

unieważnione. Co się stanie, gdy zwiedzeni fałszywą nauką, odrzucając w imię nowoczesności i często „naukowych” uzasadnień, porzucimy naukę zdrową i pewną, jaka wypływa z Pisma? Warto powtórzyć za św. Pawłem:

„Nadziwić się nie mogę, że od Tego, który was łaską Chrystusa powołał, tak szybko chcecie przejść do innej Ewangelii. Innej jednak Ewangelii nie ma: są tylko jacyś ludzie, którzy sięgą wśród was zamęt i którzy chcieliby przekrócić Ewangelię Chrystusową. Ale gdybyśmy nawet my lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą wam głosiliśmy, niech będzie przeklęty! Już to przedtem powiedzieliśmy, a teraz jeszcze mówię: Gdyby wam kto głosił Ewangelię różną od tej, którą [od nas] otrzymaliście – niech będzie przeklęty!”

Warto pamiętać o tych słowach, bo stawką jest nie życie ziemskie, lecz wieczne.

Wojciech Zajczkowski



ludzi wieku XXI, za tych, którzy dopiero odkryli prawdziwą (?) istotę chrześcijaństwa. [...]

Ostatnio ważnym czynnikiem osłabiania wiary staje się także postawa Watykanu i biskupa Rzymu. Dla katolików następcą św. Piotra to ktoś wyjątkowy. To wikariusz Chrystusa, widzialna głowa Kościoła, skała, na której Pan buduje przez wieki swój Kościół. Gdy więc skała zamienia się w ruchome piaski, cała budowla zaczyna się przechylać. Pierwszym ciosem zadany wiernym w naszym stuleciu była abdykacja Benedykta XVI. Papież, choć jego stan zdrowia nie był najgorszy (stan zdrowia nie jest zgodnie z Kodeksem prawa kanonicznego powodem do abdykacji), niespodziewanie zrzekł się urzędu niczym protestancki pastor, jakby stracił wiarę w asystencję Ducha Świętego i ziemskie problemy, z jakimi się borykał (afery), przerosły go. Tu trzeba przypomnieć, że



ADRES: TYGODNIK DO RZECZY

Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 529 12 00, fax: +48 22 529 12 01
e-mail: listy@dorzeczy.pl, www.DORZECZY.PL

REDAKCJA: Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
I zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Gabryel**
Zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Zychowicz**
Sekretariat redakcji: **Jacek Przybylski** (I sekretarz redakcji),
Łukasz Zboralski (II sekretarz redakcji), **Radosław Wojtas**

Kolegium komentatorów:

Cezary Gmyz, Piotr Godiek, Krzysztof Masłoń, Piotr Semka, Łukasz Warzecha, Rafał A. Ziemkiewicz

Stali współpracownicy i felietoniści:

Kamila Baranowska, Olivier Bault, Joanna Bojańczyk, Grzegorz Brzozowicz, Wiesław Chelminiak, Dominika Coś (Bruksela), Tomasz Cukiernik, Krzysztof Czabański, Piotr Gursztyn, Marek Jurek, Jacek Komuda, Sławomir Koper, Piotr Kowalczyk (Rzym), Grzegorz Kucharczyk, Tomasz Lenczewski, Piotr Litka, Łukasz Majchrzyk, Marcin Malowski, Monika Malowska, Karolina Marchlewska-Trzmiel, Gabriel Michalik, Agnieszka Niewińska, Andrzej Nowak, Maciej Pieczyński, Katarzyna Pinkosz, Witold Repetowicz, Wojciech Roszkowski, Agnieszka Rybak, Joanna Siedlecka, Teresa Stylińska, Artur Szeremeta, Tomasz P. Terlikowski, Błażej Torzański, Szwach Weiss, Piotr Włoczek, Marcin Wojski, Jakub Woźniński, Tomasz Wróblewski, Igor Zalewski, Tomasz Zbigniew Zapert

PORTAL DORZECZY.PL redaguje **Karol Gac** z zespołem: **Zofia Magdziak** (zastępca), **Antoni Trzmiel** (zastępca, także dziennikarz Telewizji Polskiej), **Zuzanna Dąbrowska** (także Radio Maryja), **Anna M. Piotrowska**, **Małgorzata Puzyr**, **Sandra Skibniewska**, **Marcin Bugaj**, **Damian Cygan**, **Jan Fiedorczuk**, **Przemysław Harczuk** (także „Super Express”).

Studio graficzne: **Wojciech Niedziółko** (szef studia), **Jakub Tański**, **Jacek Nadratowski**, **Włodzimierz Zakrzewski**
Fotoreporterzy: **Edyta Bortnowska**, **Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś**, **Anna Zaleska**, **Marzena Dobosz**
Rysownicy: **Andrzej Krauze**, **Cezary Krzysztopa**
Okładka: **Biblioteka Narodowa**

WYDAWCA: **Orle Pióro sp. z o.o.**

Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 347 50 00, fax: +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW



Zarząd PMPG Polskie Media SA:

Piotr Piaszczyk, Robert Pstrokoński, Ewa Rylkaczewska

Zarząd Spółki Orle Pióro:

Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki

BIURO REKLAMY: reklama@dorzeczy.pl; tel. 500 112 386

PUBLIC RELATIONS: (PR manager), pr@mpmg.pl

DYSTRYBUCCJA I PRODUKCJA:

Adam Borzęcki (kolportaż); **Joanna Nowakowska** (prenumerata wydawnicza),
prenumerata@mpmg.pl; tel.: +48 22 529 12 10

ISSN 2299-8500

Nr indeksu 288829

Nakład 58 tys. egzemplarzy

DRUK: WALSTEAD CENTRAL EUROPE

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA:

Prenumerata realizowana przez RUCH SA:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres

e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Do Rzeczy” jest zabronione.

© © Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/

PIEKŁO W BEJRUCIE

Co najmniej 139 osób zginęło, a ok. 5 tys. zostało rannych w gigantycznej eksplozji, która w zeszły wtorek wstrząsnęła stolicą Libanu. W szpitalach, które i przed wybuchem ledwo dawały sobie radę z pandemią COVID-19, zabrakło łóżek oraz sprzętu medycznego, aby zająć się tak gigantyczną liczbą poszkodowanych.

Wybuch o mocy szacowanej na kilkaset ton trotylu sprawił, że uszkodzone zostały budynki niemal w połowie miasta. A skutki wybuchu były widoczne ponad 20 km od miejsca eksplozji. Wybuch był tak potężny, że słychać go było nawet na Cyprze, oddalonym od Bejrutu o ponad

200 km. Przyczyną tragedii był wybuch 2750 ton saletry amonowej, skonfiskowanej w 2013 r. przez władze z pokładu jednego ze statków. Eksplozja zrównała z ziemią dużą część miasta. 300 tys. ludzi, czyli jedna siódma wszystkich mieszkańców Bejrutu, straciło dach nad głową.

Mieszkańcy stolicy Libanu jeszcze w weekend przeszukiwali gruzy w poszukiwaniu żywych. Władze ogłosiły zaś dwutygodniowy stan wyjątkowy. Eksplozja będzie miała poważny wpływ na libańską gospodarkę, która po latach wojny domowej i tak jest w kiepskim stanie. **(jap)** ©©



FOT. DANIEL CARRE/GETTY IMAGES, RYS. PEGAZ







PIOTR SEMKA

NA PIERWSZY OGIEŃ

Sto nadziei i jeden Rafał

– odcinek 358.

Nawet tak zimnokrwisty publicysta lewicy jak Sławomir Sierakowski wpadł po reelekcji Andrzeja Dudy w dramatyczny ton. „Zachowując proporcje, po stronie opozycji klimat jest taki jak w stanie wojennym. Był zryw, ale został powstrzymany, teraz może pojawić się odprężenie i defetyzm – pisze Sierakowski na łamach »Polityki«. Kolejne osoby istotne dla kultury polskiej deklarują wyjazd z Polski albo się głośno nad tym zastanawiają”.

Trzymając się tak lubianych w opozycji analogii do 13 grudnia 1981 r., twórca „Krytyki Politycznej” ogłasza, że „wiele zależy od jednego polityka, który jeśli się podda, poddadzą się masy. Tak było kiedyś z Lechem Wałęsą; dziś jest z Rafałem Trzaskowskim”.

Nie mają państwo poczucia déjà vu? Przecież to samo słyszeliśmy trzy miesiące temu, gdy Rafał zastępował nieudolną Małgorzatę Kidawę-Błońską. Wtedy też wszystkim od niego zależało, celebryci

tacy jak Bogusław Linda łamali długopisy z okrzykiem: „Trzask” i wszyscy mobilizowali się okładką „Polityki”: „Trza na wybory”. Teraz, już po przegranej, znów pada wezwanie do stawiania w karne rzędy politycznego wojska mającego iść za Rafałem. Jak donoszą media, już 5 września ma być gotowy projekt ruchu Nowa Solidarność. Czytam o szczegółach i znów czuję się tak jak w roku 2016 lub 2019. Oto Nową Solidarność mają wesprzeć ludzie, którzy dotychczas trzymali się z dala od partii. No dobrze, ale samorządowcy mieli stworzyć już rok temu Ruch 4 Czerwca pod wodzą Donalda Tuska. A wcześniej ludzie niemieszczący się w ciasnych ramach partyjnych mieli być siłą Komitetu Obrony Demokracji i Obywateli RP.

Oddać należy Sierakowskiemu, że sam zadaje niewygodne pytania. „Jak Trzaskowski mianowicie miałby zbudować teraz ruch? Sam? Platforma Obywatelska nie może tego zrobić, bo ruch ma być właśnie dla tych wyborców, którzy nie

akceptują PO ani partii politycznych w ogóle. Kto więc ma się tym zająć? Urzędujący prezydent stolicy? Jeździć po Polsce, zbierać pieniądze, zadaniować ludzi, podtrzymywać entuzjazm przez trzy lata? Ma to robić wiceszef PO? A co ma w tym czasie robić Platforma Obywatelska? Życzliwie się przyglądać? Udać, że nie ma z Trzaskowskim nic wspólnego, a on z nimi? [...] ruch ma figurować w sondażach? Ma wystartować potem w wyborach?”.

Na razie sam Trzaskowski dał popis niezdecydowania w kwestii udziału w zaprzysiężeniu prezydenta Andrzeja Dudy. Ani nie huknął, że nie będzie uwiarygodniał „wroga konstytucji”, ani nie poszedł śladem Aleksandra Kwaśniewskiego, który przybył do Sejmu, powołując się na szacunek dla urzędu prezydenta RP. Rafał Trzaskowski ogłosił, że akurat na ten dzień obiecał miał dziećmi wyjazd poza Warszawę. Dziwaczny wykręt, ale i przypomnienie jego pokrętej drogi politycznej. Nie wróży to najlepiej jego misji zbawienia opozycji. ©©

SYMBOLICZNY GEST PREZYDENTA DUDY

W dniu zaprzysiężenia na drugą kadencję prezydent Andrzej Duda w towarzystwie pierwszej damy złożył wieniec biało-czerwonych kwiatów pod figurą Chrystusa stojącą u wejścia do bazyliki Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Figura była w ostatnich dniach obiektem prowokacji działaczy ruchów LGBT, którzy m.in. zawieszali na niej tężowe flagi. O zaprzysiężeniu prezydenta Andrzeja Dudy piszemy na str. 14, a o prowokacjach działaczy LGBT na str. 22. (raw) ©©



FOT. KANIELARA PREZYDENTA/TWITTER



RAFAŁ A.
ZIEMKIEWICZ

PŁYWANIE W KISIELU

Pomysły Szymona

W zasłużonym dla popularyzacji nauki i techniki (a przy okazji i dla polskiej science fiction) miesięczniku „Młody Technik” istniała kiedyś rubryka „Pomysły”, z podtytułem „Genialne, zwariowane i takie sobie”. Szkoda, że dziś żadnej podobnej trybuny dla „pomysłowych Dobromirów” nie ma, bo byłoby gdzie odnotowywać kolejne wystąpienia Szymona Hołowni. Były kandydat na „obywatelskiego” prezydenta co i raz bowiem przebija się do mediów z nowymi pomysłami na dalsze polityczne istnienie. Na razie z dwóch ostatnich kategorii.

Zapowiedział na przykład Hołownia, że tworzony przez niego ruch namawiać będzie „zwykłych Polaków”, aby zapraszali się nawzajem na obiad, ci głoszący

tak tych głoszących odwrotnie. Co by miało z takich obiadów wynikać i w ogóle jak sobie to Hołownia wyobraża? Nie powiedział. „Ja rzucam pomysł, a wy go łapcie”, by zacytować klasyka.

Hołownia ma również pomysł „kontraktów obywatelskich”. Będzie przyjeżdżał do różnych małych miejscowości i tam zawierał z mieszkańcami „kontrakt”, że pomoże im rozwiązać jakiś ich problem. Jeśli zna rozwiązanie jakichś problemów, to dlaczego nie może bez „kontraktu”? Nie wiem, taki pomysł.

Innym pomysłem jest „think tank”, ale nowego rodzaju, albo wiem zwykłe think tanki pracują zdaniem Hołowni nad tym, co zlecają im fundatorzy, a on stworzy taki, który będzie mu dostarczał wiedzy o tym, czym zechcą się

zajmować sami zatrudnieni w nim badacze, bez żadnych wymogów ani ograniczeń z jego strony.

Jest też pomysł internetowego radia, uzupełniania szkolnej edukacji nauczaniem, czego szkoła nie uczy, szkolenia „liderów”, jakiejś nieokreślonej, ale lepszej niż rządowa pomocy zrujnowanemu Bejrutowi... Długo by wymieniać. Jeden projekt będzie zrealizowany, jak sądzę, na pewno: sukcesywne nawiedzanie różnych miejscowości. Znając Hołownię – z tacą. Niedoszły ksiądz bowiem słabo przyswoił sobie prawdy wiary, ale do wspomnianej tacy wykazał w kampanii prawdziwą smykałkę i, rzecz oczywista, chce pójść za ciosem. Pytanie, jak jego pomysły wycenią odwiedzani i czy uznają za genialne czy tylko za zwariowane i takie sobie. ©©



MAREK JUREK

OD POCZĄTKU

Lawendowy bluszcz

Gdy pięć lat temu ks. Krzysztof Charamsa, drugi sekretarz działającej przy Kongregacji Nauki Wiary Międzynarodowej Komisji Teologicznej, porzucił kapłaństwo, oświadczając, że poświęcić się chce swemu związkowi z mężczyzną – winien był być znakiem czasu, mobilizującym do katolickiej refleksji i reakcji. Tym bardziej że zasada „znaków czasu”, orientujących współczesne chrześcijaństwo w gąszczu gwałtownych zmian społecznych, jest jedną z najbardziej promowanych w ostatnim półwieczu idei teologicznych. Tymczasem wszystko rozpetzło się w swojskich dywagacjach, dlaczego ks. Charamsa mógł wcześniej krytykować Kościół na

łamach „Tygodnika Powszechnego”, jakby to nie homoseksualizm i odejście od wiary Kościoła stanowiły problem ks. Charamsy, ale po prostu jego szczerość.

Tymczasem po św. Janie Pawle II i Benedyktie XVI został poważny korpus dokumentów nie tylko na temat rewolucji homoseksualnej, lecz także niebezpieczeństwa tego zjawiska w Kościele. Nauczanie to należy przemyśleć, rzeczywiście stosować i oczywiście głosić. Bardzo jasnych kryteriów dostarczyła wydana przez Kongregację Wychowania Katolickiego instrukcja w sprawie przyjmowania do seminariów i święceń osób ze skłonnościami homoseksualnymi. Przeszkodą dla udzielenia sakramentu kapłań-

stwa są praktyki homoseksualne, głęboko utrwalone skłonności oraz wspieranie tzw. kultury gejowskiej. Z zasad tych wyciągnąć trzeba również wnioski pars pro toto.

Jeżeli homoseksualizm lub poglądy prohomoseksualne stanowią niepokonaną przeszkodę dla udzielania święceń, to stanowią ją tak samo dla wykonywania obowiązków kapłańskich. Duchowni homoseksualiści, tak bronieni ostatnio przez „Gazetę Wyborczą”, powinni być jak najszybciej przeniesieni do stanu świeckiego. Oczywiście – z należytym „szacunkiem, współczuciem i delikatnością” (vide Katechizm św. Jana Pawła II, art. 2358); szczególnie w tych wypadkach, gdy taką decyzję podejmą sami. ©©



PIOTR KOWALCZYK
Z RYZMU

PIECZEŃ RZYMSKA

O wydrażonych ludziach

Kim się staliśmy?! Co się z nami stało?!” – pyta z przerażeniem Stefania Bonaldi, burmistrzini 30-tysięcznej Cremy w Lombardii, na stronie internetowej ratusza. Cytuje list, który otrzymała od anonimowego mieszkańca, jedyne go sprawiedliwego spośród kilkudziesięciu cremeńczyków, których los wezwał na egzamin z elementarnego człowieczeństwa.

Jechał samochodem i zauważył, że na łączce przed restauracją kobieta oblewa się jakimś płynem i chwilę potem zamienia się w słup ognia. Zatrzymał się i popędził na ratunek. Jednak próby ugасzenia ognia niewiele dały. Kiedy po kilku minutach poparzony i zrezygnowany rozejrzał się wokół, osłupiał. Tragedię rejestrowało telefonami komórkowymi kilkadziesiąt osób.

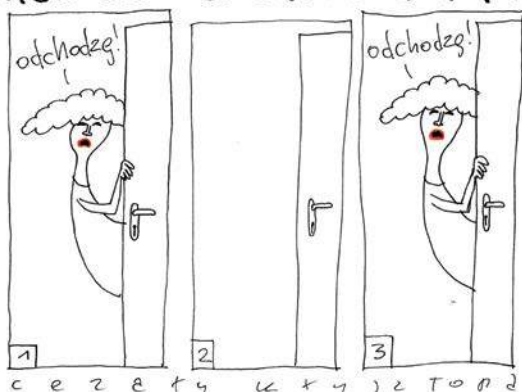
Nikt z filmującego tłumu nie wezwał pogotowia. Zrobił to właściciel restauracji. Najwidoczniej filmik, którym będzie się można popisać w necie, był dla odczłowieczonych ludzi ważniejszy. Pewnie już dawno przestali być ludźmi, a stali się

wypraną z uczuć końcówką Internetu. Pani Bonaldi kończy swój list do obywateli apelem: „Musimy zadać sobie pytania, poważne i bardzo, bardzo naglące”. Obawiam się, że z pytaniami i odpowiedziami może być kruch. Przecież aplikacji „sumienie” jeszcze nie wymyślili.

Pewne pytania powinien też zadać sobie Austriak, który przybył na gościnne występy do Italii. W Possagno na północy Włoch odwiedził muzeum odlewów gipsowych słynnych rzeźb. Był wśród nich odlew dzieła Antonia Canovy, wybitnego artysty neoklasycyzmu, który uwiecznił spoczywającą na szezlongu Paulinę Borghese. Austriak postanowił zrobić sobie selfie z gipsową hrabiną i włożył na szezlong. Naturalnie kruchy gips nie wytrzymał. Wandal zbiegł, ale dzięki systemowi kamer bezpieczeństwa został rozpoznany. Okazało się, że nie był to wybryk młodości. Kretyn jest osobnikiem dojrzałym. Ma 50 lat. Głupota nie wybiera, razi, jak popadnie. Aplikacji „mądrość” też jeszcze nie ma. ©©

Autor jest korespondentem Polskiego Radia.

Manuela Gretkowska odchodzi!



MIEDZY TWEETAMI

Marcin Makowski

Co by zrobił Jezus?

Ostatnimi czasy mamy do czynienia w Polsce

z wyjątkowym na skalę Europy oraz optymistycznym zjawiskiem. Zławsza na Twitterze obserwujemy wzrost aktywności teologicznej. Media społeczne toną wręcz w biblijnej egzegezie. „Tęczowa flaga nie profanuje Jezusa. Nie był homofobem, ksenofobem, nacjonalistą – stał po stronie uciskniętych i prześladowanych. Gdyby żył teraz, szedłby w marszu równości – i tak jak 2000 lat temu nie byłoby mu po drodze z hierarchiami Kościoła” – zadeklarowała na przykład aktywistka Agata Didusko.

W podobnym duchu, uzupełniając myśl Didusko,

poszła również Magdalena Bieja. „Gdyby Jezus dziś żył, szedłby w Marszach Równości i głosował na partię Razem” – dodała posłanka Lewicy. Swoją wykładnię stosunku Chrystusa do współczesności zaproponował również inny polityk. „Jako szef europejskich chrześcijańskich demokratów chciałbym przypomnieć, że Jezus stał zawsze po stronie słabszych i krzywdzonych, nigdy po stronie opresyjnej władzy” – stwierdził Donald Tusk.

Do dyskusji włączyli się również przedstawiciele mediów.

„Jeżeli chcecie tańczyć w Boże Ciało, tańczcie. Jeżeli chcecie powiesić flagę na pomniku, powieście. To jest też wasz kraj i możecie w nim żyć tak, jak chcecie. Przynajmniej powinniście móc” – udzieliła dyspensy Katarzyna Markusz.

W nurcie pomnikowym argumentował również znany jezuita:

„Nikt nie wieśa tęczowych flag bez powodu, robi to, bo uważa, że osoby nieheteronormatywne są poddawane ostracyzmowi i dlatego popełniają samobójstwa, te flagi powinny wisieć choć przez jeden dzień, Chrystus nigdy się nie obraża, gdy go ktoś prosi o pomoc” – przekonywał Krzysztof Mądel.

I tylko pewien katowicki uczoney jak zwykle

musiał zrobić wszystkim na złość i popsuć ten nabożny nastrój. „Paragraf o obrazie uczuć religijnych już dawno powinien być zniknięć z kodeksu. Moja niewiara w moc Zeusa, sprawczość Sziwy czy zapłodnienie 16-letniej Żydówki przez anioła nie powinna być podstawą do represyjnych działań państwa. Bóstwa/duchy nie istnieją. Dorośnijmy wreszcie” – zaapelował dojrzały Marek Migalski. ©©

Tadaaaa! Nowa kadencja rozpoczęta! Powodzenia na nowej drodze życia! Ale mamy problem. Jak tytułować teraz prezydenta Andrzeja Sebastiana, skoro jest prezydentem już po raz drugi? Musimy coś szybko wymyślić, bo PAD2 za bardzo kojarzy się nam z PS4.

Mamy jeszcze większy problem. Z Eine Totalopposition. Nigdy nie mieliśmy o niej zbyt wysokiego mniemania, ale teraz już całkiem się pogubiliśmy. Chodzi o cyrk ze Zgromadzeniem Narodowym, bojkotami oraz bełkotami. Zrozumiecie naszą konfuzję, kiedy uświadomicie sobie – jako i my w pewnym momencie – że podczas zaprzysiężenia najporządniej z całego towarzystwa zachował się Olo Kwaśniewski. Kwaśniewski! Kwach! Rozumiecie? Kwach! No i co my mamy myśleć o opozycji, która nie dorasta nawet do poziomu emerytowanego pijacka i kłamczuszka?

Zbieramy natomiast materiały do „Słownika poprawnej polszczyzny-jachirszczyzny”. To specjalna publikacja im. Klaudii Jachiry, internetowej hejterki, którą PeŁo zrobiła swą poślanką. Na razie mamy gotowe następujące hasła: „prawożondność”, „sondownictwo”, „torelancja”, „ełropejski”. Tak, Jachira to ten produkt szkolnictwa III RP, który na zaprzysiężenie prezydenta Andrzeja Sebastiana przyszedł z transparentem „krzywoprzysięzca”. Oczywiście poprawimy jej błąd w naszym słowniku. Hasło będzie nosiło tytuł „kszywoprzysięzca”.

Skoło już o Eine Totalopposition. Bardzo szerokim echem w Koalicji Łobywatełskiej (czyli PeŁo plus planktony) odbiła się wiadomość, że w następnych wyborach na listach nie znajdzie się miejsce dla połowy obecnego klubu parlamentarnego. Echo zamieniło się w konkretne działania. Otóż zadziwiająco wiele osób zaczęło pytać ludzi Szymka Hołowni, kiedy i z kogo będzie składał swoje listy w wyborach do nowego sejmiku mazowieckiego, gdy już PiS robi nowe województwo. Bo widzicie, to perspektywa spokojnej roboty na pięć lat, a w Sejmie zostały już tylko trzy.

Niestety, obecnie Szymona bardziej zajmuje gotowanie. Jak zapowiedział: „W Polsce 2050 uruchamiamy teraz taki projekt, w którym będziemy prosili ludzi, aby zaprosili na obiad do siebie do domu swoich sąsiadów, którzy głosowali na kogoś innego niż oni sami”. Program, jak się domyślamy, będzie nosił nazwę „Gotuj z Szymonem”.

Tymczasem w Internetach. Hasłem tygodnia ogłaszamy „Kworum Romanum”, jak ochrzczono koncept mecenasa Giertycha zwanego Koniem, któremu przyśniło się, że w konstytucji jest coś na temat kworum podczas zaprzysiężenia prezydenta przed ZN. Skomentujemy pomysł Konia znaną sentencją: „Romana locuta, causa finita”. Na wszelki wypadek (to znaczy na wypadek Jachiry) wyjaśniamy, że nie ma ono nic wspólnego ze starożytnym Rzymem.

dwaj panowie g



FOT. ROBERT CIOŁCZYŃSKI

Skoło już tak kulturalnie się zrobiło, to wypowiemy się i w innej sprawie. Włodarze największych polskich miast lubią sobie wycierać gęby frazesami o tym, jak bardzo dbają o ludzi kultury. Cóż. Otóż nie bardzo, zwłaszcza gdy trzeba wydać parę groszy. A była okazja. Ciężko schorowany pisarz Jerzy Pilch szukał miejsca, gdzie mógłby w spokoju dokonać żywota. Prosił więc włodarzy Krakowa, Poznania, Wrocławia i Trójmiasta o przydzielenie mu mieszkania, do którego mógłby wjeżdżać wózkiem inwalidzkim. Wszyscy zapewniali o swej przychylności i uwielbieniu dla jego twórczości. Jerzy Pilch zmarł w Kielcach, w mieszkaniu żony.

Zasmuciło nas to, że ornitolog-politolog Marek Migalski wycofuje się z komentowania polityki. Uwielbialiśmy jego diagnozy, podobnie jak kiedyś diagnozy Jadwigi Staniszkis. Charakteryzowały się tym, że w realu zawsze wszystko było odwrotnie niż w diagnozie. Nie rozumiemy argumentacji Marka, który mówi, że się czuje wyczerpany. Przypominamy, że w tej sytuacji Krwawy Hegemon od zbójcerzy wołał po prostu: „Podajcie mi słownik brzydkich wyrazów!” i mógł komentować życie publiczne dalej.

Kronika towarzyska. Z pewnym opóźnieniem, ale jednak, informujemy o hucznym weselu, które odbyło się w Arkadach Kubickiego. Panem młodym był eksrzecznik policji Mariusz Sokołowski. Obecnie współnik Adama Hofmana. Zaczęło się klasycznie od kwartetu smyczkowego. Ale zabawa się nie kleiła się dopóty, dopóki na scenie nie pojawiła się gwiazda disco polo – zespół Weekend. Było bardzo ekumenicznie. Pospołu płąsali Zbigniew Girzyński i Grzegorz Napieralski. Nie udało nam się ustalić, czy zagrano także „Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina”.

Na koniec ważne informacje o rekonstrukcji rządu: brak nowych ważnych informacji o rekonstrukcji rządu. Jeśli ktoś was przekonuje, że jest inaczej, to znajduje się w mylnym błędzie. ©

TAKA MAMA TO SKARB

Edzia Górniak pochwaliła się „Faktowi”, że jej 16-letni syn Alan, który uczy się w szkole wojskowej, znalazł sobie wakacyjną pracę. – W tej chwili znalazł sobie pracę nad morzem i robi kawę, i roznosi leżaki. To pierwsza jego taka faktyczna, zarobkowa praca – wyznała Górniak, która nie kryje dumy z zaradności syna. – Jest bardzo skupiony na pracy, mówił, czego się nauczył i jakich ludzi poznał [...]. Jestem szczęśliwa i dumna z niego, że nie idzie na łatwiznę, żeby wyciągnąć rękę do mamy po kaskę, tylko sam ambicjonalnie chciał sobie zarobić – podkreśla Edi. Martwi ją jedynie to, że Alan nie chce, by jego znana mama odwiedzała go nad morzem. – Nie chcę tam przyjeżdżać, bo on mnie nawet poprosił, jak przyjechałam na Wybrzeże, że „mama, wiesz co, chyba nikt nie skumał, że jestem twoim synem i mam takie fajne relacje z ludźmi, więc może lepiej nie przychodź” – opowiada piosenkarka. Po tym, jak zrelacjonowała wszystko w największym tabloidzie, syn będzie jej jeszcze bardziej wdzięczny. Na bank.

NATURALNY BŁYSK

Radzio Majdan narzeka, że jako ojciec niemowlaka ma dużo obowiązków i mało snu, co odbija się także na jego wyglądzie. Gdy podczas jednego z internetowych nagrań, na którym wystąpił w okularach przeciwsłonecznych, jego żona Małgorzata Rozenek poprosiła, by je zdjął, odpowiedział, że absolutnie nie może. – Od pewnego czasu chodzę tylko w okularach. Kiedyś chodziłem w okularach z innych powodów... Teraz karmię dziecko, wstaję, opiekuję się i zmieniam pieluchy... – stwierdził. – Nie mam już naturalnego głow – przyznał. I to są prawdziwe ludzkie dramaty. Jak ten biedny Radzio bez naturalnego głow w ogóle z domu wychodzi?

DOKTOR VIOLA

Była modelka i niespełniona celebrytka Viola Kołakowska nie ustaje w krzewieniu swoich mądrości na temat koronawirusa i pandemii, której – jak głosi od wielu tygodni – nie ma. Wszystko,



FOT. PAWEŁ CROMADA

zdaniem Violi, jest wielkim spiskiem, a kto myśli inaczej, ten frajer. Teraz Viola poszła o krok dalej i stwierdziła, że ludzie cierpią przez noszenie maseczek i odkażanie rąk. – [...] Ludzie chorują też przez to, co miały spowodować maseczki i odkażanie rąk. Z powodu noszenia przez kilka miesięcy maseczek i odkażania rąk ludzie tak sobie obniżyli odporność – oznajmiła celebrytka. – Dla tych, którzy tak bardzo wierzą w to, co wierzą i w co chcą wierzyć – nikogo nie będę przekonywać i nie mam zamiaru tłumaczyć się z tego, co mówię. Słuchajcie, nie trzeba tego słuchać, ja nie każę nikomu słuchać tego, co mówię. To mówię do tych, których to interesuje i którzy wiedzą, o czym ja mówię – dodała. Czyli do nikogo.



FOT. KAMILA PIKULIEWICZ/ODWANEJEST NEWS

HEJT STOP!

Prezenterka Paulina Młynarska zaapelowała do swoich „przyjaciół”, zwłaszcza młodych LGBTQ+, by uczyli się języków i wyjeżdżali z Polski. „Polska obecnie jest jak toksyczna, totalnie dysfunkcyjna rodzina, zarządzana przez niepoczytalnego, nie zrównoważonego dziada, który terroryzuje i napuszcza na siebie jej członków” – pisze Młynarska. Znana orędowniczka walki z mową nienawiści. Szkoda, że nie w swoich wpisach.

ZABIĆ ŚMIECHEM

Pisarka Maria Nurowska podzieliła się ze światem informacją o tym, że jest zagrożona. Opisała rozmowę telefoniczną po jej niepochlebnym wpisie na temat śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. – Po moim wpisie o Kaczyńskim zadzwonił do mnie mój francuski tłumacz: Maria, co ty wypisujesz, nie dotykaj sprawy Lecha Kaczyńskiego, to są bardzo niebezpieczni ludzie, oni ciebie zabiją! – relacjonuje Nurowska. Zabiją śmiechem chyba. ©



MŁODZI WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH OŚRODKÓW

Kochani, uspokajamy, nie mieliśmy najmniejszego zamiaru wziąć udziału w zaprzysiężeniu prezydenta Dudy i tym samym w legitymizowaniu łamania konstytucji!

Tak w ogóle to z uwagi na trudną sytuację korpo postanowiliśmy spędzić urlop według nowych zasad w realiach pracy zdalnej. Znaczy to nie więcej, nie mniej, a tyle, iż zdecydowaliśmy się wykorzy-

jurysdykcji swoich gminnych ośrodków pomocy społecznej.

W efekcie na nadmorskich plażach mamy festiwal okładania się parawanami, a w górach kolejki po oscypki dłuższe niż kolejki po świadczenia socjalne.

Stąd też nasza decyzja wydaje się rozsądna, przemyślana, bezpieczna oraz – co najistotniejsze – pozwoli nam uniknąć polskich wakacyjnych tłumów.

Prof. Zoll z przyjemnością
odcina się od własnej opinii ws.
Konwencji Stambulskiej



ce z d + y k + y j z t o n e

Co prawda nie zostaliśmy zaproszeni, ale to na pewno dlatego, iż organizatorzy tego smutnego eventu z góry byli przekonani o odmowie z naszej strony.

Poza tym byliśmy akurat tego dnia bardzo zajęci udziałem w webinarze na temat kreatywnego spędzania przerwy obiadowej w ramach pracy zdalnej w realiach COVID-19.

Sami więc widzicie, iż mogli nas prosić, zmuszać – nie ugięliśmy się, nie było takiej opcji.

stać dni wolne na sprzedaż pakietów Internet + telefon + lokówka + talon na myjnię, jednocześnie rezygnując z uposażenia urlopowego oraz wyjazdu.

Nigdzie nam się bowiem nie spieszyło, iż cały ten kraj aż roi się w tym roku od Polaków, którzy postanowili zostać w kraju, korzystając z państwowego rozdawnictwa, ale ulegając awanturniczemu duchowi swoich stepowych przodków, zdecydowali się opuścić obszary

Są też dobre wiadomości. W tym roku nie odbędzie się parada wojskowa z okazji święta 15 sierpnia.

Presja społeczna ma więc sens. Już od wielu lat feministyczne aktywistki zwracały uwagę na skrajnie patriarchalne i falliczne celebrowanie luf od armat i czołgów, co jedynie podkreślało rolę wojny w umacnianiu męskiej dominacji na świecie.

Ten kraj, mając historię bogatą w różne zbrojne incydenty, nie jest tu wyjątkiem. W dodatku święto 15 sierpnia łączy w sobie pierwiastki militarne i religijne, więc można było się spodziewać, że prędzej czy później skończy się to jakąś krucjatą na Brukselę.

Dobrze więc się stało, iż tej defilady nie będzie. Chociaż przez chwilę będziemy wszyscy bezpieczniejsi. ☺☺



**FASHYSM NIE PRZEJDZIE! BĄDŹ
Z NAMI OSOM NA FEJSKU:
FB.COM/MWIZWO**

PODSŁUCHANE

Bronek? To ty?

O, pan prezydent. A miało pana podobno nie być na zaprzysiężeniu.

Pana, panie prezydencie, też miało nie być.

A co pan takim dziwnym głosem mówi? I co pan taki jakiś wysoki? Jakim dziwnym, co pan gadasz? Normalnym. Ja zawsze tak mówi-

łem. I urosłem sobie ostatnio. Za to pan jakoś dziwnie, jakby nie swoim.

No dobra... Bo to ja jestem, Marcin. Proszę poczekać, maseczkę zdejmę. To taki żartek, widzi pan, maseczka antywirusowa z twarzą pana Bronisława... Ale chwileczkę... U pana to mi się coś mocno jednak nie zgadza.

To ja, Tadeusz. Też mam taką, znaczy – z twarzą Wałka. Widzisz zresztą. Zdejmę, momencik... Ty, zobacz, jakie szczęście, jakeśmy się dograli. A jakbyśmy obaj założyli Wałka? Albo obaj Bronka?

A ty wiesz, że Kwachu to mi się ukłonił przed chwilą? Też zdziwiony, że jestem. Znaczy – nie, że ja jestem, tylko że Bronek niby jest.

Ja gorzej miałem. Zakładam sobie tę maseczkę, idę korytarzem, a tu prezes z naprzeciwka. Rozumiesz, jak mu się twarz zmieniła, jak mnie zobaczył? Na szczęście kibeł był obok, schowałem się.

A myślisz, że Kwach to był naprawdę Kwach? ☺☺

Łukasz Warzecha

OD RZECZY

„Gang świętuje sukces podstępny i oszustwa”

TOMASZ LIS, publicysta, na Twitterze o zaprzysiężeniu prezydenta Andrzeja Dudy



Marcin Makowski

Koalicja Obywatelska miała po wyborach dwie możliwości. Zgłosić zastrzeżenia do ich przebiegu, ale ostatecznie uznać wynik i skupić się na własnej transformacji albo stwierdzić, że od początku były one nieuczciwe, a rezultat nieważny. Wybrała wariant pośredni, czyli najgorszy



Bojkot prezydenta

Po najdłuższej kampanii prezydenckiej w historii, w poniedziałek 3 lipca Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego uznała wybory za ważne. Spośród niespełna 6 tys. protestów wyborczych jako zasadne rozpatrzono 93 – żaden z nich nie miał jednak wpływu na ostateczny wynik i zwycięstwo Andrzeja Dudy. Równocześnie Państwowa Komisja Wyborcza potwierdziła, że wybory przeprowadzone w dwóch turach – 28 czerwca i 12 lipca – przebiegały prawidłowo. Obwodowe komisje sporządziły poprawnie protokoły, a naruszenia

prawa wyborczego – pomimo rekordowo wysokiej frekwencji – były nieliczne.

– Należy podkreślić, że sprawozdanie zostało przyjęte jednomyślnie. PKW składa się z sędziów i przedstawicieli wszystkich klubów poselskich w Sejmie – powiedział na konferencji prasowej Sylwester Marciniak, przewodniczący PKW.

Wśród odrzuconych dokumentów znalazł się również wniosek autorstwa sztabu Rafała Trzaskowskiego. Argumentowano w nim, że wybory były nieuczciwe, naruszono ich konstytucyjny termin, doszło również do zaangażowania rządu oraz telewizji publicznej w kampanię

Andrzeja Dudy. Jak poinformował rzecznik SN sędzia Aleksander Stępkowski, pozostawiono go jednak bez dalszego biegu, ponieważ „protest w części wykraczał poza jego ustawowo określony przedmiot i granice zakresu określone w Kodeksie wyborczym”. W kilku punktach nie przedstawiono również dowodów na poparcie zarzutów.

W tym miejscu nie kończy się jednak historia wyścigu o pałac prezydencki. Przynajmniej dla części opozycji stanowisko Sądu Najwyższego nie jest bowiem wiążące, a po 6 sierpnia, czyli dacie zaprzysiężenia, które najlepiej byłoby



FOT. JACQUES PENNEL/REUTERS/FORUM

mosferze doraźnego dostosowywania prawa do pandemicznej rzeczywistości. W tym wyścigu opozycja, choć w wielu miejscach słusznie, zgłaszała uwagi, brała pełny udział. Mobilizowała elektorat, urządzała masowe wiece, zachęcała do licznego stawienia się w lokalach oraz korzystania z możliwości głosowania korespondencyjnego. Były to bowiem w narracji jej spin doktorów kolejne już wybory historyczne, totalne, porównywalne jedynie z manichejskim starciem dobra ze złem. Profesor Marcin Matczak pisał, że jeśli głos społeczeństwa „wybrzmi wystarczająco mocno”, to nie będzie go można unieważnić nawet wobec wątpliwości co do samej procedury wyborczej. Należało je zatem zwyciężyć czystą wolą. Przytłoczyć obóz dobrej zmiany pospolitym ruszeniem, negując polityczny fatalizm ostatnich lat.

I ten głos zabrzmiał, ale nie tak, jak wyobrażało to sobie wielu polityków, prawników i blisko połowa głosujących. Co można było w tej sytuacji – z perspektywy opozycji – zrobić? Istniały przynajmniej dwie dające pozór racjonalności strategie.

Pierwsza, testowana połowicznie podczas pasma porażek Prawa i Sprawiedliwości (zwłaszcza po wyborach prezydenckich w 2010 r. oraz samorządowych w 2014 r.), polega na kwestionowaniu procedur wyborczych oraz podważaniu ich uczciwości – jeśli trzeba, to również na forum międzynarodowym. Zwraca się w niej uwagę na masową skalę błędów proceduralnych, a jeśli to nie zadziała, wówczas manifestacyjnie nie uczestniczy się np. w zaprzysiężeniu głowy państwa. W końcu nie kto inny, ale Jarosław Kaczyński powiedział o Bronisławie Komorowskim, że „został wybrany przez przypadek”, a uroczystość zbojkotował. Nie posunął się on jednak do zakwestionowania legalności jego wyboru. Jest to zatem wariant korzystny z punktu widzenia mobilizowania bazy swojego elektoratu, ale dający mało przestrzeni do pozyskania kogokolwiek spoza jego radykalniejszego jądra.

Druga strategia skupia się na wykorzystaniu przysługujących praw, zgłaszaniu protestów do Sądu Najwyższego oraz opartym na dowodach polemizowaniu z uczciwością samego procesu wyborczego. W perspektywie długofalowej skupia się jednak na utrzymaniu pozyskanego, nowego elektoratu oraz wyciągnięciu socjologicznych i strukturalnych wniosków

z przegranej. W skrócie – jeśli w drugiej turze na Rafała Trzaskowskiego z przekonania głosowało tylko ok. 40 proc. osób, w kampanii kompletnie ominął on ścianę wschodnią, a program opublikował dzień przed ciszą wyborczą, to może coś jest nie tak z nim samym i jego sztabem, a nie wynikiem głosowania? W tym wariancie, nazwijmy go „gowinowskim”, na Zgromadzenia Narodowe i zaprzysiężenie prezydenta idzie się ze względu na szacunek do urzędu i państwa, ale się nie cieszy. Przez krótką chwilę, gdy Rafał Trzaskowski i Borys Budka twierdzili, że nie będą podważać wyników, ale czekają na ich dokładne przeliczenie, a sam szef PO zapowiedział pogłębione analizy statystyczne oraz przemodelowanie partii w kierunku racjonalnego centrum, można się było łudzić, że wygra właśnie ta opcja.

Pasma porażek ciągnącego się przez pięć lat nie da się przecież wytłumaczyć tylko propagandą TVP czy „polityką rozdawnictwa” rządu. Zwłaszcza gdy pierwszą wystawioną kandydatkę trzeba było zmienić, aby jej wynik nie okazał się kamieniem młyńskim przywiązany do szyi Koalicji Obywatelskiej. Gdyby Platforma była w swojej logice „nieuczciwych wyborów” konsekwentna, powinna się jej trzymać do końca, całą procedurę bojkotując. Tego nie zrobiono. Aby jednak mieć ciastko i zjeść ciastko, należało pójść w zaparte. W przypadku zwycięstwa wynik uznać, w sytuacji klęski – wyrzucić stół ze znacznymi kartami i krzyknąć, że nigdy nie grało się przy nim serio. Tak też się ostatecznie stało w poniedziałek 3 sierpnia, gdy Sąd Najwyższy odrzucił protesty wyborcze, a te, które uznał, nie miały wpływu na ostateczny wynik wyborów. A teraz szczegóły.

„PSEUDOPREZYDENT” I „PSEUDOSĄD”

Po tej decyzji, aż do czwartkowego zaprzysiężenia Andrzeja Dudy, posypała się prawdziwa fala komentarzy, w których przestano udawać, że porażkę – jakkolwiek by ona była – przyjmie się na chłodno.

„Po pseudodemokratycznych wyborach, uznanych za »ważne« przez pseudosędziów SN, będziemy mieli od czwartku pseudoprezydenta. PiS od 5 lat potęguje chaos prawny, którego na końcu sam stanie się ofiarą” – napisała posłanka Kamila Gasiuk-Pihowicz.

zbojkotować albo sparaliżować, urząd głowy państwa pozostanie nieobsadzony, a w najlepszym razie nie będzie go ona chciała legitymizować. Tak w dużym skrócie wygląda autodestrukcyjna strategia polityków Platformy Obywatelskiej i jej prawniczych sympatyków, która wcielona w życie doprowadziłaby do decyzyjnego paraliżu państwa. Jak do tego doszło?

DWIE STRATEGIE OPOZYCJI

Minione wybory prezydenckie były brudne, pozbawione uczciwej debaty między kandydatami, przebiegały w at-

„Konstytucja przesądza, że »ważność wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej stwierdza Sąd Najwyższy«. Uchwała nowej Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych umeblowanej w całości przez neo-KRS, o wątpliwym statusie zasiadających tam sędziów, nie może być uznana za stanowisko SN” – dodawał poseł Michał Szczerba.

O tym, że klub KO podjął decyzję o powołaniu zespołu parlamentarnego, którego zadaniem jest wyjaśnienie i pokazanie opinii publicznej nieprawidłowości związanych z wyborami prezydenckimi, poinformował przed zwołaniem Zgromadzenia Narodowego rzecznik formacji Jan Grabiec.

Jak grzyby po deszczu zaczęły się również mnożyć prawnicze teorie o tym, że legalnego prezydenta w Polsce po prostu nie ma. – Ważności wyboru PAD nie stwierdził Sąd Najwyższy, o jakim mówi konstytucja. Oznacza to, że po upływie kadencji PAD urząd zostanie opróżniony. Obowiązki Prezydenta powinien przejąć Marszałek Sejmu i w ciągu 14 dni rozpiścić nowe wybory (art. 131 ust. 2 pkt 3, art. 128 ust. 2 Konstytucji) – argumentował dr Mikołaj Małecki z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– To jest po prostu odpychające, nieprzyzwoite, pełne fałszu i hipokryzji. Konstytucja leży w sejmowym śmietniku, a wokół okłaski i czysta nikczemność. I to się nazywa szacunek dla państwa i ustroju. Przypomina połączenie festiwalu w Zielonej Górze z akademią z okazji 22 lipca – komentował mec. Michał Wawrynkiewicz z „Wolnych Sądów”.

Ze swoją, kuriozalną od samego początku, ale cieszącą się przez chwilę w najbardziej radykalnej części opozycji teorią, wystąpił również Roman Giertych. Jego zdaniem – choć w konstytucji nie ma o tym ani słowa – aby zaprzysiężenie głowy państwa było skuteczne, w sali sejmowej musi być kworum.

– Zgromadzenie Narodowe przy zaprzysiężeniu nie podejmuje żadnej uchwały. Jest bierne, jest jakby „narodowym uchem” wysłuchującym prezydenta – stwierdził jednak w rozmowie z Konkretem24 dr Marcin Krzemiński z Katedry Prawa Konstytucyjnego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– Z pewnością przy zaprzysiężeniu prezydenta nie jest wymagane kworum – dodawała dr hab. Anna Rakowska-Trela, konstytucjonalistka z Uniwersytetu Łódzkiego.

Nie bez powodu żaden z liczących się prawników nie podjął nawet tego wątku, ale ostrożnie orbitowali wokół niego niektórzy politycy opozycji, szukając ostatniego kruczka prawnego, który pozwoli wetknąć kij w szprychy władzy. O bojkocie uroczystości jeden za drugim zaczęli się wypowiadać najważniejsi członkowie Koalicji Obywatelskiej oraz szeroko rozumianej opozycji.

– Obejmując urząd Prezydenta RP, przysięgał na konstytucję, której zapisy łamał. Mówił o budowie wspólnoty, a stworzył najbardziej partyjną prezydenturę po 1990 r. Wygrał w nieuczciwej i zmanipulowanej kampanii. Dlatego nie będę na zaprzysiężeniu Andrzeja Dudy – zadeklarował Grzegorz Schetyna.

„Wszystkich, którzy zamierzają wziąć udział w zaprzysiężeniu, uprzedzam, że po słowach »uroczyste przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji« zarówno Andrzej Duda, jak i zgromadzeni powinni zachować powagę” – napisał na Twitterze były premier Donald Tusk.

Swój bojkot zaprzysiężenia ogłosił również Szymon Hołownia, twierdząc, że nie ma zamiaru być „elementem scenografii monarchicznych rytuałów oraz nad small-talk nad tartinkami z łososiem”.

ŚLEPA ULICZKA

Jedynym politykiem KO, który dostrzegł negatywne konsekwencje kursu na bojkot oraz braku szacunku wobec instytucji państwowych, okazał się Bartłomiej Sienkiewicz. „Romanie, byłbym ostrożny z retoryką prawnej delegalizacji władzy. To nie jest państwowa polityka, a droga do wojny domowej i anarchii” – polemizował na Twitterze z nazwanym prześmiewczo przez internatów planem „kworum Romanum”.

Na Facebooku w dłuższym oświadczeniu Sienkiewicz rozwinął swoją argumentację. „Uważam, że jak się poświęciło większość dorosłego życia państwu polskiemu, to mam obowiązek okazywać mu szacunek. Nie osobom pełniącym w nim funkcję, ale instytucjom, które reprezentują. To właśnie instytucje, a nie ludzie piastujący urzędy, decydują o trwałości państwa. Kto nie rozróżnia jednego od drugiego, ten nie rozróżnia stanu, w którym państwo istnieje lub nie” – przekonywał poseł. Był on jednak – podobnie jak prof. Andrzej Zoll, który choć kwestionował legalność decyzji Sądu Najwyższego, przestrzegał, że jej

podważanie doprowadzi do katastrofalnego konfliktu w państwie – odosobniony w swoim zdaniu.

I to jest właśnie prawdziwy dramat największej formacji opozycyjnej w Polsce. W swojej retoryce jest niespójna, nie podejmuje żadnej decyzji gremialnie, chowając się za prawną kazuistyką i retorycznymi unikami. Idealną manifestacją tego paraliżu decyzyjnego była postawa Rafała Trzaskowskiego, który w rozmowie z Polsat News uznał wprawdzie, że wyborcu Andrzejowi Dudy nie kwestionuje ani zaprzysiężenia nie bojkotuje, ale na zaproszenie do Sejmu nie odpowie, bo „nie ma go po prostu w Warszawie”, a poza tym „obiecał dzieciom, że się nimi zajmie, po chyba 18 weekendach pracy bez przerwy”.

Osobna kwestia to również klasyczny brak wyciągania konsekwencji ze swoich słów. Jeżeli bowiem izbę uznającą ważność wyborów uznaje się za niekonstytucyjną, to czy tym samym posłowie KO uznają za wadliwy własny mandat, zatwierdzony przez ten sam organ Sądu Najwyższego? Jeśli niektórzy prawnicy twierdzą, że prezydenta w Polsce nie ma, to czy będą odbierać z jego rąk odznaczenia państwowe i nominacje profesorskie?

– Będziemy, wierzę w to głęboko, wszyscy, jak jesteśmy na tej sali, bronić prawdy o tym, że piękno, zamożność i pomyślność kraju jest wspólnym dziełem wszystkich Polaków. Także dlatego, że obywatele RP wszyscy są sobie równi – mówił po zaprzysiężeniu Andrzej Duda. O tym, że przyszedł ze względu na szacunek do państwa i wyborców, zapewniał jedyny były prezydent, który pojawił się na miejscu, Aleksander Kwaśniewski. To on i jego dawny obóz polityczny – Lewica Razem – wybrali najlepszy wariant zachowania. Na Zgromadzeniu Narodowym się pojawili, zdanie odrębne zmanifestowali, urządzili happening z tęczową flagą, dali się zauważyć. I chyba o to w istocie chodzi – zgadzać się ze sobą w ramach cywilizowanego dyskursu i brać odpowiedzialność za swoje wybory.

Po drugiej stronie są tylko prowadzące w ślepą uliczkę radykalizacja, delegitimizacja i polityczne uniki. W tym stylu można przegrywać kolejne wybory. Może o to właśnie chodziło? Aby przykryć rozliczenia wewnątrz własnego obozu za przegraną przecież kampanię, twierdząc, że od początku nie można było jej wygrać?

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

W połowie 2019 r. zanosiło się na to, że temat bezspadkowego mienia żydowskiego, w Polsce obecny jako kwestia amerykańskiej ustawy 447 (Justice for Uncompensated Survivors Today Act z 2017 r., podpisana przez prezydenta Trumpa w roku 2018), będzie miał wpływ na wybory parlamentarne jesienią. Właśnie bowiem jesienią ubiegłego roku Departament Stanu USA powinien był – zgodnie z założeniami ustawy – przekazać Kongresowi raport z tego, jak realizowane są założenia deklaracji terezińskiej z 2009 r. przez jej sygnatariuszy (deklaracja dotyczy kwestii szeroko pojętego zadośćuczynienia ofiarom Holokaustu). Kto wie, gdyby tak się stało, być może Konfederacja miałaby dzisiaj w Sejmie więcej niż 11 posłów, bo dla tej formacji był i nadal jest to temat istotny.

Z jakiegoś jednak powodu Departament Stanu publikację raportu opóźnił i ten ukazał się dopiero 29 lipca tego roku, choć na stronie tytułowej datowany jest na marzec 2020 r. Można tylko spekulować, czy opóźnienie nie było spowodowane właśnie wyborami w Polsce – i parlamentarnymi, i prezydenckimi – bo też nasz kraj jest potraktowany w raporcie szczególnie uważnie. Już w podsumowaniu zawartym na początku dokumentu czytamy, że jesteśmy jedynym państwem UE ze znaczącymi problemami z mieniem utraconym przez Żydów w czasie Holokaustu, który nie wprowadził odpowiednich rozwiązań prawnych, aby ten problem rozwiązać (s. 6). Przypomniano także o projekcie ustawy reparyacyjnej, który przygotowało polskie Ministerstwo Sprawiedliwości w 2017 r. (autorem był ówczesny wiceminister Patryk Jaki), który jednak zakończył istnienie na etapie Rady Ministrów (pisałem o tym w „Do Rzeczy” w lutym 2018 r.). Aczkolwiek w negatywnym kontekście wymienia się nie tylko Polskę, lecz także Rumunię, Chorwację i Łotwę.

SAMOWAŃCZY STRAŻNIK

Jakkolwiek w momencie publikacji raport wywołał u nas umiarkowane zainteresowanie – przykryły go nawrót koronawirusa i spory wokół ideologii LGBT – to jednak, gdyby ukazał się przed 12 lipca, mógłby zaważyć na wyniku prezydenckiej elekcji. Być może większa część wyborców Konfederacji nie zagłosowałaby wcale lub zagłosowałaby

przeciwko Andrzejowi Dudzie – czyli na Rafała Trzaskowskiego. To bowiem rząd PiS jest przez tę grupę wyborców obwiniany o uleganie naciskom amerykańskim i amerykańskich środowisk żydowskich.

To również politycy Konfederacji kilkakrotnie już ogłaszali potrzebę przegłosowania w Sejmie ustawy przeciwko aktowi 447. Taki obywatelski projekt ustawy, pod którym podpisało się 200 tys. osób, trafił do Sejmu w kwietniu. Nie został odrzucony w pierwszym czytaniu, ale trafił do sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka, gdzie leży i tak pewnie poleży, nie wiadomo, jak długo. Jak to często bywa z niewygodnymi projektami.

dzaju szok w Polsce, okazało się bowiem nagle, że nasz najważniejszy sojusznik zamierza nas – oraz pozostałych 44 sygnatariuszy (nie wliczając oczywiście siebie samego – w sumie deklarację podpisało 46 krajów) – rozliczać z wykonania aktu, który do niczego nas nie zobowiązywał w sensie prawnym.

DUŻO O POLSCE

Całość raportu to ponad 200 stron. Rozpoczyna go wstęp, będący ogólnym opisem sytuacji związanej z Holocaustem. W następującym potem ogólnym omówieniu raportu jako stały zarzut wobec wielu krajów powtarza się, że nawet jeśli wprowadziły one jakieś regulacje dotyczące restytucji żydowskiego mienia

Zachowawczo w kwestii JUST Act 447



Łukasz Warzecha

W rozdziale poświęconym Polsce w raporcie z tego, jak realizowane są założenia deklaracji terezińskiej, najdrażliwsza kwestia mienia bezspadkowego jest wspomniana niemal mimochodem. Wszystko zależy teraz od reakcji Kongresu

Pierwszy i podstawowy problem z samą ustawą 447 jest taki, że USA same uznają się za kraj uprawniony do rozliczania innych z realizacji deklaracji terezińskiej. To sytuacja zadziwiająca, bo deklaracja nie mianuje żadnego z państw „nadzorcą” czy „kontrolerem”. Wszyscy sygnatariusze funkcjonują na równych prawach i w zasadzie równie dobrze Polska mogłaby zacząć kontrolować wykonywanie deklaracji przez pozostałe kraje.

Kontrolować jednak nie ma czego, bo deklaracja terezińska jest tzw. aktem miękkiego prawa międzynarodowego. Nie jest to umowa, która nakładałaby na strony konkretne obowiązki. Dlatego uchwalenie JUST Act wywołało swego ro-

utraconego w czasie drugiej wojny światowej, to obwarowano je ograniczeniami dotyczącymi obywatelstwa, a w związku z tym są to procedury niedostępne dla amerykańskich obywateli.

Raport przyznaje, że jednym z powodów, dla których wiele krajów nie wprowadziło regulacji dotyczących bezspadkowego mienia żydowskiego, była ich obawa przed skalą ewentualnych odszkodowań. Stwierdza, że w takich przypadkach państwa mogą wypracowywać ze społecznością żydowską mechanizmy pozwalające dojść do akceptowalnego dla obu stron porozumienia (s. 7).

Część poświęcona Polsce jest wśród rozdziałów o poszczególnych krajach najdłuższa. Zgodnie z tym, co zapisano

■ na wstępie raportu, ma on charakter opisowy, a nie opiniujący, i tak jest faktycznie. Departament Stanu wyjaśnia również, że zrab rozdziałów poświęconych poszczególnym państwom przygotowywały odpowiednie ambasady USA, a dopiero potem pracowali nad nimi eksperci. Rzeczywiście, fakty dotyczące Polski są zrelacjonowane rzetelnie.

Dowiemy się zatem na przykład, że najwięcej, niemal 7 tys., tytułów Sprawiedliwego wśród Narodów Świata przyznano Polakom ratującym Żydów. Druga strona medalu, czyli polskie uczestnictwo w Holokauście, wyolbrzymiane przez takie osoby jak prof. Jan Grabowski, jest wspomniane zaledwie w kilku słowach: „Podczas gdy niektórzy Polacy uczestniczyli w zabijaniu Żydów...” (s. 137).

Raport posługuje się bardzo ostrożnymi sformułowaniami. Wszędzie tam, gdzie pojawiają się zastrzeżenia wobec Polski (a także innych państw), nie są one przedstawiane z pozycji autorów raportu, ale przywoływane jako opinia „niektórych prawników” reprezentujących albo tych, którzy Zagładę przeżyli, albo ich spadkobierców, względnie jako spostrzeżenia „niektórych zewnętrznych obserwatorów”. Kto się kryje za tymi enigmatycznymi sformułowaniami – oczywiście nie wiadomo.

Zgodnie z założeniami deklaracji terezińskiej raport nie zajmuje się jedynie sprawą mienia bezspadkowego. Mowa jest zatem o zwrotach własności należącej przed wojną do żydowskich wspólnot wyznaniowych, co z kolei umieszczono w kontekście roszczeń kierowanych przez pozostałe grupy wyznaniowe, z Kościołem katolickim włącznie. Autorzy raportu przyznają, że wszystkie niebudzące wątpliwości przypadki dotyczące przedwojennej własności wspólnot żydowskich zostały rozwiązane, ale widzą problem w przypadku nieruchomości, które są już teraz własnością prywatną. Te bowiem, zdaniem polskich władz, nie znajdują się w obrębie kompetencji odpowiedniej komisji i nie podlegają zwrotowi na podstawie procedury dostępnej dla związków wyznaniowych. Pojawia się również stwierdzenie, że „niektórzy przedstawiciele wspólnoty żydowskiej” twierdzą, iż sprawy są kosztowne, idą wolno i często kończą się fiaskiem (s. 140).

Generalnie kłopotliwa jest każda sytuacja, w której w okresie komuni-

zmu jakaś żydowska własność została przeznaczona na inne cele niż pierwotne, a potem, po 1989 r., znalazła się w prywatnych rękach. Dotyczy to na przykład cmentarzy. Raport opisuje polskie ustawodawstwo i wysiłki, aby ochronić kirkuty, zaznacza jednak, że problemy powstają tam, gdzie ich teren został w okresie PRL znacjonalizowany, a później sprzedany i dziś służy celom komercyjnym.

Najdłuższa część polskiego rozdziału mówi o własności prywatnej (nie bezspadkowej), a więc omawia korowody z reprivatyzacją, które doskonale znamy. Jest mowa o podpisywanych w latach 60. umowach indemnizacyjnych, w tym polsko-amerykańskiej z 1960 r. Zaznaczono, że nie uwzględniała ona tych, którzy posiadali polskie obywatelstwo w momencie, gdy tracili swoją własność, a po wojnie otrzymali obywatelstwo amerykańskie. Nie ma jednak mowy o tym, że polski rząd stoi na stanowisku, iż umowy z lat 60. ostatecznie zamykają sprawę jakiegokolwiek restytucji mienia.

Jest mowa o podjętej przez rząd Jerzego Buzka w 1999 r. próbie stworzenia ustawy reprivatyzacyjnej, ostatecznie w zmienionej postaci i tak zawetowanej w 2001 r. przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Wspomniano o ustawie o rekompensacie dla posiadaczy mienia zabużańskiego z 2005 r. oraz o projekcie ustawy reprivatyzacyjnej Jakiego z 2017 r. Obszernie omówiono działania komisji reprivatyzacyjnej, sygnalizując, że „niektórzy zewnętrzni obserwatorzy, w tym prawnicy reprezentujący osoby, które przetrwały Holokaust, lub ich spadkobierców” twierdzą, iż działalność komisji ma zły wpływ na szybkość procedur reprivatyzacyjnych zarówno w przypadku mienia prywatnego, jak i należącego do żydowskich wspólnot.

Raport relacjonuje, jak poszczególne państwa uwzględniają Holokaust w swoich programach nauczania oraz jak zajmują się miejscami pamięci. Polska jest tutaj dobrze oceniana. Raport wspomina o ośmiu państwowych muzeach w miejscach obozów koncentracyjnych i Zagłady, o opiece nad pomnikami oraz miejscami pamięci. Jest też mowa o nauce o Holokauście w programie szkolnym, ale tu mamy już łyżkę dziegciu – znów dolewana przez tajemniczych „zewnętrznych obserwatorów”. Czytamy bowiem, że według niektórych z nich program szkolny poświęca Zagładzie za mało



czasu, a na dodatek rząd miał umieścić w nim „specyficzną narrację historyczną”, nakazując nauczycielom przedstawiać jedynie pozytywne przykłady zachowań Polaków wobec Żydów podczas okupacji i sięganie po osoby z grona Sprawiedliwych.

MIMOCHODEM O MIENIU BEZSPADKOWYM

Tymczasem budząca w Polsce największe emocje kwestia mienia bezspadkowego została poruszona zaledwie w jednym krótkim akapicie, który powtarza stwierdzenie umieszczone już we wstępie do raportu – że Polska nie uchwaliła prawa regulującego status bezspadkowej własności.

Co to wszystko oznacza? Jedyna rozsądna odpowiedź to: trudno powiedzieć. Raport jest skonstruowany w bardzo zachowawczy sposób. Formułuje jedynie postulaty, skierowane w zasadzie do wszystkich państw sygnatariuszy deklaracji terezińskiej – że można zrobić więcej niż zrobiono. W przypadku poszczególnych państw ogranicza się do opisu



Członkowie Stowarzyszenia Marsz Niepodległości zbierają podpisy pod petycją przeciwko ustawie JUST Act 447, Gdańsk, sierpień 2019 r. FOT. MACIEJ KOSYCARZ/KFP/REPORTER

sytuacji, unikając ocen. Nie jest chyba przypadkiem, że w rozdziale poświęconym Polsce najdrażliwsza kwestia mienia bezspadkowego jest wspomniana niemal mimochodem.

W gruncie rzeczy wszystko zależy teraz od reakcji Kongresu – bo to on był inicjatorem ustawy 447 i z niego płynęły głosy o konieczności uregulowania spraw mienia żydowskiego. Ale były też momenty dla Polski wyjątkowo kłopotliwe związane z administracją Donalda Trumpa, takie jak wystąpienie sekretarza stanu Mike’a Pompeo na konferencji prasowej podczas szczytu bliskowschodniego w Warszawie w lutym 2019 r. Padły wtedy słowa: „Doceniamy znaczenie rozwiązywania niezłatwionych spraw związanych z przeszłością i namawiam moich polskich kolegów do pójścia naprzód w sprawie kompleksowej restytucji prywatnej własności”. Premier Mateusz Morawiecki w odpowiedzi powtarzał potem, że sprawa zwrotu mienia żydowskiego jest już prawnie uregulowana, przypominając umowę indemnizacyjną. Jak jednak wynika z ra-

portu – Waszyngton miał w tej sprawie i ma nadal inne zdanie.

Na publikację raportu odpowiedziało polskie MSZ. „[...] pragniemy zaznaczyć, że opinia Departamentu Stanu dotycząca procesu restytucji mienia w Polsce odbiega

Budząca w Polsce największe emocje kwestia mienia bezspadkowego została poruszona zaledwie w jednym krótkim akapicie

w niektórych punktach od naszej oceny tego problemu” – czytamy w informacji przekazanej PAP. I dalej: „Jednocześnie mamy świadomość, że prowadzone postępowania na drodze cywilnej lub administracyjnej są czasochłonne. Mają one charakter skomplikowany, często ze względu na braki w dokumentacji i znaczący upływ czasu, ale wnioskodawca musi przecież udowodnić niezabicie swoje prawo

do odzyskiwanej własności, inaczej mogłoby dochodzić do nadużyć. Niemniej należy podkreślić, że obowiązujące instrumenty i procedury prawne realnie umożliwiają każdemu uprawnionemu dochodzenie swoich praw do utraconego mienia”. Gdy zaś chodzi o mienie bezspadkowe, MSZ zaznacza, że jego przejmowanie przez samorządy lub Skarb Państwa to rozwiązanie stosowane w wielu innych krajach.

Tylko czy to wystarczy, żeby przekonać kongresmenów? „Należy podkreślić, że JUST Act nie jest ustawą, która ustanawia jakiegokolwiek nowy reżim prawny dotyczący roszczeń, jest wewnętrznym amerykańskim aktem prawnym. Ani deklaracja terezińska, ani ustawa JUST Act (447) nie są instrumentami, które stanowiłyby jakąkolwiek podstawę prawną do wysuwania roszczeń o zwrot mienia w Polsce” – stwierdza polskie MSZ i ma oczywiście rację. Jednak dla kongresmenów może to nie mieć znaczenia. Oni kierują się zasadą realizacji oczekiwań swoich wyborców, a mają w ręku poważny atut w postaci koniecznej zgody na finansowanie w dłuższym okresie między innymi obecności wojskowej USA za granicą. Nie było dotąd poważnej groźby, że tego typu środek nacisku na Polskę zostanie zastosowany, ale nie można tego wykluczyć. Na przykład w przypadku Szwajcarii, gdzie wiele lat temu szło o tzw. martwe konta bankowe, zadziałała groźba sankcji wobec banków.

KWESTIA POLITYCZNA

Temat będzie też żył w polskiej polityce. Politycy Konfederacji już go podjęli, domagając się informacji rządu na temat ewentualnych roszczeń kierowanych pod naszym adresem. Robert Winnicki zaś stwierdził: „Te relacje [polsko-amerykańskie] wyglądają tak, że Amerykanie forsują wszystko, cokolwiek chcą w Polsce osiągnąć, ale przynajmniej poklepują po ramionach rząd PiS. To się może skończyć. Od stycznia przyszłego roku Amerykanie będą nadal forsować, co będą chcieli, ale już bez poklepywania po ramionach, jeśli władzę obejmie nowy prezydent Joe Biden, którego partia regularnie piętnuje Polskę za przywiązanie do tradycyjnych wartości”.

JUST Act 447 na razie realnie nie dał się Polsce we znaki, ale coraz bardziej przypomina strzelbę, która wisi na ścianie w pierwszym akcie sztuki – wiadomo, że pod koniec ktoś z niej strzeli.

MACIEJ PIECZYŃSKI: Premier Mateusz Morawiecki wrócił z tarczą – że praworządność zostanie uwzględniona przy rozdziale środków. Tyle tylko, że jeszcze nie wiadomo dokładnie, na podstawie jakich mechanizmów. Zdecyduje o tym Rada Europejska większością kwalifikowaną.

ŁUKASZ SCHREIBER: To niewątpliwie wielki sukces premiera. Udało się wywalczyć gigantyczny budżet. Uniknęliśmy też pułapki tzw. praworządności.

Nie do końca. Unijni przywódcy ogłosili coś całkiem przeciwnego – że praworządność zostanie uwzględniona przy rozdziale środków. Tyle tylko, że jeszcze nie wiadomo dokładnie, na podstawie jakich mechanizmów. Zdecyduje o tym Rada Europejska większością kwalifikowaną.

Od ponad dwóch lat w UE toczyła się procedura uzależnienia dostępu do środków od hipotetycznego spełniania warunków praworządności. Polsce we współpracy z Węgrami udało się zablokować arbitralne mechanizmy polityczne dotyczące ograniczania budżetu. Rada UE może zatwierdzić ten mechanizm większością kwalifikowaną, ale po tym, jak sprawa wróci na Radę Europejską, obowiązować będzie jednomyślność. Finalnie więc: „nic o nas, bez nas” – dokładnie o tym mówił pan premier. Nawet zachodnie media lewicowo-liberalne, np. „The Guardian” czy „The Washington Post”, które – delikatnie mówiąc – nie darzą Zjednoczonej Prawicy sympatią, przyznały, że szczyt zakończył się wielkim sukcesem polsko-węgierskiego duetu, którego kapitanem – jak zauważył publicznie Viktor Orbán – był premier Mateusz Morawiecki. Niemiecki „Die Welt” pisał o mistrzowskiej rozgrywce szefów obydwu rządów i konkludował, że „na szczycie nie udało się zwiększyć presji na Warszawę”. Oczywiście zawsze można było postawić weto...

No właśnie. Wtedy może udałoby się uniknąć widma „praworządności” w przyszłości.

Tylko jaki byłby tego efekt? Kto np. zabroniłby wówczas rządowi innych państw porozumienia się ponad naszymi głowami, w jakiejś pozaunijnej formule? Mechanizmy tzw. praworządności i tak dalej by pozostały zagrożeniem, a wątplię, aby Polacy docenili nasz upór i w efekcie stratę gigantycznego dofinansowania. Postawa negocjacyjna, którą reprezentował pan premier, była najlepszą z możliwych opcji. Nie mogliśmy odejść od stołu i pozwolić, by inni zdecydowali za nas.

Dużo się mówi o konflikcie premiera z obecnym ministrem sprawiedliwości, szefem jednej z dwóch koalicyjnych partii. Niektórzy żartują, że jeśli Zbigniew Ziobro dalej będzie naciskał na odrzucenie konwencji stambulskiej, to w odpowiedzi Mateusz



Z Łukaszem Schreiberem,
szefem Komitetu Stałego Rady Ministrów
rozmawia Maciej Pieczyński

Pan premier jest w innej partii niż pan minister Ziobro



FOT. RÓBEK PETRUSZKA/PAP

Morawiecki błyskawicznie ją ratyfikuje... Śmieje się pan, więc chyba coś w tym jest.

Bawią mnie tego typu żarty. Biorą się z wielkiego niezrozumienia mechanizmów rządzących polityką. Różnice zdań w kwestiach programowych czy nawet światopoglądowych są zupełnie naturalne. Pan premier jest w innej partii niż pan minister Ziobro. Gdyby panowie we wszystkim się zgadzali, zapewne Mateusz Morawiecki byłby dziś działaczem Solidarnej Polski. Popiera nas w wyborach regularnie ok. 45 proc. Polaków i oni także różnią się pomiędzy sobą. Jarosławowi Kaczyńskiemu udało się połączyć pod jednym sztandarem różne środowiska centroprawicy i to jest wielki sukces.

Ziobro ma rację, opowiadając się za wypowiedzeniem konwencji stambulskiej?

W tym dokumencie są pojedyncze wątki nieakceptowalne, takie jak o płci społeczno-kulturowej, których absurdalność dostrzegają nawet racjonalne osoby o wrażliwości lewicowej. To jednak nie zmienia faktu, że konwencję już przyjął poprzedni rząd...

Czyli wina Platformy?

Niekoniecznie wina, jednak problematyczne jest wypowiedzianie już przyjętych dokumentów. Ponadto w konwencji jest cała masa dobrych rozwiązań, przede wszystkim obrona kobiet przed przemocą domową. Zdaniem niektórych komentatorów zapisy te mogą być nadinterpretowane i wykorzystywane do walki z rodziną, jeśli opozycja dojdzie do władzy. Tyle że ten argument jest pozbawiony logiki, ponieważ ewentualny liberalno-lewicowy rząd i tak wprowadzi mnóstwo antykonserwatywnych rozwiązań, wcale do tego nie potrzebując żadnej konwencji. Ponadto przypomnę, że Mateusz Morawiecki skierował sprawę do Trybunału Konstytucyjnego.

Ktoś powie: umył ręce...

Nie. To nie jest łatwa sprawa i nie należy działać pochopnie. Wiadomo, że odrzucenie już przyjętej konwencji mogłoby wywołać ostry atak ze strony nieprzychylnych nam środowisk w kraju i za granicą, a korzyści będą – delikatnie mówiąc – znikome. Ponadto w oczach opinii publicznej zanegujemy osiągnięcia rządu i naszego obozu, jak choćby ustawę antyprzemocową, która staje po stronie ofiar przemocy domowej. Dlatego jej wypowiedzianie uważam za błędną drogę.

Część polityków Zjednoczonej Prawicy coraz śmielej mówi o potrzebie ostrego skrótu w prawo. Kolejne wybory za trzy lata. Może więc warto zaważać o niepopularne, budzące na lewicy i na Zachodzie kontrowersje, ale jednak potrzebne zdaniem wielu wyborców PiS konserwatywne przyspieszenie?

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, po co działam publicznie, na pierwszym miejscu, niezależnie od światopoglądu, postawiłbym potrzebę budowania silnej, bezpiecznej Polski. Po drugie, dla mnie istotny jest zbiór wartości, który – w nawiązaniu do Ronalda Reagana – nazwałbym „konserwatywną agendą wolności”. Mam tu na myśli sferę wolności słowa, co próbuje się ograniczać za pomocą ACTA czy ACTA2, wolność zgromadzeń, z czym było bardzo różnie za naszych poprzedników, ale przede wszystkim wolność gospodarczą. Czyli: należy tworzyć ułatwienia w gospodarce, pomagać młodym ludziom w prowadzeniu biznesu, ale też nie zamykać Polski w pułapce średniego rozwoju. I nam się to udaje – mamy w dobie pandemii najniższą recesję w UE i najlepsze perspektywy na odbicie. Na stałe wprowadziliśmy niższy podatek dochodowy, zerowy PIT dla młodych do 26. roku życia, obniżyliśmy CIT i VAT, proponujemy teraz estoński CIT...

Młodych to szczególnie nie zachęciło do głosowania na Andrzeja Dudę.

To dyskusja na inny temat. Nie wszystko robi się dla wzrostu sondaży. Kolejnym fundamentem konserwatywnego przyspieszenia w moim rozumieniu jest ambitne reformowanie państwa, ponieważ tu wciąż jest wiele do zrobienia: od służby zdrowia przez administrację do dokończenia reformy sądownictwa. W końcu czwartym etapem powinna być troska o naszą tradycję, kulturę i historię w oparciu o chrześcijańskie wartości, czyli to wszystko, co buduje narodową wspólnotę.

Rafał Trzaskowski postanowił nie pojawić się na zaprzysiężeniu prezydenta Dudy. Był pan tym zaskoczony?

Niestety, ale nie byłam zdziwiony. Rafał Trzaskowski nie potrafi najwidoczniej przegrywać z klasą, choć w kampanii słyszeliśmy zapewnienia o gotowości i chęci współpracy.

W samej PO nie ma porozumienia co do tego, czy te wybory były legalne czy nie.

Trzeba umieć przegrywać. Jako nastolatek grałem w szachy. Czasem odnosiłem sukcesy, ale jedną z najważniejszych rzeczy, której nauczyły mnie szachy, była umiejętność przegrywania. Trzeba potrafić pogratulować zwycięzcy, podać rękę, a nie porozrzucać figury na szachownicy i odejść obrażonym od stołu.

Tak czy inaczej Trzaskowski uzyskał bardzo dobry wynik. Czy w ten sposób zapewnił sobie faktyczne przywództwo w PO? Odsunięcie Borysa Budki to już kwestia czasu?

Trzaskowski jest niewątpliwie bardzo dobrym mówcą, potrafi nawiązać dobry kontakt z publicznością. Udało mu się rozbudzić entuzjazm wyborców liberalnej lewicy. Jak pan widzi, potrafię docenić przeciwnika... A czy jest liderem? To zależy od tego, jak się będzie zachowywał. Wciąż nie potrafi się wyzbyć myślenia, które doprowadziło Platformę do siedmiu porażek z rzędu.

Deklaruje jednak budowę pozapartyjnego, obywatelskiego ruchu Nowej Solidarności.

Tak, tyle że ten obywatelski w teorii ruch w praktyce jest tworzony przez polityków głównej partii opozycyjnej.

Może więc jest jakaś szansa przed Szymonem Hołownią, który jest bardziej autentyczny w roli „działacza obywatelskiego spoza polityki”?

To był kandydat establishmentu. Powiedziałem to już po tym, jak Hołownia ogłosił swój start. Zdanie swoje podtrzymuję. Jest taki polityczny fetysz w Polsce: „Zagłosujemy na kogoś bezpartyjnego, na pewno będzie lepszy”. Zachęcam do przyjrzenia się, kto stoi za panem Hołownią. Przekazał swoje poparcie Trzaskowskiemu, a i tak zwolennicy Platformy mieli mu za złe, że nie zrobił tego z większym entuzjazmem. To jest ta sama operacja co z Nowoczesną – i może mieć podobny finał, czyli wchłonięcie przez PO.

A jakie widzi pan szanse przed Koalicją Polskich Spraw, łączącą Zjednoczoną Prawicę z Konfederacją i PSL? Na razie widać, że PiS próbuje do siebie przekonać część narodowców, rozbijając Konfederację...

Pomysł takiej koalicji był bardzo dobrym ruchem pana prezydenta. Zapraszając do współpracy przeciwników politycznych, zdecydował się na wyjątkowy gest, który może być pierwszym krokiem do odbudowy wspólnoty narodowej.

Jeśli podsumować 10 dni od ataku „Gangu Samzamęt” na figurę Jezusa przed bazyliką św. Krzyża w Warszawie i parę innych, tym razem już świeckich pomników, to można wyraźnie powiedzieć jedno. Mobilizacja lewicy i liberalnego establishmentu w obronie czteroosobowej grupy, która sprofanowała pomnik, była nieporównywalnie sprawniejsza od reakcji katolickiej opinii publicznej. Wystarczyło spojrzeć na strony „Gazety Wyborczej” po zwolnieniu aktywistek. Dominował ton triumfu. 5 sierpnia ich wyczyn postanowiła powtórzyć profesor na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego Magdalena Pecul-Kudelska.

Cała ta sprawa jest wręcz modelowa dla sposobu działania lewicy na Zachodzie. Najpierw dokonuje się wyrazistego i obraźliwego dla „przeciwnika” aktu agresji symbolicznej. Faza druga to medialne „przeprowadzenie” sprawców przez moment pierwszego oburzenia – wtedy rzecz się bagatelizuje i zamienia w żart. Jeśli dochodzi do reakcji władzy, to nakręcone zostaje oburzenie i żąda się zwolnienia agresorów. I wreszcie finał – aktywistki wychodzą i ogłaszają, że niczego nie żałują, a w przyszłości będą działać tak samo.

Ta taktyka rozpinania medialnego parasola ochronnego nad sprawcami stawia władzę w trudnej do pozazdroszczenia sytuacji. Albo reaguje na taki incydent w sposób zdecydowany, a wtedy obrońcy agresorów kreują ich na męczenników. Albo władze uchylają się od ostrego działania, ale wtedy dochodzi do precedensu. Rozpatrzmy techniki obrony osób, które przyznają sobie prawo do łamania prawa w imię swoich wyższych racji i krzywd.

TECHNIKA PIERWSZA:

„Przecież nic wielkiego się nie stało”

To technika, którą prezentowała np. Dominika Wielowieyska z „Gazety Wyborczej”. Ilekroć ktoś użył określenia „de-wastacja pomnika”, tylekroć Wielowieyska to prostowała. Nie dodawała jednak, że pomnik Jezusa został sprofanowany.

Gdy padała informacja o tym, że pomnik został sprofanowany, inni z kolei publicyści na wyścigi podkreślali, że wsunięcie flagi w żaden sposób nie uszkodziło fizycznie pomnika. Dodatkowo wtedy padało pytanie, czy wszyscy katolicy poculi się obrażeni. W tej sytuacji usprawiedliwianie powoływali się na głosy np. „Tygodnika Powszechnego” czy „Więzi” głoszące, że katolicy powinni najpierw zastanowić się nad tym, czy osoby LGBT nie cierpią w Polsce,



5 sierpnia wyczyn tęczowych aktywistek postanowiła powtórzyć profesor na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego Magdalena Pecul-Kudelska FOT. MARTA BOGDANOWICZ/EAST NEWS

Tęczowa doktryna znieczulenia



Piotr Semka

Akcje z umieszczaniem tęczowych flag mogą się powtarzać. Na marginesie całej awantury pojawił się stary postulat lewicy zniesienia przepisu o ochronie uczuć religijnych

i dopiero na tym tle oceniać „rozpaczliwy” gest mający przyciągnąć uwagę i uświadomić ich prześladowania.

Niekiedy też użyć innej metody. Publicysta broniący aktywistek ogłaszał, że też uważa się za katolika, ale jego uczuć akcja wcale nie narusza. Ponieważ w Polsce katolikiem może określić się niemal każdy, ten dyskusyjny chwyt był metodą całkiem skuteczną.

TECHNIKA DRUGA: „Może i było to naruszenie powagi pomnika, ale ludzie i ich cierpienie są nieporównywalnie ważniejsze niż pomniki”

Ta metoda sięga do starego usprawiedliwienia akcji burzenia pomników w USA i w niektórych państwach zachodniej Europy. I znów krzywdy z przeszłości i z czasu bieżącego zostają uznane za tak potworne i wymagające odreagowania

skandal, że w tej optyce wszelkie troszczenie się o pomnik stawia adwersarza w roli kogoś małodusznego albo skupionego na pustych symbolach. Tyle że ta metoda obrony starannie pomija ukryte żądło działania awanturników. Oczywiście, że pomniki to nie są żywi ludzie. Jednak właśnie jako symbole są wizualizacją głębokich uczuć ludzi. Uderzenie w pomnik potrafi więc ugodzić ludzi silniej niż sprowokowanie bójki.

Można wskazać, że hitlerowcy, wysyłając przeciwko pomnikowi Chrystusa samobieżny transporter ładunków wybuchowych Goliat, nie kierowali się żadnym militarnym celem. Chodziło o zburzenie symbolu, który dla powstańców był cenny. Wysadzając w powietrze pomnik, chciano jeszcze mocniej ugodzić ludzi, niż tylko do nich strzelając.

TECHNIKA TRZECIA:

„Tęczowa flaga nikogo nie obraża”

To argument użyty m.in. przez Rafała Trzaskowskiego. Prezydent Warszawy, który w pierwszej reakcji skrytykował najazd na pomnik „Sursum Corda”, nazywając to niepotrzebną prowokacją, później „zrehabilitował się” słowami o tym, że tęczowa flaga nikogo nie obraża. Jest to oczywiście skorzystanie z tego, że flaga LGBT reprezentuje różne środowiska i różnych ludzi. Inne znaczenie ma tęczowa flaga wisząca w kawiarni czy na przystanku Woodstock, a inne ma jako element przekształcenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W przypadku ataku na pomnik na Krakowskim Przedmieściu jawić się musi jako forpocztą nowej ideologii, która zamierza zamknąć usta chrześcijanom w sprawie ich stosunku do związków ludzi tej samej płci.

Adam Michnik na początku lat 90. uwielbiał sentencje, że identyfikował się z krzyżem jako znakiem niezgody na poniżenie człowieka, ale nie może zaakceptować tego samego krzyża jako symbolu triumfalizmu i przymusu. Teraz ci sami ludzie, którzy wówczas w ten sposób wskazywali na swój problem z religią, nie zauważają, że tęcowy sztandar może być symbolem opresji i chęci dominacji.

TECHNIKA CZWARTA: „No, może zdarzyło się coś nieszczęśliwego, ale aresztowanie jest absolutnie nie do przyjęcia”

Najgłośniejszym reprezentantem tego typu myślenia jest rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar, który oficjalnie wystąpił do premiera z pytaniem o powody zatrzymania czterech działaczek kolektywu LGBT. Co charakterystyczne, Bodnar wyraził zaniepokojenie, że tego typu działania mogą mieć na celu zastraszenie wszystkich tych, którzy podejmują „niepokorne działania”.

Podobny ton przyjęły natychmiast liderki lewicy na czele z Barbarą Nowacką i Anną Marią Żukowską. Tymczasem policja tłumaczyła, że chodziło o to, aby uczestniczki incydentu nie miały czasu na ustalanie zeznań. Ponadto w wielu poprzednich przypadkach, w których dochodziło do ataku na pomniki, szczególnie z wyrazistym kontekstem politycznym (np. wymalowanie pomnika Armii Czerwonej w parku Skaryszewskim czy zabranie przez kibica Legii wieńca spod pomnika na cmentarzu żołnierzy sowieckich w Warszawie), kończyło się zatrzymaniem. I jest to po prostu podkreślenie powagi czynu.

Natomiast aktywistki lewicy wyraźnie dążą do tego, aby to one miały prawo oceniać, jakie działania policji są do przyjęcia, a jakie nie. Z ich punktu widzenia jest to bardzo logiczne działanie zapewniające specjalny status w przypadku kolejnych tego typu akcji. Przy odpowiedniej determinacji można uzyskać zawahanie po drugiej stronie. Szczególnie w przypadku części prawicy objawia się to „zdroworozsądkowymi głosami” typu: „Nie ośmieszamy się”, „To jest strzelanie z armaty do wróbla” czy „Więcej będzie z tego kłopotów niż pożytku”.

Jeżeli więc lewica opanuje zdolność do sprawnego mobilizowania swoich polityków i jej części opinii publicznej do hałaśliwej obrony swoich agresorów, to opinia publiczna i władze powoli akceptują takie akty naruszania prawa jako coś nie do uniknięcia. Przykładowo w Berlinie skrajna lewica przyzwyczaiła mieszkańców miasta do corocznych ostrych zajęć z okazji 1 Maja połączonych z paleniem samochodów i poważnymi uszkodzeniami ciała policjantów.

TECHNIKA PIĄTA: „Nie wygłupiajcie się z dziewczynami, bo rozpętamy piekło na całą Europę”

Aktywistki nie przesiedziały w areszcie nawet 24 godzin, a już posypały się wypowiedzi aktywistów polsko-niemieckich, którzy zaczęli występować z dobrymi radami, by się od nich odcepić. Adam Traczyk, stypendysta niemieckiego towarzystwa polityki zagranicznej i były doradca Roberta Biedronia do spraw polityki zagranicznej, już parę godzin po zatrzymaniu działaczek napisał na Twitterze: „Bądźcie pewni, że światowe media będą jutro pełne tej informacji. Polska rzeczywistość, a wraz z nią wizerunek Polski na świecie pędzi z zawrotną prędkością ku Iranowi”.

To, w jaki sposób sprawa będzie przedstawiana na Zachodzie, widać już na profilach twitterowych zachodnich publicystów obserwujących wydarzenia z Polski. Andrew Strohlein (dyrektor ds. mediów w Human Rights Watch) poinformował o sprawie w ten sposób: „Policja w Polsce aresztowała aktywistów LGBT za obrazę pomników poprzez położenie na nich tęcowych flag. Na razie nic nie wiemy, czy warszawska Syrenka zostanie wezwana do zeznawania w sądzie”.

Oczywiście Andrew Strohlein zapewne śledzi polskie media i wie, że głównym powodem oburzenia było sprofanowanie pomnika Jezusa, który w Warszawie ma niezwykle ważny i specyficzny status.

O wiele łatwiej jest jednak sprowadzić całą opowieść do absurdu i zasugerować, że oszalała władza w Polsce otacza jakimś wyjątkowym kultem pomnik Syrenki.

METODA DROBNYCH KROKÓW

Niejako na marginesie awantury o tęczowe aktywistki pojawił się stary postulat lewicy zniesienia przepisu o ochronie uczuć religijnych. Tymczasem cała historia ataku na rzeźbę Jezusa pokazuje, jak bardzo ten przepis jest potrzebny. Wiele lat był on elementem wsparcia władzy dla wiary. W XIX i XX w. stał się raczej elementem mądrej polityki władz państwowych, np. habsburskiej Austrii, która miała minimalizować groźbę waśni właśnie na punkcie religijnym między różnymi narodami imperium. Jednocześnie była to ochrona praw obywatelskich w kwestii, która dla osób wierzących jest wyjątkowo ważna. Tymczasem nowi krytycy ustaw o ochronie uczuć religijnych starają się przedstawić sprawę jako pozostałość braku rozdziału między państwem a Kościołem. W tym kontekście np. Marek Migalski próbuje kpić, że prawo nie może decydować o rozmaitych dogmatach religijnych.

Jednak przecież zupełnie nie o to chodzi w tych przepisach. Chodzi w nich jedynie o to, aby ludzie złej woli nie narzucali osobom danej wiary, jak mają rozumieć swoją rzeczywistość religijną. Z tego punktu widzenia dywagacje, czy Chrystus byłby po stronie agresorów, są tak samo bezprzedmiotowe i obraźliwe dla wiernych jak zachęcanie muzułmanów do jedzenia wieprzowiny z argumentem, że być może dzisiaj Mahomet, gdyby żył, odkryłby smakowe walory kotleta schabowego. Nie jest rzeczą ludzi, którzy są poza daną religią, dywagować, czy dana społeczność ma zmieniać swoje poglądy lub zastanawiać się, czy założyciel ich religii zmieniłby dziś poglądy na najważniejsze dogmaty stworzonej przez siebie wiary. Wszystko to skłania do jednego wniosku.

Akcje z umieszczaniem tęcowych flag mogą się powtarzać i być traktowane jako drobne kroki w kierunku przyzwyczajania społeczności katolików w Polsce do tego typu profanacji. Jednocześnie profanacje te będą przeprowadzone w tak sprytny sposób, aby zawsze można było je usprawiedliwić lub uczynić wieloznacznymi. Co mamy wobec tego? Chyba gest pacy prezydenta, który w drodze z zaprzysiężenia znalazł czas, by pod figurą Jezusa złożyć duży wieniec białych-czerwonych kwiatów.



Powrót do szkoły



Łukasz Zboralski

We wrześniu dzieci wrócą do szkół. Rząd przygotował plany na każdy wariant wydarzeń. Runą, gdy trzeba będzie choć przez chwilę znów uruchomić zdalne nauczanie, bo lepszym przygotowaniem do takiego prowadzenia zajęć nikt się nie zajął

Plan Ministerstwa Edukacji Narodowej na pewno ucieszy większość rodziców. Nie będą musieli szukać opieki nad dziećmi, a pracujący zdalnie nie będą musieli jednocześnie dzielić obowiązków zawodowych z tymi zwią-

zanymi z malcami w domu i pomocą w ich nauce.

– 1 września rok szkolny rozpoczyna się w szkołach – zapowiedział na ubiegłotygodniowej konferencji szef MEN Dariusz Piontkowski. – Aby to było możliwe, w okresie epidemii przygotowaliśmy

we współpracy z głównym inspektorem sanitarnym i Ministerstwem Zdrowia wytyczne dotyczące tego, jak organizować pracę placówek oświatowych.

TRZY WARIANTY SZKOLNE

MEN założyło trzy warianty nauki w szkołach we wrześniu. Pierwszy zakłada, że uczniowie normalnie przyjdą do szkół tak jak przed epidemią. Cała nauka odbywać się będzie tak samo. Nikt nie planuje ani podziału uczniów na mniejsze grupy w klasach, ani wprowadzenia większej liczby zmian, ani większej przestrzeni między siedzącymi w jednym pomieszczeniu. Minister Pion-

kowski na pytania odpowiadał mętnie, tłumacząc np., że jeśli w wiejskiej szkole jest pięciu uczniów, to uda się ich posadzić pojedynczo w ławkach, ale w dużych szkołach uczniowie będą po prostu siedzieć parami. Pandemiczne podejście w klasach zależeć będzie więc raczej od losu – tego, że ktoś chodzi do małej szkoły, a ktoś do wielkiej – niż od strategii.

Teoretycznie szkoła przygotowana ma być też na dwa trudniejsze warianty. I tu pierwsze zdziwienie. Rządowa strategia nie będzie polegać na tym, że w przypadku zagrożenia epidemiologicznego służby sanitarne nakażą inny rodzaj pracy, tylko na tym, że jeśli dojdzie do zaka-



FOT. ANDRZEJ STYCKI

nej klasy, jednego oddziału czy jednej grupy wychowawczej. Będzie też mogło dotyczyć to jedynie wybranych zajęć. Takie grupy lub określone zajęcia będą podlegać kształceniu zdalnemu.

Wariant trudniejszy – przy większej skali niebezpieczeństwa związanego z rozwojem pandemii – zakładać będzie zawieszenie zajęć w całej szkole na określony czas i wprowadzenie w całej szkole edukacji zdalnej.

Minister Piontkowski, który ogłaszał swoje plany akurat w rekordowych dniach wzrostów zachorowań na COVID-19 w Polsce i wprowadzania lokalnych obostrzeń (w powiatach na południu kraju), tryskał optymizmem. – Zdecydowana większość szkół będzie pracowała według modelu tradycyjnego, bo jak w jakiejś części kraju występują zagrożenia, a w innej nikt nie słyszał o chorych, to nie ma uzasadnienia, by szkoła np. w niewielkiej miejscowości, z dala od dużych ośrodków, musiała przechodzić w tryb nauki na odległość – mówił. Twierdził też, że z rozmów z GIS wynika, iż niemal wszystkie szkoły w Polsce będą mogły powrócić do tradycyjnego modelu kształcenia we wrześniu.

Modele pracy są znane, jednak – jak przyznał minister – GIS nie przygotował jeszcze wytycznych, które będą rozstrzygać, w jakim z nich powinna pracować szkoła.

W SZKOLE BEZ MASECZKI

Same wytyczne dotyczące funkcjonowania placówek sprowadzają się do opisanie zasad higieny. Pomieszczenia mają być regularnie czyszczone, a dzieci mają... często myć ręce, chronić usta podczas kichania czy kaszlu oraz unikać dotykania ust oraz nosa. Jak to ostatnie mają zrealizować np. małe dzieci w klasach I–III, nikt z MEN nie napisał.

zeń, wówczas dyrektor szkoły będzie musiał uzyskać zgodę na inne kształcenie u organu prowadzącego (wójta, burmistrza czy prezydenta miasta) i postarać się o pozytywną opinię w takiej sprawie powiatowego sanepidu. Wygląda więc na to, że nad rozwojem pandemii zamiast państwa mają czuwać dyrektorzy szkół, którzy będą musieli występować o specjalne zgody, by ograniczyć liczbę zakażeń.

Gdy do szkoły przyjdą zakażone dzieci lub nauczyciele i dyrektorom uda się przekonać samorząd oraz sanepid, że należy coś z tym zrobić, placówka będzie mogła wybrać dwa warianty pracy. Te zaplanowano już rozsądnie.

Jeden zakłada kształcenie hybrydowe. W takim przypadku dyrektor nie będzie musiał zamykać całej szkoły ani przesuwając wszystkich uczniów do kształcenia zdalnego. Będzie mógł zawiesić tylko zajęcia jed-



*Doskonałe
podsumowanie
polskiej kampanii
1939*

**Russ Lockwood,
hmgs.org**

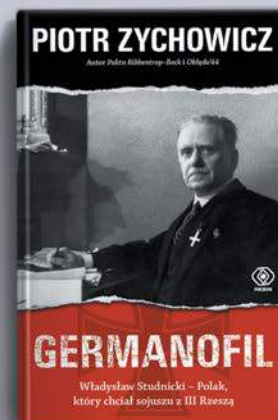
ROBERT FORCZYK

**FALL
WEISS**
NAJAZD
NA POLSKĘ
1939

Doskonałe podsumowanie polskiej kampanii 1939
Russ Lockwood, www.hmgs.org



**Polscy lotnicy
w bitwie
o Anglię**



**Polak, który
chciał sojuszu
z III Rzeszą.**

znajdziesz w **empik** salony / online / aplikacja



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



www.rebis.com.pl



FB/REBIS

Największe zaskoczenie wywołało ministerialne podejście do масечек. W szkole dzieci i nauczyciele pracować będą bez zastąpiętych ust i nosów. Z tych samych wytycznych dla szkół wynika jednak, że „osoby trzecie” przychodzące do placówek już będą musiały tam wchodzić obowiązkowo w масечkach.

To jest informacja niepokojąca. Pokazuje bowiem, że na szczeblu rządowym w Polsce nie ma jednej strategii nawet w takiej sprawie. Kiedy bowiem w szkołach noszenie масечек czy przytłbic nie będzie

W tej sprawie mętnie jest nie tylko w Polsce. Rządy wielu krajów nie potrafią jednoznacznie podejść do tej kwestii. W Niemczech, gdzie landy same podejmują decyzje, jedne nie nakazują noszenia масечек, inne mocno zwracają na to uwagę. Minister edukacji Nadrenii Północnej-Westfalii (gdzie do szkół dzieci wróciły już 3 sierpnia) Yvonne Gebauer zapowiedziała, że масечki będą obowiązkowe także podczas zajęć w klasach. Za łamanie tych obowiązków grozić będą poważne sankcje.

Które podejście w tej sprawie okaże się rozsądniejsze? To, podobnie jak w wielu sprawach związanych z tą pandemią, pokaże dopiero czas. Finlandia, Dania, Norwegia czy Holandia po otwarciu szkół nie odnotowały znacznego pogorszenia sytuacji epidemiologicznej.

DRUGA ZDALNA PORAZKA?

Chociaż na konferencji minister Piontkowski zachwalał dotychczasowe zdalne nauczanie, to lockdown pokazał, że okazało się ono ogromnym problemem. Nauczyciele nie byli do tego przygotowani, nie umieli obsługiwać narzędzi (szybko się tego musieli sami na gorąco uczyć) ani nie mieli takich narzędzi państwowych.

Z konferencji MEN wynika, że tu niewiele się zmieniło. Czarny scenariusz – czyli powrót do edukacji zdalnej – dla rodziców i uczniów będzie naprawdę czarny. Zmarnowano miesiące, w ciągu których nikt centralnie w Polsce nie zaplanował szkoleń dla nauczycieli w tej sprawie ani ich nie przeszkolił. Publicznych narzędzi wspomagających zdalne nauczanie nadal brak (choć, jak pisałem już w „Do Rzeczy”, MEN latami wydawało na portale, które do niczego się nie nadają, dziesiątki milionów złotych). Piontkowski ujawnił, że rząd rozmawiał z dużymi concernami mającymi narzędzia do wideoczatów, ale zakończyło się tym, że na stronie e-podręczniki będą linki do komercyjnych programów. Ministerstwo Edukacji Narodowej jedynie „chce mieć własne” narzędzia i „przeznaczyc na to środki”. – Wydawanie unijnych środków nie jest łatwe – tłumaczył się szef MEN, zapowiadając, że oczekuje na przesunięcie środków z Unii m.in. na szkolenia nauczycieli.

Problemy dla niektórych rodziców zaczną się jednak,

nawet zanim w przypadku zachorowań szkoła zacznie pracować w systemie zdalnym. Opiekunowie sami nie będą mogli decydować, czy posłać dziecko do klasy. – Rodzic nie będzie sam decydował, czy posłać dziecko do szkoły. Rodzic nie jest epidemiologiem – skwitował Dariusz Piontkowski. Są jednak rodziny, w których jedno dziecko jest poważnie chore, a drugie zdrowe. Tacy rodzice nie będą chcieli narażać słabszego dziecka, posyłając zdrowe normalnie do klasy. I już dziś martwią się, jak rozwiążą ten problem – jak załatwią zdalne nauczanie dla zdrowego potomka, by nie narażał siostry czy brata.

W planach MEN są i inne dziury. Jest wielu nauczycieli, którzy łączą pracę w kilku placówkach naraz. Co będzie się działo w przypadku wykrycia choroby u takiego nauczyciela albo wśród uczniów jednej z placówek, w których pracuje. Nie wiadomo. Nie wiadomo też, dlaczego po miesiącach nie przygotowano odpowiedzi na takie pytania.

Nie ma też decyzji, czy rodzicom będzie przysługiwał dodatkowy zasiłek opiekuńczy, jeśli szkoła ich dziecko będzie zmuszona przejść na zdalne nauczanie. – To będzie decyzja rządu – odpowiedział pytany o to minister Piontkowski.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nie wydało jeszcze rekomendacji dla szkół wyższych. Uczelnie już planują na własną rękę, jak będą wyglądać w nich zajęcia. Mają więcej możliwości, bo pracują z ludźmi dojrzałymi, którzy potrafią samodzielnie zdobywać wiedzę, jedynie wspomagani przez nauczycieli akademickich. Dlatego część z nich już podjęła decyzję, że rok akademicki rozpocznie nauczaniem zdalnym. Tak pracować mają m.in. Uniwersytet Śląski czy Szkoła Główna Handlowa w Warszawie.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Lockdown pokazał, że nauczyciele nie byli przygotowani do zdalnej edukacji i nie mieli narzędzi. W tej sprawie nic się nie zmieniło

obowiązkowe, w sklepach takie jest – i to nawet w zaostrzonej formie. Powstać mają niebawem przepisy, które dokładnie wskażą sprzedawcom możliwość odmowy obsługi klientów bez масечек, a policja już rozpoczęła masowe kontrole kończące się 500-złotowymi mandatami.

Warto zaznaczyć, że dziecko jadące do szkoły komunikacją publiczną będzie musiało mieć zakrytą twarz, ale już w szkole maskę będzie mogło zdjąć.

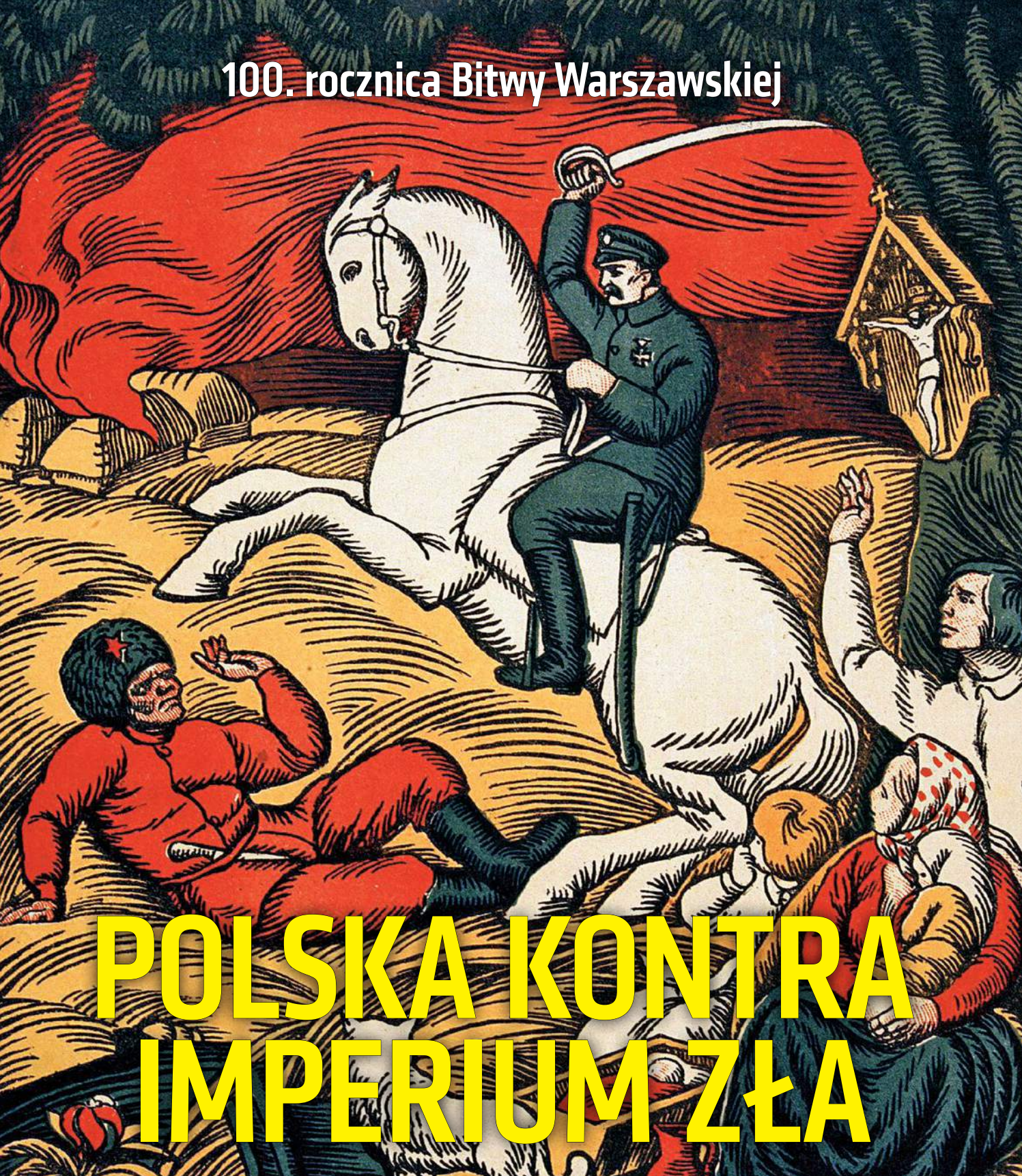
Dlaczego polskie podejście jest tak labilne? Można się tylko domyślać. Jak to wygląda, opowiadał niedawno serwisowi OKO.press prof. Tyll Krüger z Politechniki Wrocławskiej, który pracuje w zespole zajmującym się modelowaniem epidemii w Polsce (jednym z trzech). Stwierdził, że „przynajmniej teoretycznie” te grupy doradzają rządowi. Dlaczego teoretycznie? „Bo nikt nas nie słucha, nie zadaje pytań, nie wydaje się szczególnie zainteresowany naszą pracą” – odpowiedział.

Uczniom uchylającym się od noszenia масек grozić będzie czasowe, a nawet stałe wydalanie ze szkoły.

Z kolei w Wielkiej Brytanii uznano, że przy przebywaniu przez wiele godzin w tej samej klasie масечka nie będzie miała sensu i ich noszenia nie zaleca się w szkołach. Tamtejsi badacze z University College London i London School of Hygiene and Tropical Medicine ostrzegli już jednak, że bez efektywniejszego systemu namierzania i wykrywania chorych otwarcie szkół grozić będzie dwukrotnie szybszym rozprzestrzenianiem się choroby.

Na własnej skórze doświadczyli tego już zresztą Izraelczycy. Tam dość dobrze lokalizuje się źródła zakażeń. I – jak przytaczała „Gazeta Wyborcza” – w czerwcu na 1,4 zakażonych osób aż 47 proc. zakażyło się właśnie w szkołach. Według epidemiologów po otwarciu szkół dynamika zakażeń w Izraelu zbliża się do tej w USA (czyli gorszej niż w Europie).

100. rocznica Bitwy Warszawskiej



POLSKA KONTRA IMPERIUM ZŁA

Partnerzy dodatku:

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



TOMASZ ROWIŃSKI: Panie premierze, przeglądając plany związane z obchodami 100-lecia Bitwy Warszawskiej, trudno nie zauważyć, że dzieje się i będzie się działo naprawdę dużo.

PROF. PIOTR GLIŃSKI: Przygotowanie tych obchodów odbywało się w trudnych okolicznościach – po pierwsze, mieliśmy epidemię, która zdestabilizowała nasze plany, a po drugie, właśnie zakończyła się jedna z najdłuższych w Polsce kampanii politycznych związana z czterema wyborami – samorządowymi, europejskimi, parlamentarnymi i prezydenckimi. To naprawdę zabierało wiele sił i czasu. Jako członek rządu przez ostatnie miesiące byłem też skupiony na rozwiązywaniu problemów związanych z reżimem sanitarnym, który bardzo mocno uderzył w kulturę. Mimo tych trudności do obchodów 100-lecia Bitwy Warszawskiej jesteśmy dobrze przygotowani.

Jak wyglądała organizacja rocznicy?

Do organizacji obchodów odzyskania przez Polskę niepodległości – przypominam: jest to sześćioletni proces – powołaliśmy specjalne biuro oraz program „Niepodległa” i obchody 100-lecia Bitwy Warszawskiej są właśnie częścią tego obszernego programu. Rząd przeznaczył na ten projekt ponad 200 mln zł, ale to przecież nie wszystko, ponieważ wspierają nas choćby spółki Skarbu Państwa, a przede wszystkim oddolne inicjatywy obywateli. Ten program ma trzy filary (centralny, obywatelski i zagraniczny) oraz jeden cel. Jest nim wzmocnienie polskiej wspólnoty narodowej, wspólnoty politycznej. W tym roku kulminacją działań w ramach programu są właśnie obchody 100-lecia Bitwy Warszawskiej.

Jak pan rozumie ten główny cel obchodów?

Chodzi o integrowanie społeczeństwa wokół istotnych wydarzeń z przeszłości po to, by wrócić do tych wartości, które były wtedy bardzo ważne dla wspólnoty narodowej i wciąż takie są.

Dlaczego przeszłość i jej instytucjonalizacja są tak ważne?

Ponieważ po 100 latach od Bitwy Warszawskiej o szansach rozwojowych, o sile, o możliwościach zaspokajania potrzeb danej wspólnoty politycznej decydują jej potencjał i zintegrowanie wokół pewnego systemu aksjologicznego. Nasz system był poddawany próbie właśnie



FOT. MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO



Z prof. Piotrem Glińskim, wicepremierem, ministrem kultury i dziedzictwa narodowego rozmawia Tomasz Rowiński

100 lat temu i większa część społeczeństwa wtedy ją przetrwała. Dzięki temu dalej jesteśmy. Również nasze pokolenie zdaje ten egzamin. Dziś przypomnienie, analizowanie, instytucjonalizacja wartości naszej wspólnoty politycznej jest być może sprawą w ogóle najważniejszą dla Polski. Suwerenność zaczyna się od tożsamości, a suwerenność przecież jest tą podstawową wartością, która służy ludziom, służy Polakom.

Taka perspektywa jest jednak kwestionowana...

Dziś problemem jest to, że kwestionuje się zarówno znaczenie przeszłości, jak i rolę państwa narodowego. Próbuje się lansować przekonanie, że ważniejsze

np. korporacje międzynarodowe, nie mają oporów, by te utopie wspierać w wygodny dla siebie sposób, ale same bardzo realnie myślą o swoich interesach. My pamiętamy, że tylko państwa narodowe mają ten rodzaj politycznej podmiotowości, który daje im możliwości skutecznego rozwiązywania problemów własnych i problemów świata.

Czy polityka kulturalna rządu nie oznacza wynoszenia polskiego doświadczenia ponad inne narody?

To insynuacje. Nie wywyższamy się, nie budujemy naszej pozycji przez poniżanie innych, mamy natomiast obowiązek obrony swojej tożsamości i interesów. Nie uważamy też, że nie ma

cjonowania demokratycznej wspólnoty politycznej, która najlepiej zabezpiecza ludzkie prawa i stwarza szanse rozwojowe dla jednostki i społeczeństw. Żadna, nawet najpiękniejsza, najbardziej atrakcyjna, utopijna ideologia tego nie zastąpi. I pamiętajmy: z jednej strony są one używane do osłabienia demokratycznych państw narodowych; z drugiej jakiegokolwiek próby ich wprowadzania prowadzą – tego uczy nas historia – do masowej przemocy, a nawet eksterminacji całych warstw i narodów. Te utopie – zarówno ta z roku 1920, jak i dzisiejsze jej odsłony – można wprowadzić jedynie siłą, ponieważ są po prostu sprzeczne z ludzką naturą i naturalnymi mechanizmami życia społecznego.

Wzmacniamy siłę polskiej wspólnoty

są przyszłość, wspólnoty ponadnarodowe oraz wspólnota globalna. Kwestionuje się też heroizm wyborów w czasach próby politycznej, wojennej, a mówi się, że jedyne ważne kwestie dziś to ocieplenie klimatu, ekologia, gender czy różnego typu nierówności. My, choć nie kwestionujemy niektórych z tych wyzwań, np. kwestii ekologicznych czy sprawy nierówności społecznych, jednak ich nie generalizujemy, podchodzimy do nich racjonalnie i uważamy, że wspólnota narodowa jest wciąż kluczowa dla rozwiązywania współczesnych i przyszłych problemów. Dlatego w wersji heroicznej wracamy do pytania, czy jesteśmy w stanie poświęcić swoje życie dla wspólnoty, czy jest ona dla nas aż tak ważna. Nasi adwersarze odwołują się do jakiejś nieokreślonej wspólnoty globalnej. To jednak jest myślenie utopijne, które do niczego nie prowadzi. Inne narody i ośrodki interesu,

problemów ekologicznych czy innych problemów społecznych. Wręcz przeciwnie. Jednak sądzimy, że tych kwestii nie uda się rozwiązać bez podmiotowości. Podmiotowość oznacza zdolność do podejmowania suwerennych decyzji oraz siłę, która wynika z naszej tożsamości, także z tego, że przyglądamy się, jak poprzednie pokolenia dochodziły do wyboru wartości, często kładąc na szali swoje życie.

Szacunek dla wspólnoty narodowej rozumianej w sensie kulturowym, zdolność do jej obrony i odpowiedniego funkcjonowania w życiu publicznym, przymioty obywatelskie, roztropna wolność, realne poczucie solidarności wspólnotowej, także wobec słabszych, szacunek dla reguł demokracji, naturalne poczucie więzi z innymi oparte na wspólnocie historii, języka czy tradycji – to cechy i wartości, które czerpiemy z naszej tożsamości, niezbędne do funk-

Jak to się ma do rocznicy Bitwy Warszawskiej?

My się dzięki rocznicom edukujemy, wzmacniamy ten główny cel naszych obchodów, czyli siłę polskiej wspólnoty. Przeszość uczy nas harmonijnego łączenia rozwoju indywidualnego, rozwoju naszych rodzin, z odpowiedzialnością za wspólnotę, uczy nas obywatelskości, zdolności do zajmowania się sprawami publicznymi. Uczy nas tych wszystkich wartości, o których wyżej mówiłem. To dziś jest bardzo potrzebne.

Wspomniał pan o trzech filarach programu obchodów odzyskania i obrony niepodległości.

Pierwszy filar to działania centralne państwa, naszych instytucji kultury czy muzeów. Drugi filar to działania obywatelskie, oddolne. Przeprowadziliśmy – w ramach obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości – dziewięć konkursów na oddolne działania obywatelskie; dofinansowanie otrzymało

ponad tysiąc projektów na kwotę ponad 42 mln zł. Tych inicjatyw pojawiło się tak wiele i były tak interesujące, że na ostatni konkurs związany ze 100-leciem Bitwy Warszawskiej zwiększyliśmy dwukrotnie budżet jeszcze w ostatniej chwili do 4,5 mln zł. W ramach tego filaru były też np. oddzielne konkursy dla wojewodów, by regiony mogły otrzymywać wsparcie, ale te podstawowe środki są dla obywateli.

Spotkałem się z wyśmiewaniem tego, że jakieś panie w kole gospodyń wiejskich coś zorganizowały czy że gdzieś zorganizowano lokalne śpiewanie hymnu, ale przecież takie drobne inicjatywy pomnożone przez tysiące to jest wielka rzecz. To się przekłada na rzeczywistą zmianę mentalną tych społeczności poprzez realne doświadczenie! My mamy do tych działań oddolnych wielki szacunek. Kto tego nie rozumie, ten sam trochę wyklucza się z naszej wspólnoty.

Trzecim filarem są wreszcie zagraniczne działania promocyjne i wydarzenia (np. wielkie wystawy polskiej sztuki w Centre Pompidou czy Louvre-Lens), prowadzone głównie przez Instytut Mickiewicza, ale nie tylko.

O jakich konkretnych najważniejszych projektach na 100-lecie Bitwy Warszawskiej możemy mówić? Czy możemy oczekiwać wydarzenia kulminacyjnego?

Trudno jest powiedzieć o jednym wydarzeniu kulminacyjnym, ponieważ takie obchody jak tegoroczne muszą być wielowymiarowe. Wymiar obchodów państwowych to uroczystości na pl. Piłsudskiego, składanie wieńców pod Grobem Nieznanego Żołnierza itp. Mamy również wymiar wydarzeń filmowych. Na rocznicę Bitwy Warszawskiej są przygotowane specjalnie dwa filmy. Pierwszy to „Wojna światów” Borka i Talkowskiego z muzyką Krzesimira Dębskiego, który premierę będzie miał 16 sierpnia w Teatrze Polskim. Na ten film składają się nieznanne na ogół fragmenty pokolorowanych i scyfrowanych kronik z epoki. Dotychczas na tak starych kronikach widzieliśmy tylko niewyraźne, przyspieszone, trochę śmieszne ruchy. Ten film jest wykonany technikami, którymi przygotowaliśmy na 2018 r. obraz „Niepodległość”. Obejrzało go 7 mln ludzi, teraz spodziewamy się podobnego sukcesu. Zrobiliśmy też trzeci już film w technice VR – pierwszy to była „Kartka z Powstania”, dzięki

któremu można było przez 20 minut uczestniczyć niemal realnie w Powstaniu Warszawskim, drugi to był „MS Piłsudski” o naszym przedwojennym transatlantyku i teraz mamy trzeci – „Wiktoria 1920” poświęcony Bitwie Warszawskiej.

W wymiarze widowiskowym czeka nas 15 sierpnia wielki koncert na Stadionie Narodowym, który będzie transmitowany przez telewizję. Niestety, z powodu epidemii na samym stadionie

ruch rekonstrukcji historycznych to jest już nasza polska kilkudziesięcioletnia tradycja angażująca dziesiątki tysięcy osób – amatorów i zawodowców – wybitnych specjalistów, znających historię od najdrobniejszych szczegółów. I można ich spotkać wszędzie w Polsce, przy każdym zamku, przy każdym miejscu bitwy z pierwszej czy drugiej wojny światowej. To jest prawdziwa zmiana mentalna. Myślę, że rekonstrukcja będzie efektowna, możemy spodziewać się także odtworze-



Jednym z najistotniejszych wydarzeń obchodów 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej ma być otwarcie Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku FOT. MATERIAŁY PRASOWE

w jego trakcie obecnych będzie tylko 10 tys. ludzi. Na analogicznym wydarzeniu w roku 2018 było aż 40 tys. osób. Spodziewamy się wydarzenia wysokiej próby artystycznej, zagra Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia, zaśpiewają m.in. Stanisława Celińska, Stanisław Sojka, Piotr Cugowski, a najlepsze grupy rekonstrukcji historycznej odtworzą epizody z bitwy.

Zapewne rekonstruktorzy spotkają się z krytyką.

Nie wiem, skąd to się bierze. Znowu jakiś rodzaj głupiej pogardy. Społeczny

nia działań kawalerskich, które wtedy były ważną częścią rzeczywistości wojennej. Wspomnieliśmy teraz tylko o jednym wydarzeniu koncertowym, podczas gdy koncertów będzie wiele. Na przykład przygotowaliśmy koncert muzyki alternatywnej, hiphopowej, rapu, reggae w Centrum Sztuki Współczesnej. Odbędzie się on 14 sierpnia wieczorem, a 15 sierpnia na dziedzińcu Ministerstwa Kultury będą trwały koncerty jazzowe otwarte dla publiczności. Będzie też galowy koncert wojskowy w Teatrze Polskim 14 sierpnia czy koncert na Zamku Królewskim na Wawelu w dniu samej rocznicy.

Czy po rocznicy coś zostanie na stałe w polskim krajobrazie kulturalnym?

Najważniejszym sposobem upamiętnienia odzyskania i obrony niepodległości jest budowa sieci muzeów. To są 83 różnorodne projekty muzealne w różnym stopniu przygotowania. Niektóre już zostały otwarte, inne są wciąż przygotowywane. W pracach nad połową tych projektów korzystamy z częściowego dofinansowania Unii Europejskiej, ale najważniejsze muzea



powstaną wyłącznie dzięki wysiłkowi polskiego państwa. Z mojej perspektywy, jeśli miałbym wskazać wydarzenie kulminacyjne obchodów 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej, byłoby to otwarcie Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Dokona się ono w przededniu centralnych uroczystości i samej rocznicy, tak by nie zaginęło między innymi wydarzeniami o charakterze państwowym. Muzeum to w całości powstało już za naszej kadencji. Wcześniej był projekt, ale budowa, poczynając od kamienia węgielnego, to praca obecnej ekipy. To jest bardzo duże i godne muzeum, które

kosztowało prawie 250 mln zł. Odrestaurowaliśmy także dworek Milusin i willę Bzów oraz całą przestrzeń ogrodową. Zatem mamy tam bardzo solidną instytucję poświęconą polskiej historii. Krótco tylko wspomnę, że niejako bliźniaczym projektem jest powołanie pod kierownictwem prof. Jana Żaryna Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej oraz plan budowy muzeum Romana Dmowskiego, drugiego z wielkich ojców naszej niepodległości.

Na jakie ekspozycje możemy liczyć?

Wiele z nich będzie można obejrzeć w sieci, powstał portal w siedmiu językach o Bitwie Warszawskiej (<https://bitwa1920.gov.pl>), jest wiele wystaw, ponieważ prawie wszystkie nasze instytucje centralne organizują wystawy. Odbędą się także konferencje naukowe. Wiele wydarzeń przygotowują archiwa państwowe – również on-line. W Muzeum Narodowym w Krakowie wystawa jest już otwarta, a w Muzeum Narodowym w Warszawie 13 sierpnia będzie otwarta specjalna wystawa fotograficzna. To bardzo ciekawa zmiana w naszej historii, ponieważ powstanie styczniowe jeszcze namalowali nam Artur Grottger, Gierymski, a tu już jest dokumentacja bardziej bezpośrednia – fotografia. Do tego trzeba wspomnieć o wystawie „Po Wielkiej Wojnie”, którą przygotowaliśmy już jakiś czas temu, która krąży po Europie, ale w Warszawie znajdzie się właśnie na czas rocznicy bitwy. Ona pokazuje coś, co jest mało znane w Polsce, ponieważ my się koncentrujemy głównie na odzyskaniu naszej niepodległości, roku 1920, dwudziestolecia międzywojennym i drugiej wojnie światowej, która jest dla Polaków dominującym doświadczeniem. Wielka wojna, czyli pierwsza wojna światowa, była natomiast dla wielu narodów Europy Środkowej równie ważna, a może nawet ważniejsza od wojny z lat 1939–1945. Dla Węgrów była doświadczeniem wręcz tragicznym. Skoro dziś odkrywamy na nowo te więzi środkowoeuropejskie i realizujemy od dawna projekty Grupy Wyszehradzkiej czy Trójmorza, to taka wystawa jest szczególnie istotna z perspektywy naszych aktualnych interesów. Pokazuje, jak bardzo przeszłość jest ważna dla teraźniejszości, jak wzmacnia, uczy i kształtuje. Wspomniabym jeszcze o zbieraniu pamiątek związanych

z Cudem na Wiśle, które trafią do powstającego Muzeum Historii Polski czy Archiwum Akt Nowych, czy o niezliczonych publikacjach książkowych.

Czy koncepcja łuku triumfalnego już odeszła do lamusa?

Będzie pomnik, który powstanie w przyszłym roku, na 101. rocznicę bitwy. Osobiście uważam, że realizowana koncepcja jest najlepszą z tych, które zostały zaproponowane w konkursie organizowanym przez miasto. Podobnie do przyszłego roku powinniśmy być gotowi z muzeum w Ossowie, budowanym przez MON. Jeszcze raz podkreślam – podstawowym wianem wieloletnich obchodów odzyskania niepodległości jest powstająca sieć muzealna integrująca świadomość polskiej wspólnoty politycznej i narodowej. To Muzeum Historii Polski, nowe Muzeum Wojska Polskiego, dwa muzea Jana Pawła II i jedno kard. Stefana Wyszyńskiego, Muzeum Kresów, Muzeum Sybiru, dwa Muzea Żołnierzy Wyklętych, Muzeum Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi, jest w planach Muzeum Polaków Ratujących Żydów na warszawskim Grzybowie przy parafii, gdzie posługiwał słynny ks. Godlewski, przed wojną oskarżany o antysemityzm, który w czasie wojny pomagał Żydom w getcie. Jest również pomysł Muzeum Rzezi Wołyńskiej. A przecież są jeszcze w tym naszym programie – działające już – Instytut Pileckiego czy Instytut Polonika. Żeby zmieniać rzeczywistość, trzeba budować instytucje. To instytucje mogą w sposób trwały wpływać na świat, na nasze myślenie, to instytucje promują, utrwalają i rozprzestrzeniają wartości. Ich obecność będzie promieniowała na polski naród i umacniała nasze więzi wspólnotowe. Współczesny świat wciąż jest miejscem rywalizacji państw narodowych, dlatego tak ważne jest, by dbać o naszą polską, otwartą, nowoczesną, demokratyczną i dynamicznie się rozwijającą wspólnotę.

Panie premierze, co mogło pójść lepiej w przygotowaniu obchodów?

Żałuję, że – przez pandemię i podziały polityczne w kraju – nie zdążyliśmy z pomnikiem w Warszawie na ten rok i że nie wszystkim się on podoba. To się nie udało. Podobnie jak z muzeum w Ossowie. Ale oba powstaną. Po prostu trzeba dalej robić swoje.



Profesor Andrzej Nowak ze swoją książką „Kłęska imperium zła. Rok 1920”, która ukazała się w tym roku nakładem wydawnictwa Biały Kruk

FOT. YOUTUBE/WYDAWNICTWO BIAŁY KRUK

Kłęska zmieniła myślenie bolszewików



Z prof. Andrzejem Nowakiem, historykiem
rozmawia Maciej Pieczyński

MACIEJ PIECZYŃSKI: „Kłęska imperium zła”. Taki tytuł nosi pańska książka o Bitwie Warszawskiej. Dzisiaj wiemy, czym był sowiecki komunizm, ale czy w 1920 r. Polacy mieli świadomość, że bolszewicy to nie jest zwykły przeciwnik?

PROF. ANDRZEJ NOWAK: Kiedy Reagan użył określenia „imperium zła”, spotkał się z oburzeniem zdecydowanej większości środowisk naukowych na Zachodzie. Protestowano przeciwko wartościowaniu Związku Sowieckiego jako państwa „złego” moralnie. Samo pojęcie „imperium” postrzegano wtedy jako anachronizm. Natomiast w Polsce lat 1917–1920 o tym, czym jest bolszewizm, zdążyły się już przekonać jego ofiary. Doświadczenie niewyobrażalnej do tej pory przemocy, spłodowanych dworów m.in. opisała w swojej „Pożodze” Zofia Kossak-Szczucka.

Dopóki „biali” mieli szanse pokonać „czerwonych” w wojnie domowej, dopóty Zachód nie chciał pomagać Polsce. Liczył na odrodzenie carskiej Rosji, swojej sojuszniczki w pierwszej wojnie światowej. Ostatecznie szala zwycięstwa przechyliła się na

stronę bolszewików. Londyn i Paryż jednak wciąż niechętnie stawiały po stronie Warszawy. Symbolem była upokarzająca propozycja granicy na linii Curzona. Dlaczego w pewnym sensie Zachód wołał nawet bolszewicką Rosję od odrodzonej Polski?

Zachód nie dostrzegał zagrożenia, które dla nas było oczywiste. Lewica zachwycała się komunistycznym „eksperymentem społecznym”. Liberałowie twierdzili, że Europa Wschodnia z natury swej jest barbarzyńska, nie wierzyli jednak, by barbarzyńcy byli aż tak okrutni, jak to przedstawiali Polacy. Poza tym chodziło jeszcze o coś więcej, o coś niezwykle ważnego i aktualnego do dziś. A mianowicie – taki, a nie inny wybór sympatii podyktowany był przez geopolityczną mapę mentalną, którą posługiwały się zachodnie elity. Na tej mapie nie było miejsca dla Polski. Zachód przyzwyczaił się do stanu, w którym Europą Wschodnią niepodzielnie rządzą Rosja i Niemcy. Tylko te dwa państwa mogą zapewnić stabilność polityczną w regionie. Premier brytyjski Lloyd George zabiegał o to, by

Niemcy straciły jak najmniej na rzecz Polski. Na wschodzie zniknęła Rosja „biała”, ale pojawiła się „czerwona” i należało z nią ułożyć stosunki.

Wojna polsko-bolszewicka wywołała wzrost nastrojów patriotycznych w Rosji. Do Armii Czerwonej dołączali masowo byli carscy oficerowie. Na ile Rosja Sowiecka była po prostu kontynuatorką Imperium Rosyjskiego, zgodnie z zasadą (by nawiązać do Lenina) „komunistyczna forma, patriotyczna treść”?

Momentem przełomowym okazała się właśnie klęska Armii Czerwonej w Bitwie Warszawskiej. Otóż zniszczenie Polski miało być tylko etapem na drodze do prawdziwego celu bolszewików. Tym celem było dojść do Berlina i rozniecić pożar rewolucji w skali europejskiej. Nie udało się – Polska na to nie pozwoliła. I wtedy nastąpiło gwałtowne przewartościowanie w umysłach bolszewickich przywódców. Lenin zdał sobie sprawę, że na ponowny marsz na Zachód nie będzie Rosji stać przez wiele najbliższych lat. Bardzo pouczające są też teksty Stalina z tego okresu. W listopadzie 1920 r., z okazji trzeciej rocznicy rewolucji, wygłosił niesamowite przemówienie, w którym wyłożył, że teraz liczy się tylko siła państwa, które już bolszewikom udało

się opanować. Przekonywał, że należy wzmacniać Rosję – obok siły militarnej Armii Czerwonej budować też potęgę gospodarczą kraju, dysponującego największymi zasobami naturalnymi na świecie. To była jego zdaniem jedyna droga, aby utrzymać rewolucję. Trzeba pielęgnować jej osiągnięcia w jednym kraju i prowadzić cały czas dywersję ideologiczną, która po latach pozwoli zatrumfować komunizmowi także gdzie indziej. Ten pogląd był konsekwencją klęski pod Warszawą.

Czy klęska w Bitwie Warszawskiej przekonała ostatecznie Stalina, że Polaków nie da się tak łatwo pokonać? Czy właśnie dlatego w 1944 r. nie włączył Polski do Związku Sowieckiego i pozostawił nam minimum autonomii?

W pewnym sensie tak. Dobrze pokazuje to opowiadana przez samego Stalina anegdota o jego pierwszym negatywnym doświadczeniu z Polakami. W 1913 r. na przesiadkowej stacji kolejowej w Chabówce zamówił zupę po rosyjsku. Kelner, Polak, słysząc język zaborcy, odmówił obsłużenia klienta. Lenin wytłumaczył Stalinowi, że z Polakami lepiej po rosyjsku nie rozmawiać, a już na pewno nie wydawać im poleceń w tym języku. Na o wiele większą, już nieanegdotyczną, skalę Stalin poczuł, co znaczy polski opór, właśnie w 1920 r. Uparł się, by zamiast iść pod Warszawę na pomoc Tuchaczewskiemu, zdobyć Lwów i odnieść osobisty sukces. Nie udało się. Nie tylko nie zdobył Lwowa, lecz także musiał się tłumaczyć, dlaczego nie pomógł Tuchaczewskiemu. To było dla niego upokorzenie. Ponadto Stalin, jako komisarz ds. narodowości, wychodził z założenia, że należy uwzględniać aspiracje narodów o długiej historii i głębokich korzeniach tożsamości. Dlatego od samego początku widział Polskę (ale również Niemcy) raczej jako część luźniejszej konfederacji państw uzależnionych od Moskwy niż jako część federacji republik sowieckich.

Co by było, gdyby Polska przegrała Bitwę Warszawską?

Znanych jest kilka scenariuszy historii alternatywnej. Najciekawszy z nich powstał niedługo po wojnie, już w latach 20., w środowisku eurazjanistów. Stworzyli oni wizję Rosji jako siły zasadniczo przeciwuuropejskiej, przeciwzachodniej. Eurazjyzm zdobył szeroką popularność dopiero za rządów Putina. Twórca tej ideologii, książę Eugeniusz Trubieckoj, cieszył się ogromnie z polskiego zwycię-

stwa. Powodem nie była jednak sympatia do Polaków. Jak wiadomo, Lenin był germanofilem, gardził rosyjską tradycją. Ubolewał nad tym, że do rewolucji doszło w zacofanej Rosji, a nie na uprzemysłowionym Zachodzie, jak chcieli tego Marks i Engels. Dlatego też Trubieckoj obawiał się, że gdyby bolszewicy po trupie Polski poszli dalej, połączyliby się z niemieckimi komunistami, których wyższość uznawali. W rezultacie państwo bolszewickie uległoby germanizacji, „westernizacji”. Rosjanie znów staliby się niewolnikami Zachodu – a konkretnie: zachodniego komunizmu. Z kolei kanadyjski historyk, Richard Debo, rysuje taki oto scenariusz: gdyby bolszewicy pokonali Polskę w 1920 r., komunizm upadłby o wiele wcześniej niż w 1991 r. Siła polskiego patriotyzmu była wówczas większa niż możliwości dopiero powstającego państwa sowieckiego. Bolszewicy nie byli wtedy jeszcze na tyle potężni, by terrorem zdławić bunt, do którego niechybnie by doszło.

Mój scenariusz wygląda natomiast następująco: gdyby w 1920 r. Armia Czerwona zdobyła Warszawę, zniewolona Polska nie odrodziłaby się po 1945 r., bo też nie byłoby ani 1939 r., ani 1945. Nie byłoby dwudziestolecia międzywojennego, w czasie którego młode państwo polskie ugruntowało swoje poczucie tożsamości, podmiotowości, nie byłoby nowoczesnej kultury polskiej, która mogła się ukształtować jedynie w warunkach niepodległości.

Czyli bolszewicy dokończyliby dzieła zaborów i ostatecznie nas wynarodowili?

Głowa polskości, która w 1918 r. podniosła się z trudem na 20 lat, zostałaby ucięta. Nowa, sowiecka głowa, nawet jeśli mówiłaby po polsku, to z rosyjskim akcentem, będąc całkowitym zaprzeczeniem polskiej podmiotowości, dumy, tradycji. Najpewniej jednak mówiłaby po rosyjsku. Pamiętajmy, że właśnie w tym języku wydawane były dokumenty Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, np. o utworzeniu obozów koncentracyjnych dla wrogów nowej władzy.

Czy koncepcja federacyjna miała jakiegokolwiek szanse powodzenia?

Projekt federacyjny nie do końca słusznie utożsamiany jest z nazwiskiem Piłsudskiego, który traktował tę koncepcję tylko jako narzędzie do

wzmocnienia pozycji geopolitycznej Polski. Wielu historyków nawiązuje do tej myśli z nostalgią oraz przekonaniem, że to zła endecja przeszkodziła w jej realizacji. Nie jestem sympatykiem Romana Dmowskiego. Uważam jednak, że to właśnie przywódca Narodowej Demokracji lepiej zrozumiał dynamikę procesów narodowych, społecznych i ekonomicznych, które zachodziły na początku XX w. Nacjonalizm, czy tego chcemy, czy nie, był wtedy siłą, która zdominowała wyobraźnię świadomych elit politycznych nie tylko w Polsce, lecz także np. na Litwie. Pomimo wysiłków Piłsudskiego nie było mowy o tym, żeby przekonać litewskich polityków do idei federacji. Wilno było kością niezgody. Tak niestety musiało być. Młody naród litewski pragnął stworzyć własne, niepodległe państwo, dla którego Polska była naturalnym wrogiem. Z kolei na Ukrainie bardziej świadomy narodowo element skupił się głównie na obszarze Galicji Wschodniej, do której prawa rościli sobie również Polacy...

Pokonaliśmy Zachodnioukraińską Republikę Ludową i sprzymierzyliśmy się z naddnieprzańską Ukraińską Republiką Ludową Petlury, która była zbyt słaba. Może, gdybyśmy oddali Lwów Ukraincom, powstałaby silna, zjednoczona, przyjazna nam Ukraina, a koncepcja federacyjna jednak weszłaby w życie?

W styczniu 1919 r. francuski rozjemca zaproponował linię demarkacyjną, na podstawie której aż 40 proc. Galicji Wschodniej znalazłoby się w rękach Ukraińców. Teoretycznie było to bardzo dobre rozwiązanie dla tego młodego narodu. Jednak Ukraińcy odrzucili tę propozycję, ponieważ zakładała ona, że Lwów pozostanie polski. Dla obu narodów to miasto było kluczowe. W tamtym czasie żadna licząca się siła w Polsce nie zaakceptowałaby oddania Lwowa Ukraincom. Nawet gdyby ktoś zaryzykował taką decyzję, zostałby zmieciony z powierzchni sceny politycznej przez oburzoną opinię publiczną. Pozostawało nam porozumienie z Ukrainą naddnieprzańską Petlury. Tam jednak świadomość narodowa nie była rozwinięta na tyle, by mogło powstać przyjazne Polsce, ale jednocześnie wystarczająco silne – by przetrwać – państwo. Poza tym niezwykle istotnym czynnikiem było zmęczenie sześciolatnim okresem działań wojennych. Kijów w tym czasie wielokrotnie przechodził z rąk do rąk...



Polscy żołnierze na stanowisku bojowym podczas wojny polsko-bolszewickiej (1919–1920) FOT. NAC

■ Często zarzuca się Piłsudskiemu, że nie skorzystał z okazji, by wspólnie z „białymi” pokonać bolszewików i zdusić sowiecki komunizm w zarodku. Czy była na to w ogóle szansa? I czy zwycięstwo „białych” z „czerwonymi” w ogóle było w interesie Polski?

Latem 1919 r. wysłannicy Lenina i Piłsudskiego prowadzili poufne rokowania w Białowieży i Mikaszewiczach, co doprowadziło do wstrzymania walk polsko-bolszewickich na kilkanaście tygodni. Akurat w czasie, gdy decydowały się losy wojny domowej w Rosji. W rozważaniach o tym, czy Piłsudski był w stanie wówczas pomóc w obaleniu bolszewizmu, pomija się oczywiste fakty. Otóż licząca 4,5 mln żołnierzy Armia Czerwona dysponowała wówczas dziewięciokrotną przewagą liczebną nad wojskami „białych”. Półmilionowa na ten czas armia polska nie była w stanie przechręcić szali zwycięstwa. Jako pierwszy za wstrzymanie ofensywy przeciwko bolszewikom skrytykował Polskę „biały” gen. Denikin. Nic dziwnego, jako przegrany dowódca szukał winy u innych, zamiast u siebie. Ponadto toczyły się rozmowy polskich wysłanników z „białymi”. Denikin twierdził na stanowisku, że granica polsko-rosyjska powinna stanąć na Bugu. Rościł sobie nawet prawa do Lwowa, który nigdy nie był rosyjski. Trudno sobie wyobrazić, by Polacy zaakceptowali takie warunki. Piłsudski słusznie argumentował, że jeśli odrodzi się „biała” Rosja, to Polska będzie mogła istnieć jedynie jako kadłubek, okrojony z większości ziem na Wschodzie. Dopilnowałyby tego mocarstwa zachodnie, które marzyły o powrocie Imperium Rosyjskiego na geopolityczną mapę świata. Za realizację tego

marzenia chętnie zapłaciłyby polskimi ziemiami.

Mija 100 lat od Bitwy Warszawskiej. Jak to się stało, że głęboko podzielony naród zdołał się zjednoczyć i odeprzeć inwazję? Zdecydowała siła patriotyzmu? Strach przed zagrożeniem?

Polskie społeczeństwo okazało się wówczas narodem. A to wcale w tamtym momencie nie było takie oczywiste. Zdecydowaną większość społeczeństwa polskiego stanowili chłopci. W 1848 r. pańszczyznę zniesiono w zaborze austriackim, w 1864 r. – w zaborze rosyjskim. Uzyskanie wolności wcale jednak nie sprawiło, że chłopci stali się wyłącznie dobrymi poddany „cysorza”, jak mówiło się w Galicji, czy cara, ale stali się przede wszystkim Polakami. A to wszystko dzięki ofiarnej pracy u podstaw, pracy organicznej, prowadzonej wysiłkiem tysięcy polskich inteligentów, którzy poprzez rozmaite towarzystwa oświaty ludowej, biblioteki, literaturę patriotyczną robili wszystko, aby w przystępny i skuteczny sposób wychować chłopów w duchu świadomości narodowej. Był to bardzo trudny proces. W 1860 r. chłopci nie czuli się Polakami. Jednak w 1920 r. okazali się Polakami. Dla bolszewików to był szok cywilizacyjny. Do tej pory, podbijając Rosję, a nawet Ukrainę czy Białoruś, nie napotykali większego oporu. Byli przyzwyczajeni do stanu, w którym niższe warstwy społeczne mają świadomość raczej klasową niż narodową. Dlatego rosyjscy chłopci w swej masie poparli rewolucję. Co innego polscy. Nie posłuchali bolszewickich apeli, nie odwrócili bagnetów w stronę swoich „wyzyskiwaczy”. Stanęli do walki o naród, nie o klasę.

Jeśli spojrzeć na wojnę polsko-bolszewicką jak na konflikt cywilizacyjny, to jak należałoby zdefiniować obie walczące strony?

Z jednej strony była to cywilizacja oparta na tradycji chrześcijaństwa, śródziemnomorskiego antyku, dziedzictwa Rzymu, kultury europejskiej. Polska przez wieki przynależała właśnie do tej cywilizacji, kształtując ją na swój oryginalny sposób. Z drugiej strony był bolszewizm, który jednak do pewnego stopnia wyrastał z tego samego europejskiego pnia. Komunizm jest przecież produktem zachodniej cywilizacji. A dokładniej – tego jej wariantu, który ukształtował się w czasach oświecenia, zwłaszcza pod wpływem rewolucji francuskiej. Bolszewicy byli kontynuatorami tej części europejskiej tradycji, którą można zdefiniować jako zjawisko buntu przeciwko naturze ludzkiej, przeciwko naturze w ogóle. Ma on wymiar metafizyczny, jest to bowiem w rzeczywistości bunt przeciwko Bogu. Odwołam się do tytułu znakomitej książki Bronisława Wildsteina. Po jednej stronie mieliśmy do czynienia z cywilizacją afirmacji człowieka, zakorzenionego w pewnym naturalnym, hierarchicznym porządku.

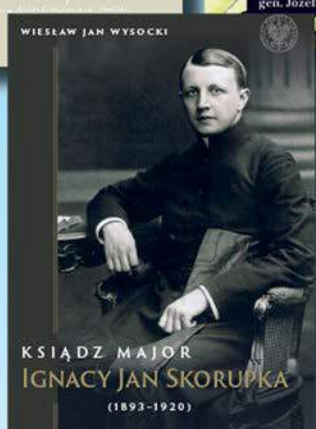
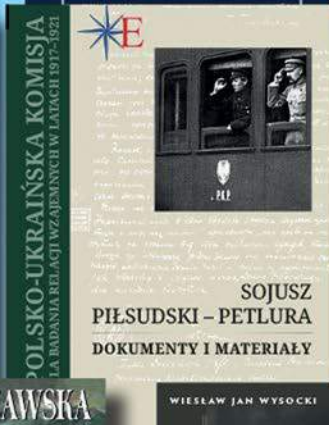
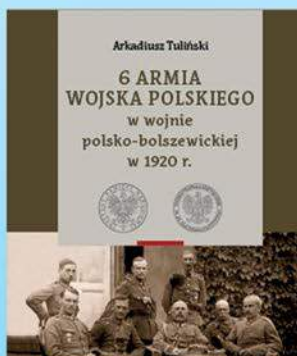
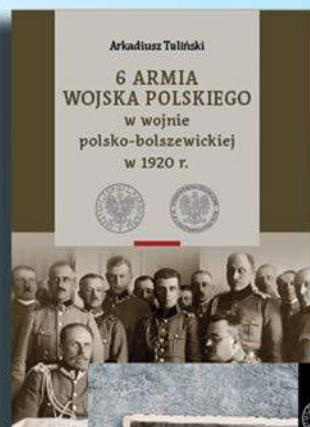
Po drugiej stronie mieliśmy do czynienia z cywilizacją buntu. Buntu nie tylko przeciwko wypisanej na sztabach niesprawiedliwości społecznej, lecz także przeciwko zastanej naturze ludzkiej. Prowadzić miał on do stworzenia nowego człowieka. Doskonale opisał to tuż po roku 1920 wybitny socjolog Florian Znaniecki, autor pierwszej wnikliwej diagnozy systemu sowieckiego, którą po kilkunastu latach pogłębił inny wielki umysł – Marian Zdzichowski. Przypomnę jeszcze jedną diagnozę, której akurat nie podzielał. Otóż Feliks Koneczny definiował konflikt polsko-sowiecki jako wojnę cywilizacji łacińskiej z cywilizacją turańską. Co do łacińskiej – zgoda. Uważam jednak, że bolszewizm nie jest produktem żadnej „turańszczyzny”. Niestety, wyrósł na gruncie cywilizacji europejskiej, a raczej wewnętrzne-go buntu przeciw niej. Właśnie dlatego dziś marksizm kulturowy święci triumfy nie w Rosji, lecz na Zachodzie...

© Wszelkie prawa zastrzeżone

prof. Andrzej Nowak – historyk, sowietolog, pracownik Polskiej Akademii Nauk, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor m.in. „Dziejów Polski”.

100. rocznica Bitwy Warszawskiej

Polecamy nowości!



Szukaj w księgarniach IPN i punktach sprzedaży w całej Polsce!

#ZostańWDomu i kup na ipn.poczytaj.pl

Stefan Żeromski napisał „Na probostwie w Wyszkowie” w 1920 r., gdy pracował jako reporter wojenny na froncie FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

W sierpniu 1920 r. podczas ofensywy Armii Czerwonej na Warszawę miasto Wyszków było ostatnim miejscem, gdzie zatrzymał się sowiecki Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (przygotowywany jako późniejszy marionetkowy rząd dla podbitego kraju). Stefan Żeromski uwiecznił te chwile z wojny polsko-bolszewickiej w opowiadaniu „Na probostwie w Wyszkowie”, które prezentujemy poniżej

Podczas srogiego deszczu, który lał, w istocie, jak z cebra, pomknął z pustych ulic Warszawy automobil należący do Oddziału Drugiego Inspektoratu Generalnego Armii Ochotniczej, dając w swym wnętrzu schronienie przed ulewą prof. Ferdynandowi Ruszczycowi, p. Adamowi Grzymale-Siedleckiemu, p. Modzelewskiemu wraz z jego aparatem kinematograficznym, niżej podpisanemu oraz dwu szoferom. Papiery podróży wyznaczały kierunek na teren operacyjny frontu północnego.

Skacząc, jak piłka, po kamiennych bulwach przedmieść Pragi, doskonały pojazd wydostał się na szosę radzywińską, na ów niepozorny szlak, co przed dwoma tygodniami ściągał na siebie oczy całej Polski, a nawet oczy całego świata. Miałem już być zaszczyt poznać tę drogę przed dwoma dniami, wśród podrygów sroższego rodzaju w automobili ciężarowym wraz z korespondentem pism francuskich, p. Genty, p. Irzykowskim, Pilarzem i Mierzyńskim, bez dotarcia do zamierzonego celu, gdyż popsuta rurka motoru udaremniła wówczas wyprawę.

Ślad krótkotrwałych walk można było dostrzec tuż za ostatnimi umocnieniami z drutu i szeregiem rowów na pobrzu lasów, a przed szerokimi błotnymi rozlewiskami: wzdłuż traktu ciągnęły się ciemne znaki schronów ziemnych równoległe i symetrycznie wykopanych przez żołnierzy bolszewickich. Raz wraz przerywały jazdę popsute mosty. Gdy jeden z takich byłych mostów wypadło objechać, zbaczając z traktu na łąkę, automobil zarznął się w rozmiękle od ulewy pastwisko i w oczach, niemal, coraz głębiej zapadał. Trzeba było opuścić jego

Na probostwie w Wyszkowie

suche wnętrze i podczas najzacieklejszej nawalnicy windować ciężkie pudło do góry. Na szczęście żołnierze, zatrudnieni przy naprawie mostu, przyszedli z pomocą panom szoferom. Zapadnięte koła, przy użyciu lewara, który los szczęśliwy tam zesłał, wydobywano z błota i podsuwano pod nie deski, aż cały samochód wydźwignięto na grunt stalszy. Nim jednak to nastąpiło, ulewa przemoczyła nas wszystkich do szpiku kości. Stojąc wśród mokradła, mieliśmy wrażenie, iż sami na wzór samochodu, w topiel się zanurzamy. Nieskończone wozy trenu, oddziały konnicy i piechoty, ciężkie automobile ze sprzętem wojennym, pojazdy wracające z rannymi utrudniały dalszą drogę, gdy już stanęliśmy znowu na bitym trakcie. Gdy wreszcie ruszyliśmy dalej, dosyć zgodnym chórem, mimo przekonaniowych różnic, szczękaliśmy zębami.

Wkrótce ukazał się Radzymin ze zgłiszczami w środku rynku jeszcze dymiącymi, z domami poprzewierzanymi od pocisków i cmentarną pustką, która legła w zbombardowanych placach i zaułkach. Z Radzymina posunęliśmy się już żywiej do Wyszkowa. Zbliżając się do tego miasteczka, spostrzegliśmy most na Bugu w stanie oplakanego zniszczenia. Trzeba było przeprawić się za rzekę przez most kolejowy, a więc znowu windować samochód po głębokim piasku i przepaścistych wybojach. Gdy wreszcie dotarliśmy do środka miasta, objaśniono nas w wojskowej komendzie, iż generał Józef Haller bawi właśnie na probostwie. Zziębnięci i zmoczeni, postanowiliśmy szukać gościny u proboszcza.

Indywiduala z nogami gruntownie przemoczonymi i z bielizną, która przejmuję dreszczem za każdym poruszeniem ciała, nie są w stanie przykładać należytej wagi do czci najwyższych dostojenstw, tytułów najbardziej zasłużonych, a nawet w sposób godziwy szanować cudzego prawa do posiadania domu i jego ciszy. Co gorsza, w każdym z takich przemarzłaków budzą się niezdrowe i surowo zakazane rojenia o natychmiastowości kielicha tegiej gorzałki – gdyby nawet był, jak niżej podpisany, wieloletnim i aż do znudzenia wytrwałym antyalkoholikiem. Na szczęście, drzwi mieszkania proboszcza w Wyszkanie, księdza kanonika Mieczkowskiego, same się gościnnie otwarły, gdy zameldowano gospodarzowi ludzi przemokniętych. Zastaliśmy w dużym pokoju, oprócz wiekowego plebana i jego wikariusza, księdza Modzelewskiego – ge-

nerała Hallera i ambasadora francuskiego, p. Jusseranda. Trafiliśmy właśnie na sam środek relacji kanonika o pobycie w jego domu w ciągu ubiegłego tygodnia „rządu polskiego” z ramienia Rosyjskiej Republiki Rad, złożonego z rodaków naszych – dr. Juliana Marchlewskiego, Feliksa Dzierżyńskiego i Feliksa Kohna. Trudno było wśród zagadnień tak wysokiego poziomu, jak zmiana rządu, systemu społecznego i natury rządzenia w Polsce, jak wywrócenie do góry nogami całego administracyjnego współżycia warstw społecznych, wyjeżdżać z poziomą prośbą o wyżej wymieniony kieliszek kminkówki, a choćby „czystej”. Na szczęście ksiądz wikary, powodowany starą zasadą gościnności, której tak wielkie fenomeny wojny nie zdołały wywrócić, zarządził postawienie przed każdym z nas szklanki gorącej herbaty. Co więcej – w cukiernicy, która, jak ziszczenie pięknego marzenia, z ręki do ręki krążyć poczęła, czy nasze ujrzały na jawie cukier kostkowy w najlepszym gatunku i okazałej obfitości kawałków. Ksiądz wikary, nie przerywając bynajmniej poważnego dyskursu ambasadora Jusseranda z księdzem kanonikiem Mieczkowskim, zdołał szepnąć nam, przybyszom, do ucha:

– Proszę brać, proszę śmiało!... To cukier p. Marchlewskiego, zostawiony przezeń w popłochu ucieczki...

O, dziwna, przedziwna niekonsekwencja wszystkiego pod utwierdzeniem! O, śmieszności rzeczy wysokich, gdy nie mogą ustać własną swoją przyrodzoną potęgą!...

Wejrzawszy na ów cukier, tak doskonały, poczułem się oto nagle jego prawowitym właścicielem i trzy co najgrubsze kawałki wrzuciłem odruchowo, ku zgorszeniu obecnych, do szklanki. Zapijając gorącą herbatę, jak przez sen przypominałem sobie postać dra Juliana Marchlewskiego. Pierwszy raz widziałem go niegdyś, przed wieloma laty w pracowni bibliotekarskiej Rapperswyłu, w izbie na drugim piętrze, o prastarym, niskim sklepieniu, ciasnej i zapchanej mnóstwem książek, katalogów i rękopisów. Pewnego zimowego dnia przyjmowałem i obsługiwałem, jako bibliotekarz, Różę Luksemburg i Juliana Marchlewskiego. Czyż można było wówczas przypuścić, że w tych niepokojących figurach dwójga wywołańców, zbiegów, emigrantów obsługuję przyszłą męczennicę spartakowskiej rewolucji, zamordowaną w bestialski sposób na ulicach Berlina przez rozjuszoną ludność – oraz

przyszłego wielkorządcę naszej biednej ojczyzny – krótko, co prawda, sprawującego swą nad nami władzę i, jak dotychczas, w niepokojnym Wyszkanie.

Nasycając się niezrównanym gorącym i zatapiając z lubością w smak bolszewickiego cukru, przypominałem sobie nadto, że przecież dr Julian Marchlewski to jest mój szanowny wydawca. Posiadam stos jego listów, w których na licznych arkuszach spisane są statuty, umowy, kontrakty co do tłumaczenia pewnych moich pisanin na język niemiecki. Ponieważ, mimo owych statutów i wieloparagrafowych kontraktów, zapewniających mi nie byle jakie korzyści materialne – mimo iż przekład niektórych utworów został wyczerpany, gdyż nabywca imprezy wydawniczej dra Juliana Marchlewskiego, Petzold, zwracał się do mnie z prośbą o prawo wydania nowej edycji tegoż przekładu – z owych szeroko opisanych i solennie zapowiedzianych korzyści materialnych mam w zysku tylko cenne autografy dra Juliana Marchlewskiego, poczułem się, jak powiadam, prawowitym właścicielem cukru, zostawionego przezeń w Wyszkanie i, na rachunek ewentualnych, da Bóg doczekać, honorariów, wpakowałem do drugiej szklanki herbaty łaskawie podanej przez domowników księdza Mieczkowskiego, nowe trzy kawałki bolszewickie. Opiły i rozgrzany przypominałem sobie drugiego z wielkorządców – Feliksa Kohna. Widywałem go na procesie Stanisława Brzozowskiego w Krakowie, jako jednego z sędziów. Postać wywiędła, zniszczona, człowiek jak gdyby ze mgły, o twarzy sympatycznej nerwowego utopisty – bohater warszawskiego „Proletariatu”. Jeden z tych, których dumne cienie w kajdanach widywało się na zbiorowej fotografii „proletariatczyków” w izbach socjalistów. Trzeciego – Feliksa Dzierżyńskiego – mam szczęście nie znać osobiście. Nigdy nie byłem w promieniu jego jurysdykcji i cieszę się świadomością, iż nigdy nie widziałem ani jego twarzy, ani nie dotykałem ręki krwią obmazanej po łokieć, ani słyszałem wyrazów, z jego ust wychodzących. Wyznaję, iż to imię i nazwisko, wymówione w mej obecności, sprawia na mnie obmierzłe wrażenie duszności i jakby torsji.

Ci tedy trzej mężowie, gotujący się w cichym domu ustronnego probostwa do odegrania wielkiej roli na placach, tylekroć przez obcy najazd zdeptanych i w gmachach Warszawy, tylekroć znieważonych przez cudzoziemca byli przedmiotem ożywionej rozmowy.

■ Generał Haller tłumaczył ambasadorowi Jusserandowi na francuski opowieść księdza kanonika. Proboszcz wyszkowski poznał był całkowitą ideologię bolszewizmu z jego strony zasadniczej, dogmatyczno-ideowej, jakby teologicznej, „pryncypialnej”. Ponieważ miał możliwość prowadzenia z trzema dyktatorami i n s p e długich rozmów, zdawał tedy sprawę z ich przebiegu. Pan Jusserand troskliwie notował sobie co ważniejsze szczegóły i najbardziej soczyste wyrzeczenia. Trudno by tu było powtarzać te lokucje i dyskusje na temat wolnej woli, rewolucji, moralnego posłannictwa siły jednostek obdarzonych świadomością i wiedzą dobra, zwłaszcza iż podane z ust do ust mogłyby stracić na prawdziwości i dokładności. Zresztą tyle już razy o tych rzeczach pisano! Przyszli władcy Polski i Warszawy, według relacji wszystkich obecnych, byli otoczeni silną strażą, która z nabitą bronią pilnowała ich kwatery na plebanii, jeździli znakomitym i wytwornym automobilem, jedli i pili doskonale, spali wygodnie. (Zawsze zadaję sobie pytanie, czym też ludzie tego rodzaju zarabiają na to dostatnie życie? Głosząc zasady prawa, opartego jedynie na pracy, sami stoją na poziomie wszystkich zwyczajnych władców, którzy swe stanowiska odziedziczyli lub posiadli na mocy takiej lub owakiej intrygi).

Szyby okien na probośtwie były powybijane przez kule. Stojąc przy jednym z tych okien i przez dziurę w szkle patrząc w cichy ogród, dziwiłem się, ile to w tym zaciszu w ciągu krótkiego czasu dokonało się przemian. Ludzie, o których była mowa, jakby żywe kształty abstrakcyjnych idei, przychodzili i odchodzili, przeciągali przez to mieszkanie, przynosząc ze sobą istne kłęby inwektyw, skarg, marzeń, złudzeń, obłąkań – mówili o tyranii, krzywdach, morderstwach, torturach, przekleństwach i śmierci w rozpacz, nie spostrzegając wcale, iż sami wdrapują się na tę samą wyniosłość, wyślizganą przez męczeńskie kolana i że zemsta cierpiących wypycha im znowu w ręce berło tyranii...

Któż to byli ci trzej goście, którzy w tych izbach mienili się rządem polskim? Czy ich lud polski wybrał, czy ich ktokolwiek na tej ziemi mianował? Lud polski czy naród polski, tak rozumiany, jak to jest w ich zwyczaju, nie naznaczał żadnego z nich na godność, którą sobie wybrali. Naznaczeni zostali przez kogoś z wyższa, w obcym kraju, w swym zespo-

le, w swej partii. Jako takich można by ich nazwać tylko komisarzami w znaczeniu, jakiego ten wyraz nabrał w opinii ludowej polskiej podczas długoletniej działalności komisarzy „p o k r e s t j a ń s k i m d i e ł a m”, za poprzedniej inwazji carów moskiewskich na ziemię polską. I tamci stawali przecie w obronie ludu polskiego wobec ucisku szlachty. Tamci także opierali pomoc swoją dla chłopów polskich na nieprzeliczonej ilości bagnetów. Jedna tylko różnica: tamci komisarze nie byli z naszego rodu. Krew polska nie płynęła w ich żyłach. Ci rodacy dla poparcia swej władzy przyprowadzili na nasze pola, na nasze nędzne miasteczka, na dwory i chałupy posiedzieli, na miasta przywalone brudem i zdruzgotane tyloletnią wojną – obcą armię, masę, złożoną z ludzi ciemnych, zgłodniałych, żądnych obłowienia się i sołdackiej rozpusty. W pierwszym dniu wolności, kiedyśmy po tak strasznie długiej niewoli ledwie głowy podnieśli, całą Moskwę na nas zwalili. Na ich sumieniu leżą zgwałcenia przez dzicz sołdacką naszych dziewcząt i kobiet. Na ich sumieniu leży zniweczenie nie zasobów i skarbów materialnych, bo te mają wartość względną i mogą być powetowane, lecz zniszczenie zabytków przeszłości, unikatów, pamiątek po pradziadach, ojcach, dzieciach, potłuczenie kulami witraży i dzieł sztuki, bezmiernym trudem artystów wykonanych w kamieniu, drzewie, metalu, malowideł i tworów ludzkiego marzenia, utrwalo-nych w opornym materiale, które rzesza ciemna z moskiewskich rozłogów tutaj przygnana zdruzgotała, rozkradła, uszkodziła i uniosła, a które już nigdy ludzkich oczu cieszyć nie będą. Są bowiem przedmioty nie zbytku, lecz czystego artyzmu, które mają wartość wyższą niż wszystko, które winny być niedotykalne, niedostępne, ponieważ mówią do nas z wieczności o wieczności, zamkniętej w nas samych. Za zniszczenie tych przedmiotów ci komisarze są odpowiedzialni. Oni to te wszystkie pisma, druki, zabytki i rzeczy sztuki podali do rąk nic niewiedzącego motłochu.

Zachodzi pytanie, jakim się to mogło stać sposobem, że, jak niegdyś carscy komisarze, tak obecnie sowieccy komisarze, znaleźli drogę do naszych miast i wsi, do naszych kościołów, domów i skarbów sztuki? Jakim się to stało sposobem, że zarówno tamci, jak ci, to tu, to tam znaleźli posłuch u naszego ludu? Trzeba to wyznaczyć otwarcie i bez osłony, że lenistwo

ducha Polski, cudem z martwych wskrzeszonej, ściągnęło na tego ducha batog bolszewicki. Polska żyła w lenistwie ducha, oplątana przez wszelakie gałgąństwo, paskarstwo, łapownictwo, dobrokiewiczostwo kosztem ogółu, przez jałowy biurokratyzm, dążenie do kariery i nieodpowiedzialnej władzy. Wszystka wzniosłość, poczęta w duchu za dni niewoli, zamarła w tym pierwszym dniu wolności. Walka o władzę, istniejąca niewątpliwie wszędzie na świecie, jako wyraz siły potęg społecznych, partii, obozów i stronnictw, w Polsce przybrała kształty monstrualne. Nie ludzie zdolni, zasłużeni, wykształceni, mądrzy, których mamy dużo w kraju, docierali do steru władzy, lecz mężowie partii i obozów, najzdolniejsi czy najsprytniejsi w partii lub obozie. Jak po spuszczeniu wód stawu, ujrzeliśmy obmierzłe rojowisko gadów i płazów. Gdy to dostrzec mógł każdy na widowni publicznej, w głębiach pozostało to samo, co było za dni niewoli. W samym Królestwie żyje ogromna armia ludzi bezrolnych i bezdomnych.

„Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego” z roku 1914, opracowany pod kierunkiem Władysława Grabskiego, obecnego ministra skarbu, mówi (str. 60): „Kategoria ludności, zwanej bezrolną, stanowiącą warstwę robotników rolnych, wyrobników wszelkiego rodzaju i służbę, ludność pochodzenia włościańskiego bez roli i fachu... stanowiła w 1901 r. 18,1% wśród ludności wsi i miasteczek. Ludność bezrolna we wsiach tylko w okresie czasu od roku 1891 do 1901 wzrosła od 13,2% do 17,2% ludności wiejskiej”. To nie sto tysięcy parobków mających bądź co bądź pracę, zarobek i legowisko w czworakach, lecz półtora miliona (wówczas, w roku 1901) mieszkańców błąkało się wśród naszych wsi i miasteczek, żyjąc z dnia na dzień na komornym, nie mając gdzie by głowę skłonić. Wówczas 500 000 ludzi chodziło rokrocznie na roboty sezonowe do Niemiec, a przemysł fabryczny odciągał ze wsi i osad znaczną ilość bezrolnych. W przeciągu dziewiętnastu lat dorosło nowe pokolenie wydziedziczenców. Emigracja sezonowa zatamowana jest przez powojenny stan rzeczy, a przemysł fabryczny nie istnieje.

Cóż uczyniliśmy dla tego olbrzymiego narodu bez roli i dachu, przykutego do roli, dla tych komorników, wyrobników, dla tego najistotniejszego proletariatu, którego pełno jest w naszych wsiach i mieścinach, gdy mieliśmy ręce rozwią-

zane z pęt niewoli i możliwość czynienia, co chcemy? Oto do nich przyjechali w gości trzej komisarze wyszkowscy! Doremne były głosy, żeby szerokie, wieczyste, najbardziej nowoczesne i najbardziej w owoc wydajny bogate prawo do ziemi postawić w pierwszym dniu nowego świata pracy we wskrzeszonej ojczyźnie. Nikt nie wysłuchał tych głosów.

Gdyby nie było na ziemiach w jednołączonych, przez los szczęśliwy nam danych, tych rzesz bez roli, które na miliony się liczą w samym tylko Królestwie, które do ziemi są przykute, gdyż odejść od niej nie mogą nigdzie, w prawo ni w lewo – chyba w głąb ziemi tej, w mogiłę ziemską – jakże by był do naszych drzwi znalazł drogę nieprzyjaciół, co walkę o dolę bezrolnych i bezdomnych za hasło swoje wypisał na sztandarze? Nie zostały wysłuchane głosy, ażeby na sztandarze Polski nowej wypisane zostało hasło nie niższe od bolszewickiego, lecz wyższe, świętsze, sprawiedliwsze, mądrzejsze, ponad śnieg bielsze. Śmiano się z głosów tych. I oto teraz na ostrzu bagnetu Chińczyka, w świecie nahajki Kozaka, wśród turkotu kulomiotów, nastawionych przez Łotysza przeciwko niewinnej, najzacniejszej w Polsce krwi, przeciwko krwi młodzieńczej, miało się nam objawiać nowe prawo, narzucone z zewnątrz, prawo wyższe, głębsze i sprawiedliwsze niż nasze. Stał między nami i tym wojskiem z zewnątrz przychodzącym wielomilionowy bezrolny i bezdomny lud i miał między ojczyzną i przychodzącymi wybierać.

O, Polacy! Niech wasze ręce składają się do modlitwy, albowiem ci bezrolni i bezdomni Polskę wybrali. To nic, że tam i sam ten i ów poszedł z rozpaczą za wrogiem. Cały bowiem lud polski poszedł w bój za ojczyznę. Opasali się pasem żołnierskim nędzarze, którzy na własność w ojczyźnie mają tylko grób, i z męstwem, na którego widok oniemiał z zachwyty świat, uderzyli w wojska najeźdźców. Od krańca ziemi polskiej do drugiego krańca, gdziekolwiek brzmi nasza mowa, jeden się podniósł krzyk: niech żyje ojczyzna! Alboż nie było tak? Alboż nie widział świat tego nieopisanego zjawiska? Zapomniane zostały wszelkie czyjekolwiek winy i, jak Grecy pod Maratonem, zniweczyliśmy wroga. Kto w chwili najazdu Moskali na kraj stawał do obrony swego pałacu, dworu, domu w mieście, swej posiadłości,



Wyszków w czasach międzywojennych

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

mieszkania pełnego mebli, obrazów i pamiątek, swej chaty na działku ziemi, zagrody i dobytku, swej posady i stanowiska – wiedział, czego broni, broniąc ojczyzny. Lecz ten, kto nie posiadał nic zupełnie, stając do obrony ojczyzny, nie wiedział, o co walczy. Bronił przyszłego dobra w ojczyźnie. Bronił dóbr cudzych, bronił nietykalności pałacu, szczęśliwego prosperowania dworu, praw do komornego z domu w mieście, bronił mieszkań, których nigdy nie widział i nie zobaczy, bronił wreszcie władzy, która jego samego depce częstokroć bezlitosną stopą. Włóścianin, posiadacz ziemi, jest jak krzak przy drodze. Wróg go może nadepnąć, kopnąć, poszturchnąć, obłamać jego pędy i pręty, lecz sam krzak przydrożny wnet puści nowe pąki, odrósł i z wiosną świeżymi liśćmi zazielenieje. Człowiek bezdomny jest jak żdźbło nawozu karmiące zboża, jarzyny, owoce i zieleń krzaków, trawy i kwiaty najbardziej urocze. Powinno mu być obojętne, kto go w ziemię woruje, kto go depce i kto soki zeń wypija. Jeżeli ten nawóz społeczny, który my deptaliśmy, tak samo jak nasi poprzednicy we wła-

dzy nad nim – Moskale i Niemcy – ujął karabin i pospołu z panami, z mieszczanstwem, z inteligencją, z gospodarzami na roli i robotnikiem fabrycznym wyruszył na wroga, w boju krwią ociekał i zwycięstwo pospołu z innymi wywalczył, to ten jego uczynek chyba nas wszystkich obowiązuje. Nie ochłap łaski, nie nagroda za przelaną krew mu się należy, lecz oddanie wszystkiego, co jest w jego ojczyźnie.

Należy podźwignąć się z lenistwa ducha. Ta sama krew ofiarna i na zawsze dla nas święta, co wytrysła na polu bitwy pod Warszawą z serca bohatera narodu, księdza Skorupki, płynęła strugą z ran bezimiennych polskich żołnierzy, bezrolnych chłopów. Musimy teraz na tę krew się powoływać, wzywając naród polski do wielkich społecznych reform, albowiem ci rycerze za przyszłość Polski polegli. Precz z reakcją! Rzucajmy, ludzie wolni, kamieniem potępienia na wszystkich pismaków, co do reakcji wzywają lub wzywać będą, co chcą niedolę proletariatu bezrolnego ukryć przed narodem, zbagatelizować, zasłonić frazesami! Rzucajmy kamieniem potę-

pienia na piastunów urzędu, którzy by reakcję wdrażać w życie nasze usiłowali! Teraz jest chwila, kiedy Polska może się wydzwignąć z pęt odwiecznych! Musimy teraz czynami naszymi przekonać świat, zmusić go do uznania prawdy, iż idee, w których imię umierali nasi żołnierze w walkach z armią czerwoną, stały sto- kroć wyżej od praw, ukutych w ciasnym zespole oligarchów Moskwy, które nam ona chciała narzucić. Jeżeli jeszcze nie wcieliliśmy ich w życie, to nosimy ich obrazy w duszach. Musimy niezbitymi dowodami odeprzeć opinię, jakobyśmy byli narodem panów i szlachty, krajem obskurantyzmu, jakoby nasza armia była „białą armią Piłsudskiego”.

Świat pracy na zachodzie i na wscho- dzie, w Anglii, we Francji, we Włoszech, w Ameryce, i w samych Niemczech, i w sa- mej Rosji, musi przyznać, iż nieprawdą jest, jakoby Polska była żandarmem burżuazyjnej Europy, niosącym na ostrzu swej broni klęskę postępu świata. Nie mo- żemy dopuścić do tego, żeby pokonanie czerwonej armii na polu bitwy w obro- nie granic naszej ojczyzny, w obronie naszego ludu zjednoczonego w szcze- p jednojęzyczny, nierozdzielny, nierozerwal- ny, wieczyście samowładny, w obronie naszej mowy i wolności stanowienia praw własną wolą i dla samych siebie – stało się tryumfem warstwy bogaczy, panów, posiadzieli, a klęską ludzi ubogich i pogębieniem szybkości postępu świata. Pokonawszy bolszewizm na polu bitwy, należy go pokonać w sednie jego idei. Na miejsce bolszewizmu należy postawić zasady wyższe odeń, sprawiedliwsze, mądrzejsze i doskonalsze. Trzeba ruszyć z posad Polskę starą, strupieszłą, gnijącą w jadach, którymi ją nasycili najeźdźcy. Sierpniowa burza, która swymi piorunami strzaskała tyle głów junackich, oślepiła na wieki tyle oczu harcerskich, w jamę mogiły pchnęła tyle bohaterskiej energii, musi oczyścić nasze powietrze, zatrute wyziewami podłości.

Po okrzyku: Do broni! – gdy pokój stanie, powinien się rozlegać od krańca do krańca okrzyk równie skuteczny, jak tamten: Do pracy! Jakież to ogrom roboty! Jak nieobeszłe morze potrzeby! Stracone Mazury, stracona Warmia, Pomerania, Śląsk Cieszyński! Na Pomorzu stoją puste szkoły, znakomicie pobudowane przez Niemców, a nie ma w nich nauczyciela, który by dzieciom kaszubskim w języku polskim nauki udzielał. I odwraca się od nas Kaszuba. Nie jesteśmy w stanie

wybudować trzydziestu kilometrów kolei z Kościerzyny do Wejherowa dla zdobycia własnego dostępu do morza, gdy nędzny Gdańsk zdradza nas, napada i znieważa. Wewnątrz kraju, gdzie tylko spojrzeć, wszystko popsute, obniżone, znędnia. Tyfus, czerwotka, wszy, brud, niechlujstwo, brutalstwo, kradzież, przedpotopowe obyczaje, prapiastow- skie zabobony, zniszczone drogi, popa- lone mosty, na stacjach kolejowych jak w chlewach, w wozach dla ludzi bestial- skie walki o miejsce stojące. W dobie gdy młode rycerstwo polskie szło po nocy w bój z Warszawy, w Warszawie paskarz najspokojniej podnosił cenę chleba...

Na odgłos strażaków, rozlegających się za Bugiem, dr Julian Marchlewski, jego kolega Feliks Dzierżyński, pomazany od stóp do głów krwią ludzką, i szanowny weteran socjalizmu Feliks Kohn – dali drapaką z Wyszkowa. Pozostał po nich tylko wielki swąd spalonej benzyny, tro- cha cukru oraz wspomnienie dyskursów, prowadzonych przy stole i pod jabło- niami cienistego sadu. Przed wyjazdem dr Julian Marchlewski powtarzał raz wraz melancholijnie:

**Miałeś, chłopie, złoty róg,
Miałeś, chłopie, czapkę z piór,
Został ci się ino sznur...**

Jak w wielu innych rzeczach, tak i tu- taj, niedoszły władca mylił się zasadni- czo. Złotego rogu Polski wcale w rękę nie trzymał. Czapka krakowska również mu nie przystoi. Jeżeli jaki strój, to już chyba okrągła, aksamitna czapeczka moskiew- ska, obstawiona wokoło pawimi piórami prędzej mu będzie pasowała. Tę już do końca życia nosić mu wypadnie. Nawet do biednego sznura od polskiego złotego rogu nie ma prawa ten najeźdźca. Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiedzającego naprowadził, zdeptał ją, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła. Złoty róg Polski trzyma w rękę z przepotężnej swej siły młode narodu pokolenie. I zadmie weń lada dzień, lada godzina pobudkę nową, nową pieśń życia, od której rozradują się kości pra- dziadów, dziadów i ojców, rozraduje się młoda krew, co za tej burzy sierpniowej spłynęła z ran w biedną polską ziemię.

(1920)





Fundacja LOTOS zaangażowała się w Rejs Niepodległości

Wielowymiarowe wsparcie Fundacji LOTOS

Markę LOTOS Polacy znają bardzo dobrze. Natomiast nie każdy zdaje sobie sprawę z działań Fundacji LOTOS, którą koncern powołał do życia dokładnie pięć lat temu, takich jak ochrona zdrowia, ekologia, rozwój nauki, upowszechnianie sportu, wsparcie kultury czy ochrona polskich zabytków. Inicjatyw, w które włącza się Fundacja, jest wiele

Fundacja LOTOS odpowiada za zarządzanie polityką dobroczynną gdańskiego koncernu. Wspiera przede wszystkim projekty sportowe, ukierunkowane na działania skierowane na rozwój fizyczny dzieci i młodzieży, takie jak wyjazdy sportowe,

a także wspieranie działalności klubów sportowych. Angażuje się także w inicjatywy promujące kulturę, sztukę i dziedzictwo narodowe. Poza tym przeznacza środki na działalność społeczną, ochronę i propagowanie zdrowia oraz naukę i edukację. Ponadto Fundacja LOTOS,

w miarę możliwości, wspiera leczenie obecnych i emerytowanych pracowników LOTOSU oraz ich bliskich.

PIELĘGNOWANIE POLSKOŚCI, POMÓC SPOŁECZNA I EDUKACJA

Jednym z obszarów działań Fundacji jest podtrzymywanie tradycji narodowej, pielęgnowanie polskości oraz rozwój świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej. Fundacja LOTOS wsparła budowę pomnika w Lesie Szpegowskim, który uroczyste odsłonięto 29 września 2019 r. podczas obchodów 80. rocznicy zbrodni niemieckiej. Monument



Dzięki wsparciu Fundacji LOTOS, koszaliński szpital otrzymał komorę BIO-BAG do transportu chorych.

■ w postaci kamiennego lasu jest poświęcony pamięci mieszkańców Pomorza zamordowanych podczas drugiej wojny światowej.

– Po raz pierwszy, po 80 latach, rodziny nie będą musiały szukać nazwisk swoich bliskich w literaturze. Będą miały je na cmentarzu, będą mogły przynieść tu kwiaty i zapalić znicze. W Lesie Szpegawskim zamordowano naszych przodków, patriotów. A dzięki nim możemy żyć w wolnym kraju. Dziękuję Fundacji LOTOS za tak pozytywną reakcję – mówi Magdalena Forc-Cherek, wójt Gminy Starogard Gdański.

Fundacja zaangażowała się także w Rejs Niepodległości, którego celem było uczczenie stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Najważniejszym punktem wyprawy był udział w Światowych Dniach Młodzieży w Panamie. Dar Młodzieży cumował w 23 portach na

całym świecie. W Rejsie, oprócz załogi stałej, brali udział studenci, uczniowie oraz laureaci ogólnopolskiego konkursu. Podczas wyprawy byli młodymi ambasadorami, którzy reprezentowali Polskę za granicą i opowiadali o polskiej historii i kulturze.

Jak widać, krzewienie wartości patriotycznych to istotny element działalności Fundacji LOTOS. Instytucja wsparła także Stowarzyszenie Traugutt.org, które zajmuje się pomocą charytatywną skierowaną do Polaków mieszkających na Kresach.

– Zbieramy produkty żywnościowe, pakujemy je do ciężarówek, a potem obieramy kurs na Wschód. Jedziemy z żywnością, ale dla Polaków na Kresach najważniejsza jest pamięć. Dziękuję nam za to, że przyjeżdżamy i że Polska o nich pamięta. To jest tak poruszające, że naprawdę ciężko powstrzymać łzy –

opowiada jeden z pracowników Grupy LOTOS, który jest członkiem Stowarzyszenia Traugutt.org.

Fundacja LOTOS zorganizowała także konkurs plastyczny „Sercem przy Polsce dla dzieci z Litwy i Białorusi”. Najlepsze prace wydano w formie pocztówek.

Wśród obszarów, w które angażuje się Fundacja LOTOS, jest także pomoc społeczna, w tym pomoc w zakresie wyrównywania różnic społecznych dzieci i młodzieży oraz osób niepełnosprawnych. Fundacja dofinansowała m.in. powstanie pierwszej w Gdańsku kawiarni, która zatrudnia osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Wsparła także gdańską Fundację „Młodorośli”. Jej wolontariusze w ramach inicjatywy „Dobronosze” codziennie przejeżdżają dziesiątki kilometrów, aby robić zakupy osobom potrzebującym.

W ramach przekazywania środków na edukację szczególnie uzdolnione artystycznie dzieci z Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej w Gdańsku w trudnej sytuacji materialnej otrzymały od Fundacji LOTOS stypendia artystyczne. Umożliwiło im to zakup kostiumów, obuwia baletowego, udział w warsztatach doksztalających, opłacenie choreografa oraz kosztów związanych z udziałem w krajowych oraz międzynarodowych konkursach baletowych.

WSPARCIE SŁUŻB MEDYCZNYCH

Od początku istnienia Fundacja LOTOS okazuje wsparcie polskim służbom medycznym. Dzięki temu lekarze mogą korzystać ze specjalistycznego sprzętu i lepiej reagować na potrzeby pacjentów. Okazało się to bardzo istotne w czasie pandemii koronawirusa, kiedy respiratory czy termometry bezdotykowe były na wagę złota.

Fundacja LOTOS zadbała, by w Polsce nie zabrakło maseczek i płynu do dezynfekcji. Na pomoc w walkę z koronawirusem przeznaczono ponad 8 mln zł. Beneficjentem tego wsparcia zostało m.in. Uniwersyteckie Centrum Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni, do którego trafiły specjalistyczne łóżka do intensywnej terapii z materacami przeciwoleżynowymi oraz nowoczesny aparat USG.

Dla Samodzielnego Publicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Szczecinie zakupiono 48 łóżek z materacami przeciwoleżynowymi, a także urządzenie do dezynfekcji powietrza



Fundacja LOTOS przekazała strażakom z Podkarpacia 150 tys. zł.

z użyciem plazmy. Szpital Wojewódzki im. Mikołaja Kopernika w Koszalinie obdarowano komorą BIO-BAG służącą do transportu chorych, a 7. Szpital Marynarki Wojennej z Przychodnią SPZOZ w Gdańsku Fundacja LOTOS wyposażyla w osiem kardiomonitörów, moduł EEG i wózek akumulatorowy do przewozu odpadów skażonych.

Fundacja umożliwiła także kierowcom tankującym na stacjach LOTOS przekazywanie punktów z programu Navigator na badania związane z leczeniem koronawirusa. W zależności od liczby oddanych punktów konkretne kwoty są sukcesywnie przekazywane przez Fundację na specjalistyczne badania związane ze zwalczaniem COVID-19.

– Czujemy się odpowiedzialni za los kraju i jego bezpieczeństwo. Pandemia koronawirusa zmobilizowała nas wszystkich do współpracy i wzajemnej pomocy. Za pośrednictwem Fundacji LOTOS przekazaliśmy wielomilionowe środki polskiej służbie zdrowia. Przełożyło się to na łatwiejszą pracę lekarzy, ratowników i pielęgniarek – tłumaczył Paweł Jan Majewski, prezes Zarządu Grupy LOTOS.

Zanim kraj dotknęły ograniczenia spowodowane pandemią, Fundacja LOTOS sfinansowała nowoczesne kardiomonitory dla Oddziału Anestezjologii i Inten-

sywnej Terapii Szpitala Specjalistycznego im. F. Ceynowy w Wejherowie. – Dzięki tej nowoczesnej aparaturze medycznej zespół będzie w stanie obserwować funkcje życiowe pacjentów oraz prowadzić skomplikowane leczenie, np. przy niewydolności oddechowej, krążeniowej czy ciężkich zakażeniach kilku pacjentów na raz – przyznała Jolanta Sobierańska-Grenda, prezes Szpitali Pomorskich.

SPRZĘT DLA STRAŻAKÓW

Fundacja LOTOS pomaga także służbom mundurowym. Na początku czerwca w Komendzie Miejskiej PSP w Gdańsku przy ul. Beniońskiego 7 otwarto pierwszą taką na Pomorzu salę edukacyjną dla dzieci i młodzieży. Podczas uroczystości nastąpiło również przekazanie nowego sprzętu dla Specjalistycznej Grupy Poszukiwawczo-Ratownkowej GDAŃSK. Równolegle, dzięki wsparciu Fundacji LOTOS, Komenda Powiatowa PSP w Nowym Dworze Gdańskim zakupiła łódź motorową, a Komenda Powiatowa PSP w Wejherowie łódź motorową z przyczepą.

– Strażacy i ratownicy zawsze mogą na nas liczyć. Rozumiemy ich, bo pracujemy w firmie, w której szeroko pojmowane kwestie bezpieczeństwa, w tym pożarowego, są dla nas priorytetowe. Cieszymy

się, że mogliśmy pomóc. Na przestrzeni ubiegłych lat Fundacja LOTOS w istotny sposób wspierała różne ośrodki PSP, a w tym konkretnym przypadku pomoc dotyczy działalności prewencyjnej oraz edukacyjnej dzieci i młodzieży szkolnej. Jesteśmy przekonani, że to wsparcie zwiększy skuteczność prowadzonych działań poszukiwawczo-ratowniczych na terenie województwa pomorskiego, kraju oraz poza granicami Polski – mówił Wiesław Labuda, prezes Fundacji LOTOS.

Fundacja koncentruje się na pomocy w regionach, w których prowadzona jest działalność Grupy LOTOS, dlatego przekazała 150 tys. zł ośmiu jednostkom Ochotniczych Straży Pożarnych na Podkarpaciu, gdzie działa spółka LOTOS Infrastruktura. Tamtejsi strażacy przez tydzień walczyli z pożarem lasu w miejscowości Obojna.

– Jestem szczęśliwy, że trud włożony w te działania został zauważony i doceniony przez Fundację LOTOS, której wsparcie finansowe pomoże jednostkom ochotniczych straży pożarnych wyposażać swoje remizy w profesjonalny sprzęt pożarniczy, co przełoży się na jakość działań ratowniczych – podkreśla bryg. Robert Lebioda, komendant powiatowy PSP w Stalowej Woli.

Sieć nowoczesnych muzeów – nasze wiano na stulecie niepodległości

Trwałą pamiątką po obchodach stulecia odzyskania niepodległości i naszego historycznego zwycięstwa w 1920 r. będzie wielka sieć polskich muzeów, w tym przede wszystkim Muzeum Historii Polski. Choć muzeum zostanie otwarte zapewne nie wcześniej niż za dwa lata, to projekt ten też wpisany jest w sześciolletnie obchody świętowania odzyskania niepodległości. Obok Muzeum Historii Polski powstaje nowe Muzeum Wojska Polskiego. A w Ossowie Ministerstwo Obrony Narodowej, z niewielką pomocą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego,

realizuje projekt Muzeum Cudu nad Wisłą.

W 2020 r., na 100. rocznicę urodzin św. Jana Pawła II, otwarte zostało Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Świątyni Opatrzności Bożej. W 2019 r. przekazaliśmy klucze do Muzeum-Domu Rodziny Piłeckich w Ostrowi Mazowieckiej, a w Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych odbyła się uroczystość zakończenia budowy i rozbudowy Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce. W Lublinie tworzymy Muzeum Kresów – oddział nowo powołanego Muzeum Narodowego, a w Białymstoku współfi-

nansujemy Muzeum Pamięci Sybiru.

Sieć tworzonych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego muzeów jest bardzo szeroka. Budowane są nie tylko instytucje poświęcone polskiej pamięci. Narodowy skarb – „Dagę z gronostajem” Leonarda da Vinci oraz całą wspaniałą kolekcję Czartoryskich – zakupioną przez Skarb Państwa – prezentujemy w wyremontowanym Muzeum Książąt Czartoryskich, oddziale Muzeum Narodowego w Krakowie. Utworzyliśmy też Narodowe Muzeum Techniki, a dzięki przyznanej niedawno dotacji Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku buduje

nowy oddział – Muzeum Archeologii Podwodnej i Rybołówstwa Bałtyckiego w Łebie.

Od stycznia 2020 r. współprowadzimy Muzeum Okręgowe w Sandomierzu oraz Muzeum Podlaskie, którego nowy oddział w Okopach k. w Suchowoli będzie poświęcony bł. ks. Jerzemu Popiełuszce. Od 2021 r. opieką MKiDN objęte zostanie również Muzeum Tatrzańskie.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego jest obecnie zaangażowane w 83 przedsięwzięcia inwestycyjne w obszarze instytucji muzealnych. Zapraszamy do zapoznania się z mapą tych projektów!





Muzea nowe, przekształcone, inwestycje muzealne, oddziały

1. Muzeum Historii Polski w Warszawie
2. Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku
3. Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie
4. Muzeum Dom Rodziny Piłsudskich w Ostrowi Mazowieckiej
5. Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce
6. Muzeum Książąt Czartoryskich - oddział Muzeum Narodowego w Krakowie
7. Muzeum Getta Warszawskiego
8. Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 w Gdańsku – oddział Muzeum II Wojny Światowej
9. Muzeum Pianańskie w Wejherowie
10. Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku
11. Muzeum „Pamięć i Tożsamość” im. św. Jana Pawła II w Toruniu
12. Narodowe Muzeum Techniki w Warszawie
13. Panteon Górnośląski w Katowicach
14. Muzeum Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 w Poznaniu
15. Zamek w Sztumie – oddział Muzeum Zamkowego w Malborku
16. Muzeum Narodowe w Lublinie
17. Muzeum Archeologiczne w Wiślicy – oddział Muzeum Narodowego w Kielcach
18. Muzeum Narodowe w Warszawie
19. Muzeum Archeologii Podwodnej w Łebie
20. Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej w Lublinie (Muzeum Kresów) – oddział Muzeum Narodowego w Lublinie



Nowe współprowadzenia

21. Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej
22. Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej w Oświęcimiu
23. Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu
24. Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce
25. Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyśle
26. Muzeum Okręgowe w Sandomierzu
27. Muzeum Podlaskie w Białymstoku



Muzea martyrologiczne - nowe współprowadzenia

28. Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach
29. Muzeum Gross-Rossen w Rogoźnicy. Niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady (1940-1945)
30. Muzeum i Miejsce Pamięci w Sobiborze
31. Muzeum Treblinka. Niemiecki nazistowski obóz zagłady i obóz pracy (1941-1944)



Plany i nowe inicjatywy

32. Hotel CRACOVIA - oddział Muzeum Narodowego w Krakowie
33. Muzeum Wyspiańskiego - oddział Muzeum Narodowego w Krakowie
34. Muzeum Czynu Niepodległościowego - oddział Muzeum Narodowego w Krakowie
35. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem
36. Muzeum Bł. Ks. Popiełuszki w Okopach - oddział Muzeum Podlaskiego
37. Muzeum – Miejsca Pamięci KL Płaszów w Krakowie. Niemiecki nazistowski obóz pracy i obóz koncentracyjny (1942-1945)
38. Muzeum Polarnictwa w Puławach
39. Muzeum Historii Naturalnej w Warszawie
40. Centralny Magazyn Zbiorów Muzealnych
41. Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie
42. Nowe Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie
43. Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie



Projekty dofinansowane ze środków POiŚ

44. Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu (Międzynarodowe Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście)
45. Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu (rozbudowa trasy zwiedzania)
46. Muzeum Historyczne Miasta Krakowa
47. Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie
48. Muzeum Narodowe w Krakowie
49. Muzeum Zamoyskich w Kozłowie
50. EC1 Łódź - Miasto Kultury w Łodzi
51. Muzeum Sztuki w Łodzi (magazyn studyjny)
52. Muzeum Sztuki w Łodzi (rewitalizacja infrastruktury)
53. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy
54. Muzeum Narodowe w Kielcach (modernizacja Muzeum Archeologicznego w Wiślicy)
55. Muzeum Bitwy pod Grunwaldem w Stębkarku
56. Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie
57. Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Ostrowcu Świętokrzyskim
58. Muzeum Lubelskie w Lublinie
59. Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze
60. Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku
61. Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi
62. Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi
63. Muzeum Narodowe w Szczecinie
64. Muzeum Regionalne w Stalowej Woli
65. Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze
66. Muzeum Wsi Kieleckiej w Kielcach
67. Muzeum - Zamek w Łańcucie (prace remontowe, konserwatorskie i budowlane Oranżerii oraz Ujeżdżalni)
68. Muzeum - Zamek w Łańcucie (prace remontowe, konserwatorskie oraz wykreowanie nowych przestrzeni ekspozycyjnych)
69. Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu
70. Muzeum Narodowe w Kielcach (projekt: Pałac w Muzeum, Muzeum w Pałacu)
71. Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie
72. Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie (projekt: Stajnie Pegaza)
73. Zamek Królewski na Wawelu
74. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
75. Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym
76. Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem
77. Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie
78. Muzeum Narodowe we Wrocławiu (system wystawienniczy - Muzeum Sztuki Współczesnej)
79. Muzeum Narodowe we Wrocławiu (modernizacja Zespołu Budynków Panoramy Racławickiej – etap III)
80. Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie
81. Muzeum Narodowe w Warszawie
82. Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie (projekt: Źródła Przemian)
83. Muzeum Niepodległości w Warszawie

Edgar Vincent d'Abernon, szef misji międzynarodowej w Polsce podczas wojny z bolszewicką Rosją, nazwał Bitwę Warszawską osiemnąstą decydującą bitwą w dziejach świata. Uważał, że w przypadku porażki bolszewizm ogarnąłby Europę Środkową, a być może przeniknąłby i cały kontynent. Architektem polskiego zwycięstwa był Józef Piłsudski. W przeddzień stulecia tej wielkiej wiktoryi, 14 sierpnia 2020 roku zostanie otwarte Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, mieście, którego dumą jest dworek „Milusin” – dom Marszałka.

Zabytkowy dworek i nowoczesny budynek muzealny tworzą dwa serca Muzeum Józefa Piłsudskiego. Dworek pokazuje Marszałka prywatnie: jako męża i ojca oraz miłośnika przyrody. Wystawa stała przedstawia natomiast życie i działalność Marszałka na szerokim tle historycznym, kulturowym i społecznym. Ideą muzeum jest upowszechnianie reprezentowanych przez niego wartości, idei walki o niepodległość i pracy nad budową państwa. Muzeum będzie prowadziło działalność naukową, wystawienniczą, wydawniczą oraz programy edukacyjne i społeczne. Jest przestrzenią, w której historia i tradycja inspirowały do dyskusji na tematy ważne i aktualne dla Polaków.

W „MILUSINIE”

Komitet Żołnierza Polskiego wybudował w 1923 r. z dobrowolnych składek legionów Piłsudskiego wygodny, choć skromny dom dla Naczelnego Wodza. Dom zaprojektowany został przez znanego architekta Kazimiera Skórewicza w modnym stylu dworcowym. Na działce, na której stanął „Milusin”, był też las. Chociaż proponowano Piłsudskiemu przekształcenie go w park, nie zgodził się na to. Chciał mieć przy domu ka-



Dwa serca Muzeum Józefa Piłsudskiego

wałek natury nietkniętej ręką człowieka. Na wiosnę lubił oglądać kwitnące sasanki.

Po przewrocie majowym Piłsudscy zamieszkali w Belwederze, ale dworek „Milusin” pozostał miejscem, do którego przyjeżdżali, aby wypocząć, organizowali tu również uroczystości rodzinne. W 1948 r. dworek został odebrany przez władze komunistyczne rodzinie Piłsudskich, wówczas też wywieziono jego wyposażenie. Jak na urągowisko dom Marszałka został przekazany ambasadzie Związku Radzieckiego. Po 1956 r. w dworku mieściło się przedszkole.

Dzisiaj wnętrze dworku „Milusin” wygląda tak jak w latach, gdy mieszkali w nim Piłsudscy z córkami Wandą i Jadwigą. Kilka lat temu pracownicy muzeum odnaleźli w jednym z wojskowych domów wypoczynkowych część wyposażenia dworku, w tym meble z salonu i obrazy. Na podstawie przedwojennych zdjęć wykonane zostały wierne repliki nieodnalezionych mebli, m.in. biurka Marszałka i bi-

blioteczki. Dworek to „kapsuła czasu” – przestrzeń, która daje możliwość obcowania z wnętrzem przesyconym duchem jego mieszkańców i atmosferą lat 20. ubiegłego wieku.

DŁUGA DROGA DO POWSTANIA MUZEUM

Historia powstania Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku sięga początku lat 80. ubiegłego wieku, gdy Towarzystwo Przyjaciół Sulejówka uznało za swój główny cel utworzenie w dworku „Milusin” muzeum poświęconego Marszałkowi. Stan wojenny wstrzymał działania w tym kierunku. Zmiany przyniósł dopiero rok 1988, gdy staraniem Towarzystwa dworek wraz z ogrodem został wpisany do rejestru zabytków. Rok później władze miasta podjęła uchwałę o utworzeniu muzeum w dworku „Milusin”.

Nowy impuls do powstania muzeum pojawił się, gdy w 1990 r. wrócili z Wielkiej Brytanii do Polski, niemal po pół wieku pobytu na emigracji, córki Marszałka – Wanda Piłsudska i Jadwiga Jaraczewska.

Cztery lata później założyły Fundację Rodziny Józefa Piłsudskiego, a następnie odzyskały dworek „Milusin”, przekazany fundacji przez władze Sulejówka. 10 listopada 2008 r. podpisano w dworku akt założycielski Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku – instytucji współprowadzonej przez Fundację Rodziny Józefa Piłsudskiego oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Kamień węgielny pod inwestycję wmurowano jednak dopiero 9 listopada 2016 r., a budowa Muzeum Józefa Piłsudskiego znalazła się pod specjalną pieczęcią ministra kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Piotra Glińskiego.

NOWY BUDYNEK MUZEALNY

W ciągu trzech lat w sąsiedztwie „Milusina” powstał nowoczesny budynek muzealno-edukacyjny o powierzchni użytkowej ok. 6 tys. mkw. Większa część kubatury gmachu skryta jest pod ziemią, a część nadziemna otoczona drzewami nie jest wyższa niż ich korony. Usytuowana kilkanaście metrów pod ziemią wystawa stała zajmuje 2,1 tys. mkw. i jest podzielona na galerie: „Ziuk”, „Wiktor”, „Komendant”, „Naczelnik” i „Marszałek”, które opowiadają o kolejnych etapach życia i działalności Józefa Piłsudskiego. Szósta galeria – „Symbol” – jest poświęcona dziedzictwu Piłsudskiego i pamięci o nim. Autorzy wystawy stałej podstawą narracji uczynili zabytki, a przede wszystkim pamiątki po Marszałku. Jest wśród nich koszulka chrzcielna Ziuka – tak nazywano Józefa Piłsudskiego w rodzinie – i buława marszałkowska. Oszczędnie stosowane multimedia mają tylko rolę pomocniczą.

15 i 16 sierpnia odbędą się dni otwarte Muzeum Józefa Piłsudskiego. Wizyty można rezerwować od początku sierpnia na internetowej stronie muzeumpiłsudski.pl.



Dworek „Milusin” – świadek i pomnik historii

Otwierane w przededniu stulecia Bitwy Warszawskiej Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku stanowi nowoczesne, ale harmonijne dopełnienie kompleksu historycznej enklawy skoncentrowanej wokół domu Naczelnego Wodza tamtych dni, Józefa Piłsudskiego. Obecny zespół „Milusin” początek swój zawdzięcza Aleksandrze Piłsudskiej, która za namową mieszkającego już wcześniej w Sulejówku wicemarszałka Sejmu Jędrzeja Moraczewskiego kupiła w 1921 r. od miejscowego kolejarza zalesioną działkę z niewielkim drewnianym domem letnim. Dom nie nadawał się do całorocznego mieszkania, gdyż tylko w trzech pomieszczeniach były piece. W tym czasie, w różnych środowiskach na terenie kraju, powstała inicjatywa, aby uczcić zasługi Marszałka w walce o odzyskanie niepodległości i ofiarować mu majątek ziemski pod Warszawą. Komitet Żołnierza Polskiego zbierał środki na ten cel, ale Piłsudski nie chciał przyjąć takiego daru. Ostatecznie zgodził się na rozwiązanie kompromisowe, aby fundusz Komitetu zasilić pieniędzmi ze sprzedaży własnego domu w Sulejówku i wtedy, jak wspominała Aleksandra Piłsudska: „Pieniądz każdego dnia tracił na wartości. Okazało się, że nieruchomości poszły tak znacznie w górę, że nie wystarczyło na zakup murowanego domu. Wobec tego zdecydowano wystawić w środku łasku na naszym gruncie dom murowany”. Willę w stylu dworcowym zaprojektował wybitny architekt Kazimierz Skórewicz. Budowę zrealizowano w szybkim tempie, częściowo siłami żołnierzy. Komitet

zajął się również wyposażeniem domu, przy czym część mebli, obrazów i przedmiotów dekoracyjnych pochodziła z darów. Dom nie był jeszcze ostatecznie wykończony, kiedy po sporze z gen. Władysławem Sikorskim o ustrój najważniejszych władz wojskowych, Piłsudski 30 maja 1923 r. złożył dymisję ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego i przeniósł się do Sulejówka, wycofując się z życia publicznego. Dworek Milusin na trzy lata stał się jego domem rodzinnym, miejscem pracy i spotkań z byłymi podkomendnymi. Tam powstały książki: „Moje pierwsze boje”, „Rok 1920”, „O wartości żołnierza legionów”, „Rok 1863” i „Wspomnienia o Gabrieli Narutowiczu”. W tym czasie odwiedzali Milusin liczni politycy i osoby prywatne.

Po powrocie do działalności politycznej rodzina Piłsudskich zamieszkała w Belwederze, a Sulejówek pozostał miejscem letniego i świątecznego wypoczynku, również po śmierci Marszałka w 1935 roku.

We wrześniu 1939 roku Aleksandra Piłsudska wyemigrowała z córkami do Londynu. Podczas okupacji dworek z otoczeniem zajęli Niemcy, a w 1947 r. dom przejęły władze komunistyczne, które później zadecydowały o wywiezieniu przez wojsko pamiątek po Piłsudskim. Do 1956 r. dworek pozostawał do dyspozycji ambasadora ZSRR, a w 1956 roku został przekazany gminie, która utworzyła w nim przedszkole.

W 1994 roku córki Józefa Piłsudskiego utworzyły Fundację Rodziny Józefa Piłsudskiego, której celem było odzyskanie dworku i otwarcie muzeum

biograficznego Ojca. W 2000 roku Urząd Miasta Sulejówka przekazał Fundacji aktem notarialnym nieruchomość „Willa Milusin”.

10 listopada 2008 roku, w dworku Piłsudskich, została zawarta przez Fundację Rodziny Józefa Piłsudskiego i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego umowa dotycząca utworzenia Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Od tego czasu udostępniona była do zwiedzania skromna ekspozycja i organizowano wystawy okolicznościowe. Przez cały czas Fundacja gromadzi rozproszone fragmenty pierwotnego wyposażenia. W 2014 roku w ośrodku MON w Helenowie odnaleziono m.in. przedmioty wywiezione przez wojsko w 1947 roku. Decyzją Ministra Obrony Narodowej zostały one zwrócone Fundacji. Wśród nich są m.in. meble kupione w 1923 roku z funduszy Komitetu Daru Żołnierza. Do muzeum wróciły także dwa pejzaże miejskie z Wilna autorstwa Ignacego Pin-kasa, obraz Kazimierza Stabrowskiego „Staw w parku” oraz „Szaman” – rzeźba autorstwa jego żony, Julii Stabrowskiej i inne elementy dekoracyjne. Muzeum pozyskało również oryginalny akt przekazania „Milusina” Piłsudskiemu.

Zespół dworku „Milusin” to dziś wyjątkowe miejsce, świadek historii związany z Józefem Piłsudskim jako jedyny Jego dom własny. Nie bez znaczenia jest fakt, iż powstał dzięki szerokiemu zaangażowaniu społecznemu, głównie staraniom Komitetu Żołnierza Polskiego. Największym walorem zabytkowym domu jest niewątpliwie jego autentyczność. Pierwszy dom, drewniany, stojący na leśnej działce w chwili zakupu posesji, w którym rodzina Piłsudskich spędzała lato, zachował się bez zasadniczych zmian. Natomiast dworek pozostaje niezmieniony od czasu budowy w 1923 roku. Zachowany został jego układ przestrzenny, cała stolarka okienna i drzwiowa, łącznie z okuciami i oszkleniem. Zachowane są oryginalne parkiety i podłogi oraz skromna dekoracja architektoniczna wnętrz, z fasetami i kominkami, a nawet takie drobiazgi jak porcelanowe wyłączniki elektryczne. Zachowała się wreszcie część pierwotnego wyposażenia, meble, obrazy i przedmioty dekoracyjne, a także meble z innych mieszkań córek Józefa Piłsudskiego. Taka autentyczność jest w polskiej zabytkowej architekturze dworcowej czymś niespotykanym i unikalnym.

Edukacja, uczestnictwo i zaangażowanie to trzy nurty działań, w ramach których Biuro Programu „Niepodległa” realizuje swoje projekty związane z 100. rocznicą Bitwy Warszawskiej. Projekty edukacyjne przybliżają to, jak wyglądała wojna polsko-bolszewicka, z jakimi wyzwaniami mierzyli się Polacy i czym bitwa była dla świata. Projekty zapraszające do uczestnictwa pozwalają na skorzystanie z wyjątkowej oferty artystycznej, a aktywni miłośnicy historii czy literatury mogą również włączyć się w obchody w nietypowy sposób.

Bogatym i atrakcyjnym źródłem wiedzy o Bitwie Warszawskiej jest serwis internetowy bitwa1920.gov.pl, który został opracowany wspólnie z historykami i ze specjalistami Polskiego Radia. Serwis nie tylko pokazuje i dokumentuje to, jak toczyła się historia 100 lat temu, lecz także zdradza wiele przydatnych i ciekawych faktów z życia osób ważnych dla dziejów świata i dla bitwy. Portal prowadzi użytkownika przez kolejne istotne wydarzenia, fakty i postaci, wykorzystując archiwalne zdjęcia, animacje, mapy, nagrania filmowe i dźwiękowe. Został przetłumaczony na sześć języków obcych (angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, ukraiński i węgierski) i dostępny jest również pod adresem battle1920.eu. Serwis powstał we współpracy z Polskim Radiem, a partnerami są Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku i FilMOTEKA Narodowa – Instytut Audiowizualny (FINA).

Film „Wiktorja 1920” to wyjątkowa produkcja fabularna zrealizowana w technologii VR 360 stopni 3D. Opowieść o roli wywiadu radiowego dla polskiego zwycięstwa przeniesie widzów w czasy wojny polsko-bolszewickiej. Premiera filmu zaplanowana jest na 14 sierpnia i odbędzie się w Muzeum Narodowym w Warsza-



#Wiktorja1920

– obchody 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej

wie. Film będzie mógł później obejrzeć każdy użytkownik gogli VR – w tym prostych gogli cardboard. W miarę zdejmowania ostrzeżeń epidemiologicznych Biuro Programu „Niepodległa” planuje również pokazy stacjonarne na specjalnych goglach VR w ramach „Wirtualnego Teatru Historii” w różnych miejscowościach w całej Polsce.

W symboliczne stulecie Bitwy Warszawskiej – 15 sierpnia – odbędzie się widowisko multimedialne „1920 – WDZIĘCZNI BOHATEROM” na PGE Narodowym w Warszawie, upamiętniające wydarzenia związane z Bitwą Warszawską. Opowieść o wojnie 1920 r. przeplatana będzie utworami muzycznymi, pokazami archiwaliów i specjalnie przygotowanymi wizualizacjami multimedialnymi.

Na PGE Narodowym zobaczymy wspomniane multimedia, animacje, pokazy rekonstruktorskie, włącznie z pokazami kawaleryjskimi. Akcja widowiska transmitowanego na antenie telewizyjnej prowadzona będzie przez narratora, który – dzięki wpleceniu wcześniej przygotowanych nagrań – odwiedza miejsca, w których przed 100 laty tworzyła się historia.

Część koncertową urozmaicią utwory najwybitniejszych polskich poetów i twórców piosenek (m.in. Cypriana Kamila Norwida, Marka Grechuty,

Agnieszki Osieckiej, Jacka Cygana, Romana Kołakowskiego), a także tradycyjne pieśni żołnierskie i patriotyczne. Ich artystyczne interpretacje wzięli na siebie doskonali wykonawcy, rozpoznawalni na polskiej scenie muzycznej. Reżyserią spektaklu zajmują się Jarosław Szoda, Bolesław Pawlica i Marcin Kołaczkowski.

Koncert transmitowany będzie na antenach telewizji publicznej, a dostęp dla publiczności na PGE Narodowym uwarunkowany będzie sytuacją epidemiologiczną. Zaproszeniem do współdziałania i współtworzenia rocznicy są kampania włączająca „Wiktorja 1920”, dzięki której powstanie wyjątkowy kolaż zdjęć, oraz konkurs „1920”, który stworzy literacką panoramę tamtego szczególnego roku.

W sierpniu Biuro Programu „Niepodległa” zaprosi internautów do publikowania w mediach społecznościowych zdjęć z pamiątkami po 1920 r., z hashtagem #wiktorja1920. Mogą to być fotografie rodzinnych pamiątek, archiwaliów przechowywanych w szufladach, jak i miejsc, które pokazują przywiązanie lokalnej społeczności do tradycji Bitwy Warszawskiej. Wszystkie zdjęcia posłużą do stworzenia wyjątkowego kolażu układającego się w hasło „Wiktorja 1920”.

Konkurs literacki „1920” to z kolei swego rodzaju próba stworzenia literackiej panoramy roku 1920 w tekstach amatorów i profesjonalistów. Prace zgłaszane do konkursu powinny nawiązywać do wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., a te najlepiej ocenione przez jurorów staną się podstawą antologii pokazującej to, jak pisarze widzą czasy Polski międzywojennej.

W ramach swoich działań edukacyjnych, obok serwisu tworzonego z Polskim Radiem, Biuro Programu „Niepodległa” proponuje także inne projekty nastawione na poszerzanie wiedzy odbiorców. Wystawa „Bitwa Warszawska. Stulecie zwycięstwa”, przygotowana wspólnie ze specjalistami z Muzeum Wojska Polskiego, umożliwi kompleksowe zapoznanie się z informacjami dotyczącymi bitwy i – szerzej – wojny polsko-bolszewickiej na kilkunastu estetycznych planszach. Wystawa edukacyjna jest dostępna dla każdego do bezpłatnego pobrania ze strony niepodlegla.gov.pl i do wydrukowania w dogodnym formacie oraz wykorzystania jako ekspozycja outdoorowa czy też jako gazetka w lokalnym urzędzie, szkole, centrum kultury.

Seria artykułów – Kampania „Wiktorja 1920” – to z kolei wielowątkowa relacja pisana „na żywo” przez świadków wydarzeń przełomowego dla historii Polski i Europy roku 1920. Historycy Ośrodka Karta wybrali z archiwów publicznych i prywatnych zapisy dzienników, listy, oficjalne noty czy wycinki prasowe, które zebrane razem pokazują, jak różnorodnym krajem była Polska 100 lat temu i jak wielkie zaangażowanie Polaków pomogło wygrać wojnę z bolszewikami. Poszczególne materiały publikowane są co tydzień, począwszy od kwietnia, w prasie i na stronie niepodlegla.gov.pl.



„Wojna światów” – niezwykle film dokumentalny



Trzeciego lipca 1920 r. w Warszawie, w trakcie obrad Rady Obrony Państwa, dla jej uczestników było oczywiste, że najbliższe dni zadecydują o losie miasta i młodego państwa, które z wielkim trudem odzyskało niepodległość. Jak dramatyczna była sytuacja, świadczą decyzje o ewakuacji placówek dyplomatycznych i archiwów oraz pośpieszna ucieczka części przedsiębiorców. Nie wszyscy jednak wyjechali. Warszawiacy szykowali się do obrony miasta, wzorem pospolitego ruszenia sprzed wieków odbywał się stutysięczny ochotniczy zaciąg. Dziewięćset tysięcy polskich żołnierzy – z czego połowa na froncie, miało się zmierzyć z prawie pięciomilionową Armią Czerwoną – z czego blisko milion na froncie polskim.

O TYM JEST NASZ FILM

Dzisiaj chcemy przypominać przebieg tamtych walk, ich znaczenie i zastosowane strategie:

Kiedy zaczęła się wojna polsko-bolszewicka – jesienią 1918 r. czy dopiero w kwietniu 1920?

Jakie były cele stron? Dlaczego Polacy maszerowali na Kijów, a Rosjanie na Warszawę?

Kto, po bolszewickiej stronie, przyczynił się do klęski – Lenin, Trocki, a może Stalin?

Jaką rolę odegrały nowoczesne formy walki: lotnictwo, wywiad elektroniczny, technika wojny manewrowej?

Czy można było sięgnąć po więcej, ścigając rozpadające się oddziały rosyjskie aż do Moskwy?

Co groziło Polsce i Europie, gdyby zwyciężyli bolszewicy?

Odpowiedź na te pytania jest kluczowa dla oceny roli wojny polsko-sowieckiej – „Wojna światów” – w historii XX w. Wojny postrzeganej nie tylko w wymiarze wojskowym, lecz także w wymiarze ideologicznym – konflikt państwa budującego swoje

demokratyczne fundamenty z totalitarnym bolszewizmem zmierzającym do zburzenia „starego świata”.

Chociaż w stolicy nie toczyły się żadne działania wojenne, to najważniejsze dla losów miasta i młodego państwa starcie przeszło do historii jako „Bitwa Warszawska”.

Mimo że wojna polsko-sowiecka trwała prawie dwa lata, to w powszechnej świadomości wciąż jest obecne wyobrażenie o kilkudniowym „Cudzie nad Wisłą”.

Do naszych czasów przetrwały oryginalne i nieznane dotychczas relacje uczestników i świadków wydarzeń, unikalne filmy archiwalne, zdjęcia, rozkazy, zapisy rozszyfrowanych tajnych raportów, pamiątki i nagrania radiowe.

„Wojna światów” to epicka opowieść oparta na zrekonstruowanych oraz pokolorowanych materiałach archiwalnych pozyskanych z archiwów

z całego świata. Narrację wspierają, tylko wtedy, kiedy jest to konieczne, historyczne inscenizacje oraz materiały graficzne.

REALIZATORZY:

Scenariusz i reżyseria:

Mirosław Bork, Krzysztof Talczewski

Producent kreatywny:

Mirosław Bork

Muzyka: Krzesimir Dębski

Udźwiękowienie:

Aleksander Stachewicz

Montaż:

Mariusz Tytoń,
Aśka Talczewska

Kolorowanie: Grupa Smacznego

Rekonstrukcja obrazu:

Telewizja Polska SA

Opracowanie graficzne:

Andrzej Bobek

Kierownictwo produkcji:

Janusz Marzec, Ewa Szwarz,
Aleksander Trąbczyński

Konsultacja naukowa:

Prof. Janusz Cisek
Prof. Grzegorz Nowik

Produkcja:

MWM media sp. z o.o.
FINA
Telewizja Polska SA

**UROCZYSTA PREMIERA FILMU DOKUMENTALNEGO PT. „WOJNA ŚWIATÓW”
ODBĘDZIE SIĘ W NIEDZIELĘ, 16 SIERPNIĄ, O GODZ. 20.15, W TVP1.**

Kalendarz obchodów

Data	Godzina	Nazwa wydarzenia	Miejsce wydarzenia	Organizator
od 25.07.2020 do 21.08.2020	9–17	Wystawa planszowa „Kształtowanie granic Polski w latach 1918–1945” – wystawa czasowa	WIELICZKA Zamek Żup Krakowskich, Dziedziniec	Muzeum Żup Krakowskich
od 30.07.2020 do 16.08.2020	wtorek–czwartek: 11–19; piątek–niedziela: 11–21	„Triumf! Wystawa z okazji 100-lecia Bitwy Warszawskiej” – wystawa czasowa	WARSZAWA Kordegarda	Narodowe Centrum Kultury
od 31.07.2020 do 31.08.2020	11	Wystawa „Bitwa Warszawska gwarantem pokoju w Europie” – wystawa czasowa	WARSZAWA Łazienki Królewskie, galeria plenerowa	Muzeum Łazienki Królewskie, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych
1.08.2020		Słuchowisko on-line „100-lecie Bitwy Warszawskiej – Wczoraj i Dziś”	on-line	Narodowe Centrum Kultury
1.08.2020		Wystawa on-line „W 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej”	on-line	Archiwum Państwowe w Lesznie
1.08.2020		Wystawa on-line poświęcona 100. rocznicy wojny polsko-bolszewickiej oraz bitwy zamojskiej pod Komarowem	on-line	Archiwum Państwowe w Zamościu
8.08.2020	12	Wystawa „Pełna chwały i męstwa działalność bojowa...” – wystawa czasowa	POZNĄ Wielkopolskie Muzeum Wojskowe	Muzeum Narodowe w Poznaniu
od 10.08.2020 do 30.10.2020		Wystawa plenerowa „100. rocznica Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Piotrkowianie wobec wojny polsko-rosyjskiej 1919–1921” – wystawa czasowa	PIOTRKÓW TRYBUNALSKI ul. J. Słowackiego (okolice pomnika św. Jana Pawła II)	Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim
13.08.2020	11	Wystawa plenerowa „Po Wielkiej Wojnie. Nowa Europa 1918–1923” – wystawa czasowa	WARSZAWA Plac Piłsudskiego	Europejska Sieć Pamięć i Solidarność
13.08.2020	12	Wystawa „Czas chwały” – wystawa czasowa	WARSZAWA Muzeum Wojska Polskiego	Ministerstwo Obrony Narodowej
13.08.2020	18	Inauguracja murali „1920/2020. Archiwum ożywione”	WARSZAWA Bulwary Wiślane	Narodowe Archiwum Cyfrowe
13.08.2020	19	Wystawa „Fotorelacje. Wojna 1920” – wystawa czasowa	WARSZAWA Muzeum Narodowe	Muzeum Narodowe w Warszawie
14.08.2020	10	Wystawa „Udział oddziałów Błękitnej Armii w wojnie polsko-bolszewickiej. Lwów 1920” – wystawa czasowa	PRZEMYŚL Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej	Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej
14.08.2020	10.20	Konferencja „Walki na przedpolu Lwowa 1920 roku”	PRZEMYŚL Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej	Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej
14.08.2020	12	Otwarcie Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku	SULEJÓWEK	Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku
od 14.08.2020 do 20.09.2020	12	Wystawa plenerowa „18. decydująca bitwa w dziejach świata. Bitwa Warszawska 1920 na plakatach propagandowych ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi” – wystawa czasowa	ŁÓDŹ Rynek Manufaktury	Archiwum Państwowe w Łodzi
14.08.2020	17	Premiera Filmu VR „Wiktoria 1920”	WARSZAWA Muzeum Narodowe	Biuro Programu „Niepodległa”, Narodowe Centrum Kultury
14.08.2020	19	Koncert w Centrum Sztuki Współczesnej pt. „Wolny świat”	WARSZAWA Zamek Ujazdowski	Centrum Sztuki Współczesnej
14.08.2020	20.30	Galowy Koncert Ministerstwa Obrony Narodowej	WARSZAWA Teatr Polski	Ministerstwo Obrony Narodowej, Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego
14.08.2020		Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie	OSSÓW	Ministerstwo Obrony Narodowej
od 14.08.2020 do 30.09.2020		Wystawa „100-lecie Cudu nad Wisłą” – wystawa czasowa	PIOTRKÓW TRYBUNALSKI Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim	Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim
14.08.2020		Wystawa on-line „Wojna polsko-bolszewicka 1920 na Pomorzu”	on-line	Archiwum Państwowe w Bydgoszczy
14.08.2020		Publikacja filmu promującego wydarzenia związane z projektem poświęconym wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.	on-line	Archiwum Państwowe w Lublinie
14.08.2020		Wystawa on-line plakatów „Nie może zabraknąć nikogo!” z zasobu Archiwum w Kutnie	on-line	Archiwum Państwowe w Płocku
14.08.2020		Wystawa on-line w 100. rocznicę Cudu nad Wisłą	on-line	Archiwum Państwowe w Przemyśle
14.08.2020		Wystawa on-line „Rok 1920 w regionie siedleckim”	on-line	Archiwum Państwowe w Siedlcach

14.08.2020		Wystawa on-line „Obrona Włocławka 1920”	on-line	Archiwum Państwowe w Toruniu
15.08.2020	12	Uroczysta Odprawa Wart	WARSZAWA Grób Nieznanego Żołnierza	Ministerstwo Obrony Narodowej
15.08.2020	13–22	Koncerty jazzowe (każdy 45 minut)	WARSZAWA Dziedziniec Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego	Instytut Muzyki i Tańca
15.08.2020	17.30	Widowisko „Balonowy Cud nad Wisłą”	WARSZAWA Zamek Królewski	Zamek Królewski w Warszawie
15.08.2020	18	Koncert z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej	GDĄSK Muzeum II Wojny Światowej	Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Narodowe Centrum Kultury
15.08.2020	20	Koncert w stulecie Bitwy Warszawskiej	KRAKÓW Dziedziniec arkadowy Zamku Królewskiego na Wawelu	Zamek Królewski na Wawelu
15.08.2020	20.45	Widowisko multimedialne „1920. Wdzięczni Bohaterom”	WARSZAWA PGE Narodowy	Biuro Programu „Niepodległa”, TVP, PL 2012+
15.08.2020		Wystawa „Za naszą i waszą wolność. Sojusz polsko-ukraiński 1920 roku” – wystawa czasowa	WARSZAWA Łazienki Królewskie Galeria plenerowa	Muzeum Łazienki Królewskie
15.08.2020		Msza Święta w Katedrze Polowej	WARSZAWA Katedra Polowa Wojska Polskiego	Katedra Polowa Wojska Polskiego pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski
15.08.2020		Narodowe Archiwum Cyfrowe nad Wisłą „1920/2020. Archiwum ożywione” – wystawa czasowa	WARSZAWA Bulwary Wiślane	Narodowe Archiwum Cyfrowe
15.08.2020		Wystawa on-line „Wojna polsko-bolszewicka 1919–1921 i Bitwa Warszawska 15 sierpnia 1920 w materiałach archiwalnych Archiwum Państwowego w Częstochowie”	on-line	Archiwum Państwowe w Częstochowie
15.08.2020		Wystawa on-line z okazji stulecia Bitwy Warszawskiej i wojny polsko-bolszewickiej	on-line	Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim
15.08.2020		Wystawa planszowa i on-line „Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku w dokumentach z zasobu Archiwum Państwowego w Kielcach i Oddziału Zamiejscowego w Sandomierzu” – wystawa mobilna	Miasta powiatowe województwa świętokrzyskiego/on-line	Archiwum Państwowe w Kielcach
15.08.2020		Wystawa on-line „Niepodległa. Historie z rodzinnych archiwów – Wojsko dwudziestolecia międzywojennego w Kielcach”	on-line	Archiwum Państwowe w Kielcach
15.08.2020		Wystawa on-line „Zielonogórskie echa wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku”	on-line	Archiwum Państwowe w Zielonej Górze
16.08.2020	12	Odsłonięcie i poświęcenie Figury Matki Boskiej Łaskawej	RADZYMIN Parafia św. Jana Pawła II	Diecezja Warszawsko- -Praska
16.08.2020	19	Widowisko muzyczne „Urodzeni do wolności”	WARSZAWA Parafia św. Brata Alberta	Narodowe Centrum Kultury
16.08.2020	20	Premiera filmu „Wojna światów”	WARSZAWA Teatr Polski	Biuro Programu „Niepodległa”, TVP
od 17.08.2020 do 30.08.2020		Wystawa plakatowa „1920. Wojna światów” – wystawa czasowa	WARSZAWA Zamek Królewski	KGHM Polska Miedź S.A.
18.08.2020		Wystawa on-line „Obrona Płocka 1920 w świetle dokumentów z zasobu Archiwum Państwowego w Płocku”	on-line	Archiwum Państwowe w Płocku
19.08.2020		Wystawa on-line „Bitwa pod Skrzyszewem 19 sierpnia 1920”	on-line	Archiwum Państwowe w Siedlcach
20.08.2020	12	Lokalne obchody „Rok 1920 na ostrowskiej ziemi” połączone z odsłonięciem tablicy	OSTRÓW MAZOWIECKA Cmentarz parafialny	Muzeum-Dom Rodziny Pilekich w Ostrowi Mazowieckiej
22.08.2020		Wystawa on-line poświęcona 100. rocznicy bitwy białostockiej	on-line	Archiwum Państwowe w Białymstoku
od 27.08.2020 do 05.09.2020	20.30	Plenerowe Widowiska Historyczne „Orzeł i Krzyż – Wielkie Zwycięstwa”	MUROWANA GOŚLINA Park Dzieje	Narodowe Centrum Kultury
20.10.2020	15	Wystawa poświęcona szabli polskiej od II poł. XVIII w. do I poł. XX w. – wystawa czasowa	MIĘDZYRZECZ Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. A. Kowalskiego	Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. A. Kowalskiego

Zmiażdżeni sławą



Mara Wilson opowiedziała m.in. o tym, co czuje dziecko, kiedy przemysł rozrywki przestaje go potrzebować. FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Piotr Gociek

Show-biznes niszczy bezlitośnie nawet ludzi dorosłych i w pełni ukształtowanych. Zastanówmy się więc, co może zrobić dzieciom. O tym właśnie opowiada nowy dokument HBO

Zacęłam występować, kiedy miałam dwa lata – opowiada Peggy-Jean Montgomery, znana świata jako Baby Peggy, wielka dziecięca gwiazda kina pierwszej połowy lat 20. XX w. Zagrała w ponad 150 filmach. Na archiwalnych taśmach widzimy sympatyczną małą dziewczynkę o łobuzerskim uśmiechu, niesfornych loczkach i pucułowatej buzi. Uśmiech zniknął nam z twarzy, kiedy w innym momencie filmu „Dzieciaki z show-biznesu”

(„Showbiz Kids”, USA 2020) Peggy mówi, że w owych czasach w Hollywood panowało przeświadczenie, iż dzieci „są z gumy”, ich wiek zapewnia im specjalną właściwość – można nimi rzucać, można je popychać i przewracać bez szkody dla zdrowia. Jednocześnie oglądamy na ekranie sceny z niemych slapstickowych krótkometrażówek, które dziś zamiast śmiechu mogą budzić przerażenie: To tak można traktować małe dziecko?

Peggy-Jean miała szczęście. W każdym razie do pewnego momentu. Nie tylko przetrwała dziecięcą karierę, lecz także – mimo utraty fortuny (jej interesami zajmował się ojciec), mimo wielu lat biedy, depresji, załamań nerwowych i nieudanych come backów – znalazła dla siebie nowe miejsce w życiu (bagatela – po pół wieku!). Odchodziła (zmarła kilka miesięcy temu w wieku 101 lat) jako popularna pisarka i wydawca, uhonorowana miejscem w Classic Film Hall of Fame. Uniknęła więc losu rozmaitych małoletnich gwiazd, których życie skończyło się przedwcześnie w wyniku nadmiernego

zamiłowania do alkoholu i narkotyków tudzież innych złych życiowych wyborów.

AMBICJE RODZICÓW

Reżyser „Dzieciaków z show-biznesu”, Alex Winter, sam był jednym z „showbiz kids”. Jego rodzice byli zawodowymi tancerzami, on sam został aktorem na Broadwayu (choć częściej off-Broadway), skończywszy lat 12. Zna doskonale środowisko, wiele doświadczeń, o których opowiadają bohaterowie dokumentu, było także jego udziałem. Aż żal, że jego dzieło to półtoragodzinny film, a nie serial lub przynajmniej miniserial. Dotknięto w nim wielu intrygujących kwestii, które zasługują na głębsze zbadanie. Niektóre wydają się oczywiste, choćby relacje rodziców z wypychanymi przed kamery dziećmi. Niewiele z nich marzyło o aktorskiej karierze, najczęściej musiały realizować niespełnione ambicje rodziców. „Mama chciała być aktorką i modelką” – wspomina Wil Wheaton, za młodu gwiazda „Stań przy mnie” i serialu „Star Trek. Następne pokolenie”. „Brakowało

jej wsparcia mojej babci. I moim zdaniem nieco przesadziła z zachęcaniem mnie – kończy dyplomatycznie.

Niektóre dzieciaki widziały w karierze rodzaj uświadomionej konieczności: Milla Jovovich z zachwytem opowiada o tym, jak dobrą aktorką była jej matka, na własne dokonania patrzy dość krytycznie, ale rozumie, że taki był los dziewczyny z aktorskiej rodziny. Nieliczne dziecięce gwiazdy przyjmowały swój wybór jako coś zupełnie naturalnego: skoro wszyscy w rodzinie muzykowali, tańczyli, grali w filmach, teatrze czy reklamach, to jakże one same miałyby robić coś innego?

Otoczenie rodzinne z doświadczeniem w przemyśle rozrywkowym to też gwarancja, że wysiłek nie pójdzie na marne, a kariera, krótsza czy dłuższa, przełoży się na pieniądze. Tutaj jednak czyha wiele pułapek. Są tacy rodzice, którzy honoraria zarobione przez swoje latorośle roztrwonili, są i tacy, którzy wyciągnęli wnioski z własnych nieciekawych doświadczeń. Ciekawym przykładem jest rodzina państwa Smithów, którą oglądamy oczami Jady Pinkett Smith. Ona sama jest w show-biznesie od dziecka, podobnie jak jej mąż Will Smith; teraz wspólnie kierują karierą syna Jadena oraz córki Willow.

Alex Winter zebrał na planie swojego dokumentu doborowe grono aktorów. Oprócz wspomnianej Baby Peggy, Jovovich, Wheatona słuchamy opowieści dziecięcych gwiazd „E.T.” (Henry Thomas), „Pani Doubtfire” i „Matyldy” (Mara Wilson). Są i ci, których kariery tak naprawdę dopiero teraz nabrały prawdziwego rozpędu, np. Evan Rachel Wood, w show-biznesie od siódmego roku życia, ceniona za wiele ról z czasów, gdy była nastolatką, ale dla współczesnego widza przede wszystkim gwiazda serialu „Westworld”. Jest niesłychanie lubiany przed laty i sławny w latach 70. czarnoskóry Todd Bridges.

Ten ostatni, niegdyś ulubiony dzieciak Ameryki, wywołał szok, kiedy jako dorosły wyznał, że był ofiarą molestowania seksualnego (ze strony dorosłego mężczyzny). Tutaj film Wintera dotyczy spraw szczególnie smutnych. Milla Jovovich opowiada o tym, jak zamieniano ją w obiekt seksualny u progu kariery. Była 12-letnim dzieckiem o dorosłej twarzy, trafiła więc do świata modelingu i fotografii reklamowej, gdzie na potrzeby sesji nakładano jej dorosły makijaż, układano „dorosłą” fryzurę, tworząc wizerunek

seksownej lolitki. Bardzo szybko okazało się, że otaczający ją dorośli byli zainteresowani nie tylko jej wizerunkiem. Przerażający jest spokój, z jakim dziś opowiada o tym, że robiła rzeczy, których nie powinna, z ludźmi, z którymi nie powinna, w wieku, w którym jest to niedopuszczalne. Równie przerażające jest to, że jakoś to wtedy nikomu specjalnie nie przeszkadzało.

MOLESTOWANI

Evan Rache Wood mówi do kamery, że molestowanie dotknęło właściwie wszystkich dziecięcych gwiazd. Ona sama podczas jednej z ceremonii wręczenia Złotych Globów wyszła z sali, kiedy zobaczyła, że po odbiór statuetki wybiera się na scenę znany pedofil. Było to w czasach sprzed afery Weinsteina, ruchu #MeToo i zanim Netflix wyrzucił z pracy Kevina Spaceya oskarżonego o molestowanie chłopców, ale nie miejmy złudzeń – kilka głośnych procesów niczego nie zmienia. Skala zjawiska jest dużo większa, niż się wydaje, a sprawcy pozostają w zdecydowanej większości bezkarni, choć ich działalność jest w branży znana. Tyle że w grze jest zbyt wiele wpływów, pieniędzy i sławy, by komuś zależało na prawdziwym oczyszczeniu. Oto ciemna strona Hollywood. Reżyser filmu „Dzieciaki show-biznesu” dwa lata temu ujawnił, że padł ofiarą molestowania seksualnego, gdy miał lat 13. Sprawcą był inny, dorosły aktor. Ciekawa rzecz – zdecydowana większość podobnych opowieści dotyczy homoseksualnej pedofilii.

Wszystkie dzieci kiedyś dorastają, nawet te sławne. Co wtedy? Dokument Alexa Wintera opowiada także o tym. Nawet gdy unikniesz seksualnych drapieżników, zbyt ambitnych rodziców, nie roztrwonisz fortuny, nie przedawkujesz narkotyków, wcale nie jest łatwo. W niektórych opowieściach pojawia się ton goryczy i frustracji z powodu odrzucenia przez show-biznes. Jak ujmuje to ładnie Mara Wilson – wszyscy chcieli z nią pracować, kiedy była słodkim dzieciakiem, ale w momencie, gdy zaczęła zamieniać się w nastolatkę, oferty zniknęły. Jak poradzić sobie z poczuciem odrzucenia? Jak wytłumaczyć sobie, że to nie wyraz braku akceptacji, lecz po prostu bezlitosny wybór biznesowy?



★★★★★

REŻ. ALEX WINTER

„DZIECIAKI Z SHOW-BIZNESU” („SHOWBIZ KIDS”)

USA 2020

dokumentalny,
dyst. HBO

Ci, którzy stali się stałymi domownikami świata gwiazd, także nie okazali się wolni od wątpliwości i lęków. Niektórzy bohaterowie filmu mówią o kłopotach z powrotem do grona rówieśników – straszna rzecz, kiedy nigdy nie wiesz, czy ktoś, kto chce się z tobą zaprzyjaźnić, czyni to dlatego, że jesteś sławny, czy dlatego, że naprawdę cię lubi. Cameron Boyce, wielka gwiazda produkcji Disneya dla dzieci i młodzieży, przyznaje przed kamerą, że zupełnie nie ma pojęcia, co zrobić dalej ze swoim życiem. Przede wszystkim dlatego, że choć dysponuje doświadczeniem i umiejętnościami aktorskimi, to jeśli chodzi o prawdziwe życie, są one zero-

we. Cameron Boyce zmarł nagle z powodu ataku padaczki, nim Winter ukończył prace nad filmem. Miał zaledwie 20 lat.

Show-biznes miażdży bezlitośnie nawet ludzi dorosłych i w pełni ukształtowanych. Wiemy to doskonale, bo dowodzą tego tragiczne losy wielu gwiazd kina i estrady. Pomyślmy zatem nad tym, jak bezbronne są wobec niego dzieci. „Co roku ponad 20 tys. dziecięcych aktorów stara się o role w Hollywood. Dziewięćdziesiąt pięć procent z nich nie dostaje żadnego angażu” – od takiej informacji rozpoczyna się film „Dzieciaki z show-biznesu”.

Równoległe z opowieściami małoletnich (dziś już dorosłych) aktorów Alex Winter pokazuje nam w swoim filmie obrazki z życia rodziny Slaterów. Przybyli do Los Angeles, bo ich syn chce zostać aktorem. Dzieciak jest samolubny, nieznosny, towarzyszymy mu podczas podróży na castingi czy na spotkaniu z nauczycielką aktorstwa. Ojciec chłopca opowiada o tym, że wziął drugą pracę, żeby wspierać marzenie swego dziecka. Matka zamiast pracować, została na pełny etat kierowcą/opiekunem/agentem małoletniego Marca. Może rodzice tego nie widzą, ale kamera jest bezlitosna: chłopak nie ma ani charyzmy, ani talentu, ani cierpliwości. Jedynie zdolności do małpowania i owijania sobie starzych wokół palca. Może po obejrzeniu „Dzieciaków z show-biznesu” ktoś powie Slaterom prosto w oczy: „Nie idźcie tą drogą, szkoda życia – dziecka i waszego”. Chociaż wątpię. Przecież odnieśli wielki amerykański sukces: pokazano ich w telewizji.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



Poeta polskiego losu



Elżbieta Morawiec

Z inicjatywy IPN, pod patronatem prezydenta RP, wchodzi na rynek księgarski seria opracowań „Literatura i Pamięć”. W ambitnym zamierzeniu seria ma przypominać, jak „dzieła literackie budziły ducha, jak wyrażały naszą tożsamość” (z przedmowy J. Szarka). Trudno o lepszy wybór bohatera pierwszego opracowania niż Jan Polkowski

Rocznik 1953, poeta należy do pokolenia krakowskich działaczy SKS, można powiedzieć – jego bojowników (z nich śp. Stanisław Pyjas i Bronisław Wildstein). Ma za sobą piękną kartę opozycyjną – założył m.in. wydawnictwo ABC, zaliczył internowanie w stanie wojennym, w latach 80. był twórcą prasowego nieregularnika „Świat”,

a potem opiniotwórczej „Arki”. W roku 1990 powołał do życia konserwatywny „Czas Krakowski”. Działalność polityczna u boku Jana Olszewskiego i upadek jego rządu musiały być dlań niemałą traumą, skoro tak skomentował swe 20-letnie milczenie poetyckie:

„Wolność to nie kostium, retoryczny chwyt czy metafora, ale tlen. Warsztat,

kultura literacka, czerpanie z lektur są niezbędne, ale rezygnacja z lojalności wobec daru wolności czyni niemym. Do pisania wróciłem, gdy [...] doszedłem do granicy wydolności w swojej codziennej kotłownianinie z diabłem” (wywiad rzeka z Piotrem Legutką).

STRAŻNIK PAMIĘCI WSPÓLNOTY

Książka Wojciecha Kudyby, znakomitego poety i polonisty w jednej osobie, „Pamięć i godność. O poezji Jana Polkowskiego” nie jest klasyczną biografią choćby z tej racji, że bohater jest wciąż aktywny literacko. Jest jednak przykładem doskonałego mariażu poetyckiej wrażliwości autora z jego rzetelnym warsztatem naukowca. A instrumentarium ma Kudyba bogate – w analizach wierszy Polkowskiego a to sięgnie po zasadę hermeneutyki, a to odwoła się do ważnej dla jego własnej twórczości



**WOJCIECH
KUDYBA
„PAMIĘĆ
I GODNOŚĆ.
O POEZJI JANA
POLKOWSKIEGO”
IPN 2019**

filozofii Levinasa czy kanadyjskiego filozofa Charlesa Taylora. Przywołuje wiele wcześniejszych opracowań i wypowiedzi o twórczości autora „Głosów”. W kwestiach czysto biograficznych wspiera się wspomnianym tu wywiadem rzeką „Ryzyko bycia Polakiem” Piotra Legutki.

Polkowski jawi się w książce Kudyby jako poeta postpamięci. Podobnie jak młodszy o dwa pokolenia Dakowicz pamięć rodzinną i własną wywodzi z Kresów, z rodzowego gniazda Polkowskich Pniowów pod Świecianami. I zapewne tak jak u młodszego Dakowicza to dotknięcie ziemi przodków pasuje poetę na strażnika, rycerza pamięci wspólnoty. Kudyba precyzyjnie ukazuje nakładanie się trzech warstw, trzech słoików pamięci historycznej, i miejsc autobiograficznych u Polkowskiego – pierwszy to Kresy i rodzinna legenda z nimi związana, drugi – Nowa Huta i trzeci – Kraków.

O ile pierwsza warstwa – postpamięci kresowej – jest najtrwalsza, nie podlega wahaniom, o tyle dwie pozostałe powstają w sporze, w walce z czymś, co chce pamięcią zawładnąć. Tym „czymś” jest przede wszystkim ustrój totalitarny i jego piewcy, ale i zmistyfikowany obraz dziejów. I tak Nowa Huta Polkowskiego to nie tylko obraz „widziany z okna”, lecz także wielka polemika poetycka ze skłamanym obrazem Nowej Huty w „Poemacie dla dorosłych” Ważyka czy – z ironii wzniesiony pomnik morderców pokoleń – sekretarzy i towarzyszy – pomnik zamordowanego przez SB Włosika w wierszu „O Nowej to Hucie piosenka”. Kraków Polkowskiego z wiersza „Na początku była katedra” jest wyrazistą kontrpropozycją dla wizji mieszczańskiego dekadentckiego miasta z „Traktatu poetyckiego” Miłosza. W tym mitycznym, jak to określa Kudyba, polis, metonimii ojczyzny – zgoła inaczej niż ironicznie skrzywiony Miłosz – prapoczątki, najważniejsze dziedzictwo wspólnoty spaja u Polkowskiego sacrum.

WIELE STACJI NARODOWYCH DRAMATÓW

Ironia i dialog to są, jak się zdaje, dwa najważniejsze poetyckie narzędzia Jana Polkowskiego. Dialog ma bądź postać zewnętrzną, polemiczną wobec innej wypowiedzi, bądź głęboko uwewnętrznioną.

Przykłady tego pierwszego to cytowane już wyżej poetyckie starcia z Miłoszem czy Ważykiem lub inne nieco w tonie „rozmowy” z Herbertem i Różewiczem. Poświęca im Kudyba słuszenie znacznie więcej uwagi – są to bowiem swoiste poetyckie manifesty Polkowskiego. W intertekstualnym dialogu z programowym wierszem Herberta „Przesłanie pana Cogito” „Przesłaniem pana X” Polkowskiego interpretator trafnie zauważa, że to nie odrzucenie moralnego

apelu jest istotą polemiki Polkowskiego. Jest nią zmiana podmiotu lirycznego – Herbertowy inteligent, smakosz „urody koniunktywu” u Polkowskiego staje się mieszkańcem kraju „małej stabilizacji”. Kimś, kto – jak pisze Kudyba – „zapomniał o ideałach i moralnych obowiązkach, by żyć wyłącznie nadzieją na to, że nie stanie się ofiarą totalitarnej przemocy”. Inaczej w przypadku dialogu z Różewiczem. Tutaj – wedle Kudyby – „osią sporu obu poetów okazuje się ich stosunek do rzeczywistości wczesnego PRL”. A mimo bardzo głębokiej dzielącej go ze Starym poetą różnicy – Polkowski ten dialog podejmuje.

Znacznie głębszy sens dialogu odnajduje interpretator w cyklu wierszy „Głosy”, odwołującego się do tragedii Grudnia 1970. Obowiązek pamięci – zamiast zamazującej pamięć „grubej kreski” – „wynika z podstawowej odpowiedzialności ludzi za siebie nawzajem. Próba zapomnienia o tym, kto zostawił po sobie ślady, oznacza u Levinasa przyzwolenie na śmierć innych” – jeśli nie „próbę powtórnego zabicia tego, który przeszedł. /... Pamiętamy dlatego, że czujemy się wezwani przez ból innych”.

W analizie wielowarstwowej tragicznej panoramy losu zawartej w „Głosach” interpretator odnajduje dwa ważne motywy twórczości Polkowskiego – motyw ofiary i motyw pamięci. „Głosy” porównywano czasem do „Umarłych ze Spoon River” Mastersa. Kudyba, podobnie jak Przemysław Dakowicz, nie uważa tego porównania za trafne. Choćby dlatego, że umarli Polkowskiego są anonimowi, mają tylko takie imiona jak ich funkcje biologiczne – matka, syn itp., co niebawem uniwersalizuje i rozszerza panoramę (przy okazji warto tu przypomnieć inne „Głosy” – tom poezji Bohdana Urbanowskiego z roku 1972, poszerzony w 1992 r., odwołujący się jednak do kon-

kretnych historycznych postaci więźniów i oprawców z Auschwitz).

Poetycka droga Polkowskiego, droga pamięci, obejmuje wiele stacji narodowych dramatów i męczeństwa. Rzeź wołyńska, zamordowanie Bogdana Włosika, tragedia Grudnia – te wiersze nie przynoszą łatwego optymizmu. Ale też nie zabijają nadziei, lokując ją tylko – niekoniecznie w najkrótszej – ziemskiej perspektywie ludzkiego losu. Wizję życia jako ofiary, jak zauważa Kudyba, odnajdujemy w wierszu „Wiatr”:

*Bnie pod prąd
Gorzkie źródła, ciemne wody.
Matka odchodzi
Już jej nie widzi.
Widzi nieustannie powtarzającą się chwilę
Końca i ofiarny ból
Całopalny
Zmierzający wytrwale ku szaleństwu
Poświęcony tak, tylko jemu.
Mozolnie pod prąd dźwiga kamień
Swoją przenośny dom.
Słone wody pod wiatr niosą jego ciało.
Będzie sam
Będzie nagi
Będzie obmyty.*

Tak właśnie – jako osobistą ofiarę, jedyne źródło nadziei i katharsis – postrzega autor „Głosów” powinności poety. Zdawałoby się blisko heroicznego trudu, bez pozaziemskiej nagrody Camusowskiego Syzyfa. Tę perspektywę porównania Kudyba odrzuca. Ale nasuwa się tu przecież całkiem inne odwołanie z głębi polskich wieków: „Pokój szczęśliwość, ale bojowanie byt nasz podniebny” Sępa-Szarzyńskiego.

WIELKA OPOWIEŚĆ

Podsumowując swoje rozważania, Kudyba określa Jana Polkowskiego jako poetę polskiego losu. Poetę, który – wedle Tomasza Burka – „posiłkując się i marnując [...] takimi formami narracyjnymi jak podróż w czasie i przestrzeni, jak klechda domowa, jak urywki pamiętnika bądź autobiografii, jak okruchy rozbitego zwierciadła, skrawki i odpryski eposu kresowego, jak wreszcie historiografia rozkładu i upadku nieśmiertelnych z pozoru tworów dziejowych – dokonuje czegoś niespotykanego dzisiejszej rzeczywistości literackiej. Odzyskuje dla poezji „wielką opowieść”.

Książka, co należy z uznaniem podkreślić, zawiera małą antologię wierszy Jana Polkowskiego.



Bohaterowie serialu „Well-Intended Love” prezentowanego m.in. na Netflixie

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Co podnieca Chińczyków?



Maria Kądzilska

Mężczyzna: prezes dużej rodzinnej firmy, rozwijający dziedzictwo ojca. Pracowity, świetnie wykształcony i rodzinny. A dziewczyna ma być serdeczna. Oto ideały nowoczesnych Chińczyków

Chińska branża telewizyjna jest jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się na świecie. Co miesiąc emitowanych jest tam nawet kilkadziesiąt nowych filmów i seriali. Chińczycy powoli odchodzą od kostiumowych tasiemców opowiadających historie kolejnych dynastii na

rzecz nowoczesnych scenariuszy. We współczesnej kinematografii rysuje się obraz zmian, które zaszły w chińskiej mentalności. Seriale mają po kilka, a nawet kilkanaście milionów odsłon na platformach streamingowych, w tym również na zachodnim YouTube. To metoda kształtowania określonych postaw

wewnątrz samych Chin i poza jego granicami. Nie ma mowy o żadnej niezależnej kinematografii, każdy scenariusz musi otrzymać odgórną akceptację.

SILNI I BOGACI

Jeśli kiedyś Chińczycy byli zakochani w partii, to dziś z pewnością podniecają ich przede wszystkim pieniądze. Tym samym główny bohater Ling Yi Zhou z serialu „Well-Intended Love”, który znalazł się na trzecim miejscu najbardziej popularnych telewizyjnych produkcji 2019 r., jest nie tylko zamożny – to najbogatszy człowiek w Kantonie. W najczęściej oglądanej w Internecie serii „Go Go Squid” Han Shangyan jest szefem firmy i największym ekspertem od cyberbezpieczeństwa na całą Azję. Nawet w streamowanej przez Netflix’a produkcji dla nastolatków „Meteor Garden” arogancki Daoming Si ma przejąć rodzinną korporację Daoming Group, która dominuje biznesowo nie tylko w Szanghaju, lecz także w Londynie i Nowym Jorku. Podobnie w znanej w Polsce produkcji „Bajecznie bogaci Azjaci” główny bohater Nick Young pochodzi z najbogatszej rodziny w Singapurze.

Chińczycy mierzą zatem coraz wyżej. Idole ich popkultury latają prywatnymi helikopterami, kupują hotele na całym świecie, szyją ubrania na miarę i mieszkają w gigantycznych willach inspirowanych gustem Donalda Trumpa – ma być złoto, lśniąco i z rozmachem. Dominują finansowo nie tylko w Azji, lecz także na całym świecie, dorównują Amerykanom, a nawet są od nich lepsi. Przy czym ważne, że żaden z nich nie dorobił się tych pieniędzy sam, bogactwo to efekt ciężkiej pracy ich rodziców. Zadaniem młodego pokolenia jest rozwijać rodzinne tradycje i nie zaprzęścić dorobku swoich przodków.

W procesie dorastania i przyjęcia na siebie odpowiedzialności dużą rolę odgrywają kobiety. Tym sposobem wspomniany już Ling Yi Zhou nieprzerwanie deklaruje, że zarabia na utrzymanie żony, a Daoming Si, próbując zdobyć serce swojej ukochanej ze studiów, zasypuje prezentami jej rodziców. Dzięki serdeczności Tong Nian zimny szef Han Shangyan otwiera się ponownie na swoją rodzinę i uczy okazywać emocje. Tylko dzięki wspólnej pracy i wzajemnemu wsparciu wygrywają międzynarodowy konkurs w cyberbezpieczeństwie. Cały dramat w filmie Jon M. Chu opiera się na pytaniu, czy matka i babka singapurskie-

go bogacza zaakceptują Chinę z Nowego Jorku oraz czy Rachel wyzbędzie się indywidualnych marzeń dla dobra nowej rodziny. To obraz promowany nie tylko wewnątrz Państwa Środka, lecz także poza jego granicami. Wszystkie z wymienionych produkcji można obejrzeć w angielskim tłumaczeniu.

KONFUCJAŃSKIE IDEALE

Rzeczywistość ukazywana w chińskiej kinematografii jest apolityczna. Bohaterowie nie rozmawiają o władzy, rządzących, decyzjach partii, cenzurze czy ograniczeniach Internetu. Ich świat jest zupełnie tego aspektu pozbawiony. Życie filmowych postaci jest zdominowane przez nowoczesne technologie. To, co się wydarzy na takich portalach jak Weibo czy WeChat, ma taką samą rangę jak zdarzenia w świecie fizycznym. Zdjęcia, relacje, komentarze stają się niezwykle istotne – tylko media społecznościowe są zupełnie inne niż na Zachodzie.

Stanowczo piętnowane jest nadmierne picie alkoholu. Wątek upijania się pojawia się tylko wtedy, kiedy bohaterowie dopuszczają się jakiegoś wykroczenia i mają być ukazani w negatywnym świetle.

W chińskich serialach pieniądze się liczą, ale jako męski atut. Dziewczyny zdobywają serca bohaterów dobrocią i ciężką pracą

Idealny Ling Yi Zhou wyrzuca cały alkohol z domu po tym, jak jego młoda żona nieopatrznie za dużo wypije. Model Jamesa Bonda spędzającego godziny w barze nikogo nie kręci. Mężczyzna nie może w ten sposób marnować czasu. Jeśli nawet już znajdzie się w podobnej sytuacji, to szybko pojawia się jego najlepszy przyjaciel lub asystent i bezpiecznie odwozi go do domu.

Pieniądze się liczą, ale przede wszystkim jako męski atut. Dziewczyny zdobywają serca bohaterów dobrocią i ciężką pracą. Muszą być otwarte na krzywdę innych, dobre dla przyjaciół i serdeczne dla nieznajomych. „Będę jeszcze bardziej się starać”, „Firma będzie ze mnie dumna”, „Nie mogę zawieść mojej rodziny”, „Następnym razem jeszcze bardziej się przyłożę” – to hasła, które najczęściej

wypowiadają główne bohaterki. W cenie jest również wysokie wykształcenie. Nawet ranga studentki dobrej uczelni jest powodem do dumy. „Ludzie, jeśli przykładacie więcej uwagi do ubrań niż do zdobytej mądrości, jeśli ważniejsza jest dla was droga biżuteria niż prawość, dobroć i odwaga, to straciliście prawo do odczuwania ludzkich emocji” – mówi główna bohaterka Shancai Dong w „Meteor Garden”, po czym dodaje: „Tagore powiedział kiedyś: »Ozdób skrzydła ptaka złotem, a już nigdy nie odleci«”.

Potwierdzają się zatem słowa takich obserwatorów chińskiej kultury jak Lee Kuan Yew: „Mao maluje na mozaice o pięciotysięcznej historii. Przyjdzie deszcz, zmyje ten obraz, a to, co pozostanie, to będzie konfucjanizm”. Pochwała wartości rodziny, ciężkiej pracy i dobrego wykształcenia to modele promowane w chińskim przemyśle filmowym. Jeśli młodzi ludzie w Państwie Środka będą się tym inspirować, to szybko może się okazać, że my na Zachodzie będziemy nie tylko biedniejsi, lecz także głupszy i bardziej samotni. Ze Wschodu nadciąga rewolucja i jak zwykle zaczyna się od kultury.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA



JUŻ TYGODNIK LISKIEGO
DO RZECZY
ZA TYDZIEŃ TYLKO
W „DO RZECZY”
SPECJALNY RAPORT
O STANIE POLSKIEJ
GOSPODARKI

SZUKAJ RÓWNIEŻ NA **DORZECZY.PL**



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



PIOTR GOCIEK

OGLĄDANIE NA ŻĄDANIE

Bez wyjścia



★★★★★
„BEZPAŃSTWOWCY” („STATELESS”)
AUSTRALIA 2020

wyst. Yvonne Strahovski,
Jai Courtney,
Cate Blanchett

Australijski serial sieci ABC kupiony do dalszej dystrybucji przez Netflix’a to projekt znanej aktorki Cate Blanchett inspirowany po części prawdziwymi wydarzeniami. Rzecz dzieje się w jednym z australijskich ośrodków dla uchodźców. Tu krzyżują się losy czworga głównych bohaterów. Sofie (bardzo dobra rola Yvonne Strahovski, Australijki polskiego pochodzenia) próbuje uciec przed dziwnym kultem i udaje Austriaczkę. Ameer, głowa afgańskiej rodziny (przebywa w ośrodku z nastoletnią córką), zostaje oskarżony o pomoc w przemyśle imigrantów. Cam (rewelacyjny Jai Courtney) jest strażnikiem, który szybko odkry-

wa, jak łatwo przekroczyć granicę, której dobry człowiek przekraczać nie powinien. A Claire próbuje kierować całym tym cyrkiem wchłoniętą między młot a kowadło – specjalna komisja oraz dziennikarze oczekują prawdy, podczas gdy jej bezdusznymi przełożeni oczekują jedynie wyników.

Jest to produkcja szlachetna w swych intencjach, dobrze obsadzona i świetnie zagrana (także w epizodach, gdzie błyszczy Cate Blanchett i Dominic West jako przywódca toksycznego kultu), ale pokazuje jedynie część prawdy. Trafnie zwraca uwagę na to, jak łatwo (przez pomyłkę, z powodu biurokratycznych przepisów,

N fałszywych oskarżeń albo zwykłego pecha) można wypaść poza nawias społeczeństwa do piekła bezpaństwowców. Mocno krytykuje bezduszny system, który zapętlony jest w paru miejscach, jakby działał według pomysłów Hellera z „Paragrafu 22”.

Nie jest jednak prawdą, że wszyscy szukający nowej ojczyzny azylanci mają szlachetne intencje (a tylko takich na ekranie widzimy), bo zasięki graniczne w wojnie z terrorem nie wzięły się znikąd. Warto też pamiętać, że choć krytykowany za nadmierną surowość australijski system kontroli przynosi efekty, to Melbourne czy Sydney nie znają takich scen przemocy i terroru jak Paryż, Londyn czy Berlin.

Tymczasem główne zarzuty kierowane pod adresem „Bezpaństwowców” przez zachodnich recenzentów pokazują, że nie o dyskusję, lecz o polityczną poprawność chodzi: scenarystom dostaje się za to, że zbyt wiele miejsca poświęcili bohaterom o białym kolorze skóry. No i kto tu jest nietolerancyjny? ©



NOWE SERIALE: „THE UMBRELLA ACADEMY”

W drugim sezonie opowieści o dysfunkcyjnej rodzinie obdarzonej niezwykłymi mocami akcja przenosi się do roku 1963. Tu znów trzeba będzie zapobiec apokalipsie (tym razem nuklearnej), stawiając jednocześnie czoła potężnej Komisji (pilnującej, by nikt nie manipulował liniami czasowymi). Kluczowe okażą się wydarzenia wokół zabójstwa

prezydenta Kennedy’ego. Zabawa byłaby lepsza, gdyby nie kolejna porcja nachalnej propagandy. Na szczęście kawałki o rasizmie, prześladowaniach gejów oraz lesbijski romans głównej bohaterki można przewinąć bez szkody dla całości. ©

Sezon 2. „The Umbrella Academy”, USA 2020, fantastyczny

NA MAŁYM EKRANIE TAKŻE:

- sezon 1. „Love Life”, USA 2020, komedii
- reż. Werner Herzog „Spółka rodzinna” („Family Romance, LLC”), USA 2019, dokumentalny
- reż. Morgan Neville „Z wizytą u pana Rogersa” („Will You Be My Neighbour?”), USA 2018, dokumentalny

Nie miętówki



Danie po wielokroć odgrzewane w końcu traci smak. Nowa wersja „Aniołków Charliego” nieprzypadkowo trafiła do oferty serwisu w apogeum letnich upałów. Sam pomysł, by przedłużyć żywot cyklu adresowanego zarazem do seksistów i feministek, jakoś się broni. Zabójcze, lecz okazujące emocje dziewczuchy, które z taką samą gracją strzelają, biją, tańczą, eksponują swe cielesne walory i wygłaszają slogany typu: „Kobiety mogą wszystko” (to pierwsze słowa, które padają w filmie), zawsze znajdują amatorów. Stawką w tej grze jest kontrola nad nowym, „czystym” źródłem energii. Rio, Hamburg, Stambuł, Londyn – witajcie w epoce hedonizmu, która nie wie, co to

społeczny dystans, uziemione samoloty, odwołane bankiety i zamknięte na głucho luksusowe hotele. Miało być bezpretensjonalnie, efektownie i dowcipnie. Początkowo nawet tak jest, lecz mniej więcej na półmetku fabuła traci werwę i dalej limuzyna z aniołkami toczy się na jałowym biegu. Elizabeth Banks wydaje się lepszą aktorką niż reżyserką. Pudełko z arsenału, zamiast orzeźwiających miętówek, zawiera przeterminowane zlepienne landrynki. Chociaż firma Charliego bardzo się rozrosła, to nie zatrudnia Azjatek. Pojawia się też skośnooki cwaniak, który „ukradł pieniądze uchodźców”. Przypadek czy Hollywood dołącza do antychińskiej krucjaty? ©

Wiesław Chełmiński



★★★★★

REŻ. ELIZABETH BANKS
„ANIOŁKI CHARLIEGO”
(„CHARLIE'S ANGELS”)
USA 2019

wyst. Kristin Stewart, Naomi Scott, Ella Balinska



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

PIERWSZA I OSTATNIA

W KINACH

Jak tu nie lubić filmu, który zaczyna się od taktów walczyka „Golden Brown”? Milla mieszka w willi z basenem, gra na skrzypcach, szykuje się do balu maturalnego, ma kochających rodziców i nawrót nowotworu. Przypadkiem poznaje starszego o kilka lat włoścę. Znajomość owocuje nową fryzurą, wykonaną maszynką do strzyżenia pudli. Moses, jak sam przyznaje, „nie jest gotowy na funkcjonalność”, ale Milla widzi w nim idealnego kandydata na swoją pierwszą – i być może ostatnią – miłość. Nastoletnie porywy serca z kostuchą w tle są ostatnio modne, lecz twórcy „Babyteeth” podeszli do tematu z wyjątkowym taktem, wyczuciem i... humorem. Rzecz jest wysmakowana od strony plastycznej, muzyka współgra z obrazem. Młodzi aktorzy stanęli na wysokości zadania, lecz grzechem byłoby nie wspomnieć o Benie Mendelsohn, znakomitym w roli załamanego psychicznie psychiatry, który na domiar złego ma imię „dobre dla psa”.



wyst. Eliza Scanlen, Toby Wallace, Ben Mendelsohn

★★★★★

REŻ. SHANNON MURPHY
„BABYTEETH”
AUSTRALIA/USA
2019, BEST FILM

MIŁOŚĆ BLONDYNKI



Montaż jest wszystkim, a scenariusz niczym. Klasyk postmodernizmu dobrze znosi próbę czasu. Przed pokazem prasowym jednego z dzieł Davida Lyncha polski dystrybutor, chcąc pomóc słabo rozgarniętym recenzentom, rozdał koperty z esejem, w którym jakiś mądrała wyjaśniał, o co w filmie chodzi. Śmiechu było co niemiara. „Mulholland Drive” można oglądać po wielokroć, próbując odgadnąć, które z postaci są wytworem imagacji, gdzie opowieść się kończy, a gdzie zaczyna i jaka jest zawartość niebieskiego pudełka. Orgia domysłów trwa: Czy to senny koszmarny, studium schizofrenii, lesbijska wersja „Zagubionej autostrady”, przestroga przed hollywoodzkim pięknem na ziemi, pułapka zastawiona na łatwowiernych widzów i wszystkich wiedzących krytyków? Radzę po prostu kontemplować, a na deser przypomnieć sobie „Bulwar Zachodzącego Słońca”. I wszystko będzie jasne. ©



wyst. Naomi Watts, Laura Harring, Justin Theroux

★★★★★

REŻ. DAVID LYNCH
„MULHOLLAND DRIVE”
USA 2001

recenzuje Wiesław Chełmiński

GRA TYGODNIA: „SKATER XL”

Swego czasu jedną z najpopularniejszych serii symulacji na komputerach PC oraz konsolach była nie jazda czółgiem czy TIR-em, ale popisy na deskorolce. „Tony Hawk's Pro Skater” stworzyło modę na kulturę skejtów, deskorolkowe tricki i muzykę. O ile powrót do przeszłości mogą zapewnić

szykowane remastery dwóch najlepszych części gry, o tyle czymś świeżym i równie wartym uwagi jest tytuł „Skater XL”, w którym ruszamy na podbój Zachodniego Wybrzeża USA. W ciekawy sposób zaimplementowano tutaj technikę wykonywania sztuczek za pomocą dwóch gałek



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

pada, zaprezentowano ciekawe mapy i możliwość rozwoju zawodnika. ©

Marcin Makowski

- **Gatunek:** Zręcznościowa/TPP
- **Platforma:** PC/PS4/XONE/Switch
- **Producent, dystrybutor:** Easy Day Studios
- **PEGI:** 3+

KRZYSZTOF
MASŁOŃ

MOJA PÓŁKA

Taki tom się zdarza raz

To Zbigniew Herbert zachęcał, by nie tracić wiary w możliwość ogarnięcia świata słowem i wymierzenia mu sprawiedliwości. I tak też ogarnia świat w swoim znakomitym tomie wierszy, nie tylko tytułem nawiązującym do Herbertowego „Pana Cogito”, Marek Rapnicki. Drugim niejako biegunem tego zbioru jest poezja Czesława Miłosza. A między tymi gigantami literatury polskiej – Pan Amo, wcielenie autora i bohater tej lirycznej książki. Jak powiada Krzysztof Lisowski: „Homo viator, wytrawny wędrownik, czytelnik i badacz słowa, kolekcjoner, miłośnik architektury, malarstwa i muzyki, piewca kultury łańskiejskiej i świata ukształtowanego przez wartości Rzymu, Italii, ale też i wieszcz rodzimego świata, przeszłości i teraźniejszości, gdzie obok współczesnego Lublina czy Krakowa są jeszcze – na zawsze w sercu – Wilno i Lwów”.

Na swój sposób sporządza tu Marek Rapnicki nie tylko swój poetycki życiorys, lecz także biografię pokolenia, do którego też się zaliczam. Z całą pewnością dlatego tak osobiście odebrałem te wiersze, pragnąc pod wieloma z nich się podpisać. Podobne były nasze doświadczenia, wybory, klęski i rozczarowania, ale przecież i fascynacje, i olśnienia. Ciekawi mnie i wzrusza Pan Amo, z którym tak chętnie podzieliłbym się wrażeniami ze spacerów wileńskimi zaułkami, z widzianych po raz pierwszy paryskich kafejek i rzymskich kościołów, powspominalibyśmy, on – koncerty McLaughlina, ja – może Stonesów, może Milesa Davisa, przerzucalibyśmy się cytatami z tych samych lektur, poznalibyśmy nasze historie rodzinne, tak bardzo traumatyczne, tak bardzo polskie. Może bym mu opowiedział coś ciekawego o Podlasiu, a on mnie o Lubelszczyźnie lub Raciborzu, gdzie mieszka od 1980 r.



FOT. HENRYK PRZONDZIOŃ / GŁOS NIEDELNICY FORUM

Ale to nie najważniejsze przecież, choć gdy w wierszu „Pan Amo wspomina dzieciństwo” poeta wymienia „Wigilię i enerdownską kolejkę”, która „furkocze pod choinką”, jednym tchem z „zaszczutym Lalkiem umierającym w obławie w sąsiednim powiecie”, „Złoty pierścioneł” śpiewany przez Hannę Rek ze „smakiem lodów wody z sokiem i entuzjazmem mężczyzn jakby z podwiniętymi rękawami świętowali wolność wbrew opresji i mackom niedostatku”, to czuję déjà vu. Tak właśnie, tak to było.

Opowiada także Marek Rapnicki o swojej rodzinie. Rodzinie powiększonej np. o dziadka Kazimierza, „pachnącego wiatrem Podkarpacia”, który „szloch zamieniał w piosenkę/a skowyt w modlitwę”. Jakby ktoś się nie domyślał, to „po ojcu zwali go Wirstlein”. No tak, dziadek Wierzyński, a zaraz po nim Józef Mackiewicz:

*jest on niepokorny stryjek Ptasznik
z Wilna
jak igła w stogu bredni strachu oraz
kłamstwa
kwiat paproci na bagnach
niepotrzebnej wiedzy
z talentem do krzyku którego nikt
nie słucha*

*biedny samotny łżony lecz z prawdą
pod ręką
lider świadek banita wyczekuje
świtu.*

Wsparty takim bagażem literackim wchodzi Pan Amo do wozu, gdzie po jednej stronie wita go Pan Cogito, a po drugiej Pan To. „Znał [...] ich dzieło i genealogię, rozumiał, czego z poglądów starszego przyjąć nie można i z czym zgodzić się trudno; wiedział o niekonsekwencjach i śmiesznościach, o błędach życia i zawiłościach losu oraz o konflikcie, który poróżnił ich na całe lata. Wszystko to jednak – cała ta wiedza – wywoływała w Panu Amo, mocą trudnego do wyjaśnienia przywiązania, współczucie raczej niż radykalny sprzeciw. Zamiast rezerwy – świadomość powinowactwa”. Dziś, gdy głupota i zło rozlewają się po świecie, może on kpić „z podjazdów gender”, bo w swoim czasie, „kształcony w akademiach nowomowy” uodpornił się na podobny bełkot, a siłę zaczerpnął od Herberta i Miłosza, „których wierszy nie umniejszały ani sława, ani nagrody, ani dzisiejsza cisza. Ani czas”.

Naprawdę nie pamiętam, kiedy ostatni raz czytałem tom poetycki, w którym każda strofa, każda fraza tak bezbłędnie trafia w punkt. „Pan Amo prosi o głos” to książka wyjątkowa; rzeczywiście – znów przywołam Krzysztofa Lisowskiego – „takie książki pisze się raz, bo tworzy się je w »wypełnienia łunie«, w pełni swojego czasu, w godzinie najlepszego światła, które rozjaśnia los, życie, przynosi zrozumienie”.

Markowi Rapnickiemu należy się podziękowanie. Za słowa mądre i piękne. Ale i za umiar i przypomnienie jakże przewrotnego, niezapomnianego zdania Jarosława Marka Rymkiewicza, wybranego za motto jednego z wierszy: „Poezjo! ja pamiętam, że ty jesteś po nic”. ©©



★★★★★
MAREK RAPNICKI
„PAN AMO PROSI
O GŁOS”
WYDAWNICTWO
TEST 2020



PIOTR GOCIEK

POCZYTANKI

Burza od wschodu

Miał odciętą prawą rękę i głęboką ranę na skroni. Jak widać, walczył do końca. Jego głowę, nabita na pikę, Iskander pasza odesłał sułtanowi do Stambułu. Przez dwa lata znajdowała się nad wejściem do jego pałacu. Taki był koniec hetmana Stanisława Żółkiewskiego, ubitego przez Turków podczas odwrotu spod Cecory. Obszerna i pięknie ilustrowana biografia znamienitego polskiego wodza ukazuje się w roku 400-lecia jego śmierci. Profesor Wojciech Polak szczególnie wiele miejsca poświęca dymitriadom, zatem wyprawom moskiewskim, ale nie zaniedbuje innych etapów życia Żółkiewskiego. Fascynujący jest także rozdział „Chwała i legenda”, w którym historyk przypomina, jak portretowano i wspominano Żółkiewskiego po jego śmierci (aż do XX w.).

Tak jak książka prof. Polaka jest nie tylko pasjonującą biografią, lecz także barwnym opisem polskich zmagani z Moskwą na przełomie XVI i XVII w., tak nowa książka prof. Andrzeja Nowaka wykracza daleko poza zwykłą monografię Bitwy Warszawskiej 1920 r. Jego „Kłeska imperium zła” to

jednocześnie analiza polskiej myśli antyimperialnej (ze szczególnym uwzględnieniem rozważań Piłsudskiego) oraz refleksja nad osamotnieniem Rzeczypospolitej podczas zmagani z bolszewikami 100 lat temu (szerzej krakowski historyk zajmował się tym pięć lat temu w swojej przełomowej książce „Pierwsza zdrada Zachodu. Zapomniany appeasement”). A także, co czyni publikację podwójnie aktualną – bo nie tylko rocznicową – niesłychanie ciekawa część ostatnia: „Wojna o pamięć”, w której prof. Nowak przygląda się ewolucji sowieckiej i rosyjskiej propagandy wymierzonej w Polskę.



★★★★★
WOJCIECH POLAK
„ŻÓŁKIEWSKI.
POGROMCA
MOSKWY”
BIAŁY KRUK 2020



★★★★★
ANDRZEJ NOWAK
„KŁESKA
IMPERIUM ZŁA.
ROK 1920”
BIAŁY KRUK 2020

Nie zmienia to faktu, że „Kłeska imperium zła” to przede wszystkim wspaniały hołd złożony ogromnemu wysiłkowi polskiego narodu, który zjednoczony jak nigdy w XX w. wokół swoich przywódców politycznych i duchowych obronił przed bolszewicką nawałą nie tylko swój kraj, lecz także Europę. Wszak hasłem najeźdźców było: „Na Zachód – po trupie Polski”. Dodatkowym atutem w warstwie ilustracyjnej są publikowane po raz pierwszy zdjęcia z frontu autorstwa kpt. Adama Paulo de Silvy. © ©

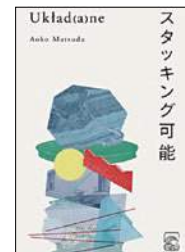
NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Pierwsza taka książka w literaturze światowej. Obszerna monografia konfliktu zbrojnego z lat 1837–1840, z czasów tzw. wielkiego trekru, wydarzenia, które wyznaczyło kierunek historii Afryki Południowej.



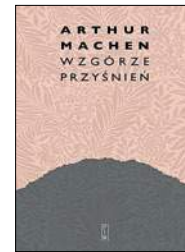
MICHAŁ
LEŚNIEWSKI
„WOJNA BURÓW
Z ZULUSAMI”
PIW

Zbiór opowiadań młodej japońskiej pisarki. Tytułowy tekst to surrealistyczna rzecz o życiu w korporacji, pozostałe łączą ducha twórczości Kafki i Virginii Woolf z krytyką konsumpcjonizmu i narcyzmu współczesnego świata. Niezłe.



AOKO MATSUDA
„UKŁAD(A)NE”
WYDAWNICTWO
TAJFUNY

Zapomniany, fascynujący, wpływowy. Walijskiego autora grozy zmarłego w 1947 r. rekomendował Lovecraft. W Polsce tłumaczony od niedawna, jego najlepszą książkę otrzymujemy w przekładzie i z posłowiem Macieja Płazy.



ARTHUR MACHEN
„WZGÓRZE
PRZYSNIEN”
PIW

Opowieści o pannach tyleż rezolutnych, co niegrzecznych, które zawrócone spod nieba bram trafiają z powrotem na ziemski padół, by w roli duchów pokutujących wpłatać się w różne zakręty polskiej historii. Świeże i zabawne. © ©

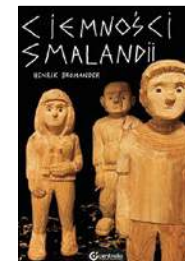
poleca Piotr Gociek



ANDRZEJ PILIPIUK
„UPIÓR
W RUDERZE”
FABRYKA SŁÓW

KOMIKS TYGODNIA: „CIEMNOŚCI SMALANDII”

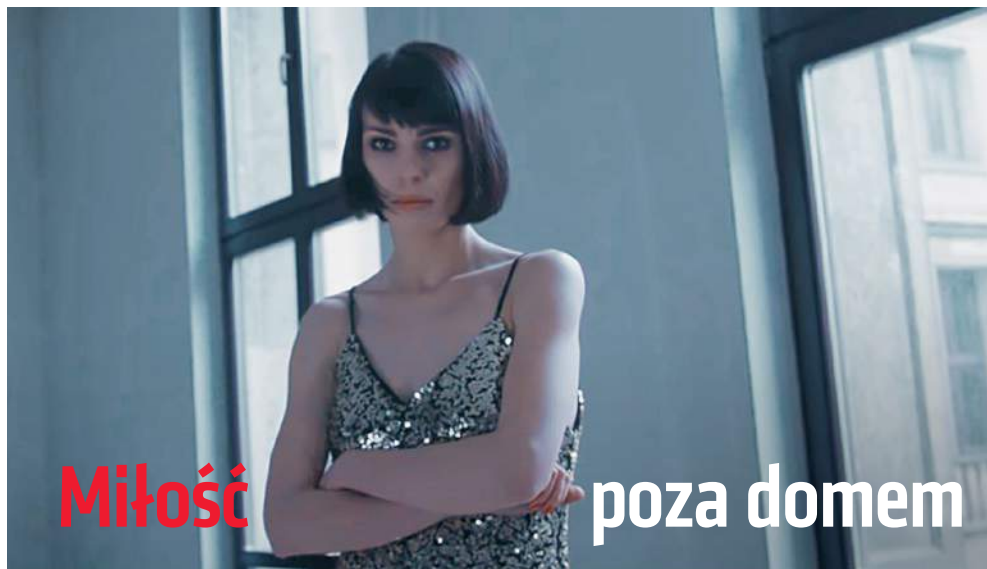
Obszerna powieść graficzna o dorastaniu na szwedzkiej prowincji. Historia obyczajowa o mocnym rysie autobiograficznym, zdecydowanie tylko dla dorosłych. Obraz, który się z niej wyłania, jest ponury, rzekomy raj tolerancji i sprawiedliwości społecznej okazuje się zamieszkiwany przez rozmaite demony, z czym pogodzić się nie może główny bohater, outsider w wielu dziedzinach (homo-



HENRIK BROMANDER
„CIEMNOŚCI
SMALANDII”
CENTRALA –
MĄDRE KOMIKSY
2020

seksualista, rysownik, dzieciak z rozbitej rodziny). Lektura bolesna i wymagająca skupienia zwłaszcza tam, gdzie kreska i literactwo stają się ostentacyjnie undergroundowe. © ©

poleca Piotr Gociek



Miłość

poza domem

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Absolwentka kulturoznawstwa, aktorka (teatr, seriale, m.in. „Lekarze”, „Druga szansa”, film „Żużel”), muzyk. Szerszej publiczności dała się poznać w 2014 r. dzięki występowi w programie „The Voice of Poland”, w którym doszła do finału. Sama mówi o sobie, że jest wokalistką, a aktorką tylko czasem. Żaneta Łabudzka ma za sobą występ na opolskich debiutach w 2015 r. oraz w fi-

nale 38. Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu (2016). W ubiegłym roku wydała swój debiutancki album.

„Sama z Tobą” to 10 piosenek, w większości jej autorstwa, oraz cover „Co mi Panie dasz” Bajmu. – Płyta powstawała bardzo długo, też ze względu na to, że już była gotowa piosenka, myślałam „nie, nie, nie”, trzeba się cofnąć

do studia. Jeden producent był w Gdyni, a więc cały ten czas tworzenia dosyć się wydłużał i to dobrze. Jak teraz płytę finalnie oceniam? Myślę, że jestem z niej zadowolona – mówiła o swoim debiucie.

Z kolei o najnowszym singlu „Dom” pisze: „Najważniejszym i najpiękniejszym fundamentem domu jest Miłość. Jednak nadal zdarza się, że jeszcze o tym zapomina-

my...”. I śpiewa w nim napisany przez siebie tekst: „Gdzieś stoi piękny dom, taki z katalogu, z pierwszych stron / Gdzieś stoi piękny dom, z ogródkiem i drzewami dwoma / A w środku tego domu płonie ogromny pożar / A w środku tego domu wypala się coś, co miało być jak stal [...] / Gdzieś stoi piękny dom, bez dzieci, perspektyw i świat / Gdzieś stoi piękny dom, z pustym stołem i lustrem rozbitym”.

Jakby dla równowagi razem z singlem o domu trawionym przez pożar braku miłości Żaneta Łabudzka zaproponowała „2xM – Muzyka i Miłość” – trzy koncerty przybliżające artystów z kanonu polskiej muzyki od lat 60. Tematem przewodnim wybranych utworów jest miłość. To wydarzenie w ramach ministerialnego projektu „Kultura w sieci”. Do posłuchania (najbliższy koncert 27 sierpnia) na FB artystki: facebook.com/labudzka. © © **Radosław Wojtas**



GRZEGORZ BRZozowicz

NA SŁUCH

Młoda, odważna i mądra

Jest supergwiazdą, której udało się z sukcesem przejść ze świata muzyki country do popowego mainstreamu i do tego umocnić się na szczycie. Taylor Swift sprzedała ponad 50 mln albumów i 150 mln singli. Według „Time’a” jest jedną z najbardziej wpływowych osób na świecie, a według „Forbesa” – jedną z najsilniejszych kobiet na globie.

Mając tak ugruntowaną pozycję na rynku, a może właśnie dlatego, zdecydowała się na nagranie albumu, na którym zajęła się rozmową z samą sobą. Introspekcyjny „Folklore” jest nad wyraz spokojną płytą. Duża w tym zasługa producenta i muzyka Aarona Dessnera, lidera indierockowego zespołu The National. To wciąż są piosenki oparte na melodyjnych frazach i dopracowanych aran-

żacjach stawiających na liryczną nutę. Mimo to klimat albumu jest wyraźnie inny niż wcześniej. Melodie nie wołają tak nachalnie o uwagę, teksty są słodko-gorzkie, a żal za utraconą miłością zamienił się w przemyślane westchnienia. W połączeniu z nastrojowymi, kontemplacyjnymi orkiestracjami i częstym wykorzystaniem choćby fortepianu można mieć nadzieję, że tym albumem Taylor Swift rozpoczyna dojrzały akt swojej kariery. W wieku 30 lat osiągnęła i udowodniła już tak wiele, że naprawdę nie musi podążać drogą wytyczoną wcześniej przez Madonnę, Britney Spears czy właśnie Lady G. Płytę „Folklore” polecam choćby miłośnikom twórczości Suzzane Vegi, niezależnie od tego, jak takie porównanie zabrzmi niedorzecznie. © ©



★★★★★
TAYLOR SWIFT
„FOLKLORE”
TAYLOR SWIFT



★★★★★
RTHE PSYCHEDELIC
FURS
„MADE OF RAIN”
COOKING VINYL

Po 29-letniej przerwie zespół ikona brytyjskiej nowej fali nagrał ósmy album. Potężne gitarowe brzmienie oraz niepodrabialny wokół Richarda Butlera przywołują dawne dni chwały, choć więcej w tym nostalgii niż muzycznych wyzwań.



★★★★★
KELEKETLA!
„KELEKETLA!”
AHEAD OF OUR TIME

Południowoafrykańscy muzycy wraz z duetem Coldcut zaprosili do studia wielu gości (m.in. perkusistę Tony’ego Allena, raperów The Watts Prophet i saksofonistę Shabaka Hutchingsa). Powstał projekt multi-kulti oparty na wybuchowej mieszance stylów i rytmów. © ©



Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO



SZCZEGÓŁY NA WWW.GINTROWSKI.PL
LUB FUNDACJA@GINTROWSKI.PL

Nagroda
im. Przemysława Gintrowskiego
za wolność w kulturze

MECENAS KONCERTU:

PARTNERZY

PARTNER WSPIERAJĄCY:



eprasa.pl 6e31f8e0b1

Trójmorze w Europie



Jan Parys

Wiecej osób wie dziś, czym jest Europa, niż czym jest Trójmorze

Trójmorze nie jest dziś tylko idea czy planem – to jest dziś fakt. Bo faktem jest trwała współpraca 12 państw UE, które leżą między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym. Ta współpraca jest już stała, dotyczy głównie kooperacji przy budowie wspólnej infrastruktury, jest także nakierowana na budowę połączeń międzynarodowych na linii północ-południe w Europie.

Do Trójmorza należą: Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Węgry. W sumie te kraje liczą ponad 114 mln obywateli, czyli 22 proc. populacji UE, zajmują 1218 km kw., czyli 27 proc. powierzchni UE. Kraje te mają od lat wyższą dynamikę wzrostu PKB niż kraje starej UE.

SKĄD SIĘ WZIĘŁO TRÓJMORZE?

Można powiedzieć, że Trójmorze to stary pomysł. W 1915 r. w Niemczech Friedrich Naumann opublikował książkę pt. „Mitteleuropa”, proponując budowę niemieckiej strefy wpływów w Europie Centralnej.

W Polsce po zakończeniu pierwszej wojny światowej Józef Piłsudski i Józef Beck uważali, że kraje z naszej części

Europy powinny tworzyć blok zwany Międzymorzem. Stąd silny sojusz II RP z Węgrami i Rumunią. Jego celem miało być budowanie bloku, który by równoważył wpływy Niemiec i Rosji. Słabością tej koncepcji w okresie międzywojennym był brak poparcia ze strony któregośkolwiek silnego państwa zachodniego.

Równocześnie prezydent Czechosłowacji Tomasz Masaryk proponował, by małe kraje leżące między Niemcami a Rosją związały się politycznie i gospodarczo, lecz w porozumieniu z Rosją i Francją. Francja była gotowa się zaangażować w popieranie tego bloku, jeśli zacznie on współpracować z Rosją. Zawarty w 1935 r. pakt czechosłowacko-rosyjski o wzajemnej pomocy przekreślił szanse bliskiej współpracy między

Pragę a Warszawą i tym samym szanse Międzymorza.

Podczas drugiej wojny światowej zwolennikiem federacji polsko-czeskiej był gen. Władysław Sikorski. Plany te zostały wstrzymane pod wpływem nacisków rosyjskich na władze Czechosłowacji przebywające na emigracji w Londynie.

Druga wojna światowa, a konkretnie jej rezultat w postaci żelaznej kurtyny, podzieliła Europę na strefę wpływów ZSRS i Zachodu. Przez 44 lata kraje Międzymorza były pozbawione suwerenności i nie mogły w sposób samodzielny kooperować. O tym, by politycy z Europy Zachodniej nie zapominali o ujarzmionych narodach ze wschodniej Europy, mówił wielokrotnie Jan Paweł II, podkreślając, że Europa ma dwa płuca – wschodnie i zachodnie. W latach 1939–1989 państwa zniewolone najpierw przez III Rzeszę a potem przez ZSRS były w Europie, ale nie stanowiły same o sobie. Wróciły do samodzielnej gry międzynarodowej w 1989 r., kiedy upadł komunizm i upadło sowieckie imperium. Kluczowy był rok 1991, kiedy rozwiązano Układ Warszawski i postanowiono wycofać wojska sowieckie z Europy Centralnej. W roku 1999 Czechy, Polska i Węgry weszły do NATO. W 2004 r. Czechy, Estonia, Węgry, Łotwa, Litwa, Polska, Słowacja i Słowenia weszły do UE. Wkrótce do NATO i UE weszły inne państwa regionu. To był moment faktycznego przekreślenia geopolitycznych rezultatów drugiej wojny światowej.

WSPÓLNE INTERESY

Będąc w UE, państwa obszaru Trójmorza zorientowały się, że mają nie tylko wspólne dziedzictwo, lecz także wspólne interesy. Zwłaszcza w UE liczy się umiejętność budowy koalicji i forsowanie wspólnych projektów. Zatem powołanie Trójmorza przez prezydenta Chorwacji Kolinę Grabar-Kitarović i prezydenta RP Andrzeja Dudę w 2016 r. w Dubrowniku było odpowiedzią na te wyzwania. Trójmorze powstało przede wszystkim jako grupa lobbystyczna wewnątrz UE, a nie jako alternatywa dla UE. Celem państw regionu jest skupienie uwagi władz UE na problemach obszaru, który przez lata był zapomniany i jest gospodarczo zaniedbany. Chodzi zwłaszcza o budowę infrastruktury drogowej, kolejowej, rurociągów, portów, o dostawy energii z różnych źródeł zamiast zależności od jednego dostawcy ze Wschodu.

W latach 2014–2020 kraje Trójmorza otrzymały z UE na rozwój ponad 155 mld euro. W perspektywie finansowej na lata 2021–2027 będzie to 376 mld euro. Trzeba dążyć, by część funduszy, np. jedna trzecia przydzielonych poszczególnym krajom, była przeznaczona na projekty ważne co najmniej dla kilku państw regionu. W 2019 r. z inicjatywy Polski i Rumunii ruszyła ważna dla regionu instytucja – Fundusz Inwestycyjny Trójmorza.

Główne projekty Trójmorza to korytarz gazowy północ-południe od Świnoujścia do Czech, na Słowację, Węgry i do Chorwacji. Temu służą wieloletnie umowy na dostawy gazu podpisane przez Polskę z Katarą w 2015 r. i z USA w 2017 r. Są one możliwe, bo w Świnoujściu zbudowano Gazoport im. Lecha Kaczyńskiego. Budowa Baltic Pipe pozwoli także na dostawy gazu ze złóż norweskich.

Innym ważnym projektem jest Via Carpatia, czyli połączenie drogowe z Litwy przez Polskę, Słowację, Rumunię, Bułgarię aż do Grecji.

Dużym projektem infrastrukturalnym jest także Rail Baltica, czyli kolej z Helsinek przez kraje bałtyckie, Polskę do Berlina, oraz szlak kolejowy East Med łączący Austrię, Czechy, Bułgarię, Węgry, Rumunię i Słowację z Niemcami i Grecją.

W tej chwili do Funduszu Inwestycyjnego Trójmorza zgłoszono już wiele poważnych projektów. Wiele z nich obejmuje kraje leżące nad Dunajem. Trwają prace nad projektami z dziedziny telekomunikacji i cyberbezpieczeństwa. Są obecnie trzy główne dziedziny aktywności Trójmorza: energetyka, transport, telekomunikacja.

POPARCIE TRUMPA

Ważnym etapem w rozwoju Trójmorza był szczyt w Warszawie w 2017 r. Wtedy prezydent USA nie tylko uczestniczył w obradach, lecz także poparł inicjatywę Trójmorza, obiecał fundusze, zagwarantował dostawy surowców na wypadek rosyjskiej blokady lub szantażu. Podczas obrad podkreślano, że kraje chcą działać w porozumieniu z UE i z poparciem USA. W miarę upływu czasu zwiększono obszar współpracy o projekty z zakresu ochrony środowiska i wspierania innowacji. Wsparcie USA wynegocjowane przez polską dyplomację pod kierunkiem Witolda Waszczykowskiego skłoniło władze Niemiec i władze UE do akceptacji inicjatywy

Trójmorza. Dowodem tego było wejście do Trójmorza Niemiec w charakterze obserwatora oraz obecność przewodniczącego KE Junckera na szczycie w Bukareszcie w 2018 r. Według opracowania Parlamentu Europejskiego z 2019 r. Trójmorze umożliwia przede wszystkim sprzedaż gazu amerykańskiego LNG w Europie i jednocześnie uniezależnia Europę od dostaw rosyjskich surowców energetycznych. Widać tu bardzo wąskie postrzeganie regionu.

Reakcje międzynarodowe na powstanie Trójmorza były różne. Najpierw wielu wątpiło, by mogła to być inicjatywa trwała. Potem zaczęto ją krytykować i wyśmiewać. A kiedy zaczęła funkcjonować, doczekała się akceptacji. W tej chwili wszyscy widzą, że wspólne interesy gospodarcze stopniowo kreują nowy blok w UE, że jest to wspólnota, która umacnia nie tylko region, lecz także Unię, bo pozwala na szybszy rozwój biznesu, co jest ważne dla całej Europy. Trzeba podkreślić, że dopiero udział w UE pozwolił państwom regionu przezyczyć dawne spory, a możliwość wspólnego korzystania z funduszy Unii przyspieszyła integrację regionu.

O znaczeniu Trójmorza w Unii najlepiej świadczy statystyka obrotów handlu zagranicznego między główną potęgą gospodarczą Unii, czyli Niemcami, a państwami Trójmorza. W roku 2019 niemiecki eksport do Rosji to 26 mld euro; niemiecki eksport do Chin to 96 mld euro; niemiecki eksport do Francji to 106 mld euro; niemiecki eksport do państw Trójmorza to 251 mld euro. Te liczby pokazują poważne znaczenie gospodarcze regionu Trójmorza dla gospodarki niemieckiej i tym samym wpływ regionu na sytuację ekonomiczną całej Unii. Trójmorze znaczy dla gospodarki niemieckiej 10 razy więcej niż relacje z Rosją, ponad dwa razy więcej niż relacje gospodarcze z Chinami czy z Francją. Siła Trójmorza jest zatem nie tylko formalna – to nie tylko 12 głosów podczas podejmowania decyzji, lecz także obecnie duże obroty gospodarcze.

Skuteczna polityka musi uwzględniać uwarunkowania gospodarcze. Dotychczasowe postępowanie urzędników z Brukseli wobec Polski i całego regionu to cały czas próba protekcyjnego traktowania. I z tego powodu obecna polityka KE wobec państw Trójmorza jest skazana na fiasko.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest politykiem, byłym ministrem obrony narodowej.



Rafał A. Ziemkiewicz

Teza „Polacy lubią celebrować klęski, zamiast świętować zwycięstwa” była już stawiana przy różnych okazjach tak wiele razy, że w pewnych kręgach stała się wręcz opinią obiegową oraz częścią dyskursu „Polskość to nienormalność”. Ile w niej prawdy?

Kalendarz oficjalnych świąt państwowych przeczy tezie o lubowaniu się w celebracji klęsk. Obchodzimy oficjalnie 3 maja, 11 listopada – daty niewątpliwie kojarzące się z sukcesami. Nie uczyniliśmy natomiast świętami państwowymi rocznic rzezi Pragi czy masakry w Katyniu. Z sukcesami wiąże się również wiele świętowania spontanicznego, na przykład coroczne rekonstrukcje bitwy pod Grunwaldem, połączone z kilkudniowym turystycznym festywnym.

SUKCESY I MNIEJ ENTUZJAZMU

Mimo to żaden uważny obserwator polskiego życia nie powie, że oskarżenie jest zupełnie bezzasadne. Obchody historycznych sukcesów mobilizują zauważalnie mniej entuzjazmu, uwalniają mniej społecznej energii. Najlepszym tego dowodem jest każdy sierpień. Sierpień to, poza pomniejszymi, trzy wielkie rocznice. Powstania Warszawskiego, narodowej tragedii i heroicznego całopalenia stolicy, które przypieczętowało zapadnięcie nad trumną Polski – po zaledwie dwóch dekadach suwerenności – wieka kolejnej niewoli; ale także dwóch największych triumfów naszej nowożytnej historii, Bitwy Warszawskiej, w której ocaliliśmy odradzające się państwo, a przy okazji całą Europę Zachodnią, oraz strajku sierpniowego, który rozpoczął proces wyzwolenia Polski i całej Europy Środkowej z komunizmu.

Powstanie Warszawskie obudowano w ostatnich dekadach licznymi wydarzeniami, przyciągającymi tłumy, nie tylko w Warszawie. Strajk praktycznie w ogóle w zbiorowej pamięci nie istnieje, zbywany paroma oficjałkami, osobnymi dla każdej strony plemiennego podziału. Rocznicą Bitwy Warszawskiej jest oficjalnym



Świętem Wojska Polskiego, więc ratując ją uroczyste odprawy wart, defilada, pokazy sprzętu wojskowego. Jednak w porównaniu z sąsiadującą z Cudem nad Wisłą celebrą Powstania „dziewiętnasta zwycięska bitwa w dziejach świata” jest traktowana wyraźnie po macoszemu. Nikt nie przyjeżdża z daleka specjalnie tego dnia do Warszawy, żeby wraz z prezydentem RP śpiewać piosenki o radosnym biciu bolszewików, bo w ogóle się takiego śpiewania nie urządza. Chociaż to właśnie biciu bolszewików skończyło się radośnie, a dzielnych chłopaków, co na tygrysy mieli visy, eksterminowano okrutnie wraz z całą populacją stolicy.

Entuzjaści tych rozbudowanych obchodów chętnie używają argumentu, że Powstanie Warszawskie domagało się uczczenia w pierwszej kolejności, bo przez wiele lat jego pamięć była przez komunistów tłumiona, a weterani – poza tymi, którzy godzili się na kolaborację – sekowani. To samo dotyczyło jednak przecież Bitwy Warszawskiej, i to w większym stopniu: Powstanie próbował PRL jakoś zagospodarować i ośwoić, przynajmniej

nie zaprzeczając, że się zdarzyło, natomiast cała wojna z bolszewikami została w ogóle usunięta z historii, nie było jej, tak jak nie było Katynia czy gehenny Kresów. Gdy pojawiła się możliwość odzyskania pamięci, polscy patrioci, mając do wyboru rocznicę wymordowania nas przez Niemców i rocznicę pokonania przez nas Rosjan, mimo całej antysowieckiej tradycji opozycji, za pilniejszą uznali instynktownie tę pierwszą. Zupełnie odwrotnie niż np. Żydzi, którzy o Holokauście przez wiele dziesięcioleci milczeli wstydliwie dopóty, dopóki nie zbudowali w sobie poczucia siły w oparciu o sukcesy Izraela.

MUR NIECHĘCI

Nad tym, że obchody stulecia historycznego triumfu odrodzonej Polski zaskoczyły prawicowy w sferze głoszonych wartości i patriotyczny obóz rządzący niczym zima drogowców, nie warto chyba się już rozwodzić, opisujemy sprawę szczegółowo w innych tekstach tego numeru. Uzupełnię je tylko osobistym doświadczeniem wieloletniego odbijania się o mur niechęci, którego doznałem, uczestnicząc w stara-



Obchody 99. rocznicy
Bitwy Warszawskiej
w Ossowie w 2019 r.

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

cie, po czym stawali się nieuchwytni, znikali, byli w rozjazdach, nie odbierali telefonów, a chwyceni gdzieś za rękaw i przymuszeni nadal zapewniali o swym pełnym i entuzjastycznym poparciu, by znowu zniknąć. O ile wszystko, co służyło upamiętnieniu masakry 1944 r., natychmiast zyskiwało realne wsparcie, o tyle wszystko, co miało służyć upamiętnieniu zwycięstwa 1920 r., traktowali politycy jak przysłowiowe „zgniłe jajo”.

Co najgorsze, wszelkie próby zorganizowania w tej kwestii presji społecznej, medialnej, zawiodły. Temat nie budził emocji, nawet w „patriotycznym” elektoracie. Że rocznica stulecia Cudu nie zostanie należycie uczczona, że to hańba, że utraczona szansa na opowiedzenie świata swej historii i budowanie polskiej dumy? Tak, tak, oczywiście. Jest jednak tyle pilniejszych spraw, a w końcu mamy już rocznicę Powstania, w kalendarzu tuż obok...

Dlaczego tak? Wydaje mi się, że nasz problem ze świętowaniem zwycięstw zawiera się w jednej sprawie: o ile klęski były klęskami całego narodu, o tyle sukcesy ma zawsze jakichś ojców. A co najmniej pretendentów do ojcostwa. Świętowanie klęski nie wymaga jej spersonalizowania. W rocznicę 1 sierpnia z oczywistego powodu nie wysuwamy na plan pierwszy żadnej konkretnej postaci – ani Komorowskiego, ani Chruszczowa, ani tragicznego, niewysłuchanego Sosnkowskiego. Możemy więc świętować heroizm powstańców i mieszkańców miasta „en masse”. To jest bezpieczne i wygodne, bo przecież nie kwestionują tego heroizmu nawet najbardziej krytyczni wobec decyzji o wybuchu Powstania odburzniacze historii.

Natomiast o sprawstwo zwycięstwa, stanowiące potężny polityczny kapitał, toczą się zjadłe wojny, co w społeczeństwie od wieków tak podatnym na plemienne podziały jak nasze natychmiast czyni ze świętowania bijatykę. Nasze klęski są wspólnymi klęskami całego narodu, zwycięstwo każde plemię przypisuje sobie, odmawiając go przeciwnikom. W dwudziestolecie reżim sanacyjny zrobił wszystko, aby wyłączną zasługę zwycięstwa przyznać Piłsudskiemu (tak samo, jak obecna opozycja czyni z Wałęsą wobec strajku sierpniowego). Ofiarą tego padł zwłaszcza współtwórca sukcesu, uwięziony i prawdopodobnie zamordowany gen. Tadeusz Rozwadowski. Z kolei przeciwnicy sanacji usiłowali, odwrotnie, odebrać Wodzowi Naczelnemu jakikolwiek udział w zwycięstwie, przypisując je właśnie Rozwadow-

skiemu czy gen. Maxime’owi Weygandowi (choć żaden z nich nigdy sobie takich pretensji nie rościł), a opuszczenie Warszawy przez Piłsudskiego i złożenie dymisji interpretując jako tchórzliwe porzucenie walczących oddziałów.

Dzisiaj oczywiście ta wojna nie budzi już takich emocji, zastąpiona inną, nowszą – ale daleko nam do normalności, takich np. Niemców, którzy nigdy nie mieli problemów, by zwycięstwo pod Tannenbergiem uważać za sukces zarówno wodza, jak i szefa sztabu, i wymieniać na jednym oddechu Hindenburga z Ludendorffem.

POTRZEBNA NAUKA

Jeszcze dalej nam do zrozumienia, że wielki sukces może nie być sukcesem tylko jednej osoby czy wąskiego ich grona. Nie nauczono nas niczego innego niż celebrowania zwycięskiego wodza. Wiedeń – Sobieski, Racławice – Kościuszko... Sprowadzona do takiej perspektywy Bitwa Warszawska karleje i staje się rzeczywiście mniej potrzebna w patriotycznym kalendarzu. W końcu Piłsudski ma już swoją narodową fetę 11 listopada, w którą dopiero w ostatnich latach, nieśmiało, wpuszczani są inni ojcowie Niepodległości.

Tymczasem tym, co należałoby czcić 15 sierpnia, nie jest dowodzenie armią, ale fakt, że naród przez 123 lata pozbawiony państwa zdołał tę armię stworzyć – od zera, w zasadzie zaledwie w ciągu dwóch lat. Zorganizować administrację, szkolenie, umundurować, wyżywić, uzbroić: to był prawdziwy cud nad Wisłą, cud organizacji, mobilizacji i ofiarności całego narodu. Co w dzisiejszych czasach szczególnie ważne, narodu w chwili zagrożenia zjednoczonego, w którym potrafili zgodnie współpracować Piłsudski z Witosem, Dmowskim i innymi

Tylko że jako naród nie jesteśmy nauczani świętowania takich cudów. Trzeba by właśnie tymi obchodami, mądrze zorganizowanymi, taką naukę rozpocząć. Na to z kolei trzeba by było politycznej woli, przywódców, którzy rozumieją potrzeby narodu i chcą mu przewodzić, a nie tylko mu się podobać.

I tak się koło zamyka. Tyleż uroczystym, co groteskowym, rocznicowym wbiciem pod Ossowem pierwszej łopaty na budowie z dawną obietniczanego muzeum. I zapowiedzią, że będzie „już za kilka lat”. Jak dobrze pójdzie – może na stulecie zamachu majowego?

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

niach Towarzystwa Patriotycznego Jana Pietrzaka o uświetnienie rocznicy budową Łuku Triumfalnego.

Ludzie PO kpili z nas w żywe oczy, sugerując zamiast budowy łuku nadanie nazwy Bitwy Warszawskiej kładce rowerowej albo wpuszczając do sprawy jako „równowagę” na równych prawach jakiegoś szmeranego biznesmena, który pod pozorem łuku chciał postawić prywatne centrum handlowe; przyciśnięci, potrafili jednak wyartykułować jakieś argumenty przeciw świętowaniu zwycięstwa. Że to nie w duchu epoki, że należałoby, wzorem Bronisława Komorowskiego i gdańskiego muzeum drugiej wojny, czcić jakoś po równo pamięć i heroizm zarówno Polaków, jak i Rosjan, że to w ogóle zaszkodzi normalizacji stosunków z Rosją, a nawet, że psuje nam międzynarodową reputację, bo gdybyśmy nie przeszkodzili wtedy zwycięstwu rewolucji komunistycznej w Europie, to Hitler nie doszedłby do władzy i nie byłoby Shoah, a władza sowiecka stałaby się demokratyczna, a nie stalinowska (!).

Ludzie obecnej władzy deklarowali natomiast entuzjazm i pełne popar-



Piotr Mostowik

Konwencja stambulska ma prawnicze wady konstrukcyjne, a w ostatnich latach coraz bardziej ciąży jej balast ideologiczny

Dzisiejsza dyskusja na temat konwencji stambulskiej o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet z 11 maja 2011 r., za tą z lat 2012–2014, obfituje w różnorodne argumenty za jej obowiązywaniem w Polsce i przeciw niemu. Niekiedy jest emocjonalna i przypomina dialogi z kultowych filmów: „Seksmisji” („Pe-wien samiec imieniem Kain wynalazł zbrodnię i wypróbował ją na swojej siostrze Abli”) i „Dnia Świra” („Nie jestem już w pełni mężczyzną, bo nie ma takiej potrzeby! Pani jest w pełni mężczyzną za to!”). Kluczowe powinny być jednak argumenty prawnicze.

Wówczas wyraziłem krytyczne stanowisko („Nadregulacja”, „Tygodnik Powszechny” z 14 stycznia 2013 r.), oparte m.in. na nietrafnej diagnozie zjawiska przemocy, wysokim poziomie standardów krajowych i uczestnictwie Polski w konwencji ONZ w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet z 1979 r., jak też na obawie o „ideologiczne zainfekowanie” prawa polskiego.

Dziś za podtrzymaniem takiego stanowiska przemawiają nowe, dodatkowe argumenty. Po pierwsze, pogłębia się problem nieprecyzyjnego określenia etiologii przemocy wobec kobiet. Po drugie, deklaracja złożona do konwencji celem zabezpieczenia efektywności Konstytucji RP nie jest efektywna na arenie międzynarodowej. Po trzecie, treść kluczowych postanowień nie jest klarowna, co rodzi coraz większą obawę o ich niespodziewane rozumienie na arenie międzynarodowej oraz o problematyczne oczekiwania w stosunku do Polski.

NIETRAFIONA DIAGNOZA

Coraz bardziej doskwiera nietrafiona diagnoza przemocy wobec kobiet, będąca w istocie krzywym zwierciadłem. Błędna diagnoza oznacza najczęściej niepoprawne leczenie. W konwencji – mimo jej rozwlekłości – pominięto, że w praktyce jej istotnymi przyczynami są: powszechna pornografia uprzedmiotawiająca kobiety oraz



negatywne skutki nadużywania alkoholu i narkomania. Na ten grzech przemilczenia zwracano uwagę m.in. w komunikacie Rady KEP ds. Rodziny z 2 października 2014 r.

Ostatnie lata, wraz z nastaniem taniego i powszechnego (też dla dzieci np. w telefonach) dostępu do treści publikowanych w Internecie, przyniosły znaczne pogorszenie sytuacji i dalsze poszerzenie się części społeczeństwa „zainfekowanej” nieprawdziwym obrazem relacji damsko-męskich, w tym uprzedmiotawiającym kobiety. Do tego można by dodać napędzanie konsumpcjonizmu u dzieci i młodzieży, które po kilku latach skutkuje tym, że kobiety doznają – być może nawet intensywniej niż mężczyźni – negatywnych skutków tego zjawiska, zorientowania się na konsumpcję usług i towarów. W niewielu państwach, do których nie należy Polska, podjęto środki polityczne lub prawne zmierzające do ochrony dorastających dzieci przed

negatywnymi skutkami nieograniczonych (i nachalnych) treści internetowych. Ponadto pojawiają się w dyskursie medialnym, paradoksalnie ze strony samozwańczych „obrończyń dziewczuch”, elementy mowy nienawiści skierowane w stronę kobiet. Atakowane są te, które nie są bezkrytyczne wobec głosów osób oznaczających się jako feministki [np. że aborcja jest „fajna” dla kobiety i naciągusa (dziecka poczętego – przyp. red.)] lub widzących sens funkcjonowania też np. jako mężatki (tj. w trwałych związkach z mężczyznami) lub matki (w tym traktujące jako wyzwanie i „karierę” urodzenie i wychowanie dzieci). Należy spodziewać się przy tym, że te ostatnie dziedziny i kobiety mogą – z uwagi na swoje poglądy oraz na prace domowe i rodzicielską – znaleźć się w gorszej od innych kobiet sytuacji w okresie ewentualnego spowolnienia gospodarki spowodowanego pandemią.

balastem



Na przykład z powodu faktycznych działań np. pracodawców lub ograniczenia środków publicznych na pomoc społeczną. Atakowane – w szczególności przez aktywistów LGBT, jako wkomponowujących się w ruchy nazywane się prokobiecymi – są bez pardonu Kościoły.

Podsumowując, ostatnie lata przyniosły eskalację zjawisk rodzących przemoc wobec kobiet, a tym samym zawarta w konwencji diagnoza genezy problemu stała się zwierciadłem jeszcze bardziej krzywym. Niezależnie od dalszych losów konwencji w Polsce warto przyglądać się temu, czy i jak jej obrońcy w przeszłości i przyszłości zajmowali się oraz będą zajmować ograniczaniem tych zjawisk rodzących przemoc wobec kobiet.

SPRZECIW WOBEC DEKLARACJI POLSKI

Na arenie międzynarodowej nie spełniła swej roli deklaracja Polski

o „stosowaniu konwencji zgodnie z zasadami i przepisami Konstytucji RP”, która miała zabezpieczyć przed negatywnymi skutkami niektórych postanowień. Warto przypomnieć, że niebezpieczeństwa zauważano (np. w wypowiedziach prasowych prof. R. Kuźniara, doradcy prezydenckiego). W szczególności problem konstytucyjny stanowią: skutki rozumienia płci (a zatem – kobiet) nie podmiotowo (biologicznie), lecz przedmiotowo (jako cech przypisywanych w społeczeństwie lub roli społeczno-kulturowej), jak też zobowiązanie się Polski do „wykorzenia uprzedzeń, zwyczajów, tradycji oraz innych praktyk opartych na stereotypowych rolach kobiet i mężczyzn” (art. 12) oraz wprowadzenia do edukacji i mediów „treści dotyczących niestereotypowych ról społeczno-kulturowych” (art. 14). Doświadczenie ostatnich lat pokazuje, że sformułowania te w praktyce oznaczać

mogą np. programy seksualizacji dzieci, ograniczenie wolności słowa i sumienia, oraz postępujące żądania aktywistów LGBT oderwane od krajowych zasad konstytucyjnych.

Część państw, które przyjęły konwencję (Austria, Finlandia, Niderlandy, Norwegia, Szwecja i Szwajcaria) uznała polską deklarację za niedopuszczalne zastrzeżenia, a niektóre nawet zgłosiły sprzeciw, a zgodę na uczestnictwo Polski powiązały z brakiem korzystania ze wspomnianej deklaracji.

Z dzisiejszej perspektywy widać więc, że nie jest efektywny obrany przed laty sposób ochrony podstawowych zasad polskiego porządku prawnego, w tym art. 25 ust. 2 (zasada bezstronności władz publicznych w sprawach przekonań światopoglądowych i filozoficznych), art. 48 ust. 1 (prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem) i 53 ust. 3 (prawo rodziców do zapewnienia dzieciom wychowania oraz nauczania moralnego i religijnego) Konstytucji RP.

Dodać trzeba, że konwencja nie obowiązuje we wszystkich państwach Rady Europy. W naszym najbliższym sąsiedztwie – głównie z powodu podobnych obaw – nie obowiązuje w Bułgarii, Czechach, na Węgrzech, Łotwie, Litwie, w Rosji, na Słowacji i Ukrainie. Nie obowiązuje też w Lichtensteinie i Wielkiej Brytanii.

Polska jest przy tym stroną innych umów międzynarodowych, które wyrażają ideę walki z przemocą wobec kobiet – konwencji dotyczących przeciwdziałania przemocy wobec wszystkich ludzi, jak też – jak konwencja ONZ z 1979 r. – wyłącznie kobiet. Problematycznej ideologicznej warstwy nie ma np. w podobnych co do zasadniczego celu konwencjach w innych regionach świata (Inter-American Convention on the Prevention, Punishment and Eradication of Violence against Women z 1994 r. ani w konwencji afrykańskiej pt. „Prevention and Eradication of Violence against Women and Children” z 1998 r.).

CO ZNACZY „GENDER”?

Poważne wątpliwości jurydyczne budzi sposób zdefiniowania i rozumienia kluczowych pojęć konwencji, który został zauważony w toku prac nad ratyfikacją w ekspertyzie prof. C. Mika dla Biura Analiz Sejmowych. Wówczas nie został on zbadany przez pozostałych

ekspertów i służby prawne parlamentno-prezydenckie, a do dziś nie został należycie wyjaśniony.

Otóż kluczowy dla zakresu zastosowania konwencji jest angielski termin i trzon słowotwórczy „gender” (fr. *genre*). Jego rozumienie ma fundamentalne znaczenie dla treści pojęcia „przemoc wobec kobiet”, które oznacza „all acts of gender-based violence” (art. 3 lit. a), jak też dla ogólnych postanowień dotyczących obowiązków państwa przy wdrażaniu i ocenianiu wpływu konwencji (art. 4 i 6) oraz wielu innych postanowień konwencji, w których owo pojęcie „gender” występuje (art. 2, 3, 4, 6, 14, 18, 49 i 60). Wątpliwości by nie powstawały, gdyby twórcy konwencji zredagowali ją podobnie jak konwencje amerykańska lub afrykańska (bez szczegółowego definiowania) albo jak konwencja zawierająca statut Międzynarodowego Trybunału Karnego z 1997 r. Zgodnie z art. 7 ust. 3 tego ostatniego „Dla celów niniejszego statutu przyjmuje się, że pojęcie płęć (gender) odnosi się do dwóch płci: męskiej i żeńskiej w kontekście społecznym”.

Problemy interpretacyjne powstają, ponieważ w omawianej konwencji pojawiło się *novum* – definicja „gender” w art. 3 lit. c). Stanowi ona, że gender to „społecznie skonstruowane role, zachowania, działania i atrybuty, które dane społeczeństwo uznaje za odpowiednie dla kobiet i mężczyzn”. Tak ujęty trzon definiujący oznacza, że to kluczowe pojęcie (a za nim – merytoryczna treść wielu istotnych obowiązków płynących dla Polski z konwencji), oznacza nie płęć biologiczną (ocenianą podmiotowo), ale jakiś niedookreślony konstrukt teoretyczny (oceniany przedmiotowo i społecznie). Rodzi się nawet pytanie: Czy postanowienia konwencji posługujące się pojęciem „gender” – za definicją w art. 3 lit. c – obejmują biologicznych mężczyzn, którzy pełnią społecznie skonstruowane role odpowiednie dla kobiet? Albo czy wyłącza biologiczne kobiety, które takich atrybutów nie posiadają?

Inna treść, ale tylko na potrzeby rozumienia pojęcia „gender-based violence”, może być odczytywana z art. 3 lit. d, gdzie z kolei jest mowa o jej skierowaniu przeciw „kobietom”. To z kolei prowadzi do tezy o wewnętrznej sprzeczności zawartych w konwencji definicji kluczowych pojęć (art. 3 lit. c

i lit. d). Takie nieklarowne ujęcie wielu postanowień konwencji jest wątpliwe z perspektywy zasady określoności przepisów prawa, a szerzej – zasady przyzwoitej legislacji (interpretowanej z art. 2 Konstytucji RP). Nie jest bowiem spełnione wymaganie jasności (tj. klarowności i zrozumiałości dla adresatów, tutaj państw-stron oraz – pośrednio – instytucjonalnych i indywidualnych podmiotów prawa). Rzuca to przy tym negatywnie na jej całość, w tym na możliwość efektywnej realizacji deklarowanych w konwencji szczytnych celów.

Przekroczenie pewnego poziomu nieokreśloności przepisów prawnych może, zgodnie z orzecznictwem Trybunału Konstytucyjnego, stanowić samoistną przesłankę stwierdzenia ich niekonstytucyjności w Polsce. Niejasność kluczowych postanowień konwencji rodzi niepewność ich stosowania oraz obawę o ich rozumienie w relacjach międzynarodowych w sposób inny niż zakładany przez Polskę jako państwo przystępujące do konwencji i wyrażające zgodę na jej zakładaną treść.

CO UKRYTO W TŁUMACZENIU

Dodatkowe problemy rodzi przy tym polskie tłumaczenie w „Dzienniku Ustaw”, które różni się od wcześniejszego tłumaczenia w ramach Rady Europy oraz od wersji autentycznych (będących podstawą stosowania konwencji). Otóż – sygnalizowana wyżej – istotna definicja „gender” (a tym samym – rozumienie licznych postanowień posługujących się tym terminem) została w polskiej wersji nieco ukryta. Człon definiowany w art. 3 lit. c został – nie wiedzieć czemu – przetłumaczony wąsko – nie jako płęć (tak jak w szeregu przepisach polskiej wersji oraz w tekstach autentycznych), ale jako „płęć społeczno-kulturowa”. Tym samym polski czytelnik, w tym podmioty stosujące prawo i uczestnicy dyskusji publicystycznej lub prawniczej, może mieć mylne wrażenie, że ta definicja (rozumienie) określa treść zupełnie innych dalszych postanowień konwencji. Wrażenie takie jest błędne, ponieważ decydują jej wersje autentyczne. Tym samym wątpliwe zdefiniowanie płci dookreśla treść licznych – wskazanych wyżej – postanowień konwencji mówiących o „gender”, a nie tylko kilku posługujących się innym pojęciem płci społeczno-kulturowej. Notabene to ostatnie

mogłoby mieć sens, gdyby zostało użyte w wyliczeniu sytuacji przemocy wobec kobiet, które bywają stymulowane właśnie pełnieniem przez nie kobiecych ról społecznych (np. matki). Tego jednak konwencja nie przewiduje. Nie są poprawne, pojawiające się w dyskursie ze strony „obrońców konwencji”, twierdzenia, że definicja w art. 3 lit. c nie dotyczy zasadniczej treści konwencji, ponieważ są one oparte na tym niepoprawnym tłumaczeniu polskiej wersji.

Moim zdaniem konwencja stambulska z 11 maja 2011 r. ma szczytny cel, zawiera ogólne deklaracje i rozwiązania pożądane (w dużej mierze znane od lat polskiemu prawu), ale jest obciążona balastem. Balastem nie tylko ideologicznym, lecz także w postaci – nieco ukrytych – wad prawnych, które trudno wyeliminować w drodze interpretacji. Szwankuje z pewnością przyjęta w preambule i postanowieniach ogólnych identyfikacja źródeł przemocy wobec kobiet, w tym pominięcie faktycznej, popartej badaniami kryminologicznymi i socjologicznymi, diagnozy. Rozumienie licznych postanowień posługujących się terminem „gender”, które multiplikowane są przez niepoprawne polskie tłumaczenie kluczowej definicji w art. 3, można ocenić jako poważne wady konstrukcyjne. Artykuły 12 i 14 konwencji można zaś odebrać jako pewną „przemoc” wobec krajowych zasad konstytucyjnych, w szczególności przez zobowiązanie się przez państwo-stronę do walki z krajową tradycją oraz ingerencji w prawa rodziców do wychowania dzieci (też odnośnie do niestereotypowych ról społecznych) oraz w wolność słowa. Ostatnie lata przyniosły zaś nowe argumenty przeciwko związaniu się nią, zauważane nie tylko w Polsce.

Warto, by debaty prawniczej na temat sposobów zwalczania przemocy – to chyba możliwe, a na pewno potrzebne – nie wykoślawiały obecne sympatie i antypatie polityczne, lecz by toczyła się ona na argumenty jure, w tym rozważanie nowych okoliczności. A przede wszystkim – by jej efekty rzeczywiście przekładały się na dokładne namierzenie przyczyn przemocy i ich zwalczenie oraz na zwiększenie poziomu ochrony kobiet. Na szczęście co do tego ostatniego wszyscy dyskutanci są zgodni.

© All rights reserved

Autor jest doktorem habilitowanym, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, ekspertem Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości.



PIOTR ZYCHOWICZ

REALHISTORIK

Przeciw
Sowietom

Jestem wielkim miłośnikiem twórczości Sergiusza Piaseckiego. A szczególnie jego awanturniczno-spiegowskich powieści rozgrywających się na polsko-sowieckim pograniczu w latach 20. Piasecki – który sam pracował w wywiadzie – w pasjonujący sposób opisał malowniczy świat szpiegów, przemysłników i poszukiwaczy przygód, którzy szukali szczęścia na wielonarodowych rubieżach II RP.

Klimat powieści Piaseckiego odnalazłem w książce Ryszarda Oleszkowicza „Kontrwywiad kresowy”. Historyk przedstawił w nim działania polskiego kontrwywiadu na Polesiu. Głównym przeciwnikiem naszych służb na tym terenie byli oczywiście Sowietci. Polacy musieli zwalczać wroga infiltrację i tropić czerwonych szpiegów. Olbrzymim problemem były również miejscowe komunistyczne jacejki, które szykowały grunt pod sowietyzację wschodniej Polski.

Autor – mimo że opisuje błędy i niedociągnięcia – działalność polskiego kontrwywiadu na odcinku antybolszewickim ocenia „umiarkowanie pozytywnie”. Niestety, cała praca polskich kontrwywiadowców na niewiele się zdała. 17 września 1939 r. Armia Czerwona wkroczyła do Polski. Polesie i całe ziemie wschodnie

Rzeczypospolitej znalazły się pod sowieckim butem.

Wówczas niestety doszło do szokującego zaniedbania, które nawet dzisiaj musi wywołać rumieniec wstydu. Podobnie jak w Warszawie polskie służby na Wschodzie nie zniszczyły swoich kartotek!

„Nie można niczym usprawiedliwić beztroski – pisze Oleszkowicz – w pozostawieniu różnego rodzaju archiwów, w tym starostw, policyjnych, a w szczególności komórek terenowych polskich służb specjalnych. Owo karygodne zaniedbanie zakończyło się tragicznie zarówno dla personelu, jak i agentury wywiadu i kontrwywiadu Oddziału II na Kresach. Wiele tysięcy osób zostało aresztowanych i zamordowanych przez okupantów”.

Polskie służby były zupełnie nieprzygotowane do tego, co stało się w 1939 r. Podobnie zresztą jak przywódcy państwa. „W postulowanym już dwa i pół tysiąca lat temu przez Sun Tzu, autora klasycznego dzieła »Sztuka wojenna«, efektywnym i ponadczasowym układzie: »mądrzy władcy – rozważni dowódcy – dobrze poinformowani szpiegowie«, pierwszy element stanowił w okresie II Rzeczypospolitej najsłabsze ogniwo”. Trudno się z tą smutną konkluzją Ryszarda Oleszkowicza nie zgodzić. ©©



★★★★★
**RYSZARD
OLESKOWICZ**
„KONTRWYWIAD
KRESOWY”
IPN 2020



SŁAWOMIR KOPER

HISTORIA WIECZNIE ŻYWA

Mistrz
autopromocji

Koncerty Jana Kiepury nie mogły się odbyć bez publicznych występów a capella. Tenor śpiewał z balkonów, ze schodów, z dachów samochodów, wzbudzając zachwyt słuchaczy. Takich spontanicznych występów przed przypadkową publicznością nie zaniechał przez całą karierę. Po zakończeniu drugiej wojny światowej, po przedstawieniu „Wesołej wdówki” na Broadwayu, pojechał wraz z żoną na kolację do polskiej restauracji w New Haven, gdzie naga-bywany przez publiczność dał recital pieśni złożony z 20 utworów!!!

Poświęcał także znaczące kwoty na promocję własnej osoby. Kiedy podpisał kontrakt z operą wiedeńską, ufundował w jednej z restauracji stół, przy którym Polacy studiujący nad Dunajem mogli jeść na jego rachunek. Brał udział w dziesiątkach koncertów charytatywnych na rzecz: powodzian, na budowę Muzeum Narodowego w Krakowie, na pomoc zimową, na bezrobotnych itd. Szczególne znaczenie miał udział w obchodach Dni Morza latem 1939 r. W napiętej sytuacji politycznej Kiepura podkreślał swój patriotyzm, po czym zakupił wiele parceli w Kamiennej Górze. Potwierdził czynnie wiarę w słowa Józefa Becka, że „Polska od morza odepchnąć się nie da”.

Odebranie luksusowego pensjonatu w Krynicy (słynna Patria) przez władze PRL przyjął spokojnie. Był

wówczas już zamożnym człowiekiem, a kontrakty filmowe w USA gwarantowały mu niebotyczne pieniądze. Dokonał też wielu inwestycji w nieruchomości, które zagwarantowały rodzinie przyszłość.

Nie odmówił sobie jednak złożliwości wobec władz z Warszawy. Po swoim pierwszym powojennym przyjeździe do kraju w 1958 r., zapytany o wysokość honorariów, odparł, że jego lokaj w Nowym Jorku zarabia więcej. Skrytykował również warszawski Pałac Kultury, ironizując, że w USA ma taki sam, tylko że większy.

Kiedy wydawało się, że jego kariera sceniczna odchodzi powoli w zapomnienie, wraz z żoną, Martą, wystawili na Broadwayu „Wesołą wdówkę” Lehara. Pomysł wydawał się karkołomny, operetka nigdy nie cieszyła się powodzeniem w USA, wyparta skutecznie przez musical. Kiepura miał jednak rację, przedstawienie zagrano ponad 800 razy, osiągając niespotykany sukces komercyjny.

Zmarł 15 sierpnia 1966 r. na atak serca, a w swojej ostatniej woli polecił pochować się w kraju, sprawiając tym nie lada problem władzom PRL. Partyjni decydenci odmówić nie mogli, to groziło międzynarodowym skandalem. Ostatecznie, w asyście 200 tys. warszawiaków, trumna ze zwłokami Kiepury spoczęła w Alei Zasłużonych na Powązkach. ©©



Joe Biden jest doświadczonym politykiem, ale ma też niezwykle talent do popełniania gaf FOT. DREW ANGERER/GETTY IMAGES

A jeśli Trump przegra...

ocenia 51 proc. Amerykanów – to istotny wzrost w porównaniu z lipcem. To także wynik aż o 7 punktów procentowych lepszy niż w przypadku Baracka Obamy w roku 2012.

STRATEGIA PIWNICZNA

Jak to więc możliwe, że Biden już tak mocno wysunął się na prowadzenie? Były wiceprezydent to co prawda doświadczony senator, który za oceanem ceniony jest przez partyjne elity za znajomość polityki zagranicznej (kilkadziesiąt lat zasiadał w komisji spraw zagranicznych i z wieloma obecnymi oraz byłymi przywódcami jest po imieniu), ale przez satyryków uwielbiany jest za niezwykle talent do popełniania gaf. Na przykład podczas kampanii sprzed ośmiu lat przekonywał wyborców do Baracka Obamy, mówiąc: „Mamy pierwszego Afroamerykanina, który składnie mówi, jest bystry i wygląda na miłego oraz czystego faceta”. A to tylko jedna wpadka z tysięcy obecnego kandydata Partii Demokratycznej na prezydenta.

Czy nagle przestał je popełniać? Tego nie wiemy. Partyjni spece od wizerunku wykorzystali bowiem kryzys związany z koronawirusem i ukryli kandydata daleko od mediów. Były wiceprezydent USA budzi ogromne sympatie wyborców tym bardziej, im rzadziej zabiera głos i pokazuje się publicznie. Ta strategia działa co najmniej tak dobrze jak w przypadku ukrycia Antoniego Macierewicza w Polsce. A w zasadzie działa jeszcze lepiej, ponieważ Biden ma problem z udzielaniem wywiadów nawet zaprzyjaźnionym mediom. – Piętnaście minut wywiadu zamienia się więc w trzy lub cztery dni tłumaczenia, wyjaśniania, przeproszania i prób zdystansowania się przez Bidena wobec swoich własnych komentarzy – zauważył były gubernator Arkansas Mike Huckabee na antenie Fox News.

Ponadto wielu Amerykanów kojarzy Joe Bidena z Barackiem Obamą, którym obecny kandydat nie jest ani nigdy nie będzie. Dla Trumpa najlepiej byłoby więc, aby Amerykanie wreszcie mogli lepiej poznać potencjalnego prezydenta demokratów. Wówczas wyborcy mogliby nie tylko oceniać obecnego prezydenta, lecz także zdecydowanie wybrać między dwoma kandydatami, co mogłoby przechylić szalę na rzecz Trumpa.

Joe Lockhart, były rzecznik prasowy Białego Domu za czasów Billa Clintona, publicznie radzi jednak kandyda-



Jacek Przybylski

Jeśli Amerykanie w listopadzie będą wybierać między Trumpem a Bidenem, to urzędujący prezydent ma jeszcze jakieś szanse na reelekcję. Jeżeli jednak potraktują wybory jedynie jako plebiscyt oceniający obecną kadencję Trumpa, wówczas miliarder rychło opuści Białą Dom

Krótkie w tym roku wakacje amerykańskich polityków dobiegają końca. W drugiej połowie sierpnia odbędą się konwencje wyborcze obu głównych partii, a od września kampania wyborcza przed listopadowymi wyborami prezydenckimi wejdzie w gorącą, decydującą fazę.

Gdyby o wynikach wyborów rozstrzygały sondaże, Donald Trump już kilka tygodni temu powinien był zlecić pilny remont swych apartamentów w nowojorskiej Trump Tower. Badania opinii publicznej nie zostawiają złudzeń: kandydat Partii Demokratycznej senator Joe Biden ma w sondażach już

średnio ponad 7 punktów procentowych przewagi nad Donaldem Trumpem. Oczywiście, sztabowcy i sympatycy urzędującego prezydenta mogą się pocieszać, że podobnie jak z poparciem dla PiS w Polsce w Stanach Zjednoczonych sondaże często mylnie pokazują wyższe poparcie dla przedstawicieli lewicy. Tak było też cztery lata temu, gdy większość badań opinii – a za nimi większość komentatorów – wskazywała na ogromne prawdopodobieństwo wygranej Hillary Clinton. Najnowsze badanie opinii publicznej przeprowadzone przez Rasmussena pokazuje też, że Trump poprawia swoje notowania, a jego działania dobrze

towi Partii Demokratycznej, aby pod żadnym pozorem nie zgadzał się na debatę z Donaldem Trumpem. „Strategia piwnicy, część 2” – skomentował tę radę republikański senator Ted Cruz. Demokraci za nic mają te uszczypliwości. Tę taktykę odosobnienia kandydata traktują bowiem na tyle poważnie, że w zeszłym tygodniu okazało się, iż najprawdopodobniej Joe Biden nie pojeździe na sierpniową konwencję partyjną do Milwaukee. Oczywiście formalnym powodem ma być zagrożenie ze strony koronawirusa.

Wiele wskazuje na to, że mimo wysiłków lewicowych aktywistów najważniejsze w tegorocznych wyborach będą nie kwestie rasowe, kruczata przeciw policji czy walki na ulicach (według „The Wall Street Journal” liczba zabójstw w 50 największych miastach USA wzrosła ostatnio o niemal 25 proc.), lecz pandemia koronawirusa oraz miejsca pracy.

Donald Trump niczym Richard Nixon w 1968 r. próbuje więc przedstawiać siebie jako gwaranta „prawa i porządku”. Aby wygrać, urzędujący prezydent musi jednak przekonać wyborców, że mimo wielu popełnionych przez USA błędów

w czasie pandemii zdoła wykurzyć wirusa z Ameryki, skierować gospodarkę na właściwe tory oraz zaprowadzić spokój na ulicach. Wówczas Donald Trump ma jeszcze szanse na zachowanie fotela w Gabinetie Ovalnym.

FORT BIDEN?

Trudno prognozować, kto podejmie jakie konkretne działania, gdyż kampania wyborcza zwykle mocno różni się od konkretnych działań po ogłoszeniu wyników wyborów. Z tego powodu nawet najznakomitsi inwestorzy na Wall Street pozostają rozdarci i wciąż nie wiedzą, czy wygrana senatora Joe Bidena przyniesie im więcej radości czy smutku.

Jeśli chodzi o kwestie międzynarodowe, to zarówno kandydat Partii Demokratycznej, jak i jego doradcy zapowiadają, że jeśli zdobędą Białą Dom, to doprowadzą do prawdziwego tsunami w amerykańskiej polityce zagranicznej. I chociaż główni sojusznicy Ameryki, podobnie jak jej najgorsi wrogowie, pozostaną niezmienni, to po ewentualnej przegranej Trumpa z pewnością korki od najdroższych szampanów wystrzelą w Berlinie, Paryżu, Pekinie czy Tehe-

ranie. Joe Biden zapewne nie będzie bowiem dręczył kanclerz Angeli Merkel. Doświadczony senator nie będzie otwarcie podważał sensu istnienia NATO i zamiast wprost żądać, grozić lub szantażować – jak czyni to skuteczny biznesmen Donald Trump – zapewne wprowadzi do stosunków Ameryki z sojusznikami więcej dyplomacji i więcej politycznej poprawności.

Zmiany w Białym Domu obawiają się m.in. władze w Londynie. Wiele zainwestowały bowiem w to, aby „nieobliczalny” Trump stał po ich stronie. Królowa Elżbieta II wyprawiła mu huczne przyjęcie w pałacu Buckingham. Z honorami podejmowała Trumpa również premier Theresa May. A obecny rząd w Londynie zgodnie z instrukcjami Waszyngtonu odsunął chińskie Huawei od wdrażania technologii 5G na Wyspach (pod presją Białego Domu od przyszłego roku brytyjscy operatorzy nie będą mogli zgodnie z prawem kupować urządzeń 5G tego producenta, chyba że nastąpi zmiana w Białym Domu).

I chociaż im bliżej listopadowych wyborów w USA, tym ostrożniej Boris Johnson unika jawnego wspierania

REKLAMA



Już bezpieczny Ciechocinek

z zabiegami wypoczynek

w Klinice Uzdrawiskowej „Pod Tężniami”

**Posiłki bez limitu - bufet
25 zabiegów na 7 dni pobytu**

- wstęp do zespołu basenów do 90 minut dziennie •
- basen zewnętrzny oraz wewnętrzny z atrakcjami oraz sauna fińska i sucha parowa.
- wstęp na imprezy kulturalno - rozrywkowe pod chmurką •

Pobyt lecznicze w terminie:
09.08 - 27.09.2020 r. oraz 27.09 - 25.10.2020 r.
W ofercie również POBYTY WYPOCZYNKOWE

www.podtezniami.pl

Klinika Uzdrawiskowa „Pod Tężniami”
ul. Warzełniana 7, 87-720 Ciechocinek

tel. 54 416 70 00

■ Trumpa, to jasne jest, że w razie przegranej obecnego gospodarza Białego Domu relacje brytyjsko-amerykańskie znacząco się ochłodzią. W przeciwieństwie do Donalda Trumpa Joe Biden jest bowiem przeciwnikiem brexitu. Nie mówi otwarcie, że chciałby doprowadzić do rozpadu Unii Europejskiej, więc może mieć również mniejszą ochotę na ustępstwa podczas negocjacji w sprawie dwustronnej umowy handlowej między USA a Wielką Brytanią.

Niezależnie od tego, kto będzie zasiadał w Białym Domu, Londyn i Waszyngton będą łączyć specjalne więzy. Takiej gwarancji nie mają inne kraje, np. Polska, która podobnie jak Wielka Brytania mocno uzależniła się od personalnych układów z Trumpem. Nasz rząd ustawił się w roli, w której za stosunkowo niewielkie zwiększenie rotacyjnej obecności amerykańskich żołnierzy musi zapłacić wysoki rachunek. Negocjatorzy z USA mieli bowiem asa w rękawie: w przypadku zmiany w Białym Domu Polska całe negocjacje musiałaby zaczynać praktycznie od nowa.

Czy rzeczywiście byłoby tak źle? Raczej nie. Oczywiście, tradycyjnie przyjęło się uważać, że dla Polski lepiej jest, gdy w Białym Domu rządzi republikanin. W końcu to republikanin George Bush senior 30 lat temu doprowadził do korzystnej dla Polski restrukturyzacji polskiego zadłużenia przez Klub Paryski. Do NATO Polska wchodziła już jednak za rządów Billa Clintona. Plany budowy w Polsce tarczy antyrakietowej – choć postrzeganej w diametralnie różny sposób – poparł zarówno republikanin George W. Bush, jak i demokrat Barack Obama. Ten ostatni zdecydował również o wysłaniu do Polski brygady amerykańskich żołnierzy, a republikanin Donald Trump dotrzymał zobowiązań przeciwnika i dołożył do równania kolejny tysiąc wojskowych.

Tym bardziej szkoda, że podczas ostatniej wizyty w USA Andrzej Duda spotkał się tylko z prezydentem Donaldem Trumpem. I choć ten odwzajemnił się, mówiąc wprost o „przyjaźni” z polskim prezydentem, co mogło być ważne dla notowań Dudy, to z punktu widzenia dyplomacji i realnych polskich interesów był to istotny błąd. Polska dyplomacja – wzorem wielu zachodnich państw – powinna bowiem dbać o dobre relacje zarówno z ekipą Donalda Trumpa, jak i z przedstawicielami sztabu Joe Bidena.

Ten błąd szybko wykorzystał Donald Tusk. „Jak nazywać się będzie Fort Trump, jeśli – co bardzo prawdopodobne – wybory wygra Joe Biden? To pytanie nie jest żartem. Za kilka miesięcy Polsce grozi międzynarodowa izolacja, nie tylko w Europie. To jest prawdziwa stawka tych wyborów” – ostrzegał na Twitterze były premier. Na szczęście Tusk nie do końca słusznie straszy opinię publiczną, ponieważ zawarte już umowy wojskowe z USA będą obowiązywać niezależnie od tego, kto wygra w listopadzie. I chociaż w przypadku wygranej Joe Bidena można się spodziewać decyzji o zatrzymaniu procesu wycofania dużej części amerykańskich wojsk z Niemiec (co nie musi być dla Polski niekorzystne), to wątpliwe jest, by Biden wycofał oddziały obecne już w Polsce.

Senator Joe Biden dobrze zna nasz kraj. Zarówno przez kilkadziesiąt lat w Senacie, jak i przez osiem lat jako wiceprezydent USA wspierał dążenia do niepodległości Polaków. Jako katolik dobrze pamięta rolę, którą odegrał św. Jan Paweł II w obaleniu komunizmu. Jako polityk był zaś jednym z liderów kierujących ratyfikacją ustawy o rozszerzeniu NATO o Polskę, Czechy i Węgry.

Mimo sprzeciwu opiniotwórczych amerykańskich mediów napisał wówczas bardzo korzystny dla Polski raport, który pomógł przekonać przeciwników w jego własnej partii, choć wcześniej wbrew wysiłkom republikanów chcących przyspieszyć ten proces stanowczo żądał, aby nowi członkowie sojuszu spełniali wszelkie wymogi: od dekomunizacji do cywilnej kontroli nad wojskiem. Zwolennik aktywnej obecności USA w różnych regionach świata w 2002 r. głosował za inwazją w Iraku, a w latach 90. odegrał istotną rolę w przekonaniu Billa Clintona do zbrojnej interwencji w Bośni i Kosowie. Jako wiceprezydent Joe Biden pojawił się w Polsce tuż po tym, jak Barack Obama ogłosił rezygnację z budowy w Polsce i Czechach amerykańskiej tarczy. Przyjechał z ofertą nowej tarczy. Jako wiceprezydent regularnie odwiedzał nasz kraj, zwłaszcza po rosyjskiej inwazji na Ukrainę i zbrojnej okupacji Krymu.

Poza tym rotacyjna formuła obecności amerykańskich żołnierzy sprawia, że umowy z Polską są ważne tak długo, jak długo Amerykanie uważają, iż to dla nich korzystne. Jeżeli Biały Dom będzie chciał odmrożenia stosunków z Kremlen – choćby ze względu na zaognienie stosun-

ków z Chinami – to Waszyngton szybko może wprowadzić stosowne zmiany.

IDEOLOGICZNE TSUNAMI

Jednocześnie Departament Stanu nie odpuści Polsce kwestii restytucji mienia ofiar Holokaustu, czyli ustawy nazywanej JUST Act. A pod rządami Bidena spodziewać się należy nacisków na zwiększanie praw mniejszości LGBTQ+ nie tylko ze strony UE, lecz także USA.

Od kilku lat Partia Demokratyczna coraz bardziej skręca bowiem w lewo. I chociaż zadeklarowany socjalista Bernie Sanders przegrał partyjne prawybyry, to establishment dostrzega, że skrajnie lewicowi aktywiści są coraz silniejsi. Sam Biden pasuje do mitu lewicowca: w młodości chodził w dziurawych butach, a studiować mógł tylko na niespecjalnie prestiżowych uczelniach publicznych. Dzisiaj może to jednak nie wystarczyć. Partia Demokratyczna, media oraz środowisko akademickie przesunęły się bowiem na skrajnie lewicowe pozycje.

Jeśli więc w listopadzie Biden pokona Trumpa, to ideologiczna rewolucja znów – tak jak za rządów Baracka Obamy – wpływać będzie nie tylko na wewnętrzne spory w USA, lecz także na politykę międzynarodową. Ameryka pod rządami Partii Demokratycznej większy nacisk niż na klasycznie pojmuwane bezpieczeństwo międzynarodowe będzie kładła na kwestie ekologiczne i klimatyczne, a także szeroko rozumiane nierówności społeczne. Dużo więcej będzie mówić o praworządności, demokracji czy innych wartościach. Wzorcem z Sèvres przyszłych problemów Ameryki może być długo rozpatrywana kwestia wyboru kandydata na przyszłego wiceprezydenta USA. Zastępca Bidena nie musi mieć z góry określonych kwalifikacji. Musi być za to czarnoskórą kobietą.

Waszyngton za rządów Bidena powróci zapewne do paryskich porozumień klimatycznych, dogada się z irańskimi ajatollahami i znów stanie się członkiem Światowej Organizacji Zdrowia. Ameryka nie będzie już wprost wymuszać haraczy ani prowadzić „transakcyjnej” polityki zagranicznej. Dopóki więc USA opta się współpraca energetyczna i wojskowa z Polską, dopóty będzie się ona rozwijać. Niezależnie od tego, czy rządy przejmie Joe Biden, czy swoje stanowisko zachowa Donald Trump.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZAPRASZAMY DO OGLĄDANIA

KONCERTU Z OKAZJI
**100. ROCZNICY WYBUCHU
BITWY WARSZAWSKIEJ**
POD KIEROWNICTWEM MUZYCZNYM
BARTOSZA SMORAĞIEWICZA

IZABELA
BUCHOWSKA

KRZYSZTOF
KILJAŃSKI

RENI JUSIS

BARTOSZ
SMORAĞIEWICZ

KASIA DEREŃ

AURELIA LUŚNIA

15 sierpnia 2020 r.
godz. 17:00
na antenie
Telewizji Republika

Spędźmy razem ten niezapomniany wieczór!

PARTNERZY STRATEGICZNI:

KOPRODUCENT:

FUNDACJA
KGHM
POLSKA MIEDŹ



niepodległa

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia odzyskania
niepodległości oraz odbudowy polskiej państwowości.



NIEPOPRAWNA FLAGA NORWEGII

W USA na fali Black Live Matter wszystko może okazać się pułapką. Nawet flaga Norwegii. Przekonali się o tym właściciele pensjonatu w St. Johns (stan Michigan). Ponieważ współwłaścicielka tego przybytku ma skandynawskie pochodzenie, na pensjonacie Nordic Pineapple wisiały dwie flagi – amerykańska i norweska. Okazało się, że goście tę norweską mylą z flagą Konfederacji. A ta flaga, mimo historycznego dziedzictwa, bywa uważana za przejaw rasizmu. W związku z tym właściciele pensjonatu zdjęli z niego flagę Norwegii.

FOT. ADAM STOK

ELON, PIRAMIDY I OBCY

Elon Musk do tej pory opowiadał już wiele niestworzonych historii – m.in. taką, że jego fabryki zaczną w końcu produkować bez opóźnień elektryczne samochody. Teraz błysnął w Internecie sugestiami, że piramidy w Egipcie zbudowane zostały przez obcych kosmitów. Egipska minister współpracy międzynarodowej Rania al-Mashat na Twitterze zaprosiła Muska do kraju, żeby pokazać mu dokumenty dotyczące tego, jak ludzie budowali grobowce faraonom.

PATRIARCHA O BOGACTWIE

Patriarcha Cyryl w moskiewskiej cerkwi św. Eliasza ostrzegł wiernych przed dawaniem wiary plotkom na temat zamożności kleru. Tłumaczył, że zazwyczaj nie ma w takich doniesieniach ani krzty prawdy. Tymczasem to właśnie na jego ręku na oficjalnych fotografiach w 2012 r. dostrzeżono zegarek Breguet warty w przeliczeniu ok. 120 tys. zł. Władze cerkiewne usunęły nawet ten zegarek z fotografii, ale grafik gapa

zostawił odbicie tarczy na przedmiotach ujętych na zdjęciach. W lipcu Cyryl nakazał sprzedać mercedesa wartego ok. miliona złotych przeorowi żeńskiego klasztoru w Moskwie.

MISSION POSSIBLE

Norweski minister w lipcu nie wybrał się na spotkanie z kibicami i klubami sportowymi, którzy chcieli negocjować dopuszczalną liczbę kibiców na stadionach. Mecze może oglądać 200 osób. Tymczasem – jak ujawniła gazeta „Dagbladet” – gdy do tego samego ministra zadzwonił aktor Tom Cruise, urzędnik z miejsca załatwił pozwolenie dla ekipy filmowej, która w Norwegii zamierza kręcić film „Mission Impossible 7”. Restrykcje pandemiczne nie będą więc obowiązywać ok. 500 osób (tak liczna jest ekipa), w tym 200 obcokrajowców.

CENZURA PŁCI

CNN na Twitterze w niecodzienny sposób poinformowało o nowych wytycznych American Cancer Society. Aby nie sugerować płci, napisano, że badania przesiewowe w wieku 25 lat zaleca się „osobom z szyjką macicy”. ©

Łukasz Zboralski



JACEK PRZYBYLSKI

GLOBALNE OCHŁODZENIE

Kobiety obalą dyktatora?

Aleksander Łukaszenko wie, jak na Wschodzie wygrywa się wybory prezydenckie. Przed zapowiedzianym na 9 sierpnia głosowaniem ostrzegł obywateli przed chaosem, wojną i rzezią w Mińsku. Poinformował o aresztowaniu rosyjskich najemników, jednocześnie uspokajając, że dzięki służbom, armii i milicji zdoła obronić kraj i zapobiec Majdanowi.

Aby zagwarantować sobie szóstą już kadencję, „zneutralizował” też swoich głównych rywali.

Nie uciszył jednak ich żon. Światłana Cichanouska, żona aresztowanego aktywisty i popularnego wideoblogera Siarhieja Cichano-

uskiego, nieoczekiwanie wyrosła na najpoważniejszą konkurentkę Łukaszenki. To na jej wiecu tysiące zmęczonych 26-letnimi rządami dyktatora-ignoranta odśpiewały niedawno „Mury” Kaczmarek.

Wcześniej charyzmatyczna Cichanouska, przekonująca, że kandydatką została z „miłości do męża”, a sama zamiast władzy wołałaby „smażyć kotlety”, połączyła siły ze sztabami dwóch innych „uciszonych” rywali, na których czele stoi Weronika Cepkała, żona dawnego ambasadora Białorusi w USA i byłego prezesa Parku Zaawansowanych Technologii, oraz Maria Kalesnikowa – szefowa sztabu byłego

bankiera Wiktora Babariki. Trzy kobiety zmobilizowały niegdyś słabą i podzieloną opozycję i stworzyły siłę stojącą na drodze autorytarnego lidera. Siłę tym groźniejszą, że widoczną nie tylko w samej stolicy, lecz także na prowincji.

Oczywiście Łukaszenko łatwo władzy nie odda, a jeśli będzie trzeba, to „zdobędzie” nie tylko 80, ale 108 proc. głosów. Od dawna przełom w tym kraju nie był jednak aż tak blisko. Pozostaje mieć nadzieję, że Białorusini wykorzystają szansę i w pokojowy sposób doprowadzą do zmian, które przywrócą im wolność. Zarówno od dyktatora, jak i od Rosji. ©

Fetysz unijnych funduszy

Po unijnym szczycie dotyczącym budżetu na lata 2021 – 2027 oraz tzw. Funduszu Odbudowy władze odtrąbiły sukces. Mamy dostać łącznie 750 mld zł, czyli kwotę która robić musi wrażenie na opinii publicznej. Czy ją dostaniemy: trudno powiedzieć, bo chociaż od spotkania przywódców państw członkowskich minęło kilka tygodni w sumie nie wiadomo, na jakich warunkach te środki mają być rozdysponowywane.

Polskę, to te same instytucje które przyjmują krytyczne wobec władz w Warszawie uchwały i kierują na nasz kraj skargi do unijnego trybunału. Nie wolno o tym zapominać. Myślenie życzeniowe i PR nie mogą zastąpić chłodnego osądu rzeczywistości, a ten podpowiada, że do pełnego sukcesu jeszcze bardzo daleka droga.

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na niezwykle istotną kwestię. Jest nią fetyszyzacją środków

że znaczna część pieniędzy wraca na Zachód, często z nawiązką.

Obecnie potrzebujemy dyskusji nie tyle o wspólnotowych funduszach, ile o poważnych reformach gospodarczych w Polsce. To powinien być temat numer jeden. Mamy fatalny system podatkowy, przez który polskie firmy nie mogą się rozwijać. Nasze sądownictwo gospodarcze i administracja publiczna także nie pomagają w prowadzeniu biznesu nad Wisłą. Liczne procedury uniemożliwiają np. sprawne przeprowadzenie procesu budowlanego. Zatory płatnicze jak były, tak są zmorą, szczególnie dla mniejszych firm. Wspomniane przetargi ciągle wygrywają zagraniczni potentaci, a nie np. konsorcja polskich przedsiębiorstw. Innowacyjność i inwestycje w naszym kraju wciąż nie napawają optymizmem i z łatwością prześciga nas pod tym względem wiele państw naszego regionu. To są poważne i realne problemy, z jakimi musimy się mierzyć. Tymczasem praktycznie nie ma ich w szerokiej debacie publicznej, dlaczego? Trudno znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Ostatnie 5 lat rządów Zjednoczonej Prawicy przyniosło Polsce wiele zmian na lepsze. I należy to docenić. Trzeba jednak patrzeć w przyszłość i przedstawić możliwie szybko realny plan rozwojowy dla naszej gospodarki. Założeń wynikających ze Strategii na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju w znacznej części nie udało się zrealizować. Dokument ten wymaga aktualizacji i zmian. I o tym trzeba rozmawiać częściej niż dotąd. Pieniądze z Unii prędzej czy później się skończą. Na pytanie co będzie potem odpowiedzi szukać trzeba już teraz.

www.radagospodarcza-sws.pl
www.fpg24.pl



Kamil Goral, ekspert Rady
Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa

Problemem jest pojęcie „praworządności”, które pojawia się w konkluzjach szczytu. Od tego czy dany kraj jest praworządny czy nie, zależy czy i ile dostanie pieniędzy. Dotąd jednak nie ustalono, kto miałby o tym decydować. Sprawa jest zatem w zawieszeniu, i każdy rozumie poczynione ustalenia tak jak mu wygodnie. Chociaż trudno uwierzyć w to, że unijne elity trzymać się będą prezentowanej przez polski rząd interpretacji, że o ewentualnym zablokowaniu funduszy decydować ma jednomyślnie cała 27 – ka. To wciąż jest ta sama Unia, która od 5 lat grilluje

z Unii. Mają one mieć jakąś cudowną moc, same w sobie są sprawcze i zmieniają rzeczywistość na lepsze. To narracja, która w Polsce ma miejsce od wielu lat. Jak jest jednak naprawdę? Tak, dzięki funduszom unijnym nasz kraj się zmienił. Mamy lepsze drogi, mosty i ogólnie coraz nowocześniejszą infrastrukturę. Nie wolno o tym zapominać. Ale to tylko wycinek. Nikt nam nie daje nic za darmo. Te drogi i mosty budowane są najczęściej przez zachodnie firmy, które wygrywają w naszym kraju największe kontrakty. Wiedzą o tym doskonale np. niemieccy politycy, i mówią wprost

Przez francuskie media społecznościowe przeszła szeroka fala licznie udostępnianych postów redagowanych przez narodowców, tzw. Identitaires, żądających, aby media mainstreamowe ujawniły, jak nazywają się mordercy młodej asystentki sanitarej Axelle Dorier, zabitej w nocy z 18 na 19 lipca w centrum Lyonu („Chcemy wiedzieć, jak się nazywają”, „#OnVeutLesNoms”). Młoda Francuzka uczestniczyła razem z grupą przyjaciół w imprezie urodzinowej. Wyszła na ulicę ok. godz. 3 ze swoim psem, którego w czasie spaceru potrącił samochód jadący z dużą prędkością. Kierowca i towarzysząca mu osoba wdali się w kłótnię z Axelle, pobili ją, a gdy na ratunek dziewczynie przybyli chłopak i brat dziewczyny, agresorzy wsiedli do swojego samochodu, potrącili ją i przejechali, ciągnąc jej rozczłonkowane ciało przez ponad 800 m.

Był to kolejny z serii brutalnych napadów na białych Francuzów dokonywanych zwykle przez młodych imigrantów czy osoby wywodzące się z imigracji. Francuskie media starają się systematycznie zatajać ich tożsamość. Pod presją opinii publicznej, a przede wszystkim mediów alternatywnych, które tożsamość sprawców szybko ustaliły i podały do publicznej wiadomości, Francuzi dowiedzieli się, że barbarzyńcy, którzy zamordowali swoim samochodem Axelle Dorier, to Youcef Tebbal i Mohamed Yelloule.

Podobnie było wcześniej w miejscowości Bayonne na południowym zachodzie Francji, kiedy w lipcu pobito na śmierć kierowcę miejskiego autobusu. W jego zabójstwie wzięli udział Moussa Baraka, Moghlamed A. i niejaki Selim.

Wcześniej, także na południowym zachodzie Francji, na drodze departamentu Lot-et-Garonne, stojąca na poboczu funkcjonariuszka żandarmerii, 25-letnia mistrzyni judo Mélanie Lemée, została potrącona przez jadący z dużą prędkością samochód prowadzony przez „dobrze znanego policjanta” 26-letniego Yassine E., który w ten sposób omijał blokadę policyjną. Jeździł bez prawa jazdy, miał przy sobie narkotyki i nie chciał się zatrzymać na wezwanie żandarmerii. Śladów hamowania przed zderzeniem z kobietą nie było. Ta zmarła po kilku minutach.

NIKT NIE KLĘKAŁ

Choć mainstreamowe media początkowo nie chciały podawać szcze-



Olivier Bault

Napady na strażaków, olbrzymie bijatyki z użyciem broni, uciekające w popłochu rodziny i ginący biali. Nikt nie chce mówić o sprawcach imigrantach. Tak wygląda dziś Francja

głów dotyczących sprawców, to o tych trzech zbrodniach dokonanych w lipcu było we Francji bardzo głośno. Jednak w przeciwieństwie do tego, co się działo po zabiciu czarnoskórego przestępcy George'a Floyda przez policjanta po drugiej stronie Atlantyku, we Francji nikt nie chciał klękać, by prosić o przebaczenie, i nikt nie organizował protestów. Nie zorganizował ich m.in. Le Comité Vérité et Justice pour Adama, czyli komitet na rzecz „prawdy i sprawiedliwości” dla Adama Traoré, który był pochodzącym z Mali seryjnym przestępcą i gwałcicielem zmarłym w areszcie policyjnym w 2016 r. na serce, pomimo udzielonej mu pierwszej pomocy i przybycia ekipy ratowniczej. Po śmierci George'a Floyda w Stanach Zjednoczonych komitet ten stał się francuskim odpowiednikiem amerykańskiej skrajnie lewicowej organizacji Black Lives Matter. Podobnie jak BLM w Ameryce tzw. Komitet Adama nie reaguje na zabójstwa czy przypadki brutalnej przemocy, których ofiarami padają biali Francuzi lub przedstawiciele służb porządkowych, a takich w ostatnich miesiącach było we Francji dużo więcej niż te trzy najgłośniejsze. Mało mówiono np. o zgonie 11 czerwca 23-letniego białego Francuza

Thomasa Carbonnela w następstwie ran zadanych mu nożem miesiąc wcześniej przez agresora uwolnionego przedterminowo z więzienia decyzją poprzedniego ministra sprawiedliwości Nicole Belloubet w ramach walki z pandemią koronawirusa. Do zdarzenia doszło w Sarcelles na przedmieściach Paryża. Mieszkająca od 35 lat w Sarcelles rodzina ofiary skarżyła się po zabójstwie, że ich miejscowość stała się na przestrzeni lat strefą bezprawia, tak jak wiele innych francuskich miast i dzielnic. W mediach społecznościowych pojawił się hashtag #JusticepourThomas (sprawiedliwość dla Tomasza – przyp. O.B.), ale jego zabójstwo nie wywołało powszechnego oburzenia lewicowych polityków, gwiazd ani mediów, gdyż Thomas miał na to zbyt białą karnację.

„Gdy jako sprawca podawany jest biały człowiek, jest on nazywany białym. Gdy biały człowiek jest ofiarą, staje się przezroczysty” – zauważa znany adwokat Gilles-William Goldanel, piszący na łamach tygodnika „Valeurs Actuelles”. Dlatego też zdarzenie z 29 czerwca w Bordeaux, kiedy nielegalny imigrant z Libii zranił nożem jedną kobietę i próbował zgwałcić drugą, nie obito się szerokim echem we francuskich

Dziczejąca Francja

FOT. ANADOLU/AGFCA/PAF

mediach. Podobnie było wcześniej, gdy 19 maja w bretońskim mieście portowym Brest niejaki Nicolas, 35-letni ojciec rodziny, poprosił dwóch młodych mężczyzn, aby przestali hałasować pod blokiem w nocy. Mężczyzna został pobity metalowymi prętami tak mocno, że obudził się ze śpiączki dopiero po 20 dniach i ma bardzo poważne obrażenia głowy. Informacja o tym ukazała się w dzienniku „Le Figaro” dopiero w drugiej połowie lipca. A gdy rwandyjski imigrant, który miał być z Francji wydany, podpalił 18 lipca katedrę w Nantes, mainstreamowe media starały się tłumaczyć jego gest trudną sytuacją materialną spowodowaną odmowną decyzją władz dotyczącą jego dalszego pobytu we Francji.

ESKALACJA PRZEMOCY

Chociaż ataki na strażaków i ich wozy w dzielnicach imigranckich nie są, niestety, nowością we Francji, w lipcu tego roku doszło do pewnej eskalacji tego rodzaju aktów przemocy w dniu święta narodowego. W tym dniu „tradycyjnie” straż pożarna musi co roku gasić setki podpalonych samochodów. Tym razem 14 lipca w mieście Étampes, położonym ok. 50 km od Paryża, jeden ze strażaków został postrze-

lony w nogę. Dzień wcześniej w dzielnicy tego samego miasta – Guinette – strażacy wpadli w pułapkę zastawioną na nich przez „młodzież”, która podpaliła samochód. Musieli szybko uciekać, aby ratować własne życie. W tej samej miejscowości w piątek 31 lipca ok. 200 młodych ludzi urządziło gigantyczną bijatykę w lokalnym ośrodku wypoczynkowym nad jeziorkiem, co francuski dziennik „Le Parisien” nazwał pobłażliwie „imponującą przepychanką”. Na nagraniach robionych z telefonów widać, jak tłum kolorowej młodzieży bije się, a w większości biali klienci ośrodka, głównie rodziny, uciekają.

Od początku lata w regionie paryskim na terenach rekreacyjnych, gdzie mieszkańcy paryskiej aglomeracji próbują miło spędzać czas nad wodą, urządzono już trzy wielkie bijatyki, które „Le Parisien” tłumaczył wysokimi temperaturami i niedawną kwarantanną.

Przyznać trzeba, że takie masowe bójki mogą już we Francji nie robić na nikim wrażenia po tym, co stało się w czerwcu w stolicy Burgundii, Dijon. Na ulicach miasta doszło wówczas do kilkudniowej bitwy między grupami Czeczenów i Arabów z użyciem broni, włącznie z bronią automatyczną typu Kałasznikow.

Niestety, nic nie wskazuje na to, aby przyzwolenie na szerzące się bezprawie we Francji miało się wkrótce skończyć. Po okrutnym morderstwie Axelle Dorier prezydent Macron zapewniał Francuzów, że nie będzie tolerować takich aktów „incivilités”. Słowo to w języku francuskim oznacza nie zbrodnię czy przestępstwo, lecz zwykłe wykroczenia lub przypadki społecznego, niegrzecznego zachowania. Nowo mianowany minister sprawiedliwości rządu Castexa to znany adwokat o deklarowanych lewicowych poglądach, którego pierwszym gestem było odwiezienie więźnia, gdzie gorąco oklaskiwali go sami więźniowie. Tak jak większość jego poprzedników neguje on istnienie zjawiska dziczenia części społeczeństwa, a problem widzi raczej w kryzysie autorytetów i braku wzorców dla części młodzieży.

Statystyka przestępczości jest tymczasem nieubłagana: o ile liczba zabójstw jest nieco niższa niż na początku wieku (1218 zabójstw we Francji w 2019 r. w stosunku do 1375 w 2000 r.), o tyle Francja przechodzi fazę wzrostową po spadku, który trwał do 2013 r. (kiedy odnotowano 914 zabójstw), a liczba nieudanych prób zabójstwa prawie się potroiła – rosła z 1175 przypadków w 2000 r. do 2991 w 2019 r. Francja notuje zresztą największą liczbę zabójstw w całej Unii Europejskiej. Najgorzej jest tu także pod względem napadów na tle seksualnym. W 2018 r. odnotowano 17 558 gwałtów i 25 358 innych napadów seksualnych na kobiety. W stosunku do roku 2017 był to wzrost o 19 proc. W 2019 r. odnotowano znów wzrost – o 12 proc.

Liczba zabójstw była stabilna w 2018 r. i zwiększyła się o 9 proc. w 2019 r. Liczba pobić z obrażeniami ciała zwiększyła się o 8 proc. w 2018 r. i o kolejne 8 proc. w 2019 r.

Tymczasem prezydent Macron wciąż nie rozpoczął nawet realizacji przedwyborczej obietnicy wybudowania 15 tys. nowych miejsc w więzieniach, a nowy minister sprawiedliwości Dupond-Morette otwarcie cieszy się z historycznie niskich współczynników wypełnienia więzień po przedterminowym wypuszczeniu 13 tys. więźniów przez jego poprzedniczkę. Wśród wypuszczonych więźniów – według doniesień francuskich mediów i polityków opozycji – było co najmniej kilkudziesięciu islamistów. Był wśród nich również zabójca Thomasa Carbonneta.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



Barclays to ważny sponsor Parady Równości w Londynie FOT. JACK TAYLOR/GETTYIMAGES



Piotr Włoczyk

Odcięcie od finansów, cenzura przekazu w Internecie i fala gróźb – brytyjskie środowisko LGBT pokazało właśnie swoją siłę. Okazało się, że jest w stanie wymusić na korporacjach bardzo dotkliwe ukaranie organizacji, które kwestionują tęczową ideologię

Grożą nam śmiercią, piszą o gwałceniu naszych bliskich, zastraszają osoby współpracujące z nami. To jest zwykły lincz. Środowisko, które tyle mówi o tolerancji, rozpętało wokół nas atmosferę nienawiści, w której trudno żyć – mówi w rozmowie z „Do Rzeczy” dr Mike Davidson, psychoterapeuta, szef Fundacji Rzeczy Najważniejszych (Core

Tęcza wrogów zadrecza

Issues Trust – CIT), brytyjskiej organizacji, która oferuje pomoc psychologiczną osobom zagubionym w kwestii własnej orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej. Od ponad miesiąca CIT przekonyuje się, co w praktyce oznacza „lobby LGBT”. Największe media społecznościowe (Facebook i Instagram) kasują treści CIT, uznane przez nie za „mowę nienawiści”, i zmniejszają zasięg postów organizacji. Najbardziej dotkliwe są jednak represje finansowe. Najpierw okazało się, że PayPal odciał ją od swoich usług. Następnie do siedziby CIT przyszedł list z banku Barclays, który zwiastuje prawdziwe kłopoty.

W liście tym (został on opublikowany w Internecie) ta ciesząca się ponad 300-letnią tradycją instytucja finansowa uprzejmie oznajmiła dr Mike’owi Davidsonowi, że z dniem 14 września 2020 r. przestaje obsługiwać konto bankowe CIT. Bank nie podał żadnego powodu stojącego za tą decyzją.

Identyczny list dostała też z Barclays powiązana z CIT Międzynarodowa Federacja na rzecz Wolnego Wyboru w Terapii i Poradnictwie (International Federation for Therapeutic and Counseling Choice – IFTCC).

– Uderzenie w finanse bardzo niepokoi, ale nie składamy broni. Sięgniemy po pomoc prawną, ponieważ naszym zdaniem jest to działanie w oczywisty sposób dyskryminujące – zapowiada dr Mike Davidson.

„PODŁA ORGANIZACJA”

Burzę wokół CIT rozpoczął aktywista LGBT Mike Buonaiuto, który odkrył, że podany na stronie CIT numer konta obsługiwany jest przez Barclays, tymczasem bank ten od lat przedstawia się jako instytucja wyjątkowo przyjazna LGBT. Barclays nie szczędzi grosza na promowanie najważniejszych gejowskich wydarzeń, co jest doceniane przez to środowisko. Stonewall, czołowa brytyjska organizacja LGBT, co roku umieszcza Barclays na szczycie listy 100 brytyjskich pracodawców najbardziej sprzyjających tęczowym postulatam.

„Główny sponsor Parady Równości w Londynie, Barclays, pozwala, by brytyjska organizacja oferująca terapię konwersyjną, miała w nim konto. Ta podła organizacja wciąż cieszy się przywilejami fundacji. Rząd musi zacząć działać” – tym jednym tweetem Buonaiuto rozpoczął kampanię skierowaną przeciw CIT, której najważniejszym celem było zmuszenie

banku do wypowiedzenia umowy o prowadzenie konta.

„CIT uważa, że pomaga ludziom i wykonuje pracę, która podoba się Bogu – mówił Buonaiuto w rozmowie z »Forbesem«. – Nie wydaje mi się, że oni działają z nienawistnych pobudek. Chcemy jednak, żeby odczuli, że praca, którą wykonują, krzywdzi ludzi”.

Strona LGBT uważa bowiem, że nawet jeżeli do organizacji, takich jak CIT, geje i lesbijki przychodzą w pełni dobrowolnie, to i tak wszelka próba odwiedzenia ich od homoseksualności z samego założenia musi być krzywdząca. I właśnie dlatego aktywiści gejowscy lobbują za całkowitym zakazem tzw. terapii konwersyjnych. Pod koniec lipca Boris Johnson zapowiedział, że jego rząd zrobi wszystko, by wprowadzić odpowiednie przepisy. „W naszym kraju nie ma miejsca na tak odrażające praktyki” – powiedział Johnson. Wielka Brytania dołączając tym samym do rosnącej liczby europejskich krajów, które wprowadziły takie zakazy (obowiązuje on już m.in. w Niemczech).

– Myślę, że atak na nas wynika z faktu, że środowisko LGBT jest już bardzo zniecierpliwione oczekiwaniem na wprowadzenie tego zakazu. Theresa May obiecała im to ponad dwa lata temu i nic się w tej sprawie do tej pory nie stało. Wszelka pomoc dla osób zagubionych to sól w oku tego środowiska, więc bardzo zależy im na tym, by taką opcję wyeliminować – mówi dr Davidson.

POWTÓRKA W POLSCE?

Czy jednak powinno nas dziwić, że brytyjska Partia Konserwatywna tak otwarcie wspiera jeden z głównych postulatów LGBT?

– Partia Konserwatywna to tylko nazwa, w rzeczywistości to liberalowie. To Partia Konserwatywna wprowadziła u nas małżeństwa gejowskie, poluzowała prawo w kwestii ochrony życia, pozwoliła na to, by nasze dzieci źle nauczano na temat seksu, a także ma swój udział w upowszechnianiu ideologii gender – powiedziała „Do Rzeczy” Andrea Williams, szefowa Christian Legal Center (Chrześcijańskie Centrum Prawne), które zapewnia CIT opiekę prawną. – Chrześcijanom żyjącym w Wielkiej Brytanii jest coraz trudniej, ale to nie znaczy, że mamy się poddać. Zbyt wielu chrześcijan nie zabiera głosu w kluczowych sprawach i przechodzi na pozycje liberalne, bo tak jest najłatwiej – podkreśla Williams.

Co ciekawe, dr Davidson mocno podkreśla, że w jego organizacji żaden gej czy lesbijka nie przechodzi przez „terapię konwersyjną”.

– Ten termin stał się pałąk, której LGBT używa, żeby uderzyć drugą stronę. Samo pojawienie się w dyskusji tego terminu sprawia, że jest ona nie do wygrania dla obrońców tradycyjnych wartości. Aktywiści LGBT zrobili bardzo wiele, by „terapia konwersyjna” kojarzyła się u nas mniej więcej tak samo jak elektrowstrząsy. Trzeba się pogodzić z taką rzeczywistością – mówi dr Davidson. – My po prostu staramy się pomóc ludziom, którzy takiej pomocy sami poszukują. Niektórym udaje się wyjść na prostą, a inni nie zmieniają swojego życia. Myślę jednak, że w każdym przypadku rozmowy z nami pomagają tym ludziom. My tak naprawdę zapewniamy bardzo szerokie wsparcie, ponieważ pomagamy również ludziom wyjść z uzależnienia od pornografii, a to potężny i narastający problem dla naszego społeczeństwa.

Jak alarmuje polska Fundacja Instytut Analiz Płci i Seksualności „Ona i On”, realizowana w Polsce przez największe korporacje tzw. Karta różnorodności (wzywająca do walki z „dyskryminacją” wobec mniejszości seksualnych), grozi powtórzeniem w naszym kraju scenariusza brytyjskiego.

„Apelujemy do polskiego rządu o podjęcie pilnych działań zabezpieczających porządek publiczny oparty o złotym standardzie rodziny naturalnej. Bankowość i finanse to obszar szczególnie newralgiczny” – napisał w oświadczeniu Instytut „Ona i On”. „Core Issues Trust to organizacja taktowna, traktująca innych z szacunkiem oraz opierająca się na badaniach naukowych i fachowym personelu, pomimo to została tak brutalnie zaatakowana. Jak widać, nie można liczyć, że zdrowy rozsądek sam się obroni”.

NASTĘPNY BĘDZIE KOŚCIOŁ?

– CIT poszło na pierwszy ogień, następne będą Kościoły – przestrzega z kolei Andrea Williams. – Jeżeli banki i inne korporacje zaczną wychodzić naprzeciw żądaniom kampanii prowadzonych w mediach społecznościowych, to Wielka Brytania stanie się bardzo trudnym do życia miejscem dla chrześcijan, którzy chcą podążać za Biblią”.

„To, co widzimy dziś w Wielkiej Brytanii, to neomarksistowski ekstremizm, który wprowadzany jest na salony” – kwituje dr Mike Davidson.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



Optymizm zapisany w algorytmach



Jakub Wozinski

Pomimo piętrzących się trudności w gospodarce nastroje na światowych giełdach wyraźnie dopisują. Komputery nie panikują i dlatego właśnie im coraz częściej powierza się podejmowanie istotnych decyzji

Od wielu dekad pojawiają się głosy ostrzegające przed tym, że roboty i komputery odbiorą ludziom pracę. Obawy te dotyczą jednak przede wszystkim przemysłu i usług, a nie rzemiosła, które uchodzi najczęściej za samą esencję kapitalizmu. W ostatnich latach parkiety giełdowe pustoszeją w zawrotnym tempie, gdyż miejsce traderów coraz szybciej zajmują komputery. Zmiana ta nie sprowadza się przy tym wyłącznie do wprowadzenia terminali komputerowych, gdyż te funkcjonują już od lat 70. (pierwszy system informatyczny służący do obrotu

na giełdzie powstał w 1969 r.). Sednem wielkich przemian, dokonujących się na najważniejszych parkietach świata, jest to, że programy komputerowe stają się coraz bardziej autonomiczne w zakresie podejmowanych decyzji.

KOMPUTER NIE DOSTANIE ZAWAŁU

Komputerowe algorytmy odpowiadają już za ok. 60 proc. wszystkich operacji giełdowych, których dokonuje się każdego dnia na świecie. Ich udział w rynku stale rośnie i szacuje się, że w ciągu kolejnej dekady w samych Stanach Zjednoczonych w sektorze bankowym pracę straci aż 200 tys. osób. Komputery nie dostają zawałów serca i wylewów na wieść o spadkach, są w stanie przetwarzać dane z tysiąca różnych źródeł i reagować szybciej niż najzdolniejszy makler. I co chyba najważniejsze, nie trzeba się z nimi dzielić zyskami (stąd właśnie ogromny sukces tzw. funduszy pasywnych, korzystających obficie z komputerowych algorytmów i pobierających dzięki temu niższe prowizje).

Jeszcze do niedawna biografie najśłynniejszych graczy giełdowych były

prawdziwymi bestsellerami, a ich historie inspirowały twórców Hollywood (jak choćby obsceniczny film Martina Scorsese „Wilk z Wall Street” opowiadający o losach Jordana Bellforta). Ta epoka odchodzi powoli do przeszłości, gdyż miejsce giełdowych graczy zajmują powoli programiści i tworzone przez nich programy oparte na skomplikowanych równaniach.

Ekranizacji doczeka się zapewne kiedyś historia twórcy jednego z najbardziej dochodowych algorytmów wykorzystywanych do gry na giełdzie na całym świecie, Czecha Karela Janečka. 46-letni absolwent Wydziału Matematyki na Uniwersytecie Karola w Pradze z ogromnymi sukcesami zarządza założoną przez siebie firmą RSJ. Wiedzę z zakresu probabilistyki Janeček wykorzystał do stworzenia automatycznego systemu do inwestowania, który budzi dziś postrach na światowych giełdach. Utalentowany matematyk stał się jednym z najbogatszych Czechów i od dłuższego czasu angażuje się w kampanie antykorupcyjne oraz na rzecz informatyzacji systemu wyborczego.

Karel Janeček to zaledwie jedna z wielu gwiazd, które w ostatnich latach podbija-

REKLAMA

Unikatowy album Polskiego Radia w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej

Relacje świadków • Co pisała prasa • Plakaty i zdjęcia • Pieśni patriotyczne

1920

BITWA, KTÓRA OCALIŁA EUROPE

Więcej na: polskieradio.pl



Album dostępny na:
sklep.polskieradio.pl



Patronat Honorowy:
Rada Mediów Narodowych

■ ją światowe rynki finansowe. Na świecie powstaje coraz więcej funduszy inwestycyjnych, które niemal w całości opierają swoje operacje na pracy komputerowych algorytmów. W dziedzinie tej przodują ostatnio Chińczycy, którzy do handlu na giełdzie zaczynają coraz odważniej wykorzystywać sztuczną inteligencję.

SKOMPLIKOWANY ŚWIAT

Posługiwanie się komputerowymi algorytmami w handlu na giełdzie wydaje się w ostatnich latach wręcz koniecznością. Każdego roku przybywa nowych instrumentów finansowych, a liczba czynników wpływających na ich wycenę przerasta zdolności umysłowe zwykłego człowieka. Gdy w latach 70. dokonywała się rewolucja w metodach inwestowania, mający dziś status legend George Soros i Jim Rogers byli prekursorami nowych technik polegających na monitorowaniu setek różnych danych. Założony przez nich fundusz prenumerował dziesiątki pism branżowych, które przeglądano w poszukiwaniu danych pozwalających przewidzieć wzrost lub spadek cen m.in. ropy, soi czy też akcji producentów nawozów. Dzisiaj wszystkie te dane śledzą na bieżąco komputery, które na dodatek potrafią podjąć decyzję nawet w tysięcznych częściach sekundy.

Wykorzystanie komputerów to bez wątpienia wielkie ułatwienie, z ich pracą wiąże się jednak spore ryzyko, które dało o sobie znać już przy okazji poprzedniego kryzysu. Algorytmy służące do grania na giełdzie są najczęściej skonstruowane tak, że w razie nagłych i nieoczekiwanych zawirowań reagują pospieszną wyprzedają. Wystarczy więc, że z jakiegoś powodu na giełdę zakradnie się niepewność, która nie wynika ze zgromadzonych przez komputery danych, a cała giełda zaczyna czerwienić się od spadków. Do tego rodzaju zdarzenia doszło 6 maja 2010 r., gdy bez żadnego większego powodu nowojorska giełda zanotowała spore spadki.

Bez względu na to, jak bardzo inteligentne algorytmy stworzyłby człowiek, ostateczna interpretacja danych i tak zależy od programistów. Wyrafinowane algorytmy tworzone przez matematycznych geniuszy nie uwzględnią nigdy faktów i zjawisk z dziedziny polityki czy też świata idei. Dowodem na to są chociażby ostatnie miesiące, gdy zdominowane przez komputery giełdy zachowują się nad wyraz optymistycznie, choć istnieje

**Wyrafinowane algorytmy
tworzone przez
matematycznych geniuszy
nie uwzględnią nigdy faktów
ani zjawisk z dziedziny
polityki czy świata idei**

bardzo wiele powodów, aby być co najmniej ostrożnym. Jednym z nich jest chociażby to, że pięć najważniejszych spółek informatycznych (Amazon, Facebook, Google, Microsoft i Apple) skupiło w sobie prawie 20 proc. wartości całej nowojorskiej giełdy. Tego typu sytuacja poprzedza z reguły pęknięcie spekulacyjnej bańki.

SKĄD TEN OPTYZMIZM?

Kolejny istotny problem dotyczy tego, że dane gospodarcze z całego świata wcale nie napawają optymizmem. Lawinowy przyrost zadłużenia, wzrost bezrobocia, liczne bankructwa, zakłócenia w światowym handlu, możliwość wprowadzenia kolejnych lockdownów oraz wielkie niepokoje społeczne powinny już dawno wymusić znaczącą korektę nastrojów. W zgodnej opinii wielu ekonomistów gospodarka weszła w okres recesji niedorównujący wprawdzie wielkiemu kryzysowi lat 30. XX w., lecz o większym natężeniu niż po kryzysie w 2008 r. Na giełdach zalanych miliardami z rządowych pakietów stymulujących jak na razie nikt nie popełnia jednak samobójstw. Wręcz przeciwnie, premie na Wall Street są na ogół wypłacane zgodnie z harmonogramem.

Jeszcze nigdy w historii globalne zadłużenie nie wzrosło aż o 12 proc. w tak krótkim czasie. Tak niecodziennej sytuacji nie mogli przewidzieć nawet najgenialniejsi twórcy algorytmów. Za sprawą rządowych interwencji stopy procentowe utrzymują się na sztucznie niskim poziomie, lecz w nadchodzących miesiącach coraz więcej danych będzie pokazywało, że kondycja gospodarki wcale nie jest tak kolorowa, o czym świadczą przede wszystkim spadające dochody firm w wielu kluczowych branżach oraz planowane zwolnienia.

Niestety za sprawą komputeryzacji giełda w pewnym sensie wręcz wyalienowała się od gospodarki, choć zawsze uważano, że odwzorowuje jej kondycję.

Wyasygnowane przez rządy wielomiliardowe pakiety stymulujące zostały odebrane przez algorytmy jako sygnał do ekspansji i zwiększonej aktywności. Światowa gospodarka nie będzie jednak w najbliższych latach mknęła w szybkim tempie do przodu, gdyż koronawirus przypisał jej u nogi potężną kulę długu. Przy nieustannie starzejącym się społeczeństwie trudno oczekiwać, że świat szybko odprucuje ciężar nałożony w 2020 r. Gdy po 1945 r. kraje zachodnie przystępowały do spłaty zobowiązań związanych z wysiłkiem wojennym, mogły przynajmniej liczyć na demograficzny boom i mobilizację okresu odbudowy. Dzisiaj społeczeństwo jest już niestety o wiele bardziej dekadentkie.

Obecny system finansowy ma optyzmizem niejako wpisany w algorytm swojego postępowania. Zaciąganie długu stanowiło od lat receptę na wszystkie problemy, lecz rok 2020 pokazał jasno, że stosowanie tego manewru nie może być kontynuowane w nieskończoność. Komputery zachowują się wciąż, jak gdyby nic się nie stało, lecz coraz więcej ludzi ma już świadomość, że gospodarcza przyszłość nie rysuje się w różowych barwach.

Wielu ekonomistów i specjalistów od rynków finansowych już dziś zauważa liczne ograniczenia związane ze stosowaniem komputerowych algorytmów przy inwestowaniu na giełdzie. Przy spadkach indeksu powyżej 6 proc. władze giełdy wyłączają notowania, gdyż komputerowe programy mogłyby doprowadzić do totalnej depresji. W momencie, gdy wszystkie kursy zaczynają błyskawicznie spadać, do gry i tak musi wejść człowiek.

Za komputeryzacją giełd stoi pewna złudna idea, że rzeczywistość społeczną da się opisać za pomocą narzędzi matematycznych. O ile w pewnych obszarach tego rodzaju podejście ma zastosowanie, o tyle całościowo informatyczne modele nigdy nie oddadzą pełnej złożoności rzeczywistego świata. Świadczy o tym chociażby to, że w czasie, gdy na ulicach amerykańskich miast trwa wciąż anarchistyczna rebelia, godząca w same podstawy funkcjonowania gospodarki, a kolejne firmy ogłaszają upadłość, wyalienowane od reszty świata komputerowe algorytmy nieustannie podbijają giełdowe indeksy. Tłumaczenia, że giełda zawsze antycypuje to, co będzie się działo w przyszłości, nie mają tu zastosowania. Zapisany w algorytmach optymizm zostanie w końcu zweryfikowany.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



PIOTR GABRYEL

PROSTO ZYCZAKIEM**Górnicy – do budżetówki!**

Niedawna, nieśmiała próba przedstawienia przez przedstawicieli rządu Rzeczypospolitej Polskiej Jaśnie Panom Górnikom planu reformy górnictwa, czyli – nazywając rzecz po imieniu – planu zmniejszenia miliardowych strat, które – z przerwami – ono przynosi, zakończyła się, jak wiadomo, pokazaniem rządowi, kto w Polsce naprawdę rządzi. A więc także – kto rządzi rządem.

W tej sytuacji rodzi się pytanie – i to chyba nienieuzasadnione – co jeszcze i kogo jeszcze wykończą górnicy, zanim sami upadną. Bo już (niemal?) wykończyli energetykę, której kilka lat temu powrzucały ich na grzbiet pospołu rządy Platformy oraz PiS i teraz nie bardzo jest już kogo zmusić do wzięcia na utrzymanie „bohaterskich wydobywców polskiego czarnego złota”. No, chyba że – z braku innego wyjścia – trzeba będzie „namówić” do tego rodzący się na naszych oczach multienergetyczny koncern paliwowo-energetyczno-gazowy albo któryś z państwowych banków. Wszelako, jak długo one pociągną, jeśli będą musiały taszczyć górników z ich 14 nieniskimi pensjami w roku, nielicznymi węglowymi deputatami i niesłabnącym apetytem na podwyżki oraz zerową skłonnością do godzenia się na obniżki płac, nawet w sytuacji, gdy ich kopalnie właściwie już zbankrutowały? A także z trwałą niezdolnością do wygrania z konkurencją wyścigu o cenę (i jakość?) oferowanego węgla.

Może więc, skoro po raz któryś upewniliśmy się, że rząd (ten czy inny zresztą) nie odważy się nakłonić górników do tego, do czego zmuszeni są pozostali Polacy, czyli do zarabiania na swoje utrzymanie oraz płacenia należnych danin, nie ma innego wyjścia, jak przestać udawać, że polskie górnictwo z obecnymi górnikami kiedykolwiek może się stać dochodowe – i po prostu wziąć je na garnuszek budżetu państwa, czyli polskich podatników? Może najwyższy czas przestać się oszukiwać, że do górnictwa nie dopłacamy, bo przecież dopłacamy, i to góry pieniędzy – tylko w latach 1990–2016 (dane za WiseEuropa) podatnicy musieli zapłacić górnikom – na różne sposoby: dokładając do wysokich emerytur, spłacając za nich zaległe składki do ZUS i dotując kopalnie – 230 mld zł, co daje średnio po 8,5 mld zł rocznie? Może wreszcie pora, zamiast dalej trwać w tej fikcji, zacząć czynić to otwarcie – w świetle reflektorów – robiąc z górników jawnych, a nie ukrytych pracowników budżetówki, którzy tak jak policjanci, strażnicy miejscy, celnicy, strażnicy więzienni są (przynajmniej w części) na utrzymaniu podatników?

A jako że takie rozwiązanie nie przejdzie bez zgody Brukseli, nie ma się co ociągać i trzeba pisać wniosek. W końcu rządowi – na to wygląda – chyba łatwiej będzie się porozumieć nawet z tak niechętnymi mu unijnymi eurokratami niż z polskimi górnikami. ©©



ŁUKASZ WARZECHA

NOTATNIK MALKONTENTA**A nie mówiłem?**

Schadenfreude nie ma dobrego odpowiednika po polsku – najszybciej można by to uczucie nazwać złośliwą satysfakcją, z tym że jest ona zabarwiona smutkiem. Właśnie odczuwam schadenfreude, widząc, jak do mediów powraca minister Łukasz Szumowski i biadoli, że ludzie maseczek nie noszą, nie zachowują dystansu i zapomnieli, że trwa epidemia.

W marcu i kwietniu wielokrotnie pisałem, że jeśli nałoży się na Polaków nie-życiowe, skrajnie uciążliwe

którzy postanowili przejechać się na rowerze, dziś zapewne udałoby się utrzymać podstawową dyscyplinę. Tymczasem czeka nas wysyp kolejnych absurdów. Oto rozporządzenie ministra zdrowia z początku czerwca mówi, że na kwarantannę powinna trafić osoba, u której podejrzewa się COVID-19. Jednocześnie najnowszy (także z początku czerwca) spis objawów klinicznych tej choroby – czyli przesłanek do wysłania pacjenta na kwarantannę – mówi o „co najmniej jednym” z pięciu objawów, wśród których są kaszel i gorączka. Zatem teoretycznie wystarczy, że u lekarza rodzinnego pojawi się ktoś z kaszlem albo temperaturą – co jesienią jest sprawą normalną – a już powinien zostać zamknięty na dwa tygodnie w domu. W ten sposób można sparaliżować kraj bez żadnego urzędowego lockdownu!

A przecież już teraz – jesteśmy jeszcze przed sezonem grypowym – na kwarantannie jest prawie 100 tys. osób! Słownie: sto tysięcy. Wyłącznie z powodu podejrzenia COVID-19 lub jedynie przelotnego kontaktu z kimś zakażonym uziemionych jest niemal 100 tys. Polaków. Nie pracują, nie kupują, nie załatwiają swoich spraw.

Jeśli zasadniczo nie zmienimy naszego podejścia do choroby z chaotyczno-panicznego na racjonalne, to jesienią możemy mieć paraliż państwa, wywołany nie przez koronawirusa, ale przez nas samych. ©©

Gdyby kilka miesięcy temu restrykcje nie były tak absurdalne, dziś zapewne udałoby się utrzymać podstawową dyscyplinę

i bezzasadne ograniczenia, to nie da się ich w tym reżimie trzymać zbyt długo. Mało tego, gdy się te ograniczenia zdejmie, wahadło w naturalny sposób odbije w przeciwną stronę. Nie trzeba być wybitnym behawiorystą, żeby to zrozumieć, ale być może na wiosnę w Ministerstwie Zdrowia zabrakło nawet behawiorysty przeciętnego.

Gdyby kilka miesięcy temu restrykcje nie były tak absurdalne jak powszechnie wykpiwany zakaz wstępu do lasów, a policja nie urządzała sobie polowań na tych,



Agnieszka Niewińska

Pandemia sprawiła, że w te wakacje sprzedało się więcej kamperów i przyczep kempingowych, a w wypożyczalniach urywały się telefony. Od hoteli wolimy kempingi i biwaki na dziko. Kampery służą nam też do pracy zdalnej

Przy porcie jachtowym w Łebie entuzjaści karawaningu (czyli turystyki kamperem lub z przyczepą kempingową) rozpostarli daszki chroniące przed słońcem, wystawili leżaki. Przy stoliku rozstawionym obok jednego z kamperów starsi państwo grają w karty. Gdzieś w głębi ktoś przygotowuje posiłek, ktoś inny rozwiesza pranie. Wiele z samochodów kempingowych jest na niemieckich numerach, ale wśród turystów, którzy zacumowali w Łebie i rozbili się na okolicznych kempingach, nie brakuje polskich miłośników karawaningu. – Korków kamperów w mieście jeszcze nie mamy, ale rzeczywiście w tym roku turyści chętniej niż pokoje na wynajem wybierają domki oraz przyczepy i kampery – słyszymy w Punkcie Informacji Turystycznej w Łebie.

SPRZEDAŻ 40 PROC. W GÓRĘ

Wypożyczalnie, a nawet sprzedawcy samochodów kempingowych i przyczep dostrzegają nienotowane dotąd zainteresowanie. – Na te wakacje zostały nam pojedyncze wolne terminy pod koniec sierpnia, tymczasem codziennie odbieramy kilka telefonów od klientów, którzy chcieliby kamper wynająć na już – mówi Kamil Dzięgielewski z PrimeCampers.pl.

Kajetan Zimniak z portalu wynajmip.pl, który gromadzi oferty wynajmu kamperów i przyczep kempingowych, też zauważa, że zainteresowanie kamperami i przyczepami jest w tym roku większe. – W lipcu i sierpniu podobnie jak w poprzednich latach mamy 100-procentowe obłożenie, jeżeli chodzi o wynajem oferowanych na naszej stronie kamperów i przyczep, jednak wszystko na to wskazuje, że w tym roku sezon przesunie się także na wrzesień, a może i październik – mówi. Na wynajmip.pl można zamieścić ogłoszenie o wynajmie

własnego kampera, kiedy akurat z niego nie korzystamy, albo wyszukać odpowiadający nam pojazd i wypożyczyć go na kilka dni czy tygodni. – Zainteresowanie wynajmem przyczep i kamperów rośnie od kilku lat. Przybywa osób, które kupują nowe pojazdy, by je wynajmować i w ten sposób zarabiać. Z pewnością jednak pandemia ma wpływ na wzrost zainteresowania karawanieniem w tym roku – mówi Kajetan Zimniak.

Potwierdza to Joanna Woźnica, prezes Stowarzyszenia Polska Grupa Caravanin-

lotem. Poza tym w sytuacji zamknięcia lotnisk, mając własny pojazd, możemy spokojnie wrócić z urlopu do domu. Także w przypadku kwarantanny lepiej jest ją spędzić w kamperze na kempingu. Część z nich ma prywatne plaże, dużą przestrzeń. Nie jesteśmy uwięzieni w pokoju hotelowym – mówi Joanna Woźnica.

Kierowane przez nią Stowarzyszenie Polska Grupa Caravaningowa prowadziło w tym roku akcję „Bezpieczniejsze wakacje w kamperze lub przyczepie”. Zachęcało, by zdecydować się na



Wakacje na kołach

gowa. – Choć od 2017 r. obserwujemy coraz większe zainteresowania karawanieniem, to w tym roku ono znacznie wzrosło. Wstępne dane dotyczące sprzedaży kamperów i przyczep wskazują na 35–40-procentowy wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym. Wiele osób zdecydowało się tego lata na taką formę turystyki właśnie ze względu na pandemię – mówi Joanna Woźnica. – Ruszając na wakacje kamperem lub z przyczepą, unikamy zagrożenia związanego z podróżą samo-

taką formę wypoczynku, bo ogranicza to kontakt z innymi – wakacyjne pojazdy ustawione są bowiem na świeżym powietrzu, na parcelach przekraczających nawet 80 m. Turyści jeżdżą z własnym ekwipunkiem, co pozwala im ograniczyć kontakt z przedmiotami, na których mógłby pozostać wirus.

MOBILNE BIURO

Wielu z nas chcąc skorzystać z lata, a jednocześnie maksymalnie ograniczyć

ryzyko zarażenia się koronawirusem, decyduje się na kamper. Dlatego też największym zainteresowaniem cieszą się te pojazdy, które dysponują własną łazienką i kuchnią, bo to eliminuje konieczność korzystania ze wspólnych przestrzeni z innymi turystami.

Joanna Woźnica zwraca uwagę także na inny powód popularności kamperów tego lata niż tylko bezpieczeństwo. – Wykorzystywane są jako mobilne biura. Osobom, które pracują zdalnie i mają dzieci, trudno jest spędzać lato

przyczep kempingowych. Wyjazd na rodzinne wakacje z odziedziczoną po dziadku przyczepą z Niewiadowa, która pamięta odległe dekady, albo kupienie wysłużonego kampera może być sposobem na tanie wakacje, ale co do zasady karawaning nie jest tani. Ceny za wypożyczenie kampera wahają się od 280 zł za dobę (w przypadku mniejszych busów przystosowanych do potrzeb mobilnych turystów) nawet do 900 zł za dobę, jeśli chodzi o duże, bardziej komfortowe pojazdy wyprodukowane w ostatnich latach. Do tego dochodzi opłata serwisowa, wynajem dodatkowego wyposażenia. Do kosztów urlopu trzeba wliczyć także paliwo i opłaty na kempingach.

Joanna Woźnica zaznacza jednak, że ci, którzy myślą o własnych pojazdach, muszą przygotować się na jeszcze większe wydatki. – Za dobrej jakości kampera trzeba zapłacić nawet 300 tys. zł. Za przyczepę 100 tys. zł – wylicza i dodaje, że jesteśmy coraz bardziej zamożnym społeczeństwem, więc jeździmy coraz lepszymi kamperami i przyczepami. – Widać to na zagranicznych kempingach. Turyści z Zachodu mają starsze modele kamperów i przyczep, bo kupili je 10 czy 15 lat temu. Polacy, którzy przyjeżdżają na wypoczynek, mają często najlepsze pojazdy. Nieraz budzi to zdziwienie, jednak w związku z tym, że poprawia się nasza sytuacja materialna, to właśnie dopiero teraz stać nas na nowe kampery i przyczepy.

ZIMA TEŻ W KAMPERZE?

W Polsce mamy ok. 450 kempingów i obiektów świadczących usługi kempingowe. – I ciągle pojawiają się nowe. W Łądku-Zdroju w pobliżu stacji narciarskiej powstaje kemping przystosowany do potrzeb podróżujących kamperami. Będzie można przyjechać tam na wypoczynek zimą. Kampery są całoroczne, mamy w nich ogrzewanie. Zdarzyło mi się nawet nocować w kamperze przy temperaturze –17 stopni. W środku było tak ciepło, że można było siedzieć w koszulce z krótkim rękawem – opowiada Joanna Woźnica.

Właściciele wypożyczalni twierdzą, że w tym roku karawaningowi turyści chętniej deklarują chęć spędzenia urlopu w kraju. W związku z pandemią obawiają się podróży za granicę ze względu na możliwość wprowadzenia

nowych obostrzeń, komplikacje dla zagranicznych turystów.

Kajetan Zimniak podkreśla, że w ostatnich latach bardzo poprawiła się infrastruktura dla uprawiających karawaning w Polsce. – Lepsze są nie tylko drogi, lecz także oferta kempingów. Niektóre doganiają jakością kempingi znane z krajów zachodnich, ale są i takie, które już je przegoniły. Na wielu polskich kempingach nie tylko są dostępne łazienki czy toalety, lecz także wiele innych udogodnień, takich jak pralki czy lodówki – mówi.

Kempingi nagradzane w dorocznych konkursach Master Camping udostępniają turystom nawet miejsca do suszenia prania, żelazka. Mają świetlice, pola do minigolfa, place zabaw dla dzieci, organizują najmłodszym zajęcia z animatorami, wypożyczają sprzęt sportowy.

W tym sezonie wielu karawaningowców decyduje się także na biwakowanie „na dziko”, w miejscach, gdzie można się zatrzymać, ale nie ma przygotowanej infrastruktury turystycznej. Tak jest jeszcze bezpieczniej, bo można wybrać miejsce z dala od innych turystów. W sukurs lubiącym biwakowanie w odosobnieniu przychodzi technika. Kampery wyposażone w łazienkę i akumulatory zasilane bateriami słonecznymi sprawiają, że nawet w guszy można skorzystać z kąpieli czy włączyć wieczorem światło w pojeździe.

Czy pandemia – szczególnie trudna dla branży turystycznej – dla karawangu paradoksalnie okaże się kołem zamachowym? Niewykluczone. Zwłaszcza że wypożyczalnie kamperów mają w tym roku wśród klientów wiele osób, które jeszcze nigdy nie próbowały tej formy wypoczynku. – Szacuję, że 70 proc. osób, które w tym roku zwracają się do nas z zapytaniem o wynajem, jeszcze nigdy nie podróżowało kamperem – mówi Kamil Dziegielewski z PrimeCampers.pl.

Joanna Woźnica jest zdania, że wiele osób, które w tym roku zdecydowały się na przygodę z karawanowaniem, za rok też wybierze takie wakacje. – Jeden z turystów, z którym rozmawiałam, opowiadał, że przez ostatnie lata wydawał duże pieniądze na wakacje, latając do odległych krajów. W tym roku ruszył na wakacje wypożyczonym kamperem i uznał, że to był najlepszy wypoczynek. Już planuje zakup własnego kampera – opowiada Woźnica.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



FOT. ADRIAN STOK

w mieszkaniu. Tymczasem w kamperze można podłączyć Internet i pracować w nim, tak jak w biurze. Dlatego wiele osób decyduje się na wyjazd kamperem w atrakcyjne miejsce – mówi prezes Stowarzyszenia Polska Grupa Caravaningowa. – Dzieci mogą bawić się na świeżym powietrzu, a my pracować. Sama korzystam z tego rozwiązania i często przenoszę biuro do kampera.

W Polsce szacunkowo zarejestrowanych mamy 21 tys. kamperów i 120 tys.

Większość podróżników, gdy trafia do któregoś z dzikich plemion, unika konfrontacji. Starają się nikogo nie obrazić, nie łamać tabu. To w zasadzie dobre – zasady uprzejmości – ale ważniejsza jest zasada równowagi. Jeżeli wódz ma cię szanować, to nie możesz być miękkim kapciem, który we wszystkim ustępuje i ostatecznie przestaje być sobą. Gdy oni tańczą dookoła ogniska, wznosząc modły, ja siedzę z boku i zmamiam różaniec.

– Co robisz? – pyta wódz.

– To samo, co oni tam – odpowiadam.

– Jak? – pyta wódz.

– Tam jest kółko, tańczą w kręgu.

I tu jest kółko, na różańcu. Oni śpiewają w kółko to samo i ja zmamiam w kółko to samo.

– A czemu nie tańczysz?

– Tańczą moje palce, na różańcu. Tak samo jak ich nogi, tam na placu.

Było to wiosną roku 2003. Zamierzałem przejść przez dżunglę z Surinamu do Brazylii, a ogólny plan wyprawy był taki:

1. Najpierw w górę rzeki Maroni – czyli na południe.

2. W pewnym momencie rzeka się skończy – gdzieś w dżungli.

3. Zostawiam ją i dalej piechotą przez góry – po drugiej stronie jest już Brazylia.

4. Tam szukam dowolnej rzeki – i tak wszystkie wpadają do Amazonki.

5. Amazonką do Manaus i wreszcie z powrotem do Polski.

Zupełnie sensowny plan.

Po dwóch tygodniach kompletowania sprzętu i ludzi mam wszystko.

Drewniana łódź, zapasy, podarunki dla Indian oraz załoga – czterech czarnych jak smoła Murzynów. Wszyscy pochodzą z leśnych plemion mieszkających na pograniczu, a jeden z nich przyjaźni się z Indianami i kiedy wkroczymy na ich teren, potrafi się dogadać w kwestii dalszej drogi.

Płyniemy w górę Maroni. Jakies cztery–pięć dni.

Pierwszego dnia trzej z czterech Murzynów siedzą na łodzi i się nudzą. Czwarty steruje.

Drugiego dnia trzej z czterech Murzynów leżą na łodzi i dębują w nosach albo śpią. Czwarty steruje.

Trzeciego dnia zaczyna się robić interesująco: trzej Murzyni co chwila wskazują do wody i przeciągają naszą łódź



Jak zirytować wodza

Wojciech Cejrowski

W normalnych okolicznościach człowiek stara się tego nie robić – nie irytować wodza. Są jednak takie sytuacje, kiedy trzeba.

Nie ma innego wyjścia. Musisz. Ta gra jest niebezpieczna, bo wódz może wybuchnąć i wtedy lepiej być już gdzieś bardzo daleko. Posłuchajcie...

przez zawałające drogę głązy. Czwarty steruje i na nich krzyczy.

Czwartego dnia po południu wszyscy czterej Murzyni i ja piąty wyciągamy łódź na brzeg, a potem wlecemy ją na sznurach dookoła wodospadu, który zagradza nam drogę.

Piątego dnia docieramy wreszcie do wioski, w której mieszkają dzicy Murzyni Bush Negers, czyli potomkowie niewolników zbiegłych w XVI w. z plantacji. (To jest ciekawostka Surinamu i kulturowy ewenement: w takich wioskach do dziś przechowały się tradycje plemienne z Afryki. Tradycje, które w Afryce wytrzebiono doszczętnie, wytapując całe plemiona i wywożąc do Ameryki).

Po kilku dniach pobytu u Bush Negers ruszamy w dalszą drogę.

Wkrótce dopływamy do wodospadu, którego już nie da się obejść. Ten wodospad jest naturalną granicą terytoriów murzyńskich i indiańskich. Po jego drugiej stronie mają na nas czekać łodzie plemienia Trio. Oczywiście pod warunkiem, że nikt ich wcześniej nie zabrał...

Dzisiaj rano pojawił się pierwszy Indianin. Przyplłynął łodzią. Skąd wiedział, że na niego czekamy pod wodospadem?

Nie wiadomo. Indianie zawsze wszystko wiedzą, ale nigdy nie wiadomo skąd.

No więc przyplłynął i jak gdyby nigdy nic powiedział, że może mnie przeprowadzić do Brazylii. Skąd wiedział, że się wybieram do Brazylii? Nie wiadomo. Nie był z plemienia Trio, lecz z innego, i wracał do domu. Sam wracać nie chciał, czekał na kogoś i doczekał się mnie. Bardzo dobry układ dla obu stron.

Najpierw płynęliśmy z nim w górę, do końca strumienia.

Potem szliśmy przez lekkie góry.

Dalej znowu była jakaś rzeka i marsz wzdłuż jej brzegu, do wioski plemienia Wayana. Kacykiem w tej wiosce był ojciec naszego przewodnika, więc przyjęło mnie życzliwie.

I kiedy już wszystko było na najlepszej drodze, kiedy już było z górki, kiedy czułem nosem powiew Amazonki, wódz-tatusz potraktował mnie z najwyższymi honorami – z wdzięczności za przyprowadzenie syna, ale to nie było do końca jasne. I te najwyższe honory to było moje nieszczęście!

Najpierw powitał swego syna; długo i wylewnie.

Potem zaczął witać mnie; jeszcze dłużej i wylewniej. I nie omieszkął przejść do podarunków.



Dawał, dawał i dawał – ... bardzo szczodry Indianin... – dmuchawki, luk i strzały pierwszorzędnej jakości, dzbanek kurary, trutki do strzał. Piękną koronę z piór, naszyjnik z kłów podobno jaguara, ale coś mi wyglądały na za małe... Nieważne – liczył się gest. Dołożył do tego także pierwszorzędny hamak, żebym mógł wygodnie spać. A na koniec rozwinął przede mną siedmiometrowej długości skórę anakondy. Była bardzo cenna!

Przyjąłem ją ze łzami w oczach. Nie były to łzy wzruszenia, lecz wściekłości.

Pech, pech, pech.

Dlaczego?

Zaraz powiem.

Wódz skończył obdarowywanie, usiadł i czeka.

Teraz moja kolej. Tak to jest pośród dzikich plemion – obowiązek wzajemności. Dostałeś, musisz i ty dać. I lepiej, żeby twoje podarki nie były gorsze ani mniejsze od tych, które otrzymałeś, bo wówczas wódz może się poczuć dotknięty. A przecież nie chciałyby obrazić kogoś, kto ma na szyi zęby jaguara, w nosie piórko, a za plecami grupę dobrze uzbrojonych wojowników. Wojowników na razie uśmiechniętych. Na razie...

Zacząłem wykladać u stóp wodza dosłownie wszystko, co miałem. Niestety nie było tego wiele. Przez te katarakty i góry nie mogliśmy przenieść ciężkiego bagażu – zabraliśmy więc tylko tyle, ile mogliśmy udźwignąć. Miałem wprawdzie pieniądze, ale amerykańskie dolary w dżungli nie są w cenie – ich zielony kolor kojarzy się Indianom z pleśnią.

Oddałem wszystko, co miałem, oprócz aparatu fotograficznego i kilku rzeczy osobistych. Nie wystarczyło. Wódz wprawdzie nie był wściekły, ale nie był też zadowolony.

Następnego dnia zapadł jeden z najbardziej bolesnych wyroków w mojej karierze podróżnika:

– Dziękujemy wam bardzo za wizytę, gringo. Wojownicy jutro odprowadzą cię z powrotem. Rzekłem!

Indianie mają swój rodzaj języka „dyplomatycznego”. Kiedy wódz mówi: RZEKŁEM, nie dyskutuje się, tylko wykonuje dokładnie to, co powiedział.

– Wodzu, ale...

– RZEKŁEM.

Nie było niczego, co mogłem uczynić, żeby go przekonać. Równie łatwo mogli mnie odprowadzić nie z powrotem do Surinamu, lecz w stronę Amazonki. On to

doskonale wiedział. Po prostu nie chciał. Dlaczego?

Wziąłem na spytki syna i dopiero wtedy się przyznał. Ojciec go wygnał za jakieś przestępstwo poza tereny plemienia Wayana i powiedział, że nie wolno mu wracać, chyba że ktoś się zjawi i go przyprowadzi. Miał na myśli jakiegoś swojego wysłannika z amnestią, ale zjawiałem się ja i młody skorzystał z okazji. Na pewno będzie doskonałym wodzem, bo zna się na dyplomacji i polityce.

Wódz się wściekł, że syn legalnie, ale zbyt wcześnie wrócił z wygnania. Wściekł się, więc mnie ograł prezentami. Tak jak w pokera, gdy ktoś przebija i przebija stawkę, bo wie, że tobie się prędzej skończą pieniądze.

Zobowiązania i zasada równowagi to kluczowe części indiańskiej kultury i mentalności. Na prezent wypada odpowiedzieć prezentem równoważnym.

Jeżeli chciałbyś porządnie zirytować Indianina, to wyświadczyć mu przysługę, za którą nie będzie się w stanie odwdzielić. Czy to niebezpieczne? W naszej kulturze tak, ale u Indian... Dopóki on jest twoim dłużnikiem, dopóty nic ci nie może zrobić. Zanim cię zabije, najpierw musi spłacić dług. I nie zabija się nigdy, by długu nie płacić. Nie u Indian. Oni wierzą bowiem w bardzo skuteczne zemsty zza grobu, więc cię nie tkną palcem dopóty, dopóki są twymi dłużnikami.

Wódz mnie ograł. To teraz ogram go ja. Zasada równowagi.

Na dnie plecaka miałem szampon kolorujący do włosów. Kupiłem go

przez pomyłkę – w Surinamie mówi się po holendersku, a ja holenderskiego nie znam, myślałem więc, że to normalny szampon. Zorientowałem się po pierwszym myciu.

Do Brazylii już i tak nie pójde, nie tym razem, więc zagrajmy sobie drugą partijkę i tym razem to wódz przegra.

Następnego ranka zaprosiłem do rzeki wszystkie stare kobiety z wioski i umyłem im głowy tym szamponem. Na większości głów efekt był taki sobie, ale na tych najbardziej siwych okazał się piorunujący!

Wódz przybiegł nadzwyczaj prędko. Wyraz jego twarzy był nieszczególny, ale raczej zakłopotany niż groźny.

– Odmłodziłeś nasze kobiety, gringo – powiedział wódz.

– Odmłodziłem.

– I jak ja ci się teraz odwdzięczę?

– Doprawdy nie wiem. Jedyne, na czym mi naprawdę zależało, to iść stąd w stronę Amazonki, ale się nie zgodziłeś. A raz wydanej decyzji cofać nie wolno, prawda?

– Prawda, gringo. Nie po tym, gdy się powiedział: RZEKŁEM.

Wódz został na brzegu rzeki, a ja ruszyłem z powrotem w stronę Surinamu. Wyglądał smętnie. Pokonany. Szach-mat w jednym ruchu.

Później, kiedy jego wojownicy żegnali się z nami po drugiej stronie gór, dałem najstarszemu z nich pewne zawiniątko i poprosiłem, by je oddał wodzowi.

W środku była ta imponująca skóra anakondy, którą otrzymałem w darze.

Dlaczego się jej pozbywałem?

Zwrócić prezent to tyle, co śmiertelnie obrazić wodza. Wypowiedzieć mu wojnę. Zelżyć go publicznie. Zakwestionować jego męstwo i męskość.

Dlaczego postanowiłem obrazić wodza? Moja prymitywna złośliwość?

Nie! W tej sytuacji to był jedyny sposób, by wódz mógł odzyskać twarz. Skoro bowiem został publicznie obrażony, to jednocześnie przestał być moim dłużnikiem. Dłużnik jest wasalem, a wrogowie są sobie równi. Najpierw ja zostałem jego wasalem, gdy mi zabrakło podarunków, potem on moim, gdy nie miał się jak odwdzielić za odmłodzenie kobiet, teraz byliśmy wrogami, czyli równi sobie. Gdybyśmy się kiedyś spotkali... Ale to już osobna historia na inną okazję. Może za tydzień.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



Z prof. Anną Kosterą-Pruszczyk,
kierownikiem Katedry
i Kliniki Neurologii WUM
rozmawia Katarzyna Pinkosz

Leczmy, zanim widać objawy

Dzięki rozpoznaniu choroby tuż po urodzeniu i niemal natychmiastowemu włączeniu leczenia dziecko z SMA może rozwijać się tak jak zdrowi rówieśnicy

FOT. ADOBE STOCK

KATARZYNA PINKOSZ: SMA, czyli rdzeniowy zanik mięśni, to choroba, w której w ostatnim czasie dokonała się wręcz rewolucja, jeśli chodzi o leczenie.

PROF. ANNA KOSTERA-PRUSZCZYK: To wręcz wyjątkowa sytuacja, że w tak tragicznej, postępującej, uwarunkowanej genetycznie chorobie jest możliwość leczenia oraz że możemy je zaproponować polskim pacjentom. Absolutnym przełomem było zarejestrowanie pod koniec 2016 r. w USA, a potem w pierwszej połowie 2017 r. w Europie, nusinersenu – pierwszego leku, który pozwala leczyć pacjentów z SMA. W Polsce jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że już na przełomie pierwszego i drugiego kwartału 2019 r. pacjenci uzyskali bardzo dobry dostęp do tej terapii, bez żadnych ograniczeń wiekowych. Kolejnym przełomem w tej chorobie stała się rejestracja terapii genowej.

Wspomniała pani, że SMA to choroba tragiczna, postępująca. Jak się objawia?

U podłoża choroby leży zaburzenie funkcji tzw. komórek ruchowych rogów przednich rdzenia. Powoduje to postępujący niedowład, osłabienie i zanik mięśni. Jest kilka typów choroby. Najcięższy jest typ 1, który występuje w ok. 60 proc. przypadków: choroba ujawnia się już

w pierwszym półroczu życia. Dziecko zamiast nabywać kolejne umiejętności ruchowe, traci siły. Nie odwraca się na boki, nie siada, nie raczkuje, nie wstaje. Zanik mięśni dotyczy mięśni szkieletowych, słabną też mięśnie oddechowe. Kiedy nie było jeszcze leczenia, niemal wszystkie dzieci mające SMA1 z powodu niewydolności oddechowej umierały przed ukończeniem drugiego roku życia albo stawały się całkowicie zależne od respiratora. Niewydolność oddechowa zdarza się też w przebiegu SMA2, czyli postaci choroby, w której objawy zaczynają się później, zwykle w drugim półroczu życia, a dziecko bez leczenia nigdy nie osiągnie możliwości samodzielnego chodzenia.

Od wielu lat leczy pani pacjentów z SMA. Polska była jednym w pierwszych krajów, w którym leczeniu poddano wszystkich chorych, niezależnie od wieku, stopnia rozwoju choroby. Jak ocenia pani skuteczność terapii?

Klinika, którą kieruję, leczy starsze dzieci i dorosłych. Doświadczenia ośrodków pediatrycznych znam z relacji neurologów dziecięcych. Skuteczność leku jest inna u dzieci, które mają mniej zaawansowaną chorobę, a inna u osób, które w momencie rozpoczęcia terapii już miały nasilony zanik mięśni. Jednak nawet u osób, które chorują od bardzo

wielu lat, widzimy nie tylko zahamowanie postępu choroby – a już to byłoby sukcesem w rdzeniowym zaniku mięśni, który jest chorobą postępującą – lecz także poprawę. Zdarza się, że pacjent odzyskuje utracone umiejętności ruchowe, lepiej radzi sobie z codziennymi zadaniami, staje się coraz bardziej samodzielny.

Ma pani pacjentów, u których po leczeniu powróciły utracone umiejętności?

Tak, nawet w grupie młodych dorosłych, którzy ciężko zachorowali na SMA1 w pierwszym półroczu życia, a teraz mają ponad 20 lat. Widać u nich poprawę, mimo że mieli bardzo głęboką niepełnosprawność, gdy rozpoczęli leczenie. Zaczynają np. sprawniej poruszać ręką, a często jest to ręką studenta, człowieka aktywnego życiowo i zawodowo mimo głębokiej niepełnosprawności ruchowej. Pacjent, który wcześniej nie był w stanie podnieść kubka do ust, teraz może samodzielnie jeść; są osoby, które dzięki leczeniu rzadziej muszą być wspomagane oddechowo za pomocą respiratora. U pacjentów, którzy chodzą samodzielnie, wydłuża się odległość, którą są w stanie pokonać, wyraźnie przybywa im sił i poprawia się ich codzienna aktywność. Widzimy, że leczenie jest skuteczne i dobrze tolerowane.

Obiektywne wyniki badań też to potwierdzają?

W przypadku dzieci było wiele badań klinicznych, które to potwierdziły. Jeśli chodzi o osoby młode i dorosłe, to mamy już wyniki badań obserwacyjnych. Pojawiło się kilka publikacji dobrze dokumentujących poprawę, m.in. publikacja niemiecka z kwietnia 2020 r., opublikowana w „The Lancet Neurology”. Wykazano, że leczenie w istotny sposób poprawia funkcje ruchowe i pozytywnie wpływa na jakość życia pacjentów.

Czy mimo pandemii udaje się sprawnie realizować program leczenia rdzeniowego zaniku mięśni? To trudny okres dla chorych.

Około 1000 osób w Polsce choruje na SMA. Na koniec ubiegłego roku mieliśmy leczonych ponad 60 proc. pacjentów, nieco większy jest ten odsetek u dzieci. Leczono są wszystkie dzieci z SMA1. Pandemia to trudny okres, zarówno dla tych, którzy właśnie zachorowali, jak i dla tych, którzy chorują znacznie dłużej. Najmłodsze dzieci, u których rozpoznaje się SMA1, są jednak od razu włączane do programu. Nie ma tu żadnej zwłoki. Nieco trudniejsza jest sytuacja w przypadku dorosłych. Kontynuacja leczenia u tych, którzy już weszli do programu, udaje się bez większych problemów. Niestety, w związku z ograniczeniami narzuconymi przez pandemię wolniej włączano do programu nowych dorosłych pacjentów. Stopniowo to się jednak poprawia. Pandemia na kilka miesięcy utrudniła lub wręcz uniemożliwiła pacjentom dostęp do rehabilitacji, na szczęście teraz też się poprawia. Widzę ogromną determinację zarówno po stronie pacjentów, ich rodzin, jak i nas, lekarzy. Pacjent wymaga nie tylko podania leku, lecz także odpowiednio dobranej fizjoterapii, często też wsparcia żywieniowego, opieki pulmonologicznej, ortopedycznej, psychologicznej.

Kiedy SMA jest rozpoznawane? I czy można rozpoznawać je wcześniej?

Większość chorób diagnozujemy, gdy wystąpią pierwsze objawy. Oznacza to jednak, że choroba już zdążyła poczynić spustoszenie. Jeśli na SMA choruje starsze rodzeństwo, to możliwe jest rozpoznanie choroby już u noworodka, w okresie przedobjawowym. Wiemy z badań klinicznych, ale też z pierwszych polskich obserwacji, że leczenie farmakologiczne jest najbardziej skuteczne, gdy rozpoczyna się je u dzieci przedobjawowych.



**Dorota Raczek,
prezes Fundacji SMA**

Dzięki dostępowi do leczenia u najmłodszych dzieci udaje się zapobiec skutkom nieuleczalnej choroby, jaką jest SMA, lub je zminimalizować. Moja córka ma 13 lat i SMA typ 3, jej stan bardzo się pogarszał, istniało poważne zagrożenie, że przestanie samodzielnie się poruszać. Po niecałym roku leczenia dostrzegamy poprawę w jej funkcjonowaniu: córka jest silniejsza, nadal chodzi. Ona sama jest bardzo pozytywnie nastawiona do leczenia, wierzy, że dzięki niemu jej stan nie będzie się pogarszał.

Jako fundacja staramy się o wprowadzenie badań przesiewowych noworodków w kierunku SMA. Badania i obserwacje wskazują, że najlepsze efekty osiągane są przy jak najwcześniejszym rozpoczęciu leczenia, jeszcze w okresie przedobjawowym. Start pilotażu programu, w jednym województwie lub w dwóch, planowany jest już na przyszły rok, a następnie mają być włączane kolejne województwa. Pomagamy też przyspieszać proces kwalifikacji chorych do leczenia nusinersenem, szczególnie w przypadku dzieci. Często już po kilku dniach od otrzymania wyniku badania genetycznego i potwierdzenia diagnozy dziecko jest włączane do programu lekowego. To efekt bardzo dobrej współpracy z lekarzami.

Zespół fundacji pracuje też nad wprowadzeniem programu opieki koordynowanej nad pacjentami z SMA oraz współpracuje przy tworzeniu ośrodków referencyjnych. Wspieramy również rodziców, którzy dowiadują się o diagnozie u dziecka, organizujemy warsztaty ze specjalistami, pokazujemy, jak sprawować efektywną opiekę nad dziećmi, mówimy o możliwościach i perspektywach życia z SMA.

Przedobjawowych, a nie bezobjawowych; to dzieci z potwierdzoną mutacją powodującą SMA. U tych dzieci na pewno bez leczenia wystąpią objawy. Ważne jest, żeby jak najwcześniej rozpoznać chorobę i wdrożyć leczenie. W tym celu w wielu krajach wprowadza się badania przesiewowe, skринing noworodkowy.

W Polsce też jest szansa na taki skринing?

W Polsce mamy bardzo dobry program badań przesiewowych noworodków, jeden z najlepszych w Europie: badamy niemal 30 chorób, w których są możliwe wczesna interwencja i rozpoczęcie leczenia. To dla mnie źródło nadziei, że nie pozostaniemy w tyle za Europą, również jeśli chodzi o SMA. Mamy powody medyczne, ale też społeczne, by rdzeniowy zanik mięśni stał się kolejną chorobą objętą skринingiem. Czekamy na podjęcie przez ministerstwo kluczowej decyzji, że nadszedł moment rozpoczęcia badań przesiewowych.

Warto leczenie zacząć jeszcze przed wystąpieniem objawów?

Wyniki wieloletniej obserwacji w badaniu klinicznym NURTURE – w którym podano lek 25 dzieciom w pierwszych sześciu tygodniach życia, zanim wystąpiły objawy choroby – są rewelacyjne:

u wszystkich dzieci widać poprawę czynności ruchowych. 96 proc. dzieci osiągnęło umiejętność chodzenia z pomocą, a 88 proc. samodzielnie chodzi, przy czym większość z nich osiągała te umiejętności w typowym dla zdrowego dziecka okresie. Gdy leczenie jest podawane bardzo wcześnie, najlepiej w pierwszych tygodniach po urodzeniu, jest nadzieja, że objawy choroby albo nie wystąpią, albo będą bardzo łagodne.

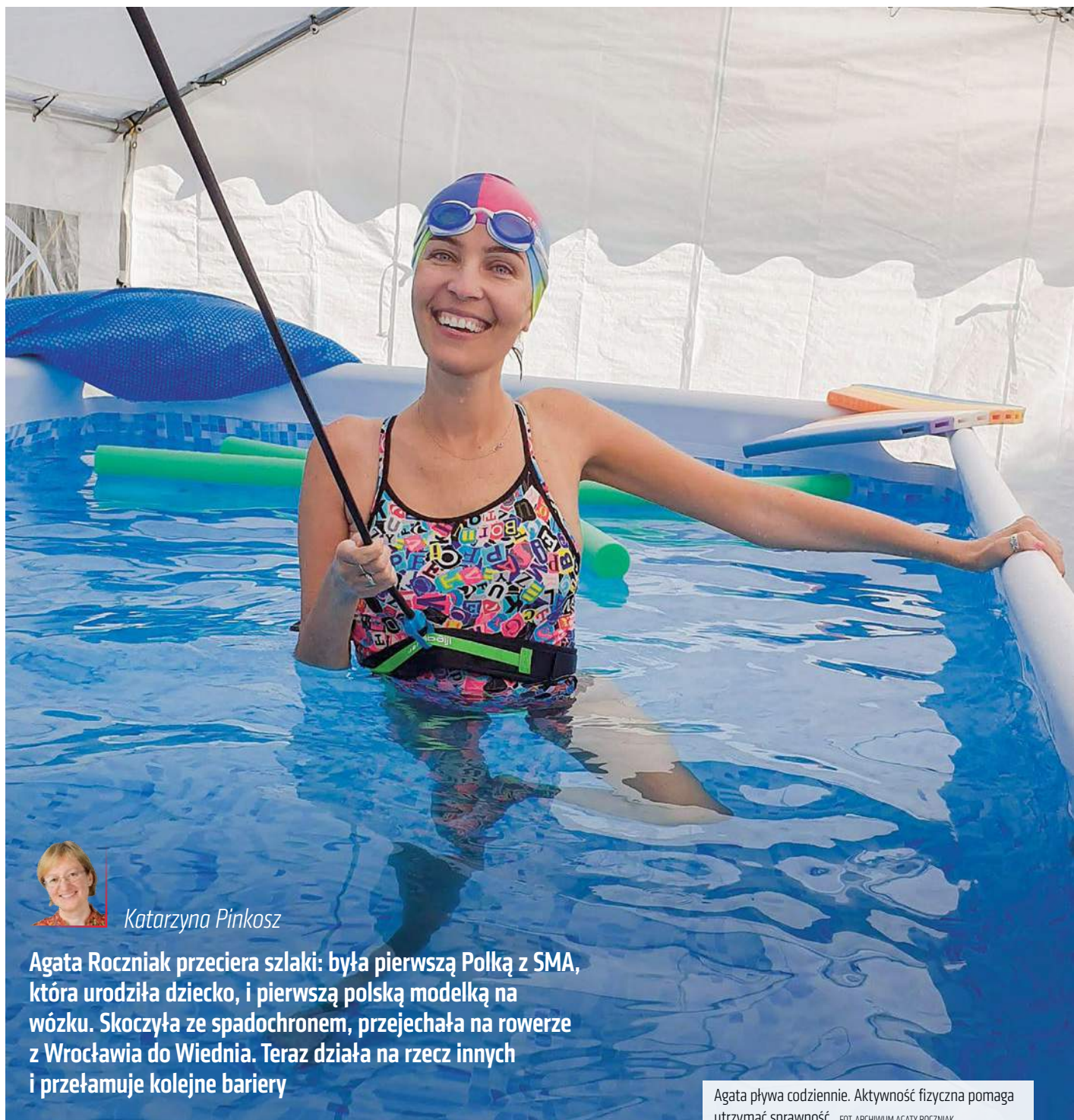
Możliwość tak skutecznego leczenia to ewenement, jeśli chodzi o choroby neurologiczne?

W trakcie mojego życia zawodowego neurologia stała się dziedzina, w której nie tylko diagnozujemy, lecz także możemy skutecznie leczyć ostrą fazę udaru niedokrwiennego mózgu, choroby nabyte. Jest też niesamowity przełom w leczeniu genetycznie uwarunkowanej choroby neurologicznej, jaką jest SMA, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwe.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



prof. Anna Kostera-Pruszczyk
to specjalistka neurologii
i neurologii dziecięcej, kierownik
Katedry i Kliniki Neurologii
Warszawskiego Uniwersytetu
Medycznego.



Katarzyna Pinkosz

Agata Rocznik przeciera szlaki: była pierwszą Polką z SMA, która urodziła dziecko, i pierwszą polską modelką na wózku. Skoczyła ze spadochronem, przejechała na rowerze z Wrocławia do Wiednia. Teraz działa na rzecz innych i przełamuje kolejne bariery

Agata pływa codziennie. Aktywność fizyczna pomaga utrzymać sprawność FOT. ARCHIWUM AGATY ROCZNIK

Kobieta z klasą – energia w głosie, oczy pełne radości i czarujący uśmiech. Choć nie jest w stanie samodzielnie wstać z łóżka, przejść do łazienki, przesiąść się z samochodu na wózek inwalidzki, tym, co robi, inspiruje innych. „Mistrzyni życia” – napisała o niej jedna z gazet. Agata ma nadzieję, że dzięki temu, iż od kilku miesięcy przyjmuje lek, który jest

pierwszym przełomem w SMA, będzie mogła realizować kolejne marzenia.

TANIEC NA KRZEŚLE

Urodziła się w pełni sprawna, jednak chodzić zaczęła później niż inne dzieci. Wydawało się, że to z powodu założonej na pół roku szyny Koszli, która unieruchamiała bioderka, by nie doszło do dysplazji stawów. Kiedy jednak zaczęła

stawiać pierwsze kroki, babcia zwróciła uwagę, że chodzi trochę „kaczkowato”, na sztywnych nogach. Mama jeździła z nią do lekarzy po całej Polsce. Gdy dziewczynka miała niecałe dwa lata, w Centrum Zdrowia Dziecka pani profesor, która miała już pod opieką dzieci z tego typu objawami, postawiła diagnozę: rdzeniowy zanik mięśni (SMA). Prognozy nie były wówczas optymistyczne:

zanik mięśni w tej chorobie postępuje, a nie było jeszcze żadnego leczenia. Mama usłyszała, że dzieci z taką diagnozą umierają wcześniej, gdyż choroba systematycznie niszczy wszystkie mięśnie. Najpierw te, które odpowiadają za chodzenie, potem za ruchy całego ciała, a na końcu także mięśnie oddechowe.

Agata miała szczęście: w jej przypadku rdzeniowy zanik mięśni nie postępował tak gwałtownie jak w przypadku dzieci, u których objawy pojawiają się już w pierwszym półroczu. Takie dziecko (bez leczenia) nie ma szans usiąść czy stanąć na nogi, bardzo szybko pojawia się niewydolność oddechowa i konieczność oddychania za pomocą respiratora. U Agaty zanik mięśni postępował powoli, a rodzice robili wszystko, by była jak najdłużej sprawna. Nie wyręczali jej w codziennych czynnościach, zachęcali do aktywności fizycznej, zapisali na basen. Pływała kilka razy w tygodniu. Dzięki temu na wózek inwalidzki

wołało: „szkoda”. Nie zawsze przyznawałam się, że mam problemy z chodzeniem – mówi Agata.

PASJE

Skończyła dwa kierunki studiów: filozofię oraz bankowość i finanse, a potem studia podyplomowe z zarządzania zasobami ludzkimi z elementami coachingu oraz psychologię zarządzania.

Mimo wózka inwalidzkiego zawsze czuła się piękną kobietą. Gdy miała 17 lat, koleżanka namówiła ją do udziału w sesji zdjęciowej i tak zaczęła się jej przygoda z modelingiem. Wygrała też konkurs „Twarz roku” jednej z wrocławskich gazet. Podczas wręczenia nagród wiele osób było zaskoczonych, że porusza się na wózku inwalidzkim. Potem były kolejne sesje zdjęciowe, wygrane konkursy i pierwszy profesjonalny pokaz mody. – Zadzwoniła do mnie Ewa Minge, zaprosiła na pokaz. Powiedziała, że jest świadoma, jak bardzo pracowa-

Niepełnosprawnych przy prezydencie Wrocławia, działa też w Fundacji Black Butterflies Ewy Minge. Od ponad roku pracuje w fundacji Polskiedzieci.org, która stawia sobie za cel zmianę nawyków żywieniowych u dzieci, propagując zdrowe i racjonalne odżywianie. Prowadzi też własne spotkania inspiracyjne, pokazując na własnym przykładzie, że warto walczyć o siebie. – Często słyszę od innych, że zaczynają wierzyć w siebie, gdy widzą, iż osoba w trudniejszej sytuacji może tyle robić – mówi Agata.

Siłę daje jej rodzina: mąż i syn oraz mama. Była pierwszą kobietą w Polsce z SMA, która zdecydowała się mieć dziecko. Na badania chodziła wyposażona w opisy przypadków ze świata, wierząc, że i jej wszystko się uda. Dzisiaj Kuba ma 10 lat, jest dumny z mamy, często pomaga jej w fundacji, m.in. przygotowując zdrowe posiłki.

LEK I MARZENIE ŻYCIA

Gdy przed dwoma laty odbierała nagrodę specjalną „Lodołamacza”, powiedziała, że nie potrafiłaby żyć z kimś 24 godziny na dobę, nienawidząc go. Tak mówiła o SMA, bo chorobę stara się akceptować, choć wcale nie chce pogodzić się z tym, że nie może sama wstać z łóżka, przesiąść się na wózek, przejść kilku kroków czy wsiąść do samochodu.

Największe marzenie? Że to wszystko się zmieni dzięki leczeniu. Od kilku miesięcy Agata przyjmuje nusinersen – pierwszy lek w SMA, który hamuje postęp tej choroby. – Dzięki niemu czuję, że jestem bardziej wytrzymała, mogę więcej ćwiczyć. Zawsze dużo pływałam, teraz pływam codziennie, zainstalo wałam w ogrodzie basen. Dużo też ćwiczę – opowiada. Tak stara się jeszcze bardziej wspomóc działanie leku, by spełnić marzenie o większej samodzielności. – Lek pobudził moje marzenia o byciu samodzielną. Chciałabym sama wstać z łóżka, wejść do samochodu, wyjechać na kilka dni. Wielu bliskim osobom ostatnio śni się, że jestem w pełni sprawna, więc może to się sprawdzi – śmieje się.

O jej życiu powstaje film „Szczęście Agaty”. – Szczęście? Ile we wszystkim szczęścia, ile gór i dolin, ile ciemności... A sukcesy? Gdy ktoś chce mi zazdrościć, zawsze mówię, że z chęcią oddam swoją twarz i oczy, żeby w zamian dostać zdrowe nogi... – przyznaje.

Lodołamaczka

usiadła dopiero w wieku 14 lat. – Jednak wózek był ze mną od zawsze; na duże odległości rodzice zawsze mnie wozili, bo sama nie byłam w stanie przejść więcej niż 500 metrów – opowiada Agata.

Rodzice nie dawali jej odczuć, że jest inna niż rówieśnicy, i raczej „wypychali z domu”, niż chowali pod kloszem. – Bali się, ale mnie puszczali. Chodziłam nie tylko do szkoły, lecz także na imprezy, dyskoteki. Byłam nawet z przyjaciółmi na Woodstocku; zawsze znajdowałam osoby zakrecone pozytywnie – dodaje. Rodzicom zawdzięcza pozytywne podejście do życia, to, że nie można się załamywać.

Nastolatce zdarzały się chwile załamania i buntu – dotyczące tego, że nie może wszystkiego, co mogą rówieśnicy, choćby potańczyć na dyskotecie. – Starałam się jednak znajdować różne rozwiązania, np. tańczyłam na krześle, czyli... od pasa w górę! Bywały zabawne sytuacje, gdy chłopcy, którym się podobałam, prosili mnie do tańca, a ja asertywnie mówiłam, że nie mam ochoty, choć w środku wszystko we mnie

łałam na to, co już mi się udało. Chciała pokazać, że świat mody nie jest hermetyczny. Oprócz mnie był też chłopak z zespołem Downa, projektant mody – mówi Agata. W pokazie uczestniczyło ponad 1000 osób związanych z polityką, mediami, biznesem.

Rok przed ślubem wybrała się z przyszłym mężem w rowerową podróż. – Piotr dużo jeździł na rowerze, chciał, żebym mogła obejrzeć świat z tej perspektywy. Jest inżynierem, wymyślił dla mnie specjalną przyczepkę. A ja lubię wyzwania. Nie pedałowaliśmy, bo nie mam tyle siły. To był nasz pierwszy wspólny projekt „Rowerem sprawniej”. W wyprawie uczestniczyło kilkanaście osób, chcieliśmy pokazać, że można realizować marzenia mimo przeszkód – opowiada. Z kolei do skoku ze spadochronem zainspirowała ją koleżanka, która ma za sobą już ponad 20 takich skoków, mimo że jej choroba jest w cięższym stadium.

Po studiach pracowała w dużej firmie, rekrutując pracowników. Zdobyła doświadczenie, uczestnicząc w Społecznej Radzie Konsultacyjnej ds. Osób



JACEK KOMUDA

PRZEWODNIK TURYSTYCZNY PO I RZECZYPOSPOLITEJ

Wieża zwana tarasem

Wieża, nazywana czasem tarasem, była w dawnej Polsce zarówno budowlą obronną, jak i więzieniem. Jeśli zbudowano ją w zamku będącym siedzibą starostwa, to wsadzano do niej szlachtę, gdy zaś wzniesiono ją jako część murów miejskich – była narzędziem kary miejskiego prawa. Najlepiej zachowaną podziwiać możemy dziś na zamku w Przemyśle; jeśli wierzyć źródłom, to jest to lewa – patrząc od wejścia – baszta, zwieńczona attyką, podobną do tych z zamku w Krasycynie, bo też ozdobił nimi warownię jego właściciel, starosta przemyski Marcin Krasicki. Niestety wnętrza wieży nie zachowały się, są dziś kompletnie zmienione i nie pozostało tam nic z pierwotnej surowości i prostoty tego miejsca.

Wieża staropolska była więzieniem ponurym i złowieszczym; ale jak to zwykle w Polsce bywa, łatwo z niej było wyjść, uciec albo uzyskać przeniesienie do miejsca oferującego lepsze warunki. Za co trafiała tam szlachta? Za najcięższe zbrodnie – a więc umyślne zabójstwo karane według konstytucji z 1588 r. wyrokiem roku i sześciu niedziel odsiedzianym w wieży. Z kolei zabójstwo z broni palnej podlegało karze dwóch lat i 12 niedziel. Za pojmanie i uwięzienie szlachetnie urodzonego groził rok wieży i dodatkowo skazany miał siedzieć trzy razy tyle czasu, ile więził ofiarę.

Kary te mogły wydawać się dziś śmieszne – co to jest rok za umyślne zabójstwo; pamiętajmy jednak, że skazany za takie zbrodnie odsiadywać je musiał „in fundo”, to znaczy na samym dnie wieży. W praktyce miejsce to znajdowało się na najniższej kondygnacji, poniżej poziomu gruntu, w fundamentach budowli. Nie było tam schodów, skazanych spuszczano po prostu na linie przez dziurę w suficie, zmuszano do zejścia po drabinie albo po prostu zrzucano. Latem panował tam po-



Wieża zamku w Krasycynie (woj. podkarpackie)

FOT. ADOBE STOCK

tworny zaduch, gdyż nie wszystkie takie miejsca zaopatrzone były w okienka, zimą mróz, w trakcie roztopów podziemia były zaś zalewane przez wodę, więc więźniowie musieli po prostu cały czas stać w wilgoci i błocie. Miejsce to nazywano także „dolną wieżą”; faktycznie po przesiedzeniu tutaj roku skazany opuszczał więzienie ze zrujnowanym zdrowiem, chory, często okaleczony. Tym też należy tłumaczyć owe niewielkie wyroki za zabójstwa i zajazdy. Skazaniec po prostu nie wytrzymałby dłużej w takich warunkach. Pomimo tego jednak zdarzali się i tacy jak Walenty Cebrowski, który skazany za zabójstwo braci Czerniewskich odsiedział trzy lata i 18 tygodni. Prawo pod karą 400 grzywien zakazywało starostom czynienia więźniom jakichkolwiek ulg, np. budowania im kominów i podbudowywania dodatkowych pięter.

Oprócz dolnej wieży więzieniem były też pomieszczenia znajdujące się wyżej, określane mianem wieży górnej, gdzie panowały lepsze warunki – było sucho, czysto i ciepło. Nie ludźmy się – im możniejszy pan miał do odsiedzenia wieżę, tym lepsze był w stanie zapewnić sobie luksusy. Zamożni przekupywali starostów, uzyskując przeniesienie na górę, siedzieli w specjalnie przebudowanych dla nich komnatach otoczeni służbą albo w ogóle wychodzili z więzienia, kiedy chcieli, względnie dawali za siebie zastępców, bo

egzekucja prawa staropolskiego bywała aż nazbyt łaskawa. „Gdyby tak siedział mężobójca, jako ma siedzieć, rzadko by który wyszedł żywy z wieży” – powiadano.

Zwierzchnikiem straży zamkowej pilnującej więźniów był burgrabia podlegający staroście.

Za argumenty brzęczącej natury zwykle szedł na rękę skazanym, zatem w wieży bywało wesoło, czasem aż do rana. Władysław Łoziński podaje w „Prawem i lewem” liczne przykłady takiego obchodze-

nia prawa. Ot, taki Ligęza skazany za zabójstwo wychodzi wolno z wieży na Wysokim Zamku we Lwowie do miasta, Krzysztof Żurawski i jego rękodajny, skazani za zajazd, „zamiast in fundo, siedzą na wierzchu”. I nawet nie tyle siedzą, ile wyprawiają w więzieniu bankiety, piją i uczują. Stefan Drohojowski za zabicie brata sprowadza sobie do wieży w Przemyśle nałożnicę, a gdy nie pozwala mu na to burgrabia, zostaje napadnięty przez jego kolejnego brata. Aleksander Bełzecki nie siedzi zaś, choć chce iść do aresztu, bo... zawałiła się ze starości wieża we Lwowie, „spustoszała, piętra w niej nie masz ani schodów i trudno do niej wniknąć”. Nie ma więc gdzie go wsadzić! Ewaryst Bełzecki mający zatargi z bratem Teodorem, skazanym na wieżę za krwawe zajazdy, dowiaduje się, że winowajca wychodzi z więzienia na zamek w Haliczu, wysyła więc sługę niejakiego Dymideckiego z woźnym, aby stwierdził stan faktyczny, a kiedy łapie Bełzeckiego na gorącym uczynku, w czasie wyjścia do miasta, zostaje przez niego poturbowany, a hajducy, z którymi więzień odsiadywał karę, wrzucają go do wieży dolnej, a potem wynoszą, aby utopić w Dniestrze. Na szczęście porzucają, wystraszeni krzykiem. Nie taka więc była wieża straszna, jak ją malują. ©©



RYS. FELIETON

BIGOS Z CUKINII PRZEDSTAWIA MARLENA CICHOCKA

To nowy genialny sposób na cukinię. Zaufajcie mi, pokochacie to danie tak, że po pierwszym ugotowanym garnku zaraz zrobicie drugi! Ja szczerze uwielbiam wykorzystywać sezonowe warzywa, a teraz sezon na cukinię i pomidory trwa w najlepsze.

Składniki:

- 1 kg cukinii zielonej
- 1 duża cebula
- 3 ząbki czosnku
- 200 g kielbasy zwyczajnej
- 500 g przecieru pomidorowego/passaty/świeżych pomidorów bez skóry i pestek
- 2 łyżki oliwy
- 2 łyżki masła
- sól, pieprz, cukier, łyżka oregano, łyżka tymianku, pół łyżki rozmarynu, pół łyżki papryki słodkiej mielonej

Przygotowanie

Cukinię pokroić w jedno-centymetrowe kawałki. Gdy macie młodą, mniejszą cukinię, nie musicie jej obierać ani pozbywać się

pestek ze środka, gdyż i skóra, i środek się rozgotują. Jednak jeśli używacie starszej lub przerośniętej cukinii, to warto ją obrać i pozbyć się pestek.

Na patelni na małym ogniu podsmażyć posiekaną drobno cebulę i czosnek na 2 łyżkach oliwy i masła. Po chwili dodać pokrojoną drobno kielbasę i wszystko podsmażać do zrumienienia.

Zawartość patelni przełożyć do garnka, dodać pokrojoną cukinię. Wszystko zalać passatą/przecierem, dodać przyprawę i dusić przez ok. 30 min, aż cukinia będzie miękka (należy sprawdzać, gdyż każda cukinia wymaga trochę innego czasu, ale nie przejmujcie się, jeśli ją przegotujecie, i tak będzie wspaniale smakować). Na koniec doprawić solą, pieprzem i połową łyżeczki cukru.

Uwaga! Koniecznie jeść ze świeżą kromką chleba z masłem, smakuje wyśmienicie! ☺☺

*oprac. raw
Marlena Cichocka
jest finalistką
8. edycji programu „MasterChef”,
prowadzi blog
kulinarny
marlenagotuje.pl.*



JOANNA BOJAŃCZYK

NIEPRAKTYCZNA PANI DOMU

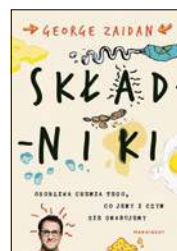
Świństwa czy przysmaki

Wkurzamy się na polityków, gdy zmieniają zdanie, dlaczego więc naukowcy mogą robić to dziesiątki razy i to w kwestii tego samego produktu? – pisze George Zaidan w książce „Składniki. Osobliwa chemia tego, co jemy i czym się smarujemy” (cytuje za dodatkiem „Plus Minus” do „Rzeczpospolitej”).

Tak było z kawą. Kiedyś ostrzegano: kawa zwiększa ryzyko chorób serca, zwiększa zagrożenie rakiem płuca, już dwie filiżanki zwiększają ryzyko zgonu itp., itd. Dzisiaj teorie się zmieniły: kawa jest niegroźna, może chronić przed rakiem, przed kamieniami żółciowymi, picie kawy zmniejsza ryzyko chorób serca itp., itd.

Nie tylko naukowcy i politycy zmieniają zdanie. Także my, zwykli zjadacze. Oczywiście robimy to pod wpływem naukowców, którzy tłumaczą nam, co jest (aktualnie) zdrowe, co należy jeść, żeby żyć wiecznie. Ale, jak widać z powyższych cytatów, poglądy zmieniają się, i to radykalnie, na przestrzeni krótkiego czasu. Właśnie czytam bardzo ciekawe wspomnienia Teresy i Władysława Tatarkiewiczów. Profesor filozofii z żoną we wczesnych latach 60. kilka razy gościli w Stanach – Tatarkiewicz wykładał w Berkeley i Princeton.

Pani Teresa, osoba (czyli żona) towarzysząca, opisuje



GEORGE ZAIDAN
„SKŁADNIKI.
OSOBLIWA
CHEMIA TEGO, CO
JEMY I CZYM SIĘ
SMARUJEMY”
MARGINESY 2020

swoje wrażenia z tych pobytów. Jest zachwycona amerykańską nowoczesnością, ułatwieniami w prowadzeniu domu, kuchni, obfitością i dostępnością towarów. Dla przybywacza z siemiejnej gomułkowskiej Polski było to wtedy jak transfer do science fiction. „Gotowanie idzie szybko, jarzyny są mrożone i też prędko się gotują albo są tylko do

odgrzania w puszkach – pisała Teresa Tatarkiewicz. – Ciągłe jadamy teraz szparagi i zielony groszek, zupy gotuje się 10 minut. Kremiki i budynie rozpuszcza się w zimnej wodzie. Bitą śmietankę wyciska się z plastikowej butelki i może stać w lodówce w nieskończoność [...], wszystko jest obmyślane ku wygodzie klientów i wszystko jest bardzo łatwe...”

Jak mogli uważać, że te świństwa z puszek, te zupy w proszku do rozpuszczenia w zimnej wodzie są smaczne? Oboje wychowani na dobrej, prawdziwej kuchni – pani Tatarkiewiczowa z domu Potworowska w ziemiańskim dworze, pan Władysław w zamożnej, wykształconej rodzinie w Warszawie. A jednak smakowały im te plastikowe jedzenia – były egzotyczne, nowe, tak różne od tego, co miało się w domu. Pewnie dlatego. A jedzenie przetworzone nie wydawało się wtedy zagrożeniem, tylko ułatwieniem, nowoczesnością. Trochę czasu i wszystko się odwróciło. ☺☺

TEST „DO RZECZY”: SONY XPERIA L4

Nowoczesne i minimalistyczne wzornictwo, aparat główny z trzema obiektywami oraz cena poniżej 1 tys. zł – to największe zalety budżetowego smartfona japońskiej marki.

Dzięki wykonanej z tworzywa sztucznego matowej obudowie Xperia L4 wygląda prosto i elegancko. Testowany model może przypaść do gustu zwłaszcza kobietom oraz mężczyznom o mniejszych dłoniach. Dzięki kinowym proporcjom ekranu (21:9) Xperia L4 jest bowiem o wiele smuklejsza od dominujących na rynku smartfonów z olbrzymimi ekranami. Taki układ obrazu sprawia, że smartfon Sony wygodnie leży w dłoni. Ułatwia on także wykonywanie dwóch zadań jednocześnie (przy takich proporcjach rzeczywiście wygodnie można podzielić ekran na dwie różne aplikacje, np. na kalendarz i program pocztowy).

Wyświetlacz IPS w Xperii L4 ma przekątną 6,2 cala. Rozdzielczość wynosi 1680 x 720. W kategorii ostrość obrazu szaleć więc nie ma, nawet biorąc pod uwagę to, że to smartfon budżetowy. W ostrym słońcu przeszkadzać może również niska maksymalna jasność ekranu. Kolorystyka jest jednak dobra. Przyzwoite są też kąty widzenia. Jakość wyświetlacza jest więc – oględnie mówiąc – wystarczająca.

Plusem są trzy obiektywy głównego aparatu. Podstawowy obiektyw ma rozdzielczość 13 MP i jasność f/2.0. Dodatkowo model L4 został uzbrojony w obiektyw ultraszerokokątny o rozdzielczości 5 MP i jasności f/2.2 oraz obiektyw służący do detekcji głębi sceny. Obiektywy te

pozwalają na robienie całkiem przyzwoitych zdjęć w letnie, słoneczne dni. Przy gorszym świetle, a zwłaszcza w nocy jakość fotografii jest już bardzo, bardzo słaba. Mocno przeciętna jest również jakość nagrywanych filmików wideo.



Zaletą jest też sprawnie działający czytnik linii papilarnych (choć nie każdemu spodoba się to, że został on umieszczony z prawej strony obudowy). W zestawie odnajdziemy również słuchawki. Nie jest to szczyt marzeń, ale w tej

półce cenowej rzadko producenci dołączają cokolwiek, więc nie ma co marudzić. Po stronie plusów zapisać trzeba także moduł NFC, który umożliwi bezdotykowe płaćenie w sklepach, dzięki czemu zwolnić może od obowiązku noszenia wypakowanego kartami płatniczymi portfela.

Potężną wadą testowanego smartfona jest słabiutkie serce urządzenia. Mało wydajny, przestarzały ośmiordzeniowy procesor MediaTek Helio P22 współpracujący z zaledwie 3 GB pamięci RAM to specyfikacja, która wyglądałaby błąd w roku 2018. W 2020 r. można ją uznać jedynie za kiepski żart japońskich menedżerów. Konkurenci z tej samej półki cenowej oferują bowiem obecnie procesory, które są niekiedy nawet dwa razy szybsze od MediaTek Helio P22.

Na szczęście system bazuje na niemal czystej wersji Androida, dzięki czemu obsługa podstawowych funkcji smartfona przebiega płynnie.

Bateria w Xperii L4 ma pojemność 3580 mAh i wystarcza maksymalnie na jeden dzień pracy bez konieczności ładowania.

Podsumowując, Sony Xperia L4 to przyzwoity budżetowy smartfon, skierowany do fanów smukłego wzornictwa tej japońskiej marki. Mimo wielu minusów nie jest to zły telefon. Za 999 zł – a tyle trzeba obecnie za niego zapłacić – można jednak na rynku znaleźć urządzenia robiące ładniejsze zdjęcia, z lepszą baterią, ładniejszym wyświetlaczem i bardziej wydajnym procesorem. ©©

Jacek Przybylski

ETUI DLA FOTOGRAFÓW



FOT. MATERIAL PRASOWE

Chyba każdy właściciel drogiego smartfona podczas wakacyjnych wояży czuł nieco strachu, kiedy fotografował piękne krajobrazy, płynąc statkiem podczas wysokich fal, stojąc w wietrze nad skrajem przepaści lub w innych sytuacjach, w których piękny kadr mógł się skończyć utratą

telefonu. Twórcy ShiftCam ProGrip stworzyli etui, które ułatwia wygodne trzymanie smartfona (według producenta współprac z wieloma modelami telefonów). Gadżet reklamowany na portalu Kickstarter.com da się ponoć wykorzystać także w roli statywu oraz banku energii o pojemności 5200 mAh z opcją bezprzewodowego ładowania. Do etui ShiftCam ProGrip można również podłączyć jeden z serii niewielkich wymiennych obiektywów (od szerokokątnego 18 mm do „rybiego oka”). Cena za samo etui to 99 dol. (ok. 375 zł), a za etui z zestawem siedmiu obiektywów – 399 dol. (ok. 1,5 tys. zł).

ŻELAZKO DO BRZUCHA

Fat Iron to gadżet, który wygląda na zbyt piękny, aby rzeczywiście był prawdziwy. Jego producent deklaruje, że urządzenie ułatwia pozbywanie się niechcianego tłuszczu, a także umożliwia rzeźbienie sylwetki, wzmacnianie mięśni oraz wyrównywanie zmarszczek. Według twórców „żelazka do tłuszczu” w gadżecie użyto technologii, które sprawdziły się w gabinetach chirurgów plastycznych.

A żeby cieszyć się efektami, wystarczy używać Fat Iron przez 15 minut dziennie. Mnie nadal trudno uwierzyć, że to działa i że jest bezpieczne. Pomysł zdobył jednak tysiące zwolenników, a na portalu Indiegogo amerykański producent na uruchomienie produkcji szybko zebrał ponad 1 mln dol. Cena urządzenia wynosi 199 dol. (ok. 750 zł). ©©

Jacek Przybylski





IGOR ZALEWSKI

POD WĄS

Cała nadzieja w kibolach

Nie jest dobrze, jak wiadomo. Kultura dyskusi sięgnęła w Polsce dna. Wulgaryzmy skutecznie przebijają się do życia publicznego, trafiają na polityczne sztandary, nawet kulturalne matki nie widzą nic złego w tym, żeby czasem na swoim profilu facebookowym soczyście rzucić krwistym mięchem. Znikąd pomocy.

Czy gdzieś można znaleźć pocieszenie? Jedni szukają go w filozofii, inni na forach dyskusyjnych poświęconych piłce nożnej. Ci inni to między innymi ja – prosty człowiek, pogrążony w kryzysie wieku średniego, którego nie stać na sportowy samochód, więc wypełnia egzystencjalną pustkę śledzeniem transferów międzyklubowych w europejskim futbolu. No cóż, nie ma się czym chwalić, ale na swoją obronę mam to, że inni chwalą się bojkotowaniem zaprzysiężenia prezydenta. To ja już jednak wolę emocjonować się tym, czy Jadon Sancho przejdzie z Dortmundu do Manchesteru United za niedorzeczne 100 mln funtów.

Szczerze mówiąc, spodziewałem się, że o piłce nożnej dyskutują w Internecie półmózgi, które obrzucają się wyzwiskami. Tak bowiem, z grubsza, przedstawia się w naszych mediach tzw. kiboli. I pewnie, w najodleglejszych zakamarkach sieci, tak to wygląda. Tam na szczęście jednak nie dotarłem. Natomiast na forach, które obserwuję (ale się nie udzielam – aż tak mi jeszcze nie odbiło. Jeszcze), moderatorzy dość

konsekwentnie pilnują przestrzegania tzw. netykiety. Przekleństw ani wulgarnych wyzwisk nie ma, bo ci, którzy sięgają po taką amunicję, są banowani. Oznacza to, że niektóre czołowe postaci polskiego Twittera na forum kibicowskim długo by nie pociągnęły. W życiu publicznym odgrywają jednak istotną, by nie rzec – kluczową rolę.

Druga kwestia, która mnie zaskoczyła. Po forach kibicowskich grasuje... jakby to określić? Ortograficzna i gramatyczna milicja obywatelska. Są ludzie, którzy z imponującą konsekwencją walczą o język polski. Poprawiają, że mówimy „meczów”, a nie „meczy”. Że dwaj piłkarze to obaj, a nie oboje. Że istnieje o kreskowane, więc trzeba go używać. No i że znaki przestankowe, a zwłaszcza przecinki, bardzo ułatwiają zrozumienie tego, co się napisało. Najciekawsze jest jednak to, że ci namolni bojownicy cieszą się pewnym szacunkiem. Nie są wyśmiewani ani wysyłani na drzewo. Bywa, że przyłapani na błędach językowych internauci przepraszają, obiecują poprawę albo zawstydzeni zwalają winę na słowniki w swoich telefonach. To jest naprawdę budujące.

Ostatnio natknąłem się też na rzecz absolutnie wyjątkową. Otóż podczas jednej z dyskusji, kogo należy wytransferować z MU, jeden z jej uczestników napisał drugiemu, że... przemysłał jego argumenty i przyznaje mu rację. Wyobrażacie sobie? Publicznie przyznał oponentowi rację! Cud. ©©



MARCIN MAKOWSKI

JAK MAKIEM ZASIAŁ

Amerykanie jak u siebie?

Jeżeli na przeszkodzie nie staną warunki epidemiologiczne, to 15 sierpnia, w 100. rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami oraz w dniu Święta Wojska Polskiego, podpisana zostanie najważniejsza w historii naszych relacji dyplomatycznych umowa wojskowa z USA. EDCA (Enhanced Defence Cooperation Agreement) zawierać ma zapewnienie o trwałej, a nie rotacyjnej jak do tej pory obecności wojsk amerykańskich na polskiej ziemi, potwierdzi również lokalizację uzgodnionych wcześniej baz wojskowych. Mowa m.in. o Centrum Szkolenia Bojowego w Drawsku Pomorskim, zakwaterowaniu sił specjalnych w Łubinie oraz stworzeniu w Łasku infrastruktury dla dronów bojowych Reaper. We wtorek 4 sierpnia w Krakowie minister Mariusz Błaszczak i ambasador Georgette Mosbacher potwierdzili natomiast utworzenie wysuniętego elementu dowództwa V Korpusu z Kentucky, z czym wiąże się relokacja dodatkowego tysiąca żołnierzy US Army.

Przy okazji informacji o szczegółach nieupublicznionej jeszcze umowy w Onecie pojawiły się jednak doniesienia przedstawiające znacznie mniej korzystny dla Polski scenariusz. Mowa w nim o praktycznym zanegowaniu innego dokumentu, czyli statusu sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej z 2009 r. (SOFA – Status of Forces Agreement). Wynegocjowany wstępnie dla hipotetycznej obsługi bazy antyrakietowej w Redzikowie był dla

naszego kraju korzystny pod względem odpowiedzialności prawnej amerykańskich żołnierzy oraz braku klauzuli eks-terytorialności amerykańskich baz na naszej ziemi. Portal przekonuje jednak, że ta sytuacja się zmienia, a stacjonujący Amerykanie zostaną wyłącznie pod jurysdykcję polskich sądów, natomiast miejsca, w których będą stacjonować (i za które zapłacimy), objęte będą zakazem wstępu.

Do tych informacji błyskawicznie odnieśli się jednak szef resortu obrony oraz amerykańska ambasador, twierdząc, że „są nieprawdziwe” oraz „szkodzą bezpieczeństwu Polski”. Jeśli mówią prawdę, to powstaje pytanie: Dlaczego w tak kluczowym momencie dla naszych relacji ktoś sufluje dziennikarzom rozbieżną ze stanem faktycznym narrację? Jeżeli natomiast okaże się, że dziennikarze mieli rację, to Polskę czeka potencjalna długa przeprawa polityczno-medialna na tle spraw, przez które przechodziły już inne państwa goszczące personel z USA. Napięcia na tym tle były gwałtowne, zwłaszcza w Korei Południowej po przypadku śmiertelnego potrącenia dwóch młodych kobiet przez żołnierzy wracających do bazy oraz przypadkach gwałtów poza służbą. Jednakże całą sprawę zawsze trzeba widzieć w pełnym, geopolitycznym kontekście – również Bundeswehra nie ma wstępu do baz USA w Niemczech, a SOFA gwarantuje podobne przywileje US Army od Włoch przez Irak do Japonii. Polska, niestety, może nie być tutaj wyjątkiem. ©©

WOJCIECH
ROSZKOWSKI

Z INNEJ PERSPEKTYWY

Ulga?

Po wyborach prezydenckich niby odczuwa się ulgę, ale te prawie 49 proc. głosów, które zostały oddane na Rafała Trzaskowskiego, musi zastanawiać. Co bowiem sądzić o tych, którzy głosowali za nim? Uczynili to zapewne z różnych powodów i dokładniejsza analiza ich postaw wymaga pogłębionych studiów. Zadałbym im jednak kilka pytań, które tę kwestię mogłyby rozjaśnić.

1. Czy oni naprawdę sądzą, że władza wykonawcza skupiona teraz będzie w Polsce w jednym środowisku politycznym? Władzę w większości dużych miast w Polsce sprawuje opozycja, nierzadko ustawiająca się w ostrym konflikcie



RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE

wobec władzy centralnej, co skutkuje dysfunkcją systemu. W mediach nie ma żadnego monopolu państwa. Sumując oglądalność TVP z jednej strony, a TVN i Polsatu z drugiej strony, widać wyraźnie, że TVP, lansująca rządowy punkt widzenia, nie ma większości, a większość prasy codziennej jest po stronie opozycji. Czy można sądzić, że wybór kandydata opozycji zwiększyłby harmonię i skuteczność polskiego systemu politycznego? Jeden z moich byłych studentów napisał, że dbanie o jedność centralnej władzy wykonawczej przypomina mu hasło „Ein Reich, ein Volk, ein Führer”. Niezależnie od obraźliwego stylu tej argumentacji, czy człowiek ten, dziś już w sile wieku, nie widzi, jak dziś działa „totalna opozycja” i czym groziłaby w Polsce kohabitacja na szczeblu centralnym?

2. Czy Polska nie ma swojej racji stanu, która wymaga wzmocnienia, a nie osłabiania pozycji Polski na arenie międzynarodowej? Czy działania skierowane przeciw rządowi przez europosłów opozycji, a także niektórych dziennikarzy i celebrytów opozycyjnych, naprawdę nie godzą w tę rację stanu? Czy kandydat opozycji musiał korzystać z haniebnych ataków „Faktu” i innych mediów znajdujących się w rękach właścicieli niemieckich?

3. Czy nie widać dysproporcji między konkretnymi programami rządzącymi a ich systemem wartości i atakami nienawiści ze strony rzeczników „totalnej opozycji” oraz ich nastawieniem wobec ludzi starszych, mniej wykształconych i mieszkających na prowincji? Tak jest: prezydenta Dudę wybrali raczej ci ostatni, a nie ci wykształceni, młodzi i mieszkający w wielkich miastach. Tylko czy jest to powód do wstydu dla prezydenta czy raczej dla tych właśnie „lepszyc” Polaków? A może to ci pierwsi lepiej rozumieją, czym są wiarygodność, kultura, polska racja stanu, sprawiedliwość i skuteczność rządzenia? Na szczęście rozumie to także duża część ludzi wykształconych, którzy głosowali na prezydenta Dudę.

4. Czy nie widać różnicy w jakości polityki prowadzonej przez rząd i prezydenta Dudę oraz polityki prowadzonej przez prezydenta Warszawy? Czy nic nie znaczy doświadczenie bezradności tego ostatniego w przypadku awarii kanalizacji warszawskiej, głupoty „strefy relaksu” w ruchliwym centrum miasta, wygłodzenia nieszczęśliwych kóz na eksperymentalnej wyspie wiślanej czy ideologicznego szaleństwa LGBT? Czy rzeczywiście organizacją transportu miejskiego w Warszawie musi się zajmować firma niemiecka, która nie kontroluje swoich kierowców, co prowadzi do wypadków i ofiar? Czy nic nie znaczy los lokatorów wyrzucanych

na bruk przez kryminalnych „prywatyzatorów” kamienic albo finansowanie przez ratusz agentki SB rozpracowującej ks. Blachnickiego? Przypomnijmy, że to wszystko działo się przy akompaniamencie hałaśliwej propagandy ekologicznej, „europejskiej” i demokratycznej, a także gestów mających świadczyć o cywilizacyjnej wyższości kandydata mówiącego pięknie po angielsku i francusku, a zawodzącego w działaniach praktycznych.

5. Jaki właściwie był program wyborczy pana Trzaskowskiego? Czy chciał „rozpalonym żelazem” wypalać zaszłości wynikające z polityki PiS czy jego politykę społeczną i tożsamościową kontynuować? Czy chciał jednoczyć Polaków poprzez wykazywanie, kto jest bardziej europejski i światowy? Czy chciał się uwiarygodnić przez odmawianie odpowiedzi na konkretne pytania? Jak rozumieć jego słynne powiedzenie, że „te wybory są o tym, by takich pytań nie zadawać”?

6. Czy doświadczenia te dobrze wróżyły perspektywie objęcia przez pana Trzaskowskiego funkcji głowy państwa? Wśród jego zwolenników wyróżnić można młodzież głosującą po raz pierwszy, jeszcze za nic nieodpowiadającą, a także ludzi, którzy naprawdę coś stracili w wyniku rządów PiS, na przykład uprzywilejowanych wcześniej rencistów specjalnych emerytur lub oszustów, którzy nie mogli dalej korzystać z luki VAT-owskiej. Tych wszystkich można by jeszcze zrozumieć. Ale jak rozumieć wykształconych ponad średnią inteligentów, często uczęszczających do kościoła? Słyszę czasem, że wybierali „mniejsze zło”. Jakież więc to zło reprezentuje prezydent Duda? Te pytania chciałbym zadać wielu znajomym, ale chyba się obrażą. I tu tkwi sedno sprawy: O czym mamy rozmawiać, my, lepiej wykształceni z wielkich miast? ☹☹

PRENUMERATA 2020 W CENIE 2019

TYGODNIK LISICKIEGO
**DO
RZECZY**

ROCZNA PRENUMERATA

**DO
RZECZY** TYGODNIK
„DO RZECZY”

WERSJA PAPIEROWA
TYGODNIKA ORAZ DOSTĘP
DO E-WYDAŃ W APLIKACJI



NOWOŚĆ!



W PREZENCIE
KSIĄŻKA

RYSZARD WOLAŃSKI
„EUGENIUSZ BODO.
JUŻ TAKI JESTEM
ZIMNY DRAŃ”

~~628~~ zł



240,00 zł



OSZCZĘDNOŚĆ
388 zł

ZOBACZ NASZE OFERTY: **PRENUMERATA.DORZECZY.PL**

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania

| Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat

| W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:

WEJDŹ NA PRENUMERATA.DORZECZY.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE

WPŁATA NA KONTO: **UWAGA NOWY NR. 33 1600 1462 1816 5874 1000 0006**

ORLE PIÓRO sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:

Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy Ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy kurierem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: prenumerata@pmpg.pl TELEFON: 22 529 12 10, 539 953 631 INTERNET: prenumerata.dorzeczy.pl

Tanku**JEMY** **HOT DOGI** za 1 grosz!

Kupujesz min. 25 l paliwa
oraz kawę i dosta**JESZ**
HOT DOGA za 1 grosz!
Twoje dzieci też!



Promocja trwa od 1.07 do 31.08.2020 lub do odwołania.
Zakup kwalifikowany musi nastąpić przy jednej transakcji.
Do jednej transakcji są wydawane maksymalnie 4 hot dogi
(1 dla kierowcy i maks. 3 dla dzieci) w promocyjnej cenie 1 gr/szt.
Z promocji są wyłączone transakcje z użyciem kart flotowych.
Regulamin i lista stacji biorących udział w promocji na lotos.pl.

grasa.pr#e931f8e0b1

